



Od Redakcji

Chrystus zmartwychwstał! Naprawdę zmartwychwstał! Pokonał grzech i śmierć! Nadał naszemu życiu zupełnie nowy sens, ukazał oszałamiającą wprost perspektywę! Z tą radością przychodzimy do Was i oddajemy w Wasze ręce kolejny, 117. numer „Listu”.

W szczególny sposób pragniemy zwrócić Waszą uwagę na **temat numeru**, który tym razem brzmi: **„Nasza rodzina i Chrystus, czyli... codzienna modlitwa rodzinna”**. Tak go formułując, po raz kolejny poszliśmy tropem zobowiązań – pragniemy jednak podkreślić, że to, co znajdziecie wewnątrz numeru, zdecydowanie przekracza tę dłuższą czy krótszą chwilę, przeżywaną zazwyczaj wieczorem, kiedy jako rodzina stajemy na modlitwie przed Panem Bogiem. Codzienna modlitwa rodziców i dzieci to jakby zewnętrzny znak, szczyt tego, czym powinna być każda chrześcijańska rodzina, a co określa się mianem **rodzinnego katechumenatu**.

Czym jest katechumenat rodzinny? Czy Domy Kościół pomaga nam w wypełnieniu tego zadania? Jakie warunki trzeba spełnić, a jakich pułapek uniknąć, aby doprowadzić nasze dzieci do pełni rozwoju nie tylko fizycznego czy intelektualnego, lecz również duchowego? Jakimi zasadami należy się kierować w wychowaniu dzieci, jakich błędów nie popełniać? Jak wywiązać się z zadania, które podjęliśmy zawierając sakramentalne małżeństwo, a potem prosząc o chrzest dla naszych dzieci? – oto pytania, z którymi pragniemy się zmierzyć w tym numerze „Listu”. Jak zwykle, dopełnieniem teoretycznych rozważań są Wasze poruszające świadectwa.

W dziale „Znaki czasu” postanowiliśmy pozostać w nurcie tematu numeru. Nadając mu tytuł, zwróciliśmy się w imieniu dzieci do nas, małżonków z Domowego Kościoła z apelem: **„Rodzice – bądźcie odpowiedzialni na nasze wychowanie!”**. W jeszcze lepszym uświadomieniu sobie, jakie płaszczyzny winno objąć wychowanie chrześcijańskie, pomogą nam niezwykle ciekawe artykuły. Czy pamiętamy, że wychowujemy nie tylko przyszłych lekarzy, nauczycieli, rzemieślników, lecz przede wszystkim obywateli nieba? A czy jesteśmy świadomi zagrożeń, czyhających na nasze dzieci we współczesnym świecie? Czy naprawdę potrafimy przygotować dzieci do tego, by umiały pogodzić życie w świecie z dążeniem do nieba? *Jeśli Twoje dziecko żyje nad oceanem, nie możesz budować muru chroniącego je od tego oceanu, lecz musisz nauczyć je pływać – przeczytamy we wstępie do jednego z artykułów.*

Zapraszamy do lektury całego „Listu”! Znajdziecie w nim kilka niezmiernie interesujących wywiadów, relacje ze styczniowego spotkania opłatkowego DK w Warszawie, z XXXV Kongregacji Odpowiedzialnych Ruchu Światło-Życie na Jasnej Górze oraz z VIII Zjazdu Gnieźnieńskiego. Przeczytajcie koniecznie świadectwo dotykające szczególnych trudności, których doświadczają rolnicy, pragnący wyjechać na rekolekcje oazowe.

Osobno pragniemy zachęcić do zapoznania się z tekstem Eli Koziry i Marysi Różyckiej z Sekretariatu DK w Krościenku, które proponują powołać do istnienia **krąg przyjaciół domu przy Jagiellońskiej** - Centralnego Domu Rekolekcyjnego DK. Dodajmy - naszego domu, w którym tyłu z nas przeżyto rekolekcje i doświadczyło przemiany serc. Jak każdy dom, tak i ten potrzebuje codziennej troski; co rusz wynika potrzeba remontów, napraw, inwestycji, dzięki którym miejsce to będzie mogło jeszcze lepiej służyć potrzebom naszego Ruchu.

Serdecznie dziękujemy wszystkim Autorom, którzy przyjęli zaproszenie naszej redakcji i zagościli na łamach „Listu” w bieżącym numerze. Napisanie artykułu to też bardzo konkretny trud i przejaw służby na rzecz wspólnoty. Bóg zapłać!

Na koniec pragniemy podzielić się z Wami treścią apelu, który dotarł do nas za pośrednictwem jednej z diecezjalnych stron internetowych DK.

Kochani!

Jest nas dość spora gromadka w naszej diecezji i w naszym kraju, a tak naprawdę to mało nas widać i słychać. Chciałabym poprosić nas wszystkich o rachunek sumienia na następujące tematy:

ilu z nas podpisało się pod petycją o ustanowienie Święta Trzech Króli dniem wolnym od pracy?

ilu z nas podpisało się pod projektem ustawy zakazującej in vitro?

ilu z nas zaprotestowało, kiedy p. Palikot na określenie „społecznego problemu alkoholizmu” użył słów „Można się upić na Chrystusa”?

ilu z nas napisało protest do ambasady wietnamskiej w obronie prześladowanych redemptorystów i chrześcijan?

Mam nadzieję, że wielu. Ale może spróbujmy zrobić coś razem jako polskie, katolickie rodziny Domowego Kościoła. Nie wolno nam milczeć. Oczywiście, musimy się modlić także za tych, którzy opluwają naszą wiarę i nas, ale czasami trzeba też tupnąć nogą i powiedzieć tak jak Kardynał Stefan Wyszyński: „Nie pozwalamy!!!”. Z Bożym pozdrowieniem i nadzieją, że coś z tego wyjdzie.

Halina Hejnowicz-Mazurek, DK Toruń

Czujemy się poruszeni tym apelem, ponieważ w przestrzeni publicznej co rusz pojawiają się już nawet nie tyle ataki na Kościół, kapłanów i na wiarę katolicką, co wręcz konkretne próby budowania w Polsce nowego, bezbożnego systemu życia społecznego.

Ze swojej strony pragniemy zwrócić uwagę na jeszcze jedną sprawę, o którą toczy się aktualnie walka na forum polskiego parlamentu. Chodzi o nowelizację **ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie**. Czy zaprotestowaliśmy przeciw niebezpiecznym zapisom, które ona zawiera, podpisując petycję przygotowaną przez organizację broniącą praw rodziny (została ona zamieszczona m.in. na naszej stronie internetowej www.dk.oaza.pl)? Nie wolno nam udawać, że nic złego się nie dzieje! Publiczny protest to też forma naszego świadectwa.

**W imieniu redakcji
Beata i Tomasz Strużanowscy**

SPIS TREŚCI

Od Redakcji.....	1
Słowo Moderатора Krajowego ks. Andrzej Wachowicz.....	4
Pożenalny bilecik - wersja na nowo odczytana Redakcja.....	5

Formacja

Konспекty spotkań miesięcznych kręgu Hierarchia wartości rodziny chrześcijańskiej Konспект IX.....	6
Podsumowanie rocznej pracy kręgu Konспект X.....	9
Aureola dla dwojga. Błogosławieni małżonkowie Maria i Luigi Beltrame Quattrocchi. Cz.2 Jolanta i Mirosław Słobodowie.....	12
Czynić małżeństwo szkołą słuchania Pana Ks. Andrzej Wachowicz.....	18
Polecamy nowy miesięcznik W NASZEJ RODZINIE....	21

Temat numeru: Nasza rodzina i Chrystus, czyli... codzienna modlitwa rodzinna

Katechizm Kościoła katolickiego o katechumenacie rodzinnym.....	22
Znauczania ks. Franciszka Blachnickiego - Rodziny katechumenat.....	24
Czy chcecie po katolicku wychować potomstwo? Tomasz Strużanowski.....	26
Z reprintów „Listu DK” - W rodzinnym katechumenacie.....	29
Kształtowanie (się) obrazu Pana Boga Katarzyna i Paweł Maciejewscy.....	31
Bojowy szyk rodzinny nie tylko ku przetrwaniu, czyli... nasza modlitwa rodzinna Mariola i Piotr Wołochowicz.....	35
Czyńcie uczniów, czyli dzieciachwkościele.....	39
Zachęta do wczesnej Komunii świętej Joanna M. Ryguła.....	40
Dlaczego nastolatki nie chcą uczestniczyć w modlitwie rodzinnej?.....	42
Stworzyć przyjazny dom i rodzinę.....	43
Modlitwa rodzinna nie tylko z dziećmi Anna i Jacek Nowakowie.....	47
To jest możliwe! Świadectwa o modlitwie rodzinnej.....	48

Znaki czasu

Rodzice - bądźcie odpowiedzialni za nasze wychowanie! Beata i Tomasz Strużanowscy.....	55
Niebezpieczny projekt ustawy.....	56
Do czego wychowują współcześni rodzice? Elżbieta Wrotek.....	57
Media elektroniczne a zagrożenia rozwoju dzieci i młodzieży Iwona Ulfik-Jaworska.....	62
Co w świecie mediów zagraża naszym dzieciom? Małgorzata Więczkowska.....	67
Dlaczego jednym wychodzi, a drugim nie? Refleksje o dobrym wychowaniu dzieci.....	70
Jak poprawić własne ojcostwo? Jacek Pulikowski.....	72
Rodzicom ku przestrodze Magia to droga w wieczną ciemność.....	74
Świadectwa rodziców i dzieci.....	76

Informacja

Kronika wydarzeń.....	81
Potrzebujemy mistrzów, nauczycieli i przewodników. Spotkanie opłatkowe DK.....	81
Słuchać Pana, aby stawać się lepszym narzędziem w ręku Boga. XXXV Kongregacja odpowiedzialnych Ruchu Światło-Życie Renia i Darek Borkowscy, Wiesia i Zbigniew Korpusik.....	85
VIII Zjazd Gnieźnieński. Rodzina nadzieją Europy Tomasz Talaga.....	87
Krąg Przyjaciół Domu na Jagiellońskiej Elżbieta Kozyra, Maria Różycka.....	88
Pieczęć charyzmatu Światło-Życie.....	89
Relacje z życia DK.....	91
www.dk.oaza.pl . Strona internetowa DK - cz. 2 Elżbieta i Mirosław Wrotek.....	94

Świadectwa

Ja tylko pomagam!.....	97
Trzeba widzieć i realizować cel rekolekcji.....	99
To był święty czas.....	100
Być rolnikami w Domowym Kościele.....	100
Modlimy się za kapłanów – i sami zyskujemy...!	102
Modlitwa, która wybuchnie wielkim dobrem...!	103
Kapłani potrzebują naszej modlitwy.....	103
Rekolekcje z za grobu.....	103

Zdjęcia na okładkach: okładka zewnętrzna I - fot. Zbigniew Fidos, okładka zewnętrzna II - fot. Elżbieta Turska; okładka wewnętrzna III - fot. Tomasz Wilczak, fot. Tomasz Skonieczny, fot. Zbigniew Fidos i okładka wewnętrzna IV - fot. archiwum DK i Maria Różycka. **Odpowiedzialni za treść LISTU:** Jolanta i Mirosław Słobodowie, ks. Andrzej Wachowicz; **redakcja merytoryczna:** Beata i Tomasz Strużanowscy, adres: tomekstruzanowski@op.pl; **projekt okładki i skład:** Agnieszka i Tomasz Talaga, adres: listdk@op.pl, 95-080 Tuszyn, 3 Maja 47; **redakcja działu „Relacje z życia DK”:** Elżbieta i Mirosław Wrotek, adres: wrotkowie@o2.pl; **redakcja działu „Znaki czasu”:** Anna i Jacek Nowakowie, **redakcja działu „Świadectwa”:** Elżbieta i Witold Kowalczykowie, adres: wkowalczyk@oaza.pl; **druk i oprawa:** AKAPIT Lublin, piotr.s@akapit.biz; **prenumerata i zmiany ilości zamawianych egzemplarzy:** Sekretariat DK, ul. Jagiellońska 100, 34-450 Krościenko n. Dunajcem, jagiellonska@oaza.pl, tel. 018 2623942; **Wpłaty za LIST (przez osoby odpowiedzialne za dystrybucję) na konto:** 13 1560 1108 0000 9060 0019 2403 GETIN BANK, z dopiskiem „za LIST nr 116”. „Domowy Kościół. List do wspólnot rodzinnych” jest pismem formacyjno-informacyjnym kierowanym do członków Domowego Kościoła - gałęzi rodzinnej Ruchu Światło-Życie. Ukazuje się od 1975 roku. Pierwszym redaktorem był Sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki (1921-1987). Do użytku wewnętrznego Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce. **Marzec-maj 2010.**



ks. Andrzej Wachowicz

Słowo Moderатора Krajowego

Kończy się okres 3 lat, które były szczególnie zaproszeniem do ewangelizacji i apostołstwa. „Idźcie i głoscie”, „Czyńcie uczniów”, „Czyńcie uczniów ze wszystkich narodów” - słyszeliśmy na kongregacjach, dniach wspólnoty, na spotkaniach kręgu. Przez cały ten czas Ruch wzywał nas, by świadczycy, rzucając ziarno Słowa Bożego w ludzkie serca, by pociągać do Jezusa, wzbudzać pragnienie przyjęcia Jezusa Chrystusa jako jedynego Pana i Zbawiciela.

Diakonia, służba i wypływająca z niej misja głoszenia Boga słowem i przykładem – to naturalny etap formacji tych, którzy są spod znaku Światło-Życie. **Powołując nas do Ruchu Bóg zaufał nam, że dojdziemy do takiego punktu w naszej formacji, iż z radością i odwagą będziemy świadczyli o Nim.** W jaki sposób? Przez głębokie i szczerze oddanie Jezusowi, przez życie sakramentalne, pielęgnowanie więzi ze współmałżonkiem i dziećmi, przez wytrwałe wprowadzanie zobowiązań, zdumiewającą etykę pracy – aby była z naszego życia miłość, moc i autentyzm wiary.

Aby tak było, Duch Święty posyła każdego z nas, a uprzedzając miłość Boża wyposaża w potrzebne talenty i dyspozycje. Dzięki wysiłkowi wielu osób, które głosiły nam Chrystusa – chociażby na rekolekcjach – zbliżyliśmy się do Boga. Teraz kolej na nas, byśmy służąc na rekolekcjach przybliżali innych do Chrystusa. Jest jeszcze tyle do zrobienia!

W dobie kryzysu małżeństwa i fali rozwodów, hołdowaniu bożkowi wysokiej stopy życiowej i dobrobytu materialnego, spotęgowaniu namiętności zmysłowych i egoizmu (słowa ks. Blachnickiego z 1966 r.), które dotyczą naszych najbliższych nie możemy pozostać bezczynni.

Może zrodzi się w niejednym sercu pragnienie zaproszenia innych małżeństw do Domowego Koś-

cioła. Niechby każde małżeństwo przez całe swoje życie przyprowadziło tylko jedno małżeństwo do DK - byłby to widomy znak ukochania charyzmatu i troski o Kościół. Dałby Bóg, abyśmy swoim życiem i świadectwem pociągnęli inne małżeństwa i rodziny do kroczenia drogą Domowego Kościoła. **Byłoby to błogosławieństwo Boże dla całego Ruchu, gdyby każdego roku w każdym rejonie powstawały nowe kręgi Domowego Kościoła. O to się modlę.**

Jesteśmy po XXXV Kongregacji Odpowiedzialnych, która przypomniła nam o potrzebie nieustannego napełniania się Słowem Bożym! Potrzebujemy „słuchać Pana”. Regularne czytanie Pisma świętego jest przecież jednym ze zobowiązań!

Przyłgnijmy do Słowa. *W świętych bowiem księgach Ojciec, który jest w niebie, z wielką miłością wychodzi nam - swoim dzieciom naprzeciw i rozmawia z nami.* Św. Cyprian, przywołując myśl podzielaną przez Ojców Kościoła, przypomina: *Wytrwale się módl i praktykuj Lectio Divina. Kiedy modlisz się, rozmawiasz z Bogiem, kiedy czytasz, Bóg rozmawia z tobą.*

Słuchajmy Pana w Słowie Bożym. W Domowym Kościele Bóg mówi mi do serca nie tylko podczas Namiotu Spotkania, ale przede wszystkim przez słuchanie Słowa Bożego **w codziennej lekturze i medytacji Pisma Świętego.**

W szczególny sposób Pan mówi do mnie na rekolekcjach. **Czy w tym roku zaplanowałem już rekolekcje formacyjne, gdzie „na miejscu pustynnym” Pan będzie do mnie mówić?**

Żyjmy Słowem Boga na co dzień, a wtedy we współpracy z Duchem Świętym staniemy się bardziej uległymi narzędziami Chrystusa w ewangelizacji świata. Nie traćmy więc ducha, przekazujemy Boży ogień dalej.

Sługo Boży ks. Franciszku, apostołe wiary konsekwentnej, Sługo Boży ks. Jerzy Popiełuszko, patronie jedności i pojednania - wstawajcie się za nami!

Pożegnalny bilecik - wersja na nowo odczytana

Przypomnijmy: 4 sierpnia 2008 r. siostra Jadwiga Skudro, na prośbę ówczesnej pary filialnej warszawskiej, Grażyny i Romana Strugów, napisała pamiątkowy tekst do kroniki DK, który nazwała „pożegnalnym bilecikiem”. Tekst ten po raz pierwszy został odczytany publicznie przez parę krajową DK, Jolantę i Mirosława Słobodów, w dniu 30 września 2009 r., podczas pogrzebu Siostry. Ogół członków DK zapoznał się z treścią „bileciku” po opublikowaniu go w 115. numerze specjalnym „Listu”. Jak pamiętamy, na ostatniej stronie okładki zamieściliśmy wówczas zdjęcie przedstawiające jego oryginał.

Pod koniec stycznia br. zwrócono nam uwagę na to, że treść „bileciku” zawiera pewne niedokładności. Sprawdziliśmy, powiększając w komputerze plik JPG i okazało się, że Bogdan Major z kręgów DK w Toruniu, który zauważył błąd (za co bardzo mu dziękujemy!), ma rację. Co więcej, sami znaleźliśmy kilka dalszych „literówek”.

W związku z ponownym dokładnym odczytaniem rękopisu podajemy prawidłową wersję „pożegnalnego bileciku” śp. siostry Jadwigi Skudro, w której:

- pogrubioną czcionką zaznaczyliśmy dokonane poprawki;
- skorygowaliśmy pomyłki popełnione podczas pierwotnego odczytania tekstu;
- poprawiliśmy interpunkcję, dodając lub usuwając kilka przecinków;
- pominęliśmy część słowa („wdzięcz-”), które w następnym wersie zostało powtórzone w całości;
- przywróciliśmy zapis „kt.” (skrót od „która”)

Redakcja

Pożegnalny bilecik:

W tylko ostatnim słowie zamieszczam moje ostatnie życzenia. Cisną mi się przy tym słowa wielkiej, wielkiej wdzięczności za wszystko, co Pan Bóg daje nam dla Ruchu Światło-Życie - Domowy Kościół. Ile łask - niezasłużonym, a tak obfitych. Bóg zapłać, a tyle się dobrego dzieje - a to wszystko nasi z Nieba i nasi z ziemi. Krzyże mamy krajowa, moderatorzy, animatorzy, diecezjalni, filialni - wszyscy, wszyscy, no i dalsi przybywają!!!!

Cieszmy się, radujmy - i obiecuję Wam dalszą pomoc, gdy Bóg mnie weźmie do siebie. Obiecuję, że nie dam Wam spokoju.

*Ta, kt.(óra) była od początku
Waszego istnienia
jako Ruchu
S. Jadwiga Skudro ZNSJ*

KONSPEKTY SPOTKAŃ MIESIĘCZNYCH KRĘGU

Konspekt spotkania miesięcznego kręgu (IX) HIERARCHIA WARTOŚCI RODZINY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

I. Dzielenie się życiem

Podczas symbolicznego posiłku podzielić się przeżyciami od ostatniego spotkania kręgu.

Czy wiem, co to znaczy, że „rodzina jest domowym Kościołem” i w jaki sposób przejawia się to w naszej rodzinie?

II. Część modlitewna

- dzielenie się Ewangelią (1 Kor 3, 8-17)

- tajemnica różańca (z dopowiedzeniami) – Zesłanie Ducha Świętego

III. Część formacyjna

a/ dzielenie się realizacją zobowiązań

b/ temat studyjny: **Hierarchia wartości rodziny chrześcijańskiej**

Każdy człowiek żyjący na tym świecie ma w sobie pewne ideały, które są dla niego ważne, do których zmierza, chce osiągnąć czy też marzy, że kiedyś uda mu się je zrealizować. Są też takie, które nie mają tak bardzo istotnego znaczenia i traktuje się je jako mniej ważne, uważając, że nie mają one istotnego wpływu na ten główny, zamierzony cel. Również w życiu małżeńskim i rodzinnym posiadamy pewne cele, wartości, oczekiwania, które tworzyliśmy w naszych myślach i marzeniach, może od wczesnych lat dzieciństwa, by je móc zrealizować w dorosłym życiu. Układamy tę „piramidkę”, umiejscawiając ją w czasie i miejscu, w relacji do wydarzeń i sytuacji. Wszystko to po to by móc – BYĆ SZCZĘŚLIWYM (jakkolwiek szczęście będzie przez każdego z nas w różny sposób rozumiane); KOCHAĆ I BYĆ KOCHANYM. Wydaje się, że dla małżeństwa i rodziny chrześcijańskiej, jako ludzi ochrzczonych, cel i środki do jego osiągnięcia są jasne. Trzeba tylko uwierzyć i zawierzyć Panu Bogu. Tymczasem okazuje się, że nie jest to proste ani łatwe; wręcz przeciwnie – w ferworze codzienności, zmagania z rzeczywistością coraz częściej nie widzimy tej wyznaczonej nam drogi; błądzimy, upadamy, pociąga nas to co miłe, łatwe i przyjemne. Tłumaczymy się sobą, że wszyscy tak robimy, nie zadając sobie zasadniczego pytania, czy tak chce dla nas Pan Bóg, czy jest to zgodne z Jego wolą. Nawet szukając odpowiedzi sięgamy do podszeptów tego świata, zapominając o sakramentalnej mocy chrztu czy sakramentu małżeństwa.

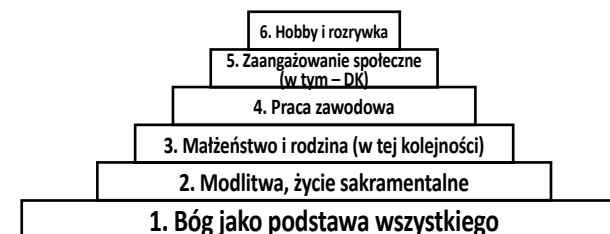
W Konstytucji dogmatycznej o Kościele „Lumen gentium” czytamy:

10. Chrystus Pan, Kapłan wzięty spośród ludzi (por. Hbr 5,1-5), nowy lud „uczynił królestwem i kapłanami Boga i Ojcu swemu” (Obj 1,6; por. 5, 9-10). Ochrczeni bowiem poświęceni są przez odrodzenie i namaszczenie Ducha Świętego, jako dom duchowy i święte kapłaństwo, aby przez wszystkie właściwe chrześcijaninowi uczynki składać ofiary duchowe i głosić moc Tego, który wezwał ich z ciemności do swego przedziwnego światła (por. 1P 2,4-10). Toteż wszyscy uczniowie Chrystusa, trwając w modlitwie i chwalcąc wspólnie Boga (por. Rz 12,1), wszędzie mają głosić świadectwo o Chrystusie, a tym, którzy się tego domagają, zdawać sprawę z nadziei życia wiecznego, która jest w nich (por. 1P 3,15). (...)

11. ...małżonkowie chrześcijańscy na mocy sakramentu małżeństwa, przez który wyrażają tajemnicę jedności i płodnej miłości pomiędzy Chrystusem i Kościołem oraz w niej uczestniczą (por. Ef 5,32), wspomagają się wzajemnie we współżyciu małżeńskim oraz rodzeniu i wychowaniu potomstwa dla zdobycia świętości, a tak we właściwym sobie stanie i porządku życia mają własny dar wśród Ludu Bożego (por. 1 Kor 7,7). Z małżeństwa chrześcijańskiego wywodzi się rodzina, a w niej rodzą się nowi obywatele społeczności ludzkiej, którzy dzięki łasce Ducha Świętego stają się przez chrzest synami Bożymi, aby lud Boży trwał przez wieki. **W tym domowym niejako Kościele rodzice przy pomocy słowa i przykładu winni być dla dzieci swoich pierwszymi zwiastunami wiary i pielęgnować właściwe każdemu z nich powołanie, ze szczególną zaś troskliwością powołanie duchowne.**

Ten, który jest „Początkiem i Końcem”, jest fundamentem budowania rodziny. Na nim, jako opoście, skale, winniśmy rozpocząć budowanie swojej rodziny. O takim obrazie budowania rodziny przypominał nam Sługa Boży Jan Paweł II w 1999 r. podczas pielgrzymki do Ojczyzny. W Pelplinie tak odniósł się do słów Chrystusa – Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je: „A więc (...) u podstaw chrześcijańskiego budowania leży słuchanie i wypełnianie słowa Chrystusa, by odpowiedzieć na pytanie św. Pawła, jak budować rodzinny dom, aby z „przybytku doczesnego zamieszkania” stał się mieszkaniem od Boga, domem nie ręką ludzką uczynionym, lecz wiecznie trwałym w niebie”.

Jak zatem winna wyglądać hierarchia wartości w rodzinie chrześcijańskiej? Według ks. Bronisława Mokrzyckiego przedstawia się ona następująco:



Pytania do dzielenia się:

1. W jaki sposób u początku naszego małżeństwa i rodziny rozumieliśmy i kształtowaliśmy przyszłą naszą wizję, a jak widzimy i realizujemy ją obecnie? Co kształtuje moją świadomość i poglądy na temat rodziny i jej wartości?

2. Co czynię dla zachowania i rozwoju „ducha rodzinnego” we wspólnocie, w której wypadło mi żyć i pracować?

Zakończenie

a/ ustalenie daty i miejsca następnego spotkania

b/ zakończenie spotkania - krótka modlitwa i błogosławieństwo kapłana.

Teksty pomocnicze:

Podstawowa, fundamentalna reguła każdej wspólnoty uczniów Pańskich wyraża się w uznaniu absolutnego pierwszeństwa Chrystusa we wspólnocie. Chrystus jest wszystkim. On jest Nauczycielem, On jest Mistrzem. Nauczyciel jest tylko jeden i jeden jest tylko Pan, jeden jest tylko Mistrz – Chrystus. W relacji do Chrystusa wszyscy są uczniami i wszyscy są równi, i dlatego wszyscy są braćmi. Jeżeli ta podstawowa reguła będzie zachowana, wtedy powstanie wspólnota oparta na niewzruszonym fundamencie. Jeżeli wszyscy usuną ze swojego serca a potem ze swojej postawy wszelkie dążenie, żeby w jakiś sposób zająć miejsce Chrystusa, wejść w Jego rolę, jeżeli wszyscy w głębi swojego serca unią się wobec tego jedyne Nauczyciela, jeżeli wszyscy trwać będą zawsze i do końca wobec Pana w postawie ucznia, jeżeli słowo Pana będzie ostatecznym autorytetem, przed którym się wszyscy uniąją, ostateczną instancją, punktem odniesienia we wszystkich sprawach życia wspólnoty i każdego członka wspólnoty, to wtedy dopiero może powstać prawdziwa wspólnota oparta na mocnym, niewzruszonym fundamencie.

ks. Franciszek Blachnicki, „Idąc czyńcie uczniami”, s. 46

Niech więc małżonkowie chrześcijańscy (...) pamiętają, że ich powołanie do życia chrześcijańskiego, zrodzone przez chrzest, zostało rozwinięte i umocnione w sakramencie małżeństwa. Ten bowiem sakrament daje im moc i niejako ich konsekruje, by wiernie wypełnić swoje obowiązki, by swe powołanie doprowadzić do właściwej mu doskonałości, oraz by dawali, jak na nich przystało chrześcijańskie świadectwo wobec świata.

„Gaudium et spes”, 48

(...) 40. Rozumiejąc potrzeby i trudności, dzieląc ból tylu rodzin z powodu niedostatków i częstego braku tego, co konieczne, widząc zabieganie ludzi i zapracowanie aż po wypalenie i osobiste dramaty – nie można odstąpić od głoszenia całej prawdy. Trzeba ją tylko głosić z jeszcze większą miłością, szacunkiem i pokorą. (...).

42. Stawianie na pierwszym miejscu zabiegania o dobra materialne niszczy życie osobiste, małżeńskie i rodzinne poszczególnych osób. Kto się ludzi, że takie postępowanie jest słuszne a wręcz konieczne w imię troski o jutro, temu trzeba szczerze powiedzieć, że przy takim podejściu do życia nie ma szczęśliwego jutra. Nie można milczeć w takiej sytuacji. Nie można wyśmiewać tych, którzy starają się przywrócić priorytet „być” nad „mieć”. Trzeba ratować człowieka.

43. Zgodnie z Bożym zamysłem, powołani do małżeństwa mają wpływ na społeczeństwo, rozwijają się w niepowtarzalny sposób i odgrywają niezastąpioną rolę w dziejach ludzkości przede wszystkim poprzez to, że realizują dwa fundamentalne i wzajemnie komplementarne aspekty swego powołania: będąc małżonkami i rodzicami. Zrodzenie dziecka nie może być oczywiście widziane jedynie w redukcyjnej optyce biofizjologii. Bycie ojcem i mężem, bycie żoną i matką wyznacza nieprzekraczalne granice zarówno intensywności, jak i sposobom ich zaangażowania w pracę zawodową i w życie społeczne.

93. Musi niepokoić indywidualistyczne przeżywanie wiary. Zbyt często małżonkowie, rodzice czy dzieci żyją swych rodzinach wiarą w samotności, uznając – wbrew nauce Kościoła – że to „prywatna sprawa”. Również duszpasterze zdają się przyjmować jako stan faktyczny indywidualizm w życiu wiarą. Znany jest termin „domowy Kościół”, ale w praktyce duszpasterskiej zbyt rzadko traktuje się rodzinę w ten sposób. Niemalże nie proponuje się i nie zachęca do wspólnego przeżywania wiary w rodzinie, mimo że chociażby Rytuał rodzinny może służyć cenną pomocą w tym względzie.

94. Tymczasem prawdziwa komunია małżeńska domaga się, aby wszystko było wspólne, nie wyłączając życia wewnętrznego. Konsekwencją bycia „jedną” jest wzajemna odpowiedzialność małżonków za swoje życie wiary, dzielenie się nią i wzajemna pomoc w życiu z Bogiem. Dosłownie nic nie jest w stanie zbudować między mężem a żoną takiej komunii, jaką wytwarza wspólna droga do Boga.

95. Ta zasada wspólnego życia wiarą w małżeństwie – zachowując konieczne proporcje i okoliczności – odnosi się też do duchowej wspólnoty rodziców z dziećmi oraz dziadków z wnukami.

96. Nie jest też prawdą, jakoby wspólna modlitwa w rodzinie była czymś niemożliwym dla „przeciętnych” rodzin. Trzeba raczej podkreślić, że wspólna modlitwa jest dla małżonków życiową koniecznością. Podczas niej mają szansę zobaczyć, kim są naprawdę. Równocześnie ona czyni ich tym, czym być powinni. „Komunia w modlitwie jest jednocześnie owocem i wymogiem owej komunii otrzymanej w sakramentach chrztu i małżeństwa”. Ona nie tylko zakorzenia w Bogu. W niej również „małżonkowie wzajemnie się sobie oddają i przyjmują” w jedyny, niepowtarzalny i niczym niezastąpiony sposób.

„Służyć prawdzie o małżeństwie i rodzinie”,

Dokument wydany przez Konferencję Episkopatu Polski w sierpniu 2009 r.

Sugestie do pracy w ciągu miesiąca:

a/ przeczytaj uważnie całą adhortację apostolską Jana Pawła II o zadaniach rodziny chrześcijańskiej w świecie współczesnym („Familiaris consortio”) i wynotuj z niej te sformułowania, które chciałbyś podczas modlitwy poddać częstszej refleksji czy porozmawiać podczas wspólnych spotkań;

b/ zastanówcie się wspólnie np. podczas dialogu małżeńskiego nad określeniem małżeństwa, podanym przez św. Pawła w Liście do Efezjan: „Tajemnica to wielka, a ja mówię: w odniesieniu do Chrystusa i do Kościoła” (Ef 5,32);

c/ podczas dialogu przygotujcie się do podsumowania pracy rocznej kręgu (konieczne zróbcie notatki!);

d/ przeczytajcie fragment do dzielenia się Ewangelią na spotkanie podsumowujące (Mt 6, 8c-15).

Konspekt spotkania miesięcznego kręgu (X)**PODSUMOWANIE ROCZNEJ PRACY KRĘGU****I. Dzielenie się życiem**

Podczas symbolicznego posiłku podzielić się przeżyciami od ostatniego spotkania kręgu.

II. Część modlitewna

a) dzielenie się Ewangelią (1 P 3, 8-12)

b) tajemnica różańca (z dopowiedzeniami) – Przemienienie na Górze Tabor

III. Część formacyjna

W tej części naszego miesięcznego spotkania zakończyliśmy rozważania podejmowane w temacie roku: „Iść na cały świat i czynić uczniów ze wszystkich narodów”. Domowy Kościół jako gałąź rodzinna Ruchu Światło-Życie winien być tym szczególnym znakiem dla Kościoła i zaczynem dobra w naszych środowiskach. „Przyszłość Kościoła i świata idzie przez rodzinę” – przypominał nam Sługa Boży Jan Paweł II. Rodzina będąca domowym Kościołem, znakiem Kościoła, żyjąca prawem miłości Chrystusa, zaczynem dobra, otwarta na Boga, na życie, na Kościół i społeczeństwo winna wypracować w nas lub też utrwalić czy uporządkować hierarchię wartości wyznaczającą nam priorytety rodziny. Na ile były one dla nas odkrywczym, na ile dały nam światło Bożego spojrzenia do weryfikacji naszego życia? Czy człowiek współczesny będzie nas słuchał, dlatego że jesteśmy nauczycielami, czy dlatego, że jesteśmy świadkami? „Skarbiec rodziny należy w Kościele też przede wszystkim do świadków, do tych wszystkich ojców i matek, synów i córek, którzy poprzez rodzinę odnaleźli drogę swego ludzkiego i chrześcijańskiego powołania” (Jan Paweł II, „List do rodzin”, 1994).

a) Podsumowanie pracy rocznej w kręgu, ze szczególnym uwzględnieniem mojego/naszego wkładu w budowanie wspólnoty, we wzajemną pomoc i ubogacenie się poprzez budowanie duchowości małżeńskiej w realizacji zobowiązań.

W podsumowaniu uwzględniamy następujące aspekty naszego życia i pracy:

- my, jako małżonkowie i Bóg.
- my i nasza rodzina.
- my i wspólnota.

Podsumowanie winno przebiegać według Ewangelicznej Rewizji Życia, tj. WIDZIEĆ – OSĄDZIĆ – DZIAŁAĆ.

b) przeprowadzić wybory pary animatorskiej kręgu, stosownie do p. 33a Zasad DK (wybory można przeprowadzić przed podsumowaniem, by przyszła para animatorska mogła z większą uwagą wysłuchać podsumowania i rozważyć, na co zwrócić uwagę w nadchodzącym roku pracy formacyjnej).

Zakończenie

- podzielenie się planami naszych wyjazdów wakacyjnych/urlopowych (na rekolekcje i innych);
- zakończenie spotkania – krótka modlitwa dziękczynna za cały rok pracy i błogosławieństwo kapłana.

Teksty pomocnicze:

Chrystus to Bóg, który w niezrozumiały sposób ma także ludzką postać, ale zasadniczo jest to Bóg, który dokonał dzieła odkupienia, a potem wrócił na swoje miejsce, to znaczy do nieba. My zaś zostaliśmy znowu sami na tej ziemi, daleko od Boga, który wstąpił do nieba, chociaż jakiś czas był tu blisko nas; dlatego czujemy się opuszczeni.

Stąd dominuje styl życia chrześcijańskiego, który jest pozbawiony mocy. Nie wierzymy w to, że możemy żyć inaczej niż poddani potędze żywiołów, potędze materii, potędze spraw doczesnych. Jakoś musimy przebrnąć przez życie, jakoś się tu musimy urządzić. Mamy perspektywę nagrody wiecznej po śmierci, ale na tej ziemi żyjemy faktycznie tak, jak gdyby Boga nie było, jak gdyby nie było Jego mocy, która nas wyzwala i przemienia już teraz, w tym życiu. A jeżeli potrzebujemy Boga, to tylko po to, żeby nam pomagał w rozwiązywaniu naszych codziennych, ziemskich, doczesnych spraw i kłopotów. Do tego są nam potrzebni wszyscy święci – tacy od zagubionych rzeczy i tacy, którzy by nas strzegli od złodziei albo od takiej czy innej choroby była, czy choroby gardła. Ten nas broni od gradobicia, a ten od czegoś innego. Mamy całe mnóstwo świętych, którzy są dla nas taką „niebieska ubezpieczalnią”.

(...) I właściwie więcej od Pana Boga nie chcemy i więcej od naszej religii nie oczekujemy. Oczywiście, na pociechę, po śmierci, jeżeli dobrze żyjemy i mamy dużo zasług – dobrych uczynków, to może otrzymamy nagrodę w niebie, ale na tej ziemi trzeba się tak urządzić, jakby nieba nie było, jakby Pana Boga nie było. I nawet nie zdajemy sobie sprawy z tego, że ta tak bardzo rozpowszechniona koncepcja życia chrześcijańskiego ma swe źródło właśnie w niewłaściwym obrazie Chrystusa: według niej Chrystus jest po prostu Bogiem, który poszedł sobie do nieba i czeka tam na nas, a tu, na ziemi, najwyżej w czymś nam pomaga.

Ta wizja jest bardzo daleka od tego obrazu Chrystusa, który nam przedstawia Pismo Święte, zwłaszcza z faktem zmartwychwstania. (...) Chrystus jest Panem tego wszystkiego, co dzieje się na tym świecie, w historii. On ma wszystko w swoim ręku. On jest Panem czasu, historii, wydarzeń, życia każdego z nas.

**ks. Franciszek Blachnicki „Posłani w duchu Chrystusa Sługi”
Wydawnictwo Światło-Życie, Kraków 2009, s. 99-101**

(...) tak jak wielki Kościół, również i mały „Kościół domowy” potrzebuje stałej i dogłębnej ewangelizacji, skąd też wypływa spoczywający na nim obowiązek ustawicznego wychowania w wierze.

52. Zależnie od tego w jakim stopniu rodzina chrześcijańska przyjmuje Ewangelię i dojrzeła w wierze, staje się ona wspólnotą ewangelizującą. Posłuchajmy raz jeszcze Pawła VI: „Rodzinę, podobnie, jak Kościół, należy uważać za pole, na które przynosi się Ewangelię i z którego ona się rozkrzewia. Dlatego w łonie rodziny świadomej tego zadania wszyscy członkowie jej ewangelizują, a także podlegają ewangelizacji. Rodzice nie tylko się dzielą z dziećmi Ewangelią, ale mogą od nich odebrać tę Ewangelię wyrażoną głęboko życiem. Rodzina staje się głosicielką Ewangelii dla wielu rodzin oraz dla otoczenia, w którym żyje”.

Jak przypomniał Synod (...) przyszłość ewangelizacji w dużej mierze zależy od „Kościola domowego”. To apostołskie posłannictwo rodziny jest zakorzenione w chrzcie świętym, a przez łaskę sakramentu małżeństwa otrzymuje nową moc do przekazywania wiary, dla uświęcenia i przemiany współczesnego społeczeństwa wedle zamysłu Bożego.

Rodzina chrześcijańska, zwłaszcza dzisiaj, jest szczególnie powołana do świadczenia o przymierzu paschalnym Chrystusa, poprzez ustawiczne promieniowanie radością miłowania i pewnością nadziei, z których ma zdać sprawę: Rodzina chrześcijańska pełnym głosem oznajmia zarówno obecne cnoty Królestwa Bożego, jak i nadzieję błogosławionego życia.

Bezwzględna konieczność katechezy rodzinnej ujawnia się ze szczególną mocą w określonych sytuacjach, które, niestety, Kościół stwierdza w różnych miejscach: - ponadto tam, gdzie ustawy przeciwne religii utrudniają samo wychowanie w wierze, gdzie z powodu rozpowszechnionego niedowiarstwa lub panującego tzw. laicyzmu nie daje się faktycznie możliwości pełnego rozwoju religijności, tam ten „Kościół domowy” pozostaje jedynym miejscem, gdzie dzieci i młodzież mogą pobierać prawdziwą katechezę.

53. Posługa ewangelizacyjna rodziców chrześcijańskich jest swoista i nie do zastąpienia: nabiera cech typowych dla życia rodzinnego, na które winny się składać miłość, prostota, konkretne i codzienne świadectwo. Rodzina winna tak przygotować dzieci do życia, aby każde wypełniło całkowicie swe zadanie, zgodnie z otrzymanym od Boga powołaniem”.

ks. Bronisław Mokrzycki SJ, „W domowym Kościele”, s. 74-75.

Sugestie do pracy w czasie wakacji:

- ogarnijmy modlitwą całą wspólnotę kręgu, w sposób szczególny tych, którzy będą uczestnikami rekolekcji czy też podejmujących służbę podczas rekolekcji;
- nie zapomnijmy o wdzięczności Bogu za kolejny rok pracy formacyjnej w naszym małżeństwie, rodzinie i wspólnocie, prosząc podczas wypoczynku wakacyjnego o nowe siły, moc, mądrość i światło na nowe wyzwania, które stawiał będzie przed nami Bóg w dalszej drodze formacji;
- podczas wakacji podejmijmy regułę weryfikującą nasze zachowanie, postawę w relacji do samych siebie, współmałżonka i naszych dzieci, właściwego kształtowania obrazu Boga.

Jolanta i Mirosław Słobodowie

Aureola dla dwojga

Blogostawieni małżonkowie
Maria i Luigi
Beltrame Quattrocchi

cz.2

zastępcą Generalnego Adwokata Skarbowego, następnie dwukrotnie zgłaszano jego kandydaturę na stanowisko adwokata generalnego. Luigi jednak zdecydował o rezygnacji z podjęcia tej funkcji, ponieważ za pierwszym razem chciał uniknąć włączenia jego osoby w system reżimu faszystowskiego, za drugim zaś odrzucił wszelkie kuluarowe machinacje, konieczne do zapewnienia sobie tej posady. W 1946 r. przeszedł na emeryturę i otrzymał wówczas tytuł honorowego wicegeneralnego adwokata skarbowego republiki włoskiej.

Luigi miał opinię znakomitego specjalisty i niezwykle uczciwego człowieka. Wiele instytucji prosiło go o współpracę. Starał się im służyć swoim ogromnym doświadczeniem. Nigdy jednak nie przestał być skromnym człowiekiem, rygorystycznie przestrzegającym zasad etyki zawodowej. Żona pisała o nim: *Gino całe życie kochał pracę (...). Pojmował pracę jako obowiązek i powołanie, jako wyraz godności człowieka. Nie pracował dla chęci zysku, lecz dla zapewnienia dobrobytu swoim bliskim. Z właściwą mu skromnością przyznawał, że został obdarzony talentami, i uważał za swój obowiązek wykorzystywać je w pracy* (RM w ŚD, s. 146).

Maria nadal zajmowała się domem. Jak dotąd wiele uwagi poświęcała dzieciom, ich zainteresowaniom, rozwojowi intelektualnemu

i duchowemu. Z racji pozycji społecznej, którą wówczas zajmowała ich rodzina, inicjowała różne ważne spotkania z osobistościami życia kulturalnego i religijnego ówczesnego Rzymu. Włączała się w służbę kobietom i rodzinom w różnych stowarzyszeniach i ruchach, które zaczęły powstawać w powojennych Włoszech. Nadal dużo pisała i publikowała.

Apostolstwo małżonków

Maria i jej mąż włączali się także w bardzo wiele inicjatyw apostolskich. Większość z nich podejmowali razem albo przynajmniej nawzajem sobie doradzali, co niewątpliwie miało wpływ na owoce podejmowanych działań i jednocześnie zacieśniało ich więź małżeńską. Pierwszym środowiskiem apostolstwa dla Marii był dom, zaś dla Luigiego – miejsca pracy. Ich dom był otwarty nie tylko na eleganckie przyjęcia, ale także na nieformalne spotkania dyskusyjne czy indywidualne rozmowy o wierze i Kościele. Maria nie zamykała się w kręgu rodziny, przyjaciół, znajomych, lecz wychodziła naprzeciw biednym i potrzebującym w swojej dzielnicy. W okresie poprzedzającym pierwszą Komunię Świętą w parafii co sobotę zapraszała do swego domu ubogie i niewykształcone kobiety razem z dziećmi i uczyła je katechizmu.

Luigi swoje miejsce pracy traktował jako przestrzeń świadectwa wiary i okazywania miłości bliźnim. W biurowym kalendarzu od 1934 r. notował cytaty do codziennej medytacji lub krótkie refleksje. Zapisał kiedyś: *Nie powinniśmy ukrywać naszych przekonań religijnych, lecz okazywać je publicznie. Musimy wyrażać wiarę nie tylko słowem, ale przede wszystkim czynem. Wyznajemy naszą wiarę przez uczciwe postępowanie, bezinteresowność i miłość wobec bliźnich, miłość głęboko przeżywaną i realizowaną na co dzień* (ŚD, s. 37).

Luigi zorganizował dla biednych dzieci z dzielnicy oratorium, gdzie zapraszał do pomocy kolegów z pracy oraz swoich dorastających synów. Był jednym z głównych promotorów ru-

chu skautów w Rzymie, organizował wycieczki i odczyty, dbał o opiekę duszpasterską nad chłopcami, szukając odpowiednich rekolekcyjnych i asystentów kościelnych.

Okres I i II wojny światowej był dla całej rodziny Quattrocchi bardzo trudny. Wszyscy włączyli się w pomoc rannym i uchodźcom. Maria opiekowała się nimi jako sanitariuszka Czerwonego Krzyża, w czym pomagała jej Enrichetta; razem dyżurowały w ambulatoriach pierwszej pomocy, Maria również asystowała przy ciężkich operacjach, ponieważ wcześniej ukończyła specjalne kursy dla instrumentariuszek.

Po drugiej wojnie światowej Maria i Luigi włączyli się aktywnie w działalność organizacji Rinascita Cristiana (Odrodzenie Chrześcijańskie), której członkowie stawali w obronie praw rodziny, gdy w państwie tworzone nowe ustawodawstwo. Popierali także gorąco ideę propagowania czystości wśród młodzieży i przygotowywania do życia w małżeństwie i rodzinie, o co bardzo zabiegał ruch Mondo Migliore (Ruch na rzecz Lepszego Świata). Zaangażowali się w działalność ruchu „Front Rodzin”, założonego w 1947 r. przy silnym poparciu papieża Piusa XII. Maria jako wiceprezes Komitetu Rzymskiego brała udział w licznych kongresach. Organizowała także – prekursorskie na ówczesne czasy – kursy dla narzeczonych, zapraszając z wykładami lekarzy, adwokatów i księży. Brała również udział w pracach żeńskiej gałęzi Akcji Katolickiej.

Działalność Marii w stowarzyszeniach i ruchach wzbogaciła ją o wiele przyjaźni oraz dostarczyła inspiracji twórczej. Swoją działalność publicystyczną, nazywaną „apostolstwem pióra”, traktowała jako formę dziękczynienia za dar wiary i macierzyństwa, formę dzielenia się owocami tych darów. Współpracowała z wieloma periodykami Akcji Katolickiej i biuletynami, publikowała artykuły i recenzje książek. W jej książkach odzywa się echo wszystkich najważniejszych wydarzeń w historii rodziny, wyrażając one osobiste doświadczenie autorki, mają więc walor bezpośredniego świadectwa.



Zafascynowani świadectwem życia pierwszej w dziejach Kościoła pary małżeńskiej, wyniesionej do godności ołtarzy, pragniemy przybliżyć ich portret, dotknąć świętości ich „zwyczajnego życia, które przeżywali w sposób nadzwyczajny” – jak mówił o nich Jan Paweł II w homilii podczas beatyfikacji 21 października 2001 r. na Placu Świętego Piotra w Rzymie.

Dojrzałe lata małżeństwa

Początek lat dwudziestych stał się dla rodziny Quattrocchi czasem wielu zmian. Luigi jako wybitny znawca w dziedzinie prawa skarbowego szybko awansował na coraz bardziej odpowiedzialne stanowiska. Najpierw został mianowany

Dzieci - gotowi do lotu

Najpiękniejszy dar, jaki dwoje rodziców może ofiarować dzieciom, to - jak uważamy - korzenie i skrzydła. Korzeniami są wartości podstawowe. Skrzydła oznaczają umiejętność snucia projektów, umiejętność marzenia, spoglądania w przyszłość. Wychowanie staje się więc trudnym, ale koniecznym złotym środkiem między zalecaniem rozważliwej i podtrzymywaniem pragnień lotu (BR, s. 74).

Przełomowym wydarzeniem w życiu całej rodziny Quattrocchi było powołanie kapłańskie dwóch synów i zakonne córki Stefani. W 1922 r. niespełna szesnastoletni syn Filippo oznajmił matce swoją decyzję wstąpienia do seminarium. W kilka dni po tym wydarzeniu Maria napisała list do swojego starszego syna: *Mój synu, 23 lutego wyznałeś mi wielką rzecz. W chwili tej, płacząc łzami radości, nasze dusze jak nigdy złączyły się w Panu. Twoje powołanie! Twoje powołanie do kapłaństwa, które nosiłeś w sercu od dwóch lat! Mój synu: czegoż doświadczyła moja dusza w tej chwili głębokiego wyznania; jakiego uczucia wdzięczności do Boga i uwielbienia dla Ciebie, który stałeś się odbiorcą tak wielkiego powołania...* (AdD, s. 87). Kilka tygodni później również Cesare odkrył w sobie powołanie do kapłaństwa. Ojciec, który przyjął zarówno pierwszą, jak i drugą wiadomość jako wyraz woli Bożej, był głęboko wzruszony z powodu wyraźnego znaku umiłowania ich rodziny. Wyznał obu chłopcom czas do namysłu. Przez prawie dwa lata rodzice czuwalili nad przygotowaniem synów do podjęcia ostatecznej decyzji.

Wakacje przed opuszczeniem domu przez Filippo i Cesare cała rodzina spędziła w pobliżu Perugii. Wraz z ojcem Paoli, zaprzyjaźnionym kapłanem, udali się z pielgrzymką do Asyżu i San Damiano. Po powrocie rodzice zaproponowali bardzo młodemu jeszcze Cesare odbycie kilkudniowych rekolekcji wśród zakonników w bazylice św. Pawła za Murami. Tam piętnastoletni chłopiec poczuł powołanie do życia w zakonie benedyktynów.

Rankiem 5 listopada 1924 r. cała rodzina została przyjęta na prywatnej audyencji przez papie-

ża Piusa XII, który dodał odwagi młodzieńcom i ich pobłogosławił. Wieczorem odbyła się uroczysta i pełna wzruszenia „ostatnia kolacja”, na której obecni byli wszyscy domownicy. Rozpoczęła się modlitwą przed obrazem Najświętszego Serca Pana Jezusa i odśpiewaniem „Magnificat”.

Następnego dnia rano, w pierwszy piątek miesiąca, Filippo wstąpił do seminarium Collegio Capranica, a po południu Cesare do klasztoru benedyktynów św. Pawła. Trzy lata później starsza córka Stefania, po długim okresie rozważania, zdecydowała się wstąpić do klasztoru klauzurnego sióstr benedyktynek w Mediolanie i przyjęła imię Maria Cecylia.

Boże, jakież to wielki honor! Domine, non sum dignus! (Panie, nie jestem godzien!). Rodzice przyjęli to jednogłośnie, z pogodą ducha, pokonując z pomocą Bożą opór stawiany przez ludzkie przywiązanie. Cała rodzina w atmosferze oczekiwania i czujności stara się chronić ten wielki dar od wszelkich zagrożeń. Cała rodzina czuje coraz większą potrzebę i obowiązek poznania Boga, aby Go więcej miłować, i pragnie Go miłować, aby coraz lepiej wielbić. I wszyscy troje opuścili dom, została tylko najmniejsza córka (...) Ile to rozstanie musiało kosztować ojca, tego nikt nie jest w stanie pojąć. Nie mówilo się o tym, tylko ukradkiem ocierano łzy. Wszystko z radością zostało złożone w ofierze. (SD, s. 144).

W 1930 r., kiedy Maria i Luigi świętowali 25-lecie sakramentu małżeństwa, Filippo został wyświęcony na kapłana i przyjął imię Tarsicio. Rodzice napisali mu wówczas piękne słowa: *Składamy ci najserdeczniejsze życzenia świętości i nieustannego postępu w drodze do Miłującego Boga. A postępujemy naprzód tak szybko, jak szybko przemieniamy nasze „ja” i upodabniamy się do Boga. Oby to Boże podobieństwo stawało się w tobie coraz bardziej widoczne i utrwalalo się z każdym dniem, z każdą odprawioną przez Ciebie Mszą świętą.*

W 1933 Cesare przyjął święcenia kapłańskie i odtąd już jako ojciec Paolino służył Bogu.

Po latach Maria w swoim tekście „Radiografia małżeństwa” (1952) tak napisała o tych wydarzeniach: *Nieobecność trojga najstarszych dzieci i ich młodzieńczej wrzawy oraz nieustannej troski o nie miała pewien dobry skutek - jedyne, powie-*

działabym, w swoim rodzaju „stopienie się” obojga rodziców. Od tej pory zawsze razem spędzali wolny czas, uczestniczyli we Mszy św. i przystępowali do Komunii świętej. Ofiarowanie Bogu domagało się wypełnienia pustki, którą pozostawiły one w rodzinie. Tym, którzy dar ten złożyli, przyniosło wzajemna czułość, potrzebę wzajemnej pomocy, wzajemnego wsparcia. (RM, 9).

Najmłodsza córka Enrichetta dość długo szukała swojego powołania. Przez pewien czas myślała o małżeństwie i rodzinie, potem jednak wybrała życie konsekrowanej świeckiej i złożyła prywatne śluby na ręce biskupa. Skończyła historię sztuki, uczyła w rzymskich szkołach. Prowadziła działalność charytatywną, opiekując się szczególnie biednymi ze swojej dzielnicy.

Maria w swoich wspomnieniach odpowiadała na możliwe pytania, dotyczące powołania dzieci: *Matki, które będą czytać te wspomnienia, postawią sobie może pytanie o tajemnicę, która się za tym kryje - choć powołania mają swoje źródło w Bogu - i która sprzyja rozwojowi tych Bożych powołań. Środowisko przepełnione pobożnością? Życie pełne wyrzeczeń, pokuty, ofiar, ograniczeń? Ohtarzyki, niestanne modlitwy? Nie, nie od tego zależało powołanie moich dzieci, ponieważ tego wszystkiego nigdy nie było. Staraliśmy się ochronić ich dusze, czyste i piękne, od wpływów zła. Chcieliśmy, aby oddychały atmosferą życia chrześcijańskiego i codziennie karmiły się Eucharystią, aby każdego dnia robiły krótką medytację. Nie chcieliśmy irytować ich przesadnymi wymaganiami, lecz chcieliśmy, aby cieszyły się darem życia, pięknem przyrody w czasie wypraw i wspinaczek odbywanych w dobrym towarzystwie, aby kochały uczucie i z entuzjazmem ojczyznę, a także obowiązki, jakie z tej miłości wynikają, aby znały naszą religię i stosowały w życiu jej wymagania. Oto wszystko. Sama często stawiam sobie pytanie, czy życie tak ukierunkowane musi w sposób konieczny prowadzić do powołania. „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem” (J 15,16) - mówi Pan, a zatem odpowiadam, że nie. (AdD, s. 99).*

Nieustanny dialog z dziećmi

Bliski kontakt rodziców z dziećmi trwał nadal pomimo dzielących ich odległości. Rana spowodowana rozłąką sprawiała, że więzi między nimi stawały się jeszcze głębsze i silniejsze. Maria i Luigi nadal interesowali się ich codziennym życiem, martwili się chorobami i groźnymi niebezpieczeństwami, z troską i miłością śledzili ich formację zakonną oraz duchowy rozwój. W miarę możliwości odwiedzali ich w dozwolonych regułą terminach, nie odstraszeni dużymi odległościami, zimą, trudnym czasem wojny. W późniejszym czasie z radością oczekiwali także momentów odwiedzin dzieci w domu rodzinnym.

Nie ustawała bardzo obfita korespondencja. Maria często pisała listy o charakterze duchowym, przekazując dzieciom swoje uczucia, rady, modlitwy. Synom zalecała posłuszeństwo: *Bądź posłuszny. Pamiętaj, że Ten, którego będziesz reprezentować, był posłuszny aż do śmierci i to śmierci krzyżowej (...). Tak Jezus umiłował posłuszeństwo. W stosunkach z ludźmi miej zawsze przed oczami obraz Jezusa służącego swoim uczniom, umywającego im nogi. Nie ośmielaj się nauczać wcześniej, zanim sam zaczniesz żyć głoszoną przez siebie nauką. (AdD, s. 115).*

W listach nie brakowało także pochwał i zachęt do podejmowania nowych wyzwań, ale zawsze po wcześniejszym rozważaniu woli Bożej. Kiedy ksiądz Tarsicio podejmował decyzję pozostawienia stanu zakonnego i przeniesienia się do diecezji, rodzice bali się, aby zbyt pochopnie nie skrytykować tego wyboru. Luigi, nie kryjąc cierpienia, okazał jednak synowi pełne zaufanie i wiarę, że otrzyma on nadprzyrodzoną pomoc: *Mój drogi księżu Tarsicio, jest mi ciężko na duchu, gdy piszę ten list (...). Odpowiedzialność za decyzję ponosisz w tej chwili tylko ty, gdyż jesteś absolutnie wolny. Pamiętaj, że w tej trudnej chwili Pan nie odmówi ci światła, o ile twoje modlitwy, zanoszone z żarliwością, będą natchnione pragnieniem i potrzebą pełnienia Jego woli. Skrupulatne powstrzymywanie się od wywierania jakiegokolwiek wpływu czy udzielania rad jest naszym bolesnym*

obowiązkiem, a zarazem twoim świętym prawem. Jedynie twój dialog z Bogiem może mieć tu znaczenie decydujące. (...). Tyle mamy ufności w Bogu i tak Mu się oddajemy, że jakakolwiek będzie ostateczna decyzja (którą podejmiesz z rozwagą i mądrością, które od Niego pochodzą), przyjmujemy ją jako Jego wolę, z którą się nie dyskutuje, lecz się ją uwielbia (AdD, s. 118-119).

Przez cały czas otaczali swoje dorosłe dzieci gorliwą i systematyczną modlitwą. Kiedy obaj synowie w 1940 r. zostali powołani do duszpasterstwa w wojsku, Maria udała się do sanktuarium Divino Amore na przedmieściach Rzymu i w modlitwie zawierzyła synów Matce Boskiej, kładąc u stóp ołtarza karteczkę z ich imionami. U schyłku życia skierowała do dzieci list w formie testamentu, gdzie m.in. napisała: *Chciałabym też, aby wasze życie z każdą chwilą stawało się coraz doskonalsze. Nie przez przypadek Jezus obdarzył nas tyloma łaskami. On, który miłując nas wszystkich miłością bezinteresowną i nieskończoną, miał wobec każdego z nas plany pełne miłości. Niech każde z was bada swą duszę i z pomocą wybranego kierownika duchowego doskonali ją przez modlitwę. Troszczcie się o nią tak, jak troszczyście się o waszą matkę zwłaszcza w ostatnich latach, (...) a ja i wasz tatuś z nieba będziemy was błogosławić* (AdD, s. 121).

Ostatnie lata życia

W listopadzie 1951 r. rodzina Beltrame Quattrocchi spotkała się po 27 latach w pełnym składzie po raz ostatni. Stało się to możliwe z powodu przeniesienia do Rzymu siostry Cecylii oraz zabiegom Luigiego, aby synowie w tym samym czasie również przybyli do ich domu przy via Depetris. Najpierw razem uczestniczyli we Mszy świętej, a potem rozmawiali przy rodzinnym stole. Po czterech dniach od tego spotkania ojciec umarł na atak serca.

Maria bardzo przeżyła odejście do Pana jej ukochanego męża. W kilka miesięcy później napisała: *Intensywność cierpienia zależy od intensywności miłości. Jak bardzo intensywna jest miłość, tak samo intensywne jest cierpienie. Czy jednak pewność co do jego szczęścia posiadania Boga nie powinna złagodzić bólu rozłąki? (...) Wybacz mi, Panie, wybacz mi łzy płynące z rozżalonego serca.*

Vita mutatur, non tollitur (Życie zmienia się, ale się nie kończy). Wierzę, że Gino żyje, że raduje się doskonałym, nieśmiertelnym życiem. (...) Powiedziano mi tuż po jego śmierci: „Będziesz nadal czuła jego bliskość, tak jak przedtem, a nawet jeszcze bardziej będzie twoją podporą i przewodnikiem”. W pierwszych dniach nie czułam nic poza unicestwieniem przez ból, nawet nie mogłam płakać. Potem stopniowo, coraz wyraźniej zaczęłam odczuwać jego obecność przy sobie, czułam, że mi stale towarzyszy przede wszystkim w modlitwie, w

czasie Komunii świętej, przed ołtarzem. (...) Kiedyś odlamki skalne znowu połączą się w jeden głaz, kiedyś spotkamy się w wieczności. Złączymy się na zawsze (RM, 31).

Przez następne 14 lat Maria, pozbawiona „istotnej części samej siebie”, wspominając przeszłość, starała się kontynuować niektóre dzieła, które rozpoczęli razem z mężem. Dużo wówczas pisała; zostały wydane książki: „Światła miłości” (1953), „Życie z dziećmi” (1955), „Docenił mi życie” (1955). Najważniejsza jednak wydaje się opublikowana w rok po śmierci Luigiego książka zatytułowana najpierw „Osnowa i wątek”, a potem „Radiografia małżeństwa”.

Jest to właściwie hymn o pięknie małżeńskiego życia, w którym Maria wspomina najważniejsze jego etapy i wydarzenia rodzinne. Pisze o radościach i smutkach, o trudach i zwycięstwach, o ich wspólnym szukaniu Prawdy. *Wszystko przeżywane razem, w nieustannej wymianie czynów i uczuć, wspólnych dążeń i celów, ze wzajemnym szacunkiem i ogromną miłością. Każda rozmowa, wymiana myśli, każda chwila bycia blisko siebie napelniały radością i zawsze miały posmak nowości. Szczerze wyznają przed Bogiem, że w ciągu prawie pół wieku wspólnego życia nie było ani jednej chwili znudzenia, przesyty, znużenia. (...) Pragnęłam upiększyć kobiecym wątkiem delikatności i miłości tę męską osnowę, w której nie widać cienkich nitki, ale która jest mocna i – będąc jednolitą całością - oddaje się drugiemu. (...) Nitka za nitką tworzy wątek, wątek jest dla osnowy, a osnowa dla wątku, jako że jedno bez drugiego nie utworzy jednolitego materiału. Wątek potrzebuje osnowy i tak samo w małżeństwie jedno potrzebuje drugiego, jedno daje drugiemu siłę i wsparcie. Każda nitka jest wpleciona w osnowę i razem tworzą ten cudowny materiał, jakim jest nierozdzielna wspólnota obojga. (...) Tak właśnie jest w małżeństwie, Wątek i osnowa są związane w Bogu tak ściśle, że jedno bez drugiego nie ma racji bytu - nigdy- nawet w wieczności.* (RM, w ŚD, s.153-154).

W zakończeniu wspomnianej książki Maria przytoczyła codzienną modlitwę jej męża,

pokazując z jak bezgraniczną miłością Luigi stawał codziennie przed Panem, a ona razem z nim: *Przyjmij, Panie, całą moją wolność. Przyjmij pamięć, umysł i całą wolę. Wszystko, co mam i posiadam, dostałem od Ciebie; wszystko Tobie całkowicie oddaję. Daj mi jedynie Twoją miłość. Dzięki Twojej łasce jestem dość bogaty i o nic już nie proszę* (RM,31).

25 sierpnia 1965 r. Maria Beltrame Quattrocchi, po odmówieniu modlitwy Anioła Pańskiego, umarła w Serravalle w Toskanii, gdzie przebywała ze swoją córką Enrichetta. Jej ciało zostało złożone obok męża w rodzinnym grobowcu na rzymskim cmentarzu Verano. Po beatyfikacji ich doczesne szczątki umieszczono w podziemiach sanktuarium Divino Amore pod Rzymem.

Dzięki współpracy z łaską Bożą, Maria i Luigi podczas całego życia budowali domowy Kościół. Jan Paweł II w homilii wygłoszonej podczas Mszy beatyfikacyjnej w 2001 r., w obecności trojga ich dzieci, powiedział: „Inspirowani słowem Bożym i świadectwem świętych, ci błogosławieni małżonkowie przeżywali swoje zwyczajne życie w sposób nadzwyczajny. Wśród radości i trosk normalnej rodziny potrafili wieść życie o niezwykłym bogactwie ducha. Jego ośrodkiem była codzienna Eucharystia, z którą łączyło się dziecięce oddanie Najświętszej Maryi Pannie, wzywanej w modlitwie różańcowej odmawianej co wieczór. Szukali też rad świątłych kierowników duchowych. Dzięki temu potrafili towarzyszyć dzieciom w wyborze powołania (...). Drogie rodziny, mamy dzisiaj szczególne potwierdzenie, że można dążyć do świętości razem, jako para małżeńska, i że jest to droga piękna, niezwykle owocna i ważna z punktu widzenia dobra rodziny, Kościoła i społeczeństwa”.

Wyjaśnienia skrótów:

AdD – A. Danese, G.P. Di Nicola, Aureola dla dwojga, Częstochowa 2004.

BR – L. Moia, Błogosławieni Rodzice, Kraków 2002.

RM – M. Beltrame Quattrocchi, Radiografia pewnego małżeństwa, Rzym 1998



Ks. Andrzej Wachowicz, Moderator Krajowy DK

Czynić małżeństwo szkołą słuchania Pana

„Słuchać Pana” to hasło pracy rocznej Ruchu Światło-Życie, które podejmiemy w kolejnym roku formacyjnym. Nawiązuje ono do Synodu Biskupów z 2008 r. poświęconego Słowu Bożemu. W Ruchu „słuchać Pana” jest po prostu jednym ze zobowiązań – **codziennym czytaniem Pisma Świętego**. W Ruchu miejscem słuchania Pana jest również Namiot Spotkania (gdzie Bóg mówi mi wprost do serca), modlitwa osobista, małżeńska i rodzinna, czy dialog małżeński, podczas którego Bóg ustami współmałżonka też niekiedy objawia swą wolę.

Jeden z drogowskazów mówi: *Słowo Boże stanie się dla mnie światłem życia, jeżeli będę podejmował stały wysiłek zachowania go, pójścia za nim i czynienia go słowem życia* -

(...) dlatego chcę karmić się nim jak najczęściej, szczególnie poprzez osobiste i wspólne z braćmi studiowanie Pisma świętego.

W pojęciu karmienia się słowem Bożym zawarta jest ta sama treść, co w oazowym znaku Fos-Dzoe, Światło-Życie. Chodzi o stały wysiłek w kierunku czynienia światła Bożego słowem życia, czyli zasadą działania i postępowania. (ks. Franciszek Blachnicki, „O słowie Bożym. Homilie”, Wydawnictwo Światło-Życie, Lublin 1994, s. 19).

Małżeństwo jest miejscem słuchania Słowa Bożego, potem jest szkołą, gdzie to Słowo jest przekazywane.

Jak mamy słuchać Słowa Bożego? Zobaczmy, jak ks. Franciszek Blachnicki komentuje fragment Ewangelii wg św. Mateusza (Mt 7,21-27): *W tym fragmencie Chrystus pokazuje dwa sposoby słuchania albo czytania słowa Bożego. Jeden z nich chwali i ukazuje jako wzór, a drugi gani i każe nam wystrzegać się go. Pierwszy sposób polega na słuchaniu i wypełnianiu słów Chrystusa, a drugi na słuchaniu i niewypełnianiu*

*niu. Człowiek może słowa Boże czytać i wypełniać albo czytać i nie wypełniać. Słowo Boże jest słowem Boga, to znaczy, że Bóg jako Osoba daje nam swoje słowo. Dlatego słowa Bożego nie można czytać tak, jak się czyta słowo ludzkie. Słowo ludzkie można czytać dla zaspokojenia ciekawości, dla pomnożenia swojej wiedzy. Słowo Boga natomiast musi być przyjęte jako słowo Osoby Bożej, która dając nam swoje słowo, domaga się od nas, żebyśmy temu słowu podporządkowali swoje życie. Czytanie słowa Bożego to sprawa poważna, bo **czytać a nie wypełniać, słuchać a nie wypełniać, to lekceważyć Boga**. Spotkanie ze słowem Bożym musimy potraktować jako sprawę najpoważniejszą w naszym życiu, dlatego potrzebne jest odpowiednie usposobienie.*

I tu ks. Franciszek mówi o trzech warunkach owocnego czytania Słowa Bożego. Są nimi:

1. Wiara; 2. Poddanie się Duchowi Świętemu; 3. Słuchanie Słowa „cum Ecclesiae” – z Kościołem (w duchu wiary, w duchu Tradycji).

Ad 1. – Wiara

Aby słuchać Słowa Bożego potrzebna jest WIARA. Słowo Boże przyjmujemy wiarą. Wiara zawiera w sobie gotowość posłuszeństwa - przypomina ks. Blachnicki. Wiara nie jest tylko wiedzą o Bogu, pomnożeniem jej. Wiara nie jest zdobywaniem wiadomości dla zaspokojenia swojej ciekawości. Nie polega też na przeprowadzaniu spekulacji w oparciu o Pismo święte, o Słowo Boże. Wiara to spotkanie z Bogiem, który przez swoje słowo objawia nam Siebie.

Nie możemy więc spotkać się ze słowem Bożym lekkomyślnie i tak jak spotykamy się z inną książką. Czytamy, dyskutujemy, uprawiamy spekulacje, szukamy zadowolenia, sensacji. Tak możemy postępować ze słowem ludzkim. Ze Słowem Bożym natomiast

musimy się spotykać jak z Bogiem samym, jak z żywym Bogiem; to znaczy z bojaźnią, z wiarą i z miłością wsłuchiwać się w to, co Bóg chce nam powiedzieć, żeby to czynić, żeby Jego Słowo wprowadzać w życie. Postępując w ten sposób, poprzez Słowo Boże budujemy dom swojego życia. Budujemy go na skale, bo budujemy na prawdzie, która jest z Boga, i na woli Boga, który ma dla nas swoje plany (wiedza jest błogosławieństwem i przekleństwem).

Objawia nam swoje plany i swoją wolę. Wiara jak powie Andre Frossard to *zdolność pokochania tajemnicy*. To szukanie Boga w Jego Słowie, chodzenie za Nim i z Nim, to pozostanie z Nim.

Taka wiara prowadzi do stwierdzenia – Słowo Boże jest pewne i nie zawiera żadnego błędu. Dlatego, po pierwsze, przyjmuję wszystko, co jest w Biblii napisane i wierzę w to, w co wierzy Kościół. Po drugie, wierzę, że Pismo Święte jest natchnionym i skierowanym do mnie Słowem Bożym.

Wiara zakłada również, iż żadna inna księga, nawet napisana przez osoby święte i zawierająca najpobożniejsze – według ludzkiej oceny – prywatne objawienia, nie może być postawiona na równi z Biblią. **Tak długo nie będziemy w stanie odczytać prawdziwego sensu Pisma Świętego, jak długo będzie ono dla nas tylko jedną z wielu książek. Lektura Biblii połączona z wiarą pozwala uczynić z niej punkt odniesienia dla naszego życia duchowego, a w szczególności życia modlitwy i konkretnych życiowych wyborów.**

A więc Słowo Boga jest o niebo różne od ludzkich słów. Pochodzące od Boga Słowo jest natchnione i ma wywołać ważny skutek: uświęcenie. Wiara zawiera w sobie gotowość posłuszeństwa – powie ks. Franciszek. Dlatego gotowość poddania słowu Bożemu swojego życia, postępowania zgodnie z tym słowem, pozwala nam dopiero we właściwy sposób i z pożytkiem czytać słowo Boże. Tu wchodzimy w drugi warunek owocnego czytania Słowa Bożego – Poddanie się kierowaniu Duchowi Świętemu, który działa poprzez Słowo Boże.

Ad 2. - Poddanie się prowadzeniu Ducha Świętego

W Ruchu Światło-Życie to właśnie czynimy sprawą najważniejszą. Można by powiedzieć, że cały Ruch Światło-Życie nie jest właściwie niczym innym, niż próbą właściwego spotkania się ze Słowem Bożym. Nasz znak FOS-ZOE - Światło-Życie to wyraża.

Słowo Boże jest światłem, które nie może być nigdy oddzielone od życia. To znaczy, że to, co poznajemy umysłem jako Słowo Boże, musimy przyjmować wolą jako prawo Boże. I wtedy będziemy mieli życie. Chrystus obiecuje życie nie temu, kto zna Pismo święte, kto wiele czyta i wiele wie, ale temu, kto idzie za tym światłem. Kto idzie za Mną – mówi Chrystus - nie chodzi w ciemności, ale będzie miał światło życia (J 8, 12). Iść to znaczy podejmować wysiłek woli, to znaczy czynić to, co Słowo Boże nam pokazuje jako zasadę postępowania, jako prawdę, którą musimy czynić w miłości.

Ojcowie synodalni piszą: *Słowo Boże przenika i ożywia, mocą Ducha Świętego, całe życie Kościoła. Wspólnota chrześcijańska kształtuje się zatem każdego dnia, pozwalając się prowadzić Słowu Bożemu, dzięki działaniu Ducha Świętego, i przyjmując dar oświecenia, nawrócenia i pocieszenia, który Duch przekazuje poprzez Słowo. Albowiem „to (...), co niegdyś zostało napisane, napisane zostało i dla naszego pouczenia, abyśmy dzięki cierpliwości i pociesze, jaką niosą Pisma, podtrzymywali nadzieję (Rz 15, 4)” (p.20).*

Uczymy się więc właściwego obchodzenia się ze Słowem Bożym, ale - znów przestrzega ks. Franciszek - nie ludźmy się: nie jesteśmy w stanie zrobić tego sami, bez pomocy i doświadczenia Kościoła. Pismo Święte mamy czytać z Kościołem (cum Ecclesiae), bo to Kościół otrzymał Słowo Boże po to, żeby jest strzegł. Słowo Boże nie jest dane ludziom indywidualnie; ono zawsze było dane Kościołowi. Dlatego też Kościół ma prawo i obowiązek pouczać, jak z tym słowem się obchodzić. **Bez Kościoła czytanie słowa Bożego staje się dla ludzi niebezpieczne** (to mocne stwierdzenie nie dotyczy Namiotu Spotkania czy indywidualnej lektury Pisma Świętego, gdy czytamy je w duchu Tradycji Kościoła, posługując się zatwierdzonymi przez Magisterium Kościoła komentarzami) i ks. Franciszek tłumaczy: *Nie ma herezji, nie ma sekty, która by się nie opierała na słowie Bożym. Dlatego przysłowie średniowieczne mówi, że Pismo święte to jest Księga, w której każdy szuka swego, czyli szuka tego, co chce znaleźć, i znajduje. Bo Pismo święte jest tak bogate, tyle jest w nim różnych słów, różnych form nauczania, że gdy człowiek nie jest kierowany przez Ducha Świętego i nie jest kierowany też przez Kościół, to znajdzie*

to, co chce znaleźć, znajdzie potwierdzenie własnych swoich poglądów, własnych zachcianek. I zawsze powoła się na Pismo Święte, ale za tym kryje się tylko jego własna wola. Dlatego kiedy przystępujemy do słuchania Słowa Bożego, czy do czytania Pisma Świętego, musimy zawsze mieć przed oczyma pouczenie Chrystusa o budowie domu na skale i na piasku. Wtedy Słowo Boże stanie się światłością naszego życia i będzie nas prowadziło do coraz pełniejszego odczytania woli Bożej dla swojego życia osobistego, dla naszej wspólnoty i dla wszystkich ludzi.

Nie zrozumimy głosu Pana, nie usłyszymy jego Słowa, jeśli brak nam będzie wiary i miłości. **Tylko miłość pozwala zrozumieć Pismo Święte.** Gdy całkowicie zawierzemy Słowu Bożemu – wtedy spotkamy się z Bogiem Żywym. Przed Pismem Świętym trzeba się naprawę otworzyć. Nad Słowem Bożym trzeba się pokornie pochylać i czytać je systematycznie i wytrwale.

Ad 3. Cum Ecclesiae – z Kościołem

Bez głosu Tradycji, bez orzeczeń Magisterium Kościoła, bez tego, co nazywamy wycuciem wiary wszystkich wierzących, narażamy się na lekturę bardzo subiektywną, która może prowadzić w kierunku własnych oczekiwań a nie do poprawnego odczytania sensu natchnionych słów. A niebezpieczeństwo jest wielkie, bo **z błędnej lektury może wynikać błędne życie!** Aby uniknąć takich konsekwencji, katolickie wydania Biblii posiadają towarzyszące tekstowi świętemu wyjaśnienia w postaci wstępów do ksiąg, przypisów i komentarzy. Stanowią one cenną pomoc we właściwym rozumieniu sensu danego fragmentu.

Nigdy nie możemy zapomnieć, iż Pismo Święte otrzymaliśmy od Kościoła i wraz z Kościołem ją czytamy i dzielimy jej ducha i cele, dążąc w ten sposób do najwyższego celu wszelkiego spotkania ze Słowem, którym, zgodnie z tym, co nauczał nas Jezus, jest wypełnienie woli Bożej w życiu pełnym wiary, nadziei i miłości, na wzór Mistrza (por. Łk 8, 19-21).

Kościół powszechny, jak również każdy rodzina - „Kościół domowy” wierzy, że Słowo Boże nieustannie go rodzi i powołuje. Małżeństwo chrześcijańskie, sakramentalna wspólnota Chrystusowa, przez Niego odkupiona, z Nim zjednoczona, ożywiana Jego Duchem – jest maleńkim Kościołem. W łonie Wielkiego

Kościola ten maleńki Kościół ma świadomość, czym jest w istocie: wspólnotą słabą, niekiedy grzeszną i pokutującą, której przebaczone, wspólnotą zrodzoną przez Słowo - *nie są już dwoje, ale jedno ciało.*

Dlatego, aby móc głosić to Słowo z miłością i z mocą w rodzinie, rodzice najpierw sami nieustannie i pobożnie je słuchają, przyjmują je z ufnością, naśladując Maryję, która słucha Słowa i nim żyje (por. Łk 1, 38).

Reasumując - czym jest Słowo Boże w małżeństwie i rodzinie?

W sercu i w rękach rodziny – Kościoła Domowego - Słowo Boże jest niczym *list, który Bóg posłał ludziom:* księgą życia, przedmiotem otaczanym głęboką czcią, można wręcz powiedzieć że taką samą, co Ciało Chrystusa. W Piśmie Świętym rodzina odkrywa plan przeznaczony przez Boga dla niej i dla świata. Dlatego Pisma te, jak mówią ojcowie synodalni, w połączeniu ze świętą Tradycją uważamy zawsze za najwyższą regułę swej wiary, głosimy je z mocą i spotykamy się nimi jako z *pokarmem duszy (...)* i (...) *źródłem życia duchowego.*

Mamy przylgnąć do Słowa: W świętych bowiem księgach Ojciec, który jest w niebie, z wielką miłością wychodzi nam swoim dzieciom naprzeciw i rozmawia z nami.

Św. Cyprian, przywołując myśl podzielaną przez Ojców, przypomina: *Wytrwale się módl i praktykuj lectio divina. Kiedy modlisz się, rozmawiasz z Bogiem, kiedy czytasz, Bóg rozmawia z tobą.*

Twoje słowo jest lampą dla moich stóp i światłem na mojej ścieżce (Ps 119, 105). Pan, który kocha życie, swym Słowem chce oświecać, prowadzić i wspierać wierzących w całym ich życiu, we wszystkich okolicznościach, w pracy, w czasie wolnym, w cierpieniu, w wypełnianiu obowiązków rodzinnych i społecznych, w każdym wydarzeniu, radosnym czy smutnym, tak aby każdy mógł rozeznawać wszystkie rzeczy i wybierać to, co dobre (por. 1 Tes 5, 21), rozpoznając w ten sposób wolę Bożą i wypełniając ją (por. Mt 7, 21).

Jak mamy małżeństwo czynić szkołą słuchania Pana?

Aby słuchanie słowa Bożego stawało się żywym spotkaniem, zgodnie z wiekową i nadal aktualną tradycją lectio divina, pomagając odnaleźć w biblijnym tekście żywe słowo, które stawia pytania, wskazuje

kierunek, kształtuje życie, trzeba, by było najzwyczajniej w świecie czytane. **Codziennie spotykamy się ze Słowem Bożym.** Modlić się i żyć nim to najwyższe powołanie chrześcijanina. Czytajmy codziennie Słowo Boże! Św. Hieronim powiedział: *Nieznajomość Pisma jest niezajomością Jezusa Chrystusa.*

Ojciec Święty Benedykt XVI w szczególny sposób zachęca młodych, aby *dobrze poznawali Biblię, trzymali ją w zasięgu ręki, aby była dla was niczym kompas wskazujący drogę, którą należy iść.*

Poprzez lekturę Pisma Świętego mamy wkraczać do scen Ewangelii. Możemy tam wiele nauczyć się od Chrystusa. **Żeby zaś uczyć się od Chrystusa, trzeba starać się poznać Jego życie:** czytać Ewangelię świętą, rozważać wydarzenia, które opisuje Nowy Testament,

aby zgłębić Boski sens ziemskiej wędrówki Jezusa. W swoim życiu powinniśmy odtworzyć życie Chrystusa, poznając Chrystusa: poprzez częste czytanie i rozważanie Pisma Świętego, poprzez częstą modlitwę. Trzeba zrozumieć lekcje, których udziela nam Jezus. To On sprawia, że do naszej duszy pada Słowo Boże. **Jaką przygotowaliśmy mu tam glebę? Kamienistą? Pełną cierni? A może nasza dusza jest miejscem zdeptanym przez nadmiar poczyniła czysto ludzkich, małych i niskich?**

Panie, spraw, abym był glebą dobrą, żyzną, owartą na deszcz i słońce; spraw, niech wszędzie na niej Twe ziarno; niech wyda dorodne kłosa, obfite plony.

Dziś, gdy usłyszycie głos Boży - Słowo Boga – nie zatwardzajcie serc waszych!

Polecamy nowy miesięcznik W NASZEJ RODZINIE

Na jego łamach redakcja będzie rozmawiać o wszystkim, co dotyczy rodziny. Bez obaw poruszymy wszelkie tematy: te przyjemne, ale też i te trudne, zwykle niechętnie podejmowane. Będziemy troszczyć się o wszystkich członków rodziny; 8 stron będzie przeznaczonych dla dzieci, 12 dla młodzieży, a pozostałe 64 dla dorosłych i najstarszych członków rodzin, seniorów. Na łamach miesięcznika znajdziemy artykuły z zakresu formacji duchowej, refleksje na tematy społeczne i polityczne, a także wywiady i porady: psychologiczne, pedagogiczne, medyczne, kulinarne, a nawet... fotograficzne.

Nie zabraknie też tematów lżejszych, których lektura pozwoli odpocząć, a nawet się uśmiechnąć. Zapraszamy więc do lektury!

MIESIĘCZNIK „W NASZEJ RODZINIE” DOSTĘPNY JEST RÓWNIEŻ W PRENUMERACIE!

Cena prenumeraty na 2010 rok (10 numerów): roczna – 65,00 zł; półroczna – 32,50 zł. Cena detaliczna miesięcznika - 6,50 zł. Miesięcznik wysyłamy natychmiast po dokonaniu wpłaty na nasze konto.

Numer konta: **71 1240 3679 1111 0000 4354 7681**

Uwaga!!! Jeśli jesteś zainteresowany naszym nowym piśmie, a wahasz się, czy zamówić prenumeratę – zadzwoń do nas, a przysyłamy Ci pierwszy numer miesięcznika „W naszej rodzinie” za darmo.

Nasz adres: **Fundacja „Nasza Przyszłość”, ul. Klasztorna 16, 78-400 Szczecinek,**

tel. 94 373 11 60 (61, 62), e-mail: fnp@fnp.pl. Więcej informacji można znaleźć na stronie: **www.fnp.pl.**

Temat numeru:



Nasza rodzina i Chrystus,

czyli... codzienna modlitwa rodzinna

Katechizm Kościoła Katolickiego o katechumenacie rodzinnym

wybrane fragmenty

1255 Aby mogła rozwijać się łaska chrztu, potrzebna jest pomoc rodziców. (...)

1653 Płodność miłości małżeńskiej obejmuje także owoce życia moralnego, duchowego i nadprzyrodzonego, jakie przez wychowanie rodzice przekazują swoim dzieciom. Rodzice są głównymi i pierwszymi wychowawcami swoich dzieci. W tym sensie podstawowym zadaniem małżeństwa i rodziny jest służba życiu.

1656 W dzisiejszym świecie, który często jest nieprzychylny, a nawet wrogi wierze, rodziny chrześcijańskie mają ogromne znaczenie jako ogniska żywej i promieniującej wiary. Dlatego też Sobór Watykański II, nawiązując do tradycji, **nazywa rodzinę „Kościołem domowym”** (Ecclesia domestica). W rodzinie „**rodzice przy pomocy słowa i przykładu winni być dla dzieci swoich pierwszymi zwiastunami wiary**”, pielęgnując „właściwe każde-

mu z nich powołanie, ze szczególną zaś troskliwością powołanie duchowne”.

1657 W szczególny sposób tu właśnie jest praktykowane kapłaństwo chrzcielne ojca rodziny, matki, dzieci i wszystkich członków wspólnoty rodzinnej „**przez przyjmowanie sakramentów, modlitwę i dziękczynienie, świadectwo życia świętobliwego, zaparcie się siebie i czynną miłość**”. Dom rodzinny jest więc pierwszą szkołą życia chrześcijańskiego i „szkołą bogatszego człowieczeństwa”. W nim dziecko uczy się wytrwałości i radości pracy, miłości braterskiej, wielkodusznego przebaczenia, nawet wielokrotnego, a zwłaszcza oddawania czci Bogu przez modlitwę i ofiarę ze swego życia.

1666 Chrześcijański dom rodzinny jest miejscem, gdzie dzieci otrzymują **pierwsze głoszenie wiary**. Dlatego dom rodzinny słusznie jest nazywany „Kościołem domowym”, wspólnotą łaski i modlitwy, szkołą cnót ludzkich i miłości chrześcijańskiej.

2205 Rodzina chrześcijańska jest komunią osób, znakiem i obrazem komunii Ojca i Syna w Duchu Świętym. Jej działanie w dziedzinie prokreacji i wychowania jest **odbiciem stwórczego dzieła Ojca**. Jest ona **wzywana do uczestnictwa w modlitwie i ofierze Chrystusa. Codzienna modlitwa i czytanie słowa Bożego umacniają w niej miłość**. Rodzina chrześcijańska jest **powołana do ewangelizacji i misji**.

2207 (...) Rodzina jest wspólnotą, w której od dzieciństwa można nauczyć się wartości moralnych, zacząć czcić Boga i dobrze używać wolności. Życie rodzinne jest wprowadzeniem do życia społecznego.

2221 Płodność miłości małżeńskiej nie ogranicza się jedynie do przekazywania życia dzieciom, lecz powinna obejmować ich wychowanie moralne i formację duchową. „To zadanie wychowawcze jest tak wielkiej wagi, że jego ewentualny brak z trudnością dałby się zastąpić”. Rodzice mają pierwszorzędne i niezbywalne prawo oraz obowiązki wychowania.

2222 Rodzice powinni uważać swoje dzieci za dzieci Boże i szanować je jako osoby ludzkie. Wychowują oni swoje dzieci do wypełniania prawa Bożego, ukazując samych siebie jako posłusznych woli Ojca niebieskiego.

2223 Rodzice pierwsi są odpowiedzialni za wychowanie swoich dzieci. Wypełniają tę odpowiedzialność najpierw przez założenie ogniska rodzinnego, w którym panuje czułość, przebaczenie, szacunek, wierność i bezinteresowna służba. Dom rodzinny jest właściwym miejscem kształtowania cnót. Wychowanie to wymaga nauczania się wyrzeczenia, zdrowego osądu, panowania nad sobą, które są podstawą wszelkiej prawdziwej wolności. Rodzice powinni uczyć dzieci podporządkowywać „wymiarom materialnym i instynktownym... wymiarom wewnętrznym i duchowym”. **Na rodzicach spoczywa poważna odpowiedzialność za dawanie dobrego przykładu swoim dzieciom. Jeśli potrafią przyznać się przed nimi do swoich błędów, będą mogli lepiej kierować dziećmi i je poprawiać.**

2225 Przez łaskę sakramentu małżeństwa rodzice otrzymali zadanie i przywilej ewangelizowania swoich dzieci. Możliwie jak najwcześniej powinni wprowadzać swoje dzieci w tajemnice wiary, które są dla nich „pierwszymi zwiastunami”. Od wczesnego dzieciństwa powinni włączać je w życie Kościoła. **Rodziny styl życia może rozwijać zdolność do miłości, która na całe życie pozostanie autentycznym początkiem i podporą żywej wiary.**

2226 Rodzice powinni rozpocząć wychowanie do wiary od wczesnego dzieciństwa. Zaczyna się ono już wtedy, gdy członkowie rodziny pomagają sobie wzrastać w wierze przez świadectwo życia chrześcijańskiego zgodnego z Ewangelią. Katecheza rodzinna poprzedza i ubogaca pozostałe formy nauczania wiary i towarzyszy im. **Zadaniem rodziców jest nauczyć swoje dzieci modlitwy oraz pomóc im odkryć powołanie jako dzieci Bożych. (...)**

Wybór i podkreślenia: Tomasz Strużanowski

Z nauczania ks. Franciszka Blachnickiego

Rodzinny katechumenat

Powszechnie przyjęty jest, i trwa już od wielu wieków, zwyczaj udzielania chrztu dzieciom, a właściwie niemowlętom, krótko po urodzeniu. Przez wiele wieków istniał taki zwyczaj i nikt się nad tym specjalnie nie zastanawiał. Ale dzisiaj coraz częściej podnosi się problem, czy to ma sens, czy nie powinno być inaczej. Praktyka chrztu niemowląt jest bardzo stara, sięga pierwszych wieków chrześcijaństwa, powstała w sposób bardzo naturalny. Chrześcijanie wchodzący w związek małżeński, kiedy rodziły się im dzieci, pragnęli, żeby one jak najprędzej uczestniczyły w tym, co dla nich – rodziców było sprawą bardzo ważną i stanowiło wielką wartość, mianowicie, by uczestniczyły w nowym życiu, życiu przyniesionym przez Chrystusa i Jego Ducha.

Dzisiaj mówi się, że dzieci, gdy dorosną, powinny same zdecydować czy chcą być chrześcijanami, czy nie. Taka jest współczesna argumentacja przeciw praktyce chrztu niemowląt: chrzest powinien być decyzją osobistą, dojrzałą. Trudno sobie wyobrazić sytuację, że rodzice żyją świadomością przynależności do Chrystusa, że mają Ducha Świętego, a ich dzieci są poganami. Pod jednym dachem żyją razem chrześcijanie i poganie. Wyobraźmy sobie tych wiele lat życia w rodzinie, kiedy się czeka aż dziecko dojrzeje i samo podejmie decyzję o swoim chrzcie. Rodzice mają swoje praktyki religijne, modlą się, chodzą do kościoła, a dzieci nie mogą, są przecież poganami. To byłaby sytuacja całkiem nienaturalna, niemożliwa, żeby była w planach Bożych.

Obecnie w praktyce Kościoła jest tylko pewne odwrócenie porządku. Normalnie powinno być tak: ewangelizacja, czyli głoszenie prawd wiary, głoszenie Ewangelii; potem przyjęcie jej przez wiarę, przyjęcie Chrystusa; w końcu chrzest jako przypieczętowanie nawrócenia i przyjęcia Chrystusa, wejście do wspólnoty wierzących, czyli do Kościoła. Tak zawsze było i jest nadal w odniesieniu do dorosłych, którzy dopiero zapoznają się z chrześcijaństwem, z Ewangelią. Prze-

żywają najpierw ewangelizację i katechumenat, czyli przygotowanie do wejścia w społeczność Kościoła, a dopiero potem otrzymują chrzest. Natomiast w sytuacji rodziny chrześcijańskiej, małżeństwa chrześcijańskiego, kolejność jest po prostu odwrócona w czasie: najpierw jest chrzest, a potem ewangelizacja i katechumenat. Niestety, często zapomina się o tym, że chrzest, ewangelizacja i wiara w sensie osobowej decyzji – dopiero razem tworzą pewną całość. Chrzest bez przepowiadania wiary i bez wiary osobistej jest czymś niedopełnionym, czymś, co właściwie nie ma znaczenia ani wielkiego sensu. Według nauki Kościoła właściwie nigdy nie wolno udzielać chrztu, jeżeli nie ma gwarancji, że ochrzczone dziecko, gdy tylko dojdzie do używania rozumu, spotka się z nauczaniem o Chrystusie, z ewangelizacją i zostanie właśnie w ten sposób wezwane do osobistej wiary, do wejścia w kontakt z Chrystusem przez osobistą decyzję. To jest problem dopełnienia chrztu.

Sytuacja, jaka wytworzyła się dzisiaj, jest taka, że bardzo często brakuje tych elementów dopełniających, a ponieważ jest jeszcze jakaś świadomość, że dziecko ochrzczone powinno spotkać się z nauką chrześcijańską, że powinno być wprowadzone w praktyki religijne, to rodzice posyłają dzieci na tak zwaną naukę religii. **Ogólna świadomość jest taka, że jest to obowiązkiem Kościoła urzędowego, reprezentowanego przez księży, nauczycieli religii, katechetów. Oni, jako specjaliści, mają zrobić z dziecka chrześcijanina. Rodzice bardzo często uważają, że w ten sposób spełniają swój obowiązek: posyłają swoje ochrzczone dziecko na naukę religii, pilnują, żeby chodziło do kościoła.** Ta sytuacja staje się coraz bardziej powszechna, a ta praktyka coraz mniej skuteczna.

Kościół wkłada dzisiaj ogromny wysiłek w katechezę, w naukę religii. W żadnej epoce Kościoła nie było tak doskonale zorganizowanej katechizacji, jak dzisiaj. Istnieje ogromna ilość instytucji katechetycz-

nych, ośrodków, wydawnictw. Przy pomocy psychologów, pedagogów, artystów opracowuje się podręczniki do nauki religii, wspaniałe katechizmy. Gdy bierze się je do ręki, można się zachwycać, jak wspaniałe są opracowane pod względem graficznym, artystycznym i psychologicznym.

Przyjrzyjmy się chociażby sytuacji w Polsce. Mamy olbrzymią armię katechetów i katechetek, księży mają przeciętnie po dwadzieścia kilka godzin nauki religii w tygodniu. Jest ona głównym zadaniem wszystkich księży. Nigdy w historii Kościoła nie było w tej dziedzinie tak dobrze i tak dobrej organizacji, tylu pomocy, a równocześnie nie było jeszcze epoki w historii Kościoła, żeby tak wielu ludzi odchodziło od Kościoła, żeby był tak wysoki procent niepraktykujących. Coś tu jest po prostu nie w porządku, jest za duża dysproporcja między wkładanym wysiłkiem a osiąganymi rezultatami.

(...) Dzisiaj jest czas, by szukać przyczyn takiego stanu rzeczy, źródeł kryzysu. Właściwie już wiemy, dlaczego tak jest. Doświadczenia i badania wykazały, że ludźmi wierzącymi, praktykującymi pozostają tylko te dzieci i ta młodzież, która wychodzi z rodzin praktykujących, ze środowiska rodzinnego, w którym wiara jest praktykowana. Te dzieci nawet bez nauki religii pozostają wierzące i praktykujące. Natomiast, jeżeli nie ma fundamentów w życiu rodzinnym, to nawet nauka religii wiele nie pomoże. Pomimo tego, że o tym wiemy, to nie potrafimy konsekwentnie działać.

W jaki sposób dzieci dochodzą do postaw religijnych i moralnych? W jaki sposób dzieci stają się w swoich postawach, praktykach wierzącymi, żyjącymi w zgodzie z sumieniem, zachowującymi przykazania Boże? Dziecko, które uczy się podczas katechezy na pamięć wszystkich przykazań Bożych i kościelnych, wszystkich prawd wiary, niewiele z tego osiąga. Z tego wcale nie wynika, że będzie wierzące i praktykujące, że będzie kierowało się poznanyymi zasadami w życiu. Dziecko bowiem dochodzi do postaw religijno-moralnych przez partycypację, tj. przez uczestnictwo w postawach religijno-moralnych ludzi dorosłych. Dziecko po prostu uczestniczy w sposobie postępowania, wartościowania, praktykowania dorosłych z najbliższego otoczenia, zwłaszcza tych, z którymi jest związane więzami miłości i sympatii.

Jeżeli dziecko ma rodziców, którzy klękają do modlitwy, którzy mówią o Panu Bogu jako o Kimś naprawdę żywym, z kim trzeba się liczyć w swoim postępowaniu, którzy poważnie traktują nakazy etyczne, przykazania, którzy nie kłamią, nie obmawiają innych ludzi, to wówczas dziecko naturalnie wrasta w te postawy, w taki sposób myślenia, oceniania sytuacji, działania, bez jakiegos specjalnego wysiłku.

Istota rzeczy leży w tym, żeby było środowisko wiary. W rodzinie jest ono czymś naturalnym, jest pewną atmosferą, stylem życia, sposobem wybierania wartości. Gdy natomiast dziecko co innego słyszy od siostry zakonnej czy księdza na katechezie, a co innego widzi w domu rodzinnym, to przeżywa konflikt. W końcu prawie zawsze atmosfera, styl życia rodzinnego będzie dominujący.

To, co się dokonuje w rodzinie jest czymś nie do zastąpienia, a wszelkie próby dokonania tego poza rodziną są w większości przypadków syzyfową pracą. Dlatego **dzisiaj należałoby postawić na katechumenat rodzinny.** Ale to nie znaczy, że w rodzinie trzeba prowadzić jakieś wykłady religijne, że np. trzy razy w tygodniu ojciec lub matka powinni zebrać dzieci i nauczać religii. To nie o to chodzi. **Rodzina musi się stać środowiskiem życia z wiary, środowiskiem, w którym wartości religijno-moralne rzeczywiście są respektowane.** Wtedy rodzina spełni swoje zdanie, tzn. wprowadzi młode pokolenie w styl życia, w postawy chrześcijańskie. Przez przeszło tysiąc lat w Kościele nie było żadnej katechizacji, żadnej nauki religii, była tylko rodzina i była liturgia. A podczas liturgii jest głoszone słowo Boże, jest spotkanie wspólnoty wierzących, i wystarczy to, co daje Kościół w liturgii, jeżeli rodzina chrześcijańska daje to, co powinna, co należy do jej natury i posłannictwa.

Przez wiele wieków była swoista umowa pomiędzy Kościołem jako instytucją a rodzicami chrześcijańskimi. Kościół udzielał dzieciom chrztu świętego pod warunkiem, że rodzice przyjmą na siebie odpowiedzialność za rozwój wiary swego dziecka. Kościół zrezygnował w środowiskach chrześcijańskich z katechumenatu jako osobnej instytucji, która przygotowywała dorosłych do chrztu. Pozostawił tę rzecz rodzicom.

(...) Przyszłość Kościoła zależy od odnowy rodziny – rodziny jako środowiska wiary, jako katechumenatu.

(...) Wracamy do wzorów starożytności. Słowo „kościół” w Dziejach Apostolskich czy Listach ma kilka znaczeń. Najpierw jest to Kościół domowy. Św. Paweł pisał listy do Kościoła, który był w domu konkretnej rodziny. Podczas swoich apostołskich podróży przyjeżdżał do miejscowości i zamieszkiwał w domu jakiejś rodziny, ewangelizował i chrzczył wszystkich jej członków, również służbę. Tak rodził się Kościół domowy. Dopiero potem słowo „kościół” nabrało również innego znaczenia – jako Kościół lokalny, kiedy więcej rodzin gromadziło się w jednej miejscowości.

Tomasz Strużanowski

Czy chcecie po katolicku wychować potomstwo?

W imieniu Kościoła pytam was, jakie są wasze postanowienia.

- Czy chcecie dobrowolnie i bez żadnego przymusu zawrzeć związek małżeński?

- Czy chcecie wytrwać w tym związku w zdrowiu i w chorobie, w dobrej i złej doli, aż do końca życia?

- Czy chcecie z miłością przyjąć i po katolicku wychować potomstwo, którym was Bóg obdarzy?

Domowy Kościół, to rodzina, w której jest wspólna modlitwa, w której Pismo święte jest nie tylko na półce pięknej nieraz biblioteki domowej, ale jest księgą życia, którą się wspólnie czyta i która kształtuje postępowanie.

(...) W takiej rodzinie jest inna atmosfera, styl życia, w jakiś bardzo prosty, naturalny sposób żywa jest modlitwa, słowo Boże i uczestnictwo w liturgii. To dopiero decyduje o trwałości samej rodziny i o pokój w życiu rodzinnym. W takiej rodzinie wyrastają ludzie rzeczywiście dojrzałe jako chrześcijanie.

Powyższy tekst zawiera fragmenty książki ks. Franciszka Blachnickiego pt. „Sympatycy czy chrześcijanie”, Krościenko 2002.

Wybór i podkreślenia – Tomasz Strużanowski.



Dobrze znamy te pytania, prawda? Mimo upływu lat, zapewne potrafilibyśmy je jeszcze wyrecytować z pamięci... Na wszystkie swego czasu odpowiedzieliśmy: „Chcemy” i były to... nasze ostatnie słowa wypowiedziane w stanie kawalerskim lub panieńskim.

Dzisiaj pragniemy przyjrzeć się bliżej trzeciemu z tych pytań. Zawierając małżeństwo, zakładamy, że będzie ono płodne, że da początek nowemu życiu. Pragniemy narodzin naszych dzieci, czekamy na nie i mamy szczerą wolę dobrze je wychować.

Kościół jednak nie mówi, że mamy nasze dzieci wychować „dobrze”, lecz wzywa nas do tego, byśmy wychowali je „po katolicku”. Co to zatem znaczy „wychować po katolicku”?

To znaczy nauczyć zasad naszej wiary – ktoś odpowie. Dobrze – ale jakich zasad? W jaki sposób? Ucząc na pamięć katechizmu? Formuł modlitewnych? Posyłając na katechezę szkolną?

To znaczy obdarzyć miłością – odpowie ktoś inny. Dobrze – tylko na czym polega miłość do dziecka? Na zdmuchiwanie przed nim wszelkich przeszkód? Na stawianiu surowych wymagań i oczekiwań?

To znaczy przygotować do samodzielnego życia – doda ktoś trzeci. Dobrze – ale do czego konkretnie? Skąd wiedzieć, jakie zadania staną przed dzieckiem, gdy dorośnie?

Małżeństwo

Wróćmy do świątyni na ceremonię zaślubin. W formule błogosławieństwa nowożeńców Kościół rozwiewa wszelkie wątpliwości: Udziel im też pomocy, Panie, aby dom, który zakładają, podtrzymywali wspólnym wysiłkiem, a swoje dzieci, wychowane w duchu Ewangelii, przygotowali do wspólnoty z Tobą w niebie.

Zauważmy: „dzieci wychowane w duchu Ewangelii”! To nie to samo, co dzieci zapoznane z treścią Dekalogu, nauczone Modlitwy Pańskiej, Pozdrowienia Anielskiego, Credo, ochrzczone, przyjęte, bierzmowane, posłane na katechezę szkolną. I zauważmy jeszcze to: „aby przygotowali do wspólnoty z Tobą w niebie”!

Tak. Wychować dzieci po katolicku to coś więcej niż „wykierować” na dobrych, uczciwych ludzi. Nie wystarczy zapewnić im wikt, opierunek, dobrą atmosferę, chodzić na wywiadówki, dawać kieszonkowe na drobne rozrywki, zapewnić pieniądze na podręczniki, korepetycje, studia, pomóc w zakupie mieszkania. Wszystko to jest dobre, słuszne,

potrzebne, ale niewystarczające. Potrzeba z naszej strony czegoś nieporównanie większego: **przygotowania naszych dzieci do wspólnoty z Bogiem w niebie. Mamy wychować „obywateli nieba”.**

Chrzest

Opuśćmy świątynię, w której trwa liturgia sakramentu małżeństwa i przenieśmy się w przeszłość. Stańmy obok młodych małżonków, którzy przynieśli do kościoła swoje dziecko, aby je ochrzcić - *O co prosicie Kościół Boży dla waszego dziecka? - pada pytanie. - O chrzest - odpowiadają. I słyszą: - Prosząc o chrzest dla waszego dziecka, przyjmujecie na siebie obowiązek wychowania go w wierze, aby zachowując Boże przykazania, miłowało Boga i bliźniego, jak nas nauczył Jezus Chrystus. Czy jesteście świadomi tego obowiązku? - Jesteśmy świadomi - odpowiadają.*

Za chwilę słyszą z ust kapłana kolejne wezwania: *Przyniesione przez was dziecko otrzyma z miłości Bożej przez sakrament chrztu nowe życie z wody i z Ducha Świętego. Starajcie się wychować je w wierze tak, aby zachować w nim to Boże życie od skażenia grzechem i umożliwić jego ustawiczny rozwój.*

Oto duch Ewangelii! Zachowywać Boże przykazania nie dlatego, że „tak wypada”, „tak mi przekazali rodzice”, „tak każe tradycja”, lecz z miłości do Boga, który został rozpoznany i uznany za najbliższą mi Osobę. Zachowanie ducha Ewangelii oznacza też wyznaczenie dziecku dalekosiężnych celów. „Mam nadzieję, że zdobędzie dobry zawód, że będzie mu się dobrze powodziło, że znajdzie dobrą żonę/męża, zrobi świetną karierę” – oto treść niejednych rodzicielskich westchnień nad kołyską i w latach późniejszych. Nie są to marzenia same w sobie złe, lecz niewystarczające.

By się o tym przekonać, powróćmy do świątyni, w której trwa liturgia chrzcielna. Celebrans właśnie mówi: *Przyjmijcie światło Chrystusa. Podtrzymywanie tego światła powierza się wam, rodzice i chrzestni, aby wasze dzieci, oświecone przez Chrystusa, postępowały zawsze jak dzieci światłości, a trwając w wierze, mogły wyjść na spotkanie przychodzącego Pana razem z wszystkimi świętymi*

w niebie. W tym momencie my, rodzice, otrzymujemy właściwą perspektywę. Mamy wprowadzić dzieci w przyjaźń z Chrystusem na tyle skutecznie, aby – już jako ludzie dorośli – chcieli tę przyjaźń samodzielnie podtrzymywać i rozwijać, by wreszcie – kiedy nadejdzie kres ich życia – mogli wyjść na spotkanie przychodzącego Pana.

Bierzmowanie

Czas szybko biegnie. Dzieci (zwłaszcza cudze...) rosną szybko. Wybiegnijmy jeszcze raz w przyszłość, tym razem o kilkanaście lat. W świętym trwa właśnie liturgia bierzmowania.

Kapłan: *Czcigodny ojcze, Kościół święty prosi przeze mnie o udzielenie sakramentu bierzmowania zgromadzonej tu młodzieży.*

Biskup: *Czy młodzież ta wie, jak wielki dar otrzymuje w tym sakramencie i czy przygotowała się należycie do jego przyjęcia?*

Kapłan: *Jestem przekonany, że wszyscy przygotowali się do bierzmowania, uczestniczyli bowiem przez szereg dni w słuchaniu Słowa Bożego i wspólnej modlitwie oraz przystąpili do sakramentu pokuty.*

Biskup: *Droga młodzieży, powiedzcie przed zgromadzonym tu Kościołem, jakich łask oczekujecie od Boga w tym sakramencie?*

Kandydaci: *Pragniemy, aby Duch Święty, którego otrzymamy, umocnił nas do mężnego wyznawania wiary i do postępowania według jej zasad.*

Wszyscy: *Amen.*

Niektórzy mówią, że sakrament bierzmowania to pożegnanie dużej części młodych ludzi z Kościołem, z wiarą – i czy nam się to podoba, czy nie, coraz częściej tak bywa. Co zrobić, aby nie stało się to normą? Wydaje się, że trzeba tu znacznie więcej, niż tego, by młodzi ludzie uczestniczyli przez szereg dni w słuchaniu Słowa Bożego i wspólnej modlitwie oraz przystąpili do sakramentu pokuty. Nie wystarczy jednorazowa akcja, choćby nawet rozciągnięta w czasie na trzy lata, jak to się zdarza w przodujących polskich parafiach (cotygodniowe spotkania!). Tym bardziej nie wystarczy comiesięczna Eucharystia z homilią, sprawowana raz na miesiąc przez jeden rok (bo i tak bywa z przygoto-

waniem do bierzmowania w parafiach hm... mniej przodujących). Jestem przekonany, że (jako tako) spokojnym można być tylko tam, gdzie rodzice w swej mądrości i dojrzałości wiary zapewnili swym dzieciom – od chwili poczęcia – rodzinny katechumenat; tam, gdzie życie w duchu Ewangelii uczyli stylem życia swej rodziny.

Obyśmy doczekali się chwili, w której nasze dzieci podczas liturgii bierzmowania z pełnym przekonaniem powiedzą: Pragniemy, aby Duch Święty, którego otrzymamy, umocnił nas do mężnego wyznawania wiary i do postępowania według jej zasad. Obyśmy doczekali chwili, kiedy ujrzymy, jak w dojrzały, odpowiedzialny sposób zawierają małżeństwo (lub wybierają inne powołanie), a potem wychowują swoje dzieci na „obywateli nieba”.



opracowanie tekstu: Elżbieta Wrotek

Z reprintów „Listu DK” W RODZINNYM KATECHUMENACIE

To tytuł działu w archiwalnych numerach „Listu DK”, zapoczątkowanego przez ks. Franciszka Blachnickiego w „Liście do wspólnot rodzinnych” nr 1 z 1975 roku na Adwent i Boże Narodzenie artykułem wyjaśniającym na czym polega postulat odnowy rodziny w jej funkcji katechumenatu Kościoła. Jako pierwszą praktykę katechumenatu sugeruje ks. Blachnicki potrzebę cotygodniowych spotkań rodziny ze Słowem Bożym, np. rozmowę przy niedzielnym posiłku na temat usłyszanej w kościele Ewangelii, wybranie „słowa życia” na dany tydzień i krótką modlitwę o łaskę zrozumienia i wypełnienia „słowa życia”. Artykuł „Słowo życia” w rodzinie kończy się zachętą skierowaną do czytelników, aby przesyłali opisy doświadczeń z praktyki „słowa życia” w swoich rodzinach. Dzięki temu możemy dzisiaj korzystać z bogactwa doświadczeń rodzin, które zaczęły wcielać w życie katechumenat rodzinny. Kolejne artykuły poświęcone rodzinnemu katechumenatowi podpowiadały, jak rodzina może przeżywać poszczególne okresy liturgiczne – Adwent, Boże Narodzenie.

W Liście nr 2 z 1976 roku na czas zwykły znajdujemy w tym dziale List END o modlitwie rodzinnej w tajemnicy Kościoła, a następnie ks. Blachnicki podaje „kilka rad dla praktyki”; dzieli się praktyką wyniesioną ze świadectwa o. Duvala - wspomnieniem obrazu klęczącego na modlitwie rodzinnej swojego ojca, zmęczonego po całodniowej pracy na roli. Trzeci artykuł poświęcony jest symbolice i znaczeniu „świecy w rodzinie”, a inspiracją do napisania tego artykułu była uroczystość Ofiarowania Pańskiego.

List nr 3 był przeznaczony na Wielki Post 1976 roku i katechumenat rodzinny w całości był poświęcony temu okresowi liturgicznemu. W artykule „Popiół i palma, czyli Wielki Post w rodzinie” ks. Blachnicki pisał jak można ukształtować rekolekcje wielkopostne w rodzinie, jakie symbole towarzyszą nam w tym okresie oraz podał konkretne propozycje z książki E. Bogner „Heiliges

Jahr daheim” (1961) jak ukształtować wielkopostny program w rodzinie. Przykład nr 1: zbieranie jałmużny wielkopostnej (puszka na stole, do której każdy członek rodziny wrzuca pieniądze zaoszczędzone np. na słodyczkach, kawie czy innych używkach), nr 2: rezygnacja z TV i kina, a wolny czas przeznaczamy na czytanie dobrej religijnej książki, nr 3: spędzenie 40 wieczorów w domu na łonie rodziny, czyli rezygnacja z życia towarzyskiego. Artykuł kończy ks. Blachnicki zachętą, aby każda rodzina wypracowała własny porządek wielkopostnej ascezy. W trzecim artykule zostało skomentowane Słowo Boże na poszczególne niedziele roku B, w oparciu o które każda rodzina mogła ułożyć dla siebie „słowo życia” na dany tydzień.

W Liście nr 4 napisanym przez ks. Blachnickiego na okres paschalny 1976 roku znajdujemy wy tłumaczenie znaczenia Triduum Paschalnego w Domowych Kościele i sugestie jak przeżywać ten czas, a następnie – propozycje dla rodziny przeznaczone na okres Pięćdziesiąticy. W trzecim artykule zostało skomentowane Słowo Boże na poszczególne niedziele wielkanocne, aby rodzina mogła kontynuować wielkopostną praktykę „słowa życia” na dany tydzień.

W Liście nr 5 znajdujemy bardzo ciekawą propozycję ks. Blachnickiego dotyczącą Pierwszej Komunii świętej w rodzinie. Ks. Blachnicki zadaje ważne pytanie: czy zadaliśmy sobie trud wnikięcia w przeżycia dziecka od wewnątrz, od strony jego psychiki? Podpowiada, jak rodzina może wdrażać do przyjęcia sakramentu Eucharystii. W Liście nr 6 podjęte zostały dwa tematy: „Co to znaczy <wspólna rodzina>?” oraz „Modlitwa najmłodszych w rodzinie” Maryleny Leist, w którym autorka opisuje, jak doświadczenie modlitwy wpływa na dziecko od okresu noworodka.

List nr 7 został przygotowany na kolejny Adwent i Boże Narodzenie – w roku 1976. W katechumenacie rodzinnym małżonkowie mogli uczyć się „Jak otworzyć się na innych” oraz jak uczyć dziecko oczekiwania na coś

na podstawie fragmentu książki pt. „W domu z dziećmi” Laury Draghi Salvatori w tłumaczeniu Ludmiły Grygiel. W numerze 8 znalazł się artykuł Rogera Peolmana pt. „Rodzina - miejsce spotkania z Chrystusem” oraz zachęta to dalszego praktykowania „słowa życia” w rodzinie przez podanie kilku uwag związanych z czytaniem od 4 do 7 niedzieli zwykłej roku C, uwrażliwiających na zawarte w nich myśli przewodnie. W Liście nr 9 ks. F. Blachnicki w artykule „Ewangelizacja i katechumenat w rodzinie” napisał o **pięciu celach procesu stawania się dojrzałym chrześcijaninem** oraz kilka myśli do czytań każdej niedzieli Wielkiego Postu roku C.

W Liście nr 10, czyli na początku roku formacyjnego 1977/78 **został przedstawiony „Program ewangelizacyjno-katechumenalny Ruchu Światło-Życie i jego realizacja w rodzinach”**, a w kolejnych numerach „Listu do wspólnot rodzinnych” drukowano konspekty spotkań do realizacji tego programu, czyli rozmowy ewangeliczne – 10 spotkań na temat „czterech praw życia duchowego”, a w dalszej kolejności program „10 kroków ku dojrzałości chrześcijańskiej”.

W kolejnych Listach pojawiały się artykuły związane z poszczególnymi okresami liturgicznymi:

List nr 11 - „Adwentowa ewangelizacja w rodzinie”;

List nr 12 - „Kilka słów o zwyczajach Bożego Narodzenia”;

List nr 13 - przedruki artykułów z Listów nr 3 i 4 dotyczących Wielkiego Postu i Triduum Paschalnego w rodzinie;

List nr 23 – przedruk artykułu z Listu nr 5 dotyczącego Pierwszej Komunii świętej w rodzinie oraz ciekawe artykuły dotyczące problematyki rodzinnej;

„Rozważania o wychowaniu” Stanisława Grygiela w dwóch częściach – List nr 15 i 16;

„Uczyć dawania” – List nr 18; **jak uczyć dziecko dawania? - ważna lekcja udzielona przez ks. Franciszka rodzicom;**

„Miłość małżeńska i wychowanie” oraz „Rodzice a okres szkolny” Józefy Hannelowej - wyjątki z książki „Miłość, małżeństwo, rodzina” – List nr 20;

„Miłość wychowuje do wolności” oraz „Rodzice - czy kochacie wasze dzieci?” ks. Henri Caffarella – List nr 22;

„Spotkanie” Hanny Świącickiej, wyjątek z książki „Jest Ktoś”, List nr 23 - fragment poświęcony Pierwszej Komunii świętej;

„Pielgrzymowanie rodziny” Stanisława Grygiela oraz „Świadectwo miłości” Alfreda Ancela – List nr 24;

W kolejnych latach działań „W rodzinnym katechumenacie” Listu DK zawierał propozycje konspektów spotkań do formacji rodzin. Numery archiwalne Listu DK od 0 do 25 są dostępne w trzytomowym wydaniu z 2003 r. Warto wzbogacić domową bibliotekę o tzw. Reprinty i w poszczególnych okresach liturgicznych sięgać do tekstów ks. Franciszka Blachnickiego oraz innych autorów, korzystając z ich podpowiedzi, jak można przeżywać rok liturgiczny w rodzinie.



Katarzyna i Paweł Maciejewscy, DK Poznań

Kształtowanie (się) obrazu Pana Boga

„*Bóg jest zupełnie inny niż my*” – powiedział nauczyciel do dzieci. „*On jest ogromną tajemnicą. My, ludzie, nie potrafimy Go sobie wyobrazić*”.

„*Ale ja chcę sobie Go wyobrazić!*” – zawołała Kasia. *Nauczyciel roześmiał się. „Oczywiście możesz tego spróbować, Kasiu. Ale nie wolno ci mówić Bogu, że musi być On taki, jakiego ty Go sobie wyobrażasz”.*

„*Nie będę*” – powiedziała Kasia. *Zastanawiała się nad różnymi obrazami:*

Gdyby Bóg miał takie stopy jak my, wtedy chodziłby boso, aby czuć piasek przesypujący się pomiędzy palcami, chłodny mech na kamieniach w strumieniu, twardey beton. Wszystko to by czuł i chciałby czuć.

Gdyby Bóg miał taki głos jak my, wtedy śmiałby się i płakał, a Kasia mogłaby już po brzmieniu Jego głosu rozpoznać, w jakim jest nastroju. Czasem miałby taki głos jak konduktor w tramwaju: „Dziewczynko, trzymaj się mocno, zaraz będzie ostry zakręt!” Niekiedy miałby taki głos jak Jakub, kiedy się pokłóca: „Kasiu, nie zapytasz mnie, czy już jestem dobrym chłopcem?” A jeszcze kiedy indziej miałby głos jak mama Kasi, kiedy otula ją kołdrą w łóżku i mówi: „A teraz śpij dobrze, jesteś moją kochaną córeczką!”

W. Hoffsümmer, „211 krótkich opowiadań”

**Jaki obraz Pana Boga mają dzieci i młodzież?
Na co zwrócić uwagę w kształtowaniu tego obrazu?
Jak ustrzec się przed niebezpieczeństwami?**

Pierwsze przejawy religijności

Dziecko może bardzo wcześnie wejść w relację z Panem Bogiem. Religijność nie jest dla niego

czymś wyjątkowym, rzadko spotykanym, ale należy do jego rozwoju. W kolejnych etapach życia otwiera się na nowe doświadczenia.

Zachowania quasi-religijne najczęściej występują już w 8-15 miesiącu jego życia. Przejawiają się m.in. używaniem słów „religijnych” („Amen”, „Alleluja”), tendencjami do modlitwy (przyjmowanie odpowiedniej postawy ciała), wykonywaniem gestów religijnych. Z kolei dziecko w wieku 2-3 lat swoją modlitwę wyraża za pomocą gestu i śpiewu. Na tym etapie rozwoju rozumie już podstawowe pojęcia dotyczące Pana Boga, Maryi, aniołów. Swoją relację do Stwórcy wyraża w zabawach polegających na odgrywaniu i naśladowaniu wydarzeń biblijnych. Te pierwsze, nie zawsze nawet świadome reakcje dziecka, są bardzo ważne dla rozwoju prawdziwej religijności. Musimy jednak pamiętać, że to sam Pan Bóg rozstrzyga, kiedy i w jaki sposób człowiek odkryje Jego tajemnicę. Odsłanianie obrazu Pana Boga musi dokonywać się stopniowo.

Identyfikacja z rodzicami

Matka i ojciec mają decydujący wpływ na kształtowanie się dziecięcego obrazu Pana Boga. Od ich postawy zależy, czy dziecko pojęcie „Pan Bóg” będzie kojarzyło z Kochającym i Troskliwym Ojcem, czy z Kimś siejącym strach i lęk.

Od 5. roku życia u wielu dzieci przebiega intensywny proces kształtowania się wizerunku Pana Boga. Niekiedy dominuje w nim srogi, karzący pan, czasami ktoś dobry, ograniczający kochający. Obraz Boga przenika do świadomości moralnej.

Dziecko w wieku przedszkolnym myśli obrazami i symbolami, także w odniesieniu do Pana

Boga. Te wyobrażenia najczęściej nie są zgodne z biblijnym obrazem Stwórcy przekazywanym w nauce Kościoła. Dlatego też istotne wydaje się umożliwienie dziecku stawiania pytań dotyczących wizerunku Boga Ojca. Nie trzeba od razu na te pytania udzielać odpowiedzi. Ważne natomiast w wypowiedziach jest przekazywanie dziecku prawdy, że:

- Bóg jest kochającym Ojcem;
- Bóg przewyższa świat i jest od niego niezależny;
- Bóg jest niedostępną tajemnicą.

W wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym kształtując obraz Boga należy opierać się także na osobie Jezusa Chrystusa, ponieważ skojarzenia z osobą Zbawiciela są dla małego dziecka o wiele konkretniejsze niż samo określenie „Bóg”.

Proces kształtowania wizerunku Boga Ojca powinien przebiegać następująco:

- ukazywanie działania Stwórcy na rzecz ludzi;
- odkrywanie Pana Boga, który zbawia (ta sytuacja budzi w dziecku poczucie bezpieczeństwa, pomaga w rozwoju jego osobowości);
- ukazywanie Boga, któremu nie jest obojętna trudna sytuacja człowieka (budzi to zaufanie i pomaga zrozumieć, że otaczający świat jest darem Stwórcy);
- poznawanie Boga Ojca przez tajemnicę Jezusa Chrystusa (to staje się pomocą w lepszym rozumieniu życia wspólnoty Kościoła oraz rzeczywistości sakramentalnej);
- uświadomienie dziecku, że żadne wyobrażenia Boga nie są ostateczne (Bóg jest dla człowieka niezgłębianą tajemnicą).

Na kształtowanie wizerunku Pana Boga decydujący wpływ mają trzy fazy:

1. dziecko idealizując matkę, wyposaża ją w cechy doskonałości – wyobrażenie Boga Ojca związane jest z cechami ochraniającej matki;
2. dziecko doskonałe cechy matki przypisuje sobie;
3. dziecko zwracając się do ojca, kształtuje dojrzałą wiarę w miłującego Stwórcę.

Z powyższych informacji wynika, że **matka i ojciec mają decydujący wpływ na kształtowanie się dziecięcego obrazu Pana Boga. Od ich postawy zależy, czy dziecko pojmie „Pan Bóg” będzie kojarzyło z Kochającym i Troskliwym Ojcem, czy z Kimś siejącym strach i lęk.** Powstawanie bowiem wyobrażeń Boga uwarunkowane jest wzmiankami o Nim w otoczeniu dziecka (np. poprzez rozmowy z rodzicami) oraz doświadczeniem praktyk religijnych (osobista modlitwa, Msza św., rozmowa na tematy religijne). W jego pamięci i sercu tkwi to, co o Stwórcę mówią rodzice, dziadkowie, rodzeństwo, najbliższa rodzina. Relacje panujące w domu między dzieckiem a rodziną, często są przez nie przenoszone na relacje wobec Pana Boga. Zdarza się, że dziecko przypisuje rodzicom cechy Pana Boga. W rozumowaniu dziecka ojciec, podobnie jak Pan Bóg jest tym, który wszystko wie i wszystko potrafi. Matka zaś ukazuje dziecku troskliwą i pomagającą stronę Boga Ojca. Rodzice są dla niego wzorem Pana Boga i dowodem na Jego obecność. **Istotny więc akcent w procesie kształtowania się obrazu Pana Boga kładzie się na atmosferę, w jakiej wrażliwe dziecko.** Obserwując zachowanie rodziców, słuchając tego, co mówią, doświadczając ich miłości i ciepła, przeżywa swoiste spotkanie z Bogiem. Formowany na podstawie tych doświadczeń obraz Pana Boga ma ogromne znaczenie dla wiary dziecka i jego życia modlitwy. Rodzice spełniają więc niepodważalnie ważną rolę w kształtowaniu religijnych doświadczeń swoich dzieci.

Obraz Pana Boga – zafalszowany i prawdziwy

Dziecko z czasem samo kształtuje w sobie obraz Boga Ojca poprzez zdobywane doświadczenie i uzyskiwanie odpowiedzi na zadawane pytania. Wśród doświadczeń za najważniejsze uważa się zaufanie, przyjaźń i miłość, które pomagają w budowaniu postawy szacunku i otwierania się na Boga.

Ten obraz, wyniesiony z lat dziecięcych, bardzo mocno kształtuje prawdziwy lub zniekształcony obraz Pana Boga i często decyduje o całej religijności człowieka. Wielu teologów uważa, że **młodzieńczy kryzys wiary w niektórych przypadkach jest spowodowany zafalszowanym obrazem Boga z lat**

dzieciństwa. Dziecko, a potem dorosły człowiek, uważa na przykład, że Pan Bóg zachowuje się tak jak ludzie, żąda od człowieka bezwzględnego posłuszeństwa, karze człowieka, egzekwuje od człowieka wypełnianie prawa, spisuje nasze dobre i złe czyny, jest bezlitosnym sędzią, czarodziejem i magikiem, podobnym do dziadka z długą, siwą brodą.

Ważne jest pozytywne ukazywanie obrazu Pana Boga i zwracanie uwagi na następujące zagadnienia:

- dziecko jest kochane przez Stwórcę;
- Bóg jest Tym, który pierwszy kocha i szuka człowieka;
- każdy człowiek jest skarbem dla Pana Boga;
- Bóg jest dawcą życia;
- Bóg obdarza człowieka wolnością;
- Bóg zna człowieka po imieniu;
- Bóg obdarza człowieka różnymi darami;
- Bóg ma swoje tajemnice;
- Bóg pomaga człowiekowi przez różne osoby;
- Bóg jest obecny w swoim słowie i pragnie, by dziecko wsłuchiwało się w nie;
- Bóg z miłości do człowieka daje nam Swojego Syna;
- Bóg cierpi razem z człowiekiem i nie zostawia go samego nawet w najtrudniejszych chwilach.

Inspiracji do prawidłowego kształtowania obrazu Pana Boga należy szukać w Piśmie Świętym. Należy przy tym pamiętać, by nie zasypywać dziecka informacjami (w wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym w niewielkim stopniu je sobie przyswaja), ale dawać okazję do przeżywania prawd wiary.

Religijność dziecka w wieku przedszkolnym ma charakter antropomorficzny, to znaczy, że dziecko wyobraża sobie Pana Boga i aniołów w ludzkiej postaci, z wszystkimi ludzkimi cechami. Około 6-7 roku życia rozwija się w dziecku inteligencja konkretno-operacyjna. Potrafi rozdzielać to, co ludzkie, od tego, co boskie. Dziecko zauważa wtedy takie przymioty Boga, jak: moc, mądrość, sprawiedliwość, miłość, nieskończoność. Niezbędne są tutaj odpowiednie działania wychowawcze, by wspomniany antropomorfizm nie utrwalił się w dziecku. Typowym przykładem antropomorficznego mówienia dziecku o Panu Bogu jest ukazywanie Go

jako „policjanta” oraz przypisywaniu Mu ludzkich uczuć, takich jak gniew. Czasami z ust rodziców czy wychowawców dziecko może usłyszeć słowa: „Bóg się gniewa”, „ale Cię Pan Bóg pokarał”. Na szczęście są to coraz rzadsze zjawiska. Utrwalane jednak w pamięci dziecka mogą spowodować narastający lęk, przechodzący w późniejszym wieku nawet w agresję i niechęć wobec Boga.

Zagrożeniem dla kształtowania się prawidłowego obrazu Stwórcy może być także mówienie tylko o dobroci i opatrności Pana Boga. Dziecko od najmłodszych lat spotyka się z cierpieniem, chorobą, a nawet śmiercią. Dlatego o Panu Bogu należy rozmawiać nie tylko wtedy, gdy dziecko przeżywa radość, ale także w sytuacji bólu i krzywdy. W takich momentach warto wskazać, że nie zawsze człowiek potrafi wyjaśnić, dlaczego na świecie jest tyle zła. Są sytuacje, które pozostają tajemnicą Pana Boga.

Innego rodzaju problem stanowi animizm (ożywianie przedmiotów martwych i przypisywanie rzeczom i zjawiskom dobrych lub złych intencji w działaniu). Animizm może przybrać formę karcącą (dziecko doszukuje się działania Boga w sytuacjach przykrych, które w rzeczywistości stały się wynikiem działania człowieka) lub nagradzającą (Pan Bóg świadczy człowiekowi pomoc, gdy zwróci się do Niego w odpowiedniej formie). Przejawem takiego animizmu może być nawet modlitwa, np. gdy dziecko jej nie rozumie, ale łączy z nią pewne oczekiwania ze strony Pana Boga. Gdy nie zostaną spełnione, odnosi to do niewłaściwego jej wykonania. Podobna sytuacja może zaistnieć, gdy dziecko nie rozumie wykonywanych gestów lub znaczenia symboli religijnych.

Starajmy się w kontaktach z dziećmi przedszkolnymi i uczęszczającymi do szkoły podstawowej pamiętać o odpowiedzialności za obraz, jaki w swojej świadomości ukształtują dzieci. Zaowocuje to z pewnością w późniejszym ich życiu.

Pan Bóg w oczach młodych

Przystępując do rozważań nad kształtowaniem się obrazu Pana Boga u młodzieży należy najpierw przyjrzeć się uwarunkowaniom wpływającym na religijność młodego pokolenia.

Młodzież w wieku gimnazjalnym, poszukując własnej tożsamości, z łatwością odrzuca dotychczasowe autorytety. Niektóre konflikty z rodzicami przenoszone są na sferę religijną. **Młodzi negują wtedy poglądy religijne wyznawane przez rodziców i głoszone przez Kościół.** Dzięki szybkiemu rozwojowi intelektualnemu, rozpada się harmonijny i często nierealny obraz świata z dzieciństwa. Niepogiębione i zbyt antropomorficzne wyobrażenie Pana Boga, zamiast ulec rozwojowi na rzecz lepszego zrozumienia prawd wiary, zostaje niekiedy odrzucone jako infantylne i nieprawdziwe. Krytycznej ocenie zostaje poddana dotychczasowa postawa religijna. Pojawia się skrajne podejście do religii, od zainteresowania prawdami wiary do całkowitej wobec nich obojętności.

Młodzież starszą, ze szkół ponadgimnazjalnych, cechuje duża wrażliwość, niezależność działań, autonomia podejmowanych decyzji. Charakterystyczną właściwością tego okresu jest **przywiazanie do grupy rówieśniczej i uleganie jej wpływom.** Jest to czas dochodzenia do autentycznej religijności, dokonujący się najczęściej przez kryzysy i wątpliwości. Istotną i niebezpieczną tendencją może być **deorientacja wobec różnych propozycji religijnych.** Pragnienie samodzielnego, rozumowego zgłębienia treści religijnych prowadzi często do licznych niepokojów i wątpliwości. Interioryzacja zasad moralnych następuje pod wpływem odwołania się do sytuacji życiowych, a nie do objawienia Bożego.

Na tle ukazanych powyżej zagrożeń dla religijności młodego człowieka, łatwo zrozumieć, kto i co ma największy wpływ na kształtowanie się u młodzieży obrazu Pana Boga. Na tym etapie rozwoju obraz ten uzależniony jest przede wszystkim od osobistych doświadczeń nastolatka związanych ze środowiskiem, w którym przebywa. Jeżeli na swojej drodze spotyka ludzi, którzy swoją postawą przybliżają go do Boga, przekazują w sposób wierny, atrakcyjny, unikając moralizowania, wartości pozytywne, to obraz ten będzie niezafałszowany, zgodny z tym, czego uczy Chrystus. Natomiast każdy zły przykład i zgrzeszenie płynące od osób, które uznaje za wzorce życia chrześcijańskiego, często powodują zachwiania w wierze i korektę dotychczasowego spojrzenia

na Pana Boga. Istotną więc rolę odgrywają osoby, które tworzą środowisko jego rozwoju. Nie można przecenić wpływu grupy rówieśniczej. **Jeżeli będzie to wspólnota przekazująca pozytywne wartości (np. harcerstwo, wolontariat, różne formy duszpasterstwa parafialnego) to prawdopodobieństwo utrwalenia w młodym człowieku pozytywnego obrazu Boga jest bardzo wysokie.** Natomiast pozostawienie nastolatka wyłącznie pozytywnemu wpływowi rodziny może okazać się niewystarczające i spowodować, że negatywne oddziaływanie środowiska, w którym przebywa będzie silniejsze i doprowadzi do stopniowego osłabienia religijności, a w skrajnych sytuacjach do odejścia od wiary.

Zamiast zakończenia

W szkole średniej katecheta zadał uczniom zadanie domowe na temat: „Jak wyobrażam sobie Pana Boga?” W tekstach młodych ludzi znalazło się wiele powielanych zwrotów, ale też i niemało oryginalnych myśli. Pewien chłopak napisał takie zdanie:

- Pana Boga wyobrażam sobie jako osobę, a mianowicie jako kogoś, kto potrafi stworzyć pięć miliardów ludzi i do tego kochać ich tak, jakby każdy z nich był jego jedynakiem. (K. Wojtowicz, Okruchy)

Oby każdy człowiek nosił w sobie obraz Miłującego Boga.

Podczas przygotowania tekstu korzystaliśmy między innymi z następujących opracowań:

Z. Marek, Wychowanie religijne małego dziecka; S. Kuczkowski, Bóg rodziców – Bóg dzieci; Z. Marek, O kształtowaniu obrazu Boga; Z. Marek (red.), Bóg w przedszkolu i szkole; A. Błaszczuk, L. Gwarecki, Katecheza w przedszkolu; E. Osowska, J. Stala (red.), Wychowanie dzieci w wieku przedszkolnym; J. Stala (red.), Katechetyka szczegółowa; J. Stala, Dydaktyka katechezy, cz. 1; A. Biesinger, Jak rozmawiać z dzieckiem o Bogu.

Mariola i Piotr Wołochowicz

Bojowy szyk rodzinny nie tylko ku przetrwaniu, czyli... nasza modlitwa rodzinna

Wspólna modlitwa to u nas więcej niż kwestia przetrwania. Nie sądzę, aby u Was było inaczej. Bo naprawdę, jeśli rano nie zbierzemy się przed Panem – kłótnia prawie murowana. Nie zdarza się zaś prawie nigdy, gdy się razem pomodlimy. Nie czynimy z tego magicznego rytu, bo jednak sami też mamy wpływ na to co robimy - wiemy jednak: to nie przypadek.

Przy małych dzieciach **rano meldowaliśmy się przed Dowództwem tylko we dwoje;** później włączyliśmy w to synów i córkę, gdy jako nastolatki dojrzały do autentycznej jedności z nami i wzajemnego wspierania się całym sercem. Choć głowa rodziny – tata wciąż jest i będzie najwyższym, szanowanym przez nie autorytetem, a ja zaraz po nim, teraz, gdy mają po dwadzieścia kilka lat włączamy ich do współboju w modlitwie, by chroniły nam plecy, gdy sami jesteśmy słabi.

To przywilej dojrzałych już dzieci, co nie zwalnia ich z biblijnej zasady nieosądzania rodziców. Po prostu tworzą teraz wraz z nami równoprawny zespół, dowodzony przez Piotra i mnie (Mariolę) jako „vice” dowódcę. Ich dojrzałość widać m.in. w tym, że nieraz sami tę modlitwę zwolują, w pierwszym możliwym dla wszystkich momencie, co nie bywa łatwe w porannym chaosie. To świadczy, że chcą podejmować współodpowiedzialność. Czasem, gdy wróg nas zaskoczy zniemacka i np. zaczynamy się kłócić, obecni w domu synowie i córka natychmiast modlą się za nas. Głowa rodziny stara się zaś szybko zareagować i duch kłótni musi ustąpić przed imieniem Jezusa.

Nie zależy nam jednak, aby tylko przetrwać. Mamy nadzieję, że Wam też nie. Przetrwać – to cecha biernej ludności cywilnej, a nas wszystkich Pan powołał do armii – i to nie do partyzantki, ale do celowych działań bojowych, skoro nawet dzieci

uczy się piosenki „Jestem w Pana armii”. Jesteśmy w niej więc razem z dziećmi w bojowym „szyku rodzinnym.” Myślimy, że z mniejszymi dziećmi jest inny szyk bojowy, złożony z innego rodzaju wojsk. Mając u boku już nasze, dojrzałe i pełne pasji dla Pana dzieci, przechodzi się do innego szyku, bo zadania stają się bardziej specjalistyczne, trudniejsze. Zarazem jednak nasza obecna jednostka „rodzinna” ma wyjątkową zdolność odzyskiwania terenu od wroga. Rozumie my przez to szczególną zdolność, moc, by podnosić osłabłych liderów/rodziców, odzyskiwać ich dzieci do jedności z rodzicami i Bogiem.

Wszystkich nas Bóg powołał, by wraz z dziećmi stać się takimi zespołami; nie dotyczy to tylko nas. Potrzebujemy więc specjalnej ochrony modlitwowej: zobaczyliśmy, że już nam nie wystarcza ta modlitwa poranna, uwielbienie jedną czy dwoma pieśniami i oddanie dnia Bogu, z wyrzeczeniem się kłótni i podziałów. I proklamujemy wersety, np. wg Kolosan 3,12-13 jako wybrańcy Boży PRZYOBLEKAMY SIĘ w serdeczne miłosierdzie, dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość, znosząc jedni drugich i wybacząc sobie nawzajem, jeśli by miał ktoś zarzut przeciw drugiemu.

Umawiamy się więc na jeden dzień w miesiącu, aby przebywać ze sobą jako rodzina celebrując to posiłkami i szukaniem Pana po pełnym pasji uwielbieniu trwającym minimum 2 godziny non stop. Bez tego nie da się zachować wspólnej jedności wizji ani usłyszeć rozkazów co do zadań specjalnych dla zespołu.

Ale uwaga – jest to stadium dojrzałości, gdzie wszyscy członkowie rodziny są już na tyle „duzi”, o silnych duchowo rękach, że mogą razem współdziałać w pojeździe duchowym typu okręt czy czołg, dosięgając już do deski rozdzielczej i przyrządów; potrafią odczytywać pozycję własną i wroga, a komunikacja

między nami jest bez zarzutu. Wszyscy sobie ufamy - inaczej zginęlibyśmy. Każdy bowiem konflikt nie tylko rani i upośledza działanie wojownika; gdy bijemy się między sobą, a nawet w miarę pokojowo zbyt długo rozwiązujemy konflikt – tracimy cenny czas całej armii i wróg przez ten czas grabi kraj. A mamy nie tylko się ostać, ale odzyskać teren. Konfliktów nie uniknie się nawet pomiędzy najbardziej „duchowymi” osobami na świecie. Jakie jest więc rozwiązanie? Po prostu szybko przeproszać i szybko przebaczać. I tyle.

Wracam jednak do czasu, w którym zapewne była dotąd większość z Was.

Rozwój życia modlitewnego w rodzinie

Nie mając jeszcze dzieci, mieliśmy rano własny czas z Bogiem, wieczorem zaś modliliśmy się razem lub w łączności duchowej, gdy jedno z nas wyjechało. Zawsze staraliśmy się nie izolować dla spokoju, ale modlić się nawet przy kwękającym dzidziusiu, aby już przesiąkał nawykami. Ze starszymi dziećmi modliliśmy się po kolacji, ale **celowo o wcześniejszej porze, żeby jakości nie psuła senność**. To był warunek obejrzenia dobranocki. Poza tym modliliśmy się razem głośno tam, gdzie byliśmy, np. przy krawężniku, dziękując, gdy coś się udało, np. kupić, albo za jakąś potrzebę. Błogosławiliśmy też każdego z nas, kto wychodził z domu, np. słowami: „Błogosławię Cię, idź bezpiecznie, niech Pan będzie z Tobą w tym konkretnym zadaniu”.

Dziś:

- Każdy z nas ma własny Namiot Spotkania, rozważając Pismo św. i notując konkretne zastosowanie na dziś: dzieci już samodzielnie od 4–7 klasy podstawówki

- Każdy stara się modlić nieustannie (1 Tes 5, 17), niezależnie od tego, co akurat robi, przede wszystkim wielbiąc, robiąc wokół siebie radosny szum śpiewem, nieustannym dziękowaniem na głos za wszystko np. przy każdym użyciu sprzętu: za zmywarkę, prysznic, itp. To nie jest wymuszone - strumień skierowany w tę stronę płynie sam coraz szybciej wg nakazu Mt 13,12: „**Bo kto ma, temu będzie dodane, i nadmiar mieć będzie; kto zaś nie ma, temu zabiorą również to, co ma**”. Część stałych intencji „przywiązujemy”

do czynności, by myśli nie błądziły bez celu: np. wracanie do domu - modlitwa za Piotra, droga do sklepu – modlitwa za osiedle, by powstawały wspólnoty, wieszanie prania na balkonie – o nawrócenie ludzi z bloku. I Pan wysłuchuje!!

Pory wspólnej modlitwy

1. Od lat rano zawsze modlimy się wspólnie wspomnianą już wcześniej modlitwą – dłuższą lub krócej, czasem ktoś już jest w butach i w kurtce - wtedy modlimy się nawet w przedpokojach. Bo dla rodziny pierwszy nie jest „bożek jedzenie”. Prosząc, aby nas chroniła Krew Chrystusa, błogosławimy się i umacniamy deklarując Kol 3,12-13: „**Jako więc wybrańcy Boży - święci i umiłowani - obleczcie się w serdeczne miłosierdzie, dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość, znosząc jedni drugich i wybacząc sobie nawzajem, jeśliby miał ktoś zarzut przeciw drugiemu: jak Pan wybaczył wam, tak i wy!**”

2. Wieczorem staramy się zacząć modlitwę, gdy już są wszyscy, ale jeśli ktoś wraca późno – zaczynamy bez niego. Dla jakości lepiej wcześniej, gdy mamy więcej sił. Dzielimy się tym, co dziś dotknęło nas ze Słowa i jak prowadził nas Pan.

3. W razie choroby ciała lub niedomagania ducha (lęki, walka duchowa) kogokolwiek z nas – modlimy się wspólnie w nocy.

Stale i zmienne elementy modlitwy

Niezmiennie prosimy o to co nakazuje Pismo, za władze państwa i Kościoła (1 P 2,13-14), za Izrael (Ps 122,6) zgodnie z potrzebami (o wodę, o morale armii, o ochronę przed terrorystami, aby Żydzi rozpoznali Mesjasza), aby Bóg kształtował i przysłał dzieciom mężów i żony; stale modlimy się za chrześcijan prześladowanych wg Kalendarza Open Doors, w intencjach Kościoła i w potrzebach, o których donoszą media, np. powodzi, ustaw.

Forma

Zdecydowanie dominuje modlitwa spontaniczna. Używanie tylko ułożonych modlitw zawęziłoby bowiem nasze wołanie do spraw dostrzeganych po ludzku. Tak jest na początku Ps 18 – Dawid jest początkowo zbyt słaby, by sam wyzwolić się od

„przemoznego nieprzyjaciela”. W dalszych jednak wersach (od 29) psalmista wyrasta z niemowlęcia sprawdzającego Bożą interwencję rytmicznym, nieprecyzyjnym krzykiem. Jak podrośnięty syn zaczyna z Ojcem współpracować, umie się uciszyć i słyszeć o co, jak i kiedy się modlić – skupiając się na JEGO pragnieniach. Nauczył się słyszeć Jego serce, by modlić się precyzyjnie, w mocy Ducha Świętego. Realizuje to, co świetnie sformułował ks. Franciszek Blachnicki w zeszycie „8 spotkań poewangelizacyjnych”, że celem nie jest prowadzenie chrześcijańskiego życia, ale uznanie, że Jezus chce żyć Swoim życiem we mnie i „to Jego życie, Jego moc, Jego mądrość, Jego bogactwo, Jego siła, Jego zdolności istnieją w tobie i działają przez ciebie i umożliwiają życie według Jego woli” (s. 13). Stopniowo coraz sprawniej słyszysz Jego głos: Jego cele, Jego strategię na dziś, a nie to, co sam uważasz za dobre. Tym bardziej, że czas jest krótki – a trzeba dojść do pełnego poznania Jego woli, w całej mądrości i duchowym zrozumieniu). Stworzenie nie czeka z utęsknieniem na ukazanie się Bożych niemowląt, lecz Bożych synów (Rz 8, 19).

Bóg mogą Ci już zaufać jak synowi, że nie modlisz się o to, na czym zależy Tobie, lecz Jemu - powierza Ci większy wpływ (Ps 18); modlisz się precyzyjnie i skutecznie, nie miotając się.

Takie modlenie się rodzin to nie heroizm! To konieczność wobec coraz silniejszego naporu wroga. Z możliwością czegoś więcej niż przetrwania i odzyskania dawno straconych miejsc w rodzinie, Polsce i Kościele.

Podobnie jak Jan III Sobieski nie poprzestał na odbiciu Wiednia, by PRZETRWAĆ, ale ODZYSKAŁ: idąc „z marszu” wyzwolił Węgry, gdzie z Kościołów już od 140 lat zrobiono meczety – tak i Ty możesz odzyskać teren z rąk wroga.

Jak każda inwestycja, to oczywiście kosztuje, ale większy koszt poniesiemy opuszczając ręce. **Potrzeba**

Mariola i Piotr Wołochowicz są małżeństwem od 28 lat, mają troje dzieci w wieku studenckim. Piotr jest teologiem i elektronikiem, Mariola – teologiem i germanistką. Od wielu lat są zaangażowani w różne formy odnowy biblijnej i poradnictwa rodzinnego. Od 1992 r. kierują Fundacją Misja Służby Rodzinie - polskim oddziałem międzynarodowej organizacji Family Life Mission, założonej przez Ingrid i Waltera Trobischów. Są autorami licznych publikacji, m.in. „Jak w pełni wykorzystywać Boży dar

nie metod, ale pasji dla Jezusa, wyrobienia nawyku wytrwałości, co jest warunkiem koniecznym, by zwać się „uczestnikami Chrystusa” i „Domem Pana” (Hbr 3,6: „Jego domem my jesteśmy, jeśli ufność i chwalebna nadzieję aż do końca wytrwale zachowamy.”).

Bo jeśli nie DOMEM PANA, to CZYIM?

Pytania do zastosowania

1. Czy jako rodzina jesteście DOMEM PANA?
2. Co chcesz wprowadzić jako ojciec/matka jako nowe cele w rodzinnej praktyce modlitewnej w ciągu najbliższych 12 miesięcy?
3. Sformułuj dwa wnioski po lekturze. Jak je zastosujesz w praktyce? Kogo poprosisz o zweryfikowanie, czy je realizujesz?

Naucz się na pamięć wersetu z Hbr 3,6: *Chrystus zaś, jako Syn, był nad swoim domem. Jego domem my jesteśmy, jeśli ufność i chwalebna nadzieję aż do końca wytrwale zachowamy.*

(Por. też Hbr 3,14: *Jesteśmy bowiem uczestnikami Chrystusa, jeśli pierwotną nadzieję do końca zachowamy silną* oraz Hbr 6,11: *Pragniemy zaś, aby każdy z was okazywał tę samą gorliwość w doskonaleniu nadziei aż do końca*. Trzymaj się ich i nie poddawaj się pod żadnym pozorem, bo zginiemy. Bóg szuka nowych Sobieskich, podobnie jak on – zapracowanych mężów i ojców, by uratować rodzinę i ludzkość.

PS od naszych dzieci

Odkał pamiętam, wspólna modlitwa była stałym punktem programu w życiu mojej rodziny, w przeróżnych miejscach i porach, w domu, podróży i sklepie dziękowaliśmy Bogu za wszystko, co się wydarzyło, przeproszaliśmy za to, co było nie tak, prosiliśmy o wszystko, co potrzebowaliśmy. W czasach

kiedy byliśmy w podstawówce, mieliśmy też jeden dzień w tygodniu, kiedy zbieraliśmy się przy stole, zapalaliśmy świecę i modliliśmy się. Otwieraliśmy nasz zeszyt z wypisanymi szczególnymi wersetami ucząc się wspólnie na pamięć. Już od małego miałam więc wbite do głowy takie prawdy jak:

„Łaską bowiem jesteście zbawieni przez wiarę. A to pochodzi nie od was, lecz jest darem Boga: nie z uczynków, aby się nikt nie chlubił.” (Ef 2,8-9)

„O nic się już zbytnio nie troskajcie, ale w każdej sprawie wasze prośby przedstawiajcie Bogu w modlitwie i błaganu z dziękczynieniem! A pokój Boży, który przewyższa wszelki umysł, będzie strzegł waszych serc i myśli w Chrystusie Jezusie.” (Flp 4,6-7)

Te niezwykle cenne fragmenty Bożego Słowa mam w pamięci do dziś. Pomagają mi w trudnych sytuacjach jak miecz. Kiedy atakuje mnie troska, nakazuję myślom poddanie się Bogu i cytuję to, co obiecał np., że ześle mi ponadnaturalny pokój, który przewyższa wszelki umysł.

Dziś mam 26 lat, bracia zaś 23 i 21. Mieszkaemy jeszcze z rodzicami. Przez lata nasze modlitwy przeszły transformację. Na wieczornych dzielimy się nowinkami, problemami, radościami, śmiesznymi historiami. Jeśli ktoś przeżył coś szczególnego z Bogiem, pojął jakąś prawdę z Pisma św. w swoim osobistym czasie, to idealna pora, by o tym opowiedzieć. Dziękujemy Bogu za wszystko – począwszy od ofiary Jezusa i zbawienia jakie mamy, za Jego pocieszenie, odpowiedź na nasze modlitwy, sprzęty, które nas otaczają z kocem, lampką i tablicą korkową włącznie. Nasze modlitwy są bardzo konkretne. Przykładowo:

„Boże, dziękuję Ci za to, że gdy prosiliśmy o sofę do mojego pokoju, mając określoną sumę pieniędzy, dałeś możliwość kupienia jej taniej – z wystawy”;

„Panie, jesteś tak dobry, że troszczysz się o nas i mamy tak blisko Tesco, a na tyle daleko, że nie słychać dostaw.”

ptciowości? – czyli seks po chrześcijańsku”, „Jak wygrać te sprawy?”, „Jak wygrać małżeństwo?”, „Skąd się biorą dzieci?”, „Porozmawiaj ze mną”. Są też współautorami podręcznika „Zanim wybierzesz...” (przygotowanie do życia w rodzinie dla szkół średnich). Obecnie kończą pisanie książki na temat przekazywania wiary następnemu pokoleniu. Swego czasu prowadzili stałe rubryki w czasopiśmie „Droga” i „Absolutnie fantastyczne”, a obecnie w Magazynie „Familia”.

Jak ktoś ma coś na sumieniu, co powinien uporządkować przed Bogiem, jest i na to czas. Kiedyś, gdy byliśmy mali, rodzice musieli naprowadzać nas czasem, że powinniśmy za coś przeprosić. Dziś nie potrzeba nam mówić: teraz jest czas na przepraszenie. Każdy w sumieniu widzi, jeśli coś jest nie tak i wykorzystuje ten czas, by się oczyścić. Oddajemy także Bogu nasze bieżące potrzeby: egzaminy, poszukiwanie pracy, czy cokolwiek innego, co nam leży na sercu.

Często mamy gości. To wspaniałe, że zawsze możemy włączyć ich, żeby modlili się z nami. Nasza modlitwa rodzinna to czas, który nas łączy w jedność, przypomina o tym, że jesteśmy zależni od Pana Panów i Króla Królów, więc przede wszystkim pozwala na nowo wystrzyżone widzenie tego, co najważniejsze.

Magdalena Wołochowicz (26 lat)

Jako dziecko wychowane w domowej atmosferze miłości i modlitwy, nigdy nie zastanawiałem się, jak wyglądałoby moje życie bez niej. Znowu jednak jestem zmuszony pomyśleć nad wartością sprawy dla mnie w stu procentach naturalnej. Zarówno wspólne, poranne przyjscie do Boga, by powierzyć mu rozpoczynający się dzień, jak i wieczorna modlitwa wpływały zarazem na przebieg każdego dnia jak i całego rozwoju mojej osobowości. Stając jako rodzina do wspólnej modlitwy jasno deklarujemy przynależność do jednej drużyny. Daje to poczucie bezpieczeństwa i jedności, pozwalając na efektywne działanie do osiągnięcia wspólnych celów. Rodzinna modlitwa (na głos) daje też klarowność relacji między nami. Wylewamy serce przede wszystkim przed Bogiem, ale również przed sobą nawzajem. Możemy się przez to lepiej rozumieć i wspierać. Funkcjonujemy w szczerości i pełnym zaufaniu. To naprawdę bezcenne.

Irek Wołochowicz (22 lata)

Czyńcie uczniów, czyli o dzieciach w kościele

Tylko maluchom nie nudziło się w czasie kazania stale mieli coś do roboty

ks. Jan Twardowski, O maluchach

Cytowany wiersz zawsze mnie zachwycał. Za to zachowanie dzieci w kościele nie zawsze. Zachowanie MOICH dzieci w kościele też nie zawsze! Ostatnio odkryłam, że **gdy Chrystus mówi „Pozwólcie dzieciom przyjść do mnie”, to nie ogranicza tego do tych spokojnych, czy też grzecznych dzieci. Jezus chce każde dziecko, tak jak chce każdego z nas.** I traktuje wszystkich poważnie.

*oswajali sterczące z ławek zdechłe parasole
z zawistnymi łapkami
klękali nad upuszczonym przez babcię futerałem
jak szczypanką
pokazywali różowy język
grzeszników drapali po włosach sznurowadłem*

Chcę napisać o moich dzieciach, o wartości katechumenatu rodzinnego, o byciu z nimi na Eucharystii i o tym, że nie zawsze jest to proste. Moje spojrzenie na obecność dzieci na Mszy św. ewoluowało wraz z liczbą dzieci i ich różnorodnością.

Przy pierwszym dziecku (**Duży Człowiek**) martwiłam się bardzo, że w wieku ok. 5 lat nie bardzo wie, co dzieje się na Mszy świętej. Widziałam, że ona się po prostu nudzi, gdy tu dokonują się rzeczy tak ważne. Podkreślałam, że Duży Człowiek była bardzo spokojna i naprawdę nie wymagała naszej nadmiernej uwagi. Znajomi śmiali się, że przeżywam, iż nie wysłała z mlekiem matki Konstytucji dogmatycznej o Kościele. A ja rzeczywiście to przeżywałam.

Przy drugim dziecku (**Mały Człowiek**) cieszyłam się, gdy zdążyłam ją złapać, zanim weszła do prezbiterium. W momencie, gdy tylko nauczyła się czworakować, nie było przestrzeni, której nie mogłaby

pokonać. Zawsze jednak tłumaczyliśmy istotę spotkania z Bogiem. Mały Człowiek zaś stała spokojnie tylko wtedy, gdy w kościele grali i śpiewali. No, nie do końca stała, delikatnie tańczyła. Cieszyłam się, że tańczy dla Boga.

Dawid tańczył przed Bogiem, a jego taniec się Bogu podobał. Tekst hebrajski mówi, że Dawid kręci się w kółko i wiruje, skacze w górę i podskakuje. To nie szlachetny walc ani niemrawe podrygiwanie (...) Czy Bóg powiedział Dawidowi, aby zachowywał się jak należy? Przeciwnie. Pozwolił mu tańczyć (M. Lucado, „Pokonaj swojego Goliata”).

Trzecie dziecko (**Tyciński**) wywołuje nieustannie mój/nasz zachwyt, gdy podczas Eucharystii jego Anioł Stróż zdąży ochronić go przed spotkaniem z niebezpiecznymi elementami architektury kościelnej.

Uczyłam się i nadal się uczę, że Jezus chce mieć te moje dzieci przy sobie, wszystkie bez wyjątku, mimo że nawet ja mam czasami zapędy, aby ich do Niego nie dopuścić.

Świętujemy niedzielę razem, całą rodziną. Uznajemy, że jeżeli dla nas, dorosłych, spotkanie z Bogiem na Eucharystii w niedzielę jest czymś najważniejszym, chcemy przekazać naszym dzieciom tę prawdę. Wiemy, że najlepiej przekazać im ją nie słowami, ale właśnie czynem.

W domu przygotowujemy się do Mszy św. Czytamy Ewangelię i rozmawiamy o tym, co się dokonuje. W przypadku 2-3 letniego dziecka nie oczekujemy spotkania z Bogiem na poziomie osoby dorosłej, natomiast wiemy, że to spotkanie dokonuje się na ich poziomie. Widzimy, jak dziecko się zmienia, jak nagle potrafi zrozumieć, dostrzec to, co najważniejsze. Często, zanim mu o tym opowiemy.

Potem prowadzimy z dziećmi rozmowy w domu (ja i Duży Człowiek, lat 3. Ja: - Wiesz kochanie, co jest najważniejsze? Duży Człowiek: - Tak, mamusi, Bóg jest najważniejszy).

*dziwili się że ksiądz nosi spodnie
że ktoś zdjął koronkową rękawiczkę i ubrał
tłustą rękę w wodę święconą
liczyli pobożne nogi pań*

*urządzali konkurs kto podniesie szpilkę za tepek
niuchali co w mszale piszczy
pieniądze na tacę odkładali na lody
tupali na zegar z którego rozchodzą się osy minut
wspinali się jak czyżki na sosnach aby zobaczyć
co się dzieje w górze pomiędzy rękawem
a kołnierzem
wymawiali jak fonetyk otwarte zdziwione „O”
kiedy ksiądz zacinął się na ambonie*

Czasami rzeczywiście wygląda, jakbyśmy całą Mszę spędzali na patrzeniu na dzieci, zwracaniu im uwagi, a nie na ołtarz, ale my właśnie wtedy jednoczymy się z Chrystusem w jego ofierze i w dziękczynieniu. **Z pewnością Msza bez dzieci byłaby dla nas spokojniejsza, ale Bóg powołał nas do bycia rodzicem dzieci, które nie od razu osiągną wiek dojrzały (to pewnie byłoby znacznie prostsze). I chce nas mieć przy sobie z bagażem naszych doświadczeń, z naszym „tu i teraz”. A „tu i teraz” rodziców są często małe, rozrabiające dzieci.** Nie oceniajcie rodziców małych dzieci, że nic nie wynoszą ze Mszy św., że nie dokonuje się wtedy spotkanie z Bogiem. To przecież dokonuje się głęboko w sercu każdego człowieka. Kościół to wspólnota nie tylko tych, z którymi nam

wygodnie i miło się spędza czas, z którymi nam jest prosto.

Ostatnio Mały Człowiek i Tyciński naprawdę „dali czadu” na Mszy. Powiedziała potem Małemu Człowiekowi, że bardzo przeszkadzała i musi przeprosić Jezusa i księdza za swoje zachowanie. Dobrze wiedziała, że coś było nie tak. W kościołach nadal są szopki, więc Mały Człowiek wzięła mnie za rękę, podeszła do Jezusa w szopce i wyszeptała „przepraszam”. Następnie to samo powiedziała księdzu.

Nie zrozumcie mnie źle, ja nie popieram zabaw dzieci w kościele, ich biegania, zamykania ich w osobnych klatkach, zaspokajania ich potrzeb podczas Mszy. Ale widzę to, jak one dorastają, jak zaczynają rozumieć. I wiem, że **gdyby nie chodziły regularnie co tydzień do kościoła, to przegapilibyśmy bardzo ważny moment w ich życiu, moment dojrzewania do spotkania z Bogiem.**

Dzieciom pokazujemy, że one dorastają, zmieniają się i ich relacja do Boga też się zmienia.

- ale Jezus brał je z powagą na kolana

aik

Autorka wraz z mężem należy do Domowego Kościoła. Tekst został pierwotnie zamieszczony na www.oaza.pl.

Joanna M. Ryguła

Zachęta do wczesnej Komunii świętej „Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie” (Mk 10, 14)

Rodzice obserwujący swoje dzieci wciąż zastanawiają się, co jeszcze powinni zrobić, by zapewnić córkom i synom prawidłowy rozwój. W dzisiejszych czasach dbałość o sferę intelektualną i fizyczną jest zjawiskiem powszechnym, niezależnym od wyznania i poglądów. Na nas, małżeństwach katolickich, spoczywa jeszcze jeden, piękny obowiązek – wychować dzieci zgodnie z zasadami naszej wiary i w miłości do Chrystusa. Od najmłodszych lat uczymy je modlitwy, dobieramy wartościowe książki i filmy, uwrażliwiamy na potrzeby drugiego człowieka, mozolnie budujemy system wartości i staramy się być dla nich wzorem.

Czy rzeczywiście robimy wszystko, co możliwe?

Akt przymierza z Jezusem:

1. *Będę się często spowiadał*
2. *Będę święcił dni świąteczne*
3. *Moimi przyjaciółmi niech będą Jezus i Maryja*
4. *Raczej umrzeć niż zgrzeszyć.*

św. Dominik Savio (7 lat)

My, dorośli, ogromnie cenimy sobie siłę płynącą z Sakramentów. Jakże lekko się czujemy po spowiedzi, jak bardzo jesteśmy szczęśliwi, gdy przyjmujemy Ciało Chrystusa! Ile nam to daje sił do walki z codziennymi przeciwnościami! Czemu więc nie staramy się, by nasze dzieci jak najszybciej korzystały z tych dobrodziejstw, co my? Z jednej strony oczekujemy od nich, by stawały się co raz lepsze, wrażliwsze, a z drugiej nie dajemy im właściwego Oręża. Kanonizowany przez Kościół papież Pius X mówił: *Kiedy Pan weźmie w posiadanie czule serca dzieci, demon nie będzie już mógł nimi zawładnąć (...)* **Byłoby lepiej, gdyby dzieci przyjmowały Jezusa, kiedy mają jeszcze czyste serca, tak, aby Jezus wszedł do ich młodych serc zanim uczyni to szatan.** Głosił, że siódmy rok życia jest odpowiednim czasem, by dziecko dopuścić do Stołu Pańskiego; co więcej, namawiał, by i młodsze dzieci korzystały z sakramentów, udzielając Komunii świętej nawet czterolatkom!

Dla nas to wszystko jest trudne do pojęcia, gdyż w głowach dudnią stereotypowe hasła: „dziecko musi być dojrzałe”, „powinno wszystko rozumieć”, „musi znać katechizm”... Tymczasem **Pan Jezus nie oczekuje od nas wiedzy, ale wiary i miłości.** Jeśli nasze dzieci osiągnęły rozeznanie dobra i zła, potrafią odróżnić zwykły chleb od Chleba Eucharystycznego i wierzą, że w Komunii świętej jest sam Chrystus – są gotowe! Kształtujmy ich sumienia od najwcześniejszych lat, chrońmy je przed grzechem w sposób szczególny, dajmy im to najcenniejsze - Jezusa w Eucharystii!

Idźmy za głosem naszego rodaka i wielkiego autorytetu, Sługi Bożego Jana Pawła II, który napisał w swojej książce pt. „Wstańcie, chodźmy!": *Wzruszające świadectwo miłości pasterskiej wobec dzieci dał mój poprzednik, św. Pius X przez decyzję dotyczącą pierwszej Komunii świętej. Nie tylko obniżył wiek konieczny, by móc przystąpić do Stołu Pańskiego, z czego i ja skorzystałem w maju 1929 roku, ale także otworzył możliwość przyjęcia Komunii świętej jeszcze przed ukończeniem siódmego roku życia, jeśli dziecko wykazuje wystarczające*

rozeznanie. Duszpasterska decyzja o wczesnej Komunii świętej warta jest pochwały i przypomnienia. Przyniosła wiele owoców świętości i apostołstwa wśród dzieci, sprzyjając także rozwijaniu się powołań kapłańskich. (s.83).

Przebiegłe i motywujące to słowa. Czego więc nam potrzeba?

W niektórych regionach Polski wczesna Komunia święta jest zjawiskiem powszechnym. W parafiach organizuje się zajęcia dla dzieci i katechezy dla rodziców. Niestety, nie wszędzie tak jest. Czasem trzeba się bardzo postarać, by wyszukać przychylnego kapłana i samemu przygotować dziecko do sakramentu pokuty i na spotkanie z Jezusem Eucharystycznym. Nie jest to jednak takie trudne, gdyż, jak powiedział pewien kapłan, **„religijne życie rodziny to najlepsza katecheza”.**

Wszystkich Rodziców gorąco zachęcam do zapoznania się ze stroną www.wczesna-komunia.com.pl. Może po przeczytaniu zamieszczonych tam informacji, świadectw oraz porad postanowicie dać swojemu przedszkolaczкови Najcenniejszy Prezent?

Joanna M. Ryguła - autorka książek, opowiadań i wierszyków dla dzieci, redaktorka kącika dziecięcego w katolickim miesięczniku „W naszej Rodzinie”. Wraz z mężem Wojciechem są rodzicami pięciorga dzieci, z czego dwoje w zeszłym roku przyjęło wczesną Komunię Świętą w wieku 6 i 7 lat. Prowadzą edukację domową najstarszego syna Staszka (www.edukacja-domowa.blogspot.com).

Przed kilkoma miesiącami ukazała się książka Joanny pt. „Mama, tata i nas czworo, czyli opowieść o szczęśliwym dzieciństwie”. Wyśmienita książka zarówno dla dzieci jak i dla rodziców. Wprowadza nas we wspaniałą atmosferę życia rodziny kierującej się katolickimi wartościami, atmosferę pełną miłości, wzajemnego zrozumienia, modlitwy i wiary. Rodzice, wykorzystując poszczególne święta i okresy liturgiczne, w prosty sposób przekazują dzieciom wiarę. Autorka dzieli się z nami nie wiedzą psychologiczną i utartymi stereotypami myślenia, lecz swoim doświadcze-

niem i wielką ilością wypraktykowanych pomysłów. Jest to bardzo wartościowa, ilustrowana pozycja dla dzieci ze względu na przedstawienie pozytywnych emocji, piękna polskiej przyrody, relacji rodzinnych i więzi przyjacielskich, jak również ucząca rozwiązywania konfliktowych sytuacji w duchu przebaczenia i zgody (recenzja na okładce książki).

Przeczytaliśmy – polecamy!
Redakcja



Zebrałi: Elżbieta i Witold Kowalczykowie

Dlaczego nastolatki nie chcą uczestniczyć w modlitwie rodzinnej?

- Dzieci za mało są chwalone, za mało doceniane, za dużo i zbyt często krytykowane;
- Rodzice zmuszają do modlitwy, a nie zapraszają na nią;
- Modlitwa trwa za długo, jest nużąca, monotonna;
- Od dawna nie są zmieniane formy modlitwy, nie jest ona ożywiana i urozmaicana;
- Młodzież odbiera ją jako „odklepywanie” pacierzy;
- Młodzi nie czują się współodpowiedzialni za modlitwę, nie mają możliwości poprowadzenia jej według własnej propozycji;
- Rodzice zawsze prowadzą modlitwę, bo tylko oni „zrobią to najlepiej”;
- Rodzice lub rodzeństwo krytykują, „poprawiają” modlitwę prowadzoną przez nastolatka;
- W domu nie ma odpowiedniej atmosfery do modlitwy;
- Dzieci nie widzą kłęzących i wspólnie modlących się dwojga rodziców, nie mają wzoru, że modlitwa to coś bardzo ważnego;
- Młodzież zauważa u rodziców rozbieżności między modlitwą, a ich postawą na co dzień;
- Brakuje wzajemnego pojednania, przebaczenia, przeproszenia między poszczególnymi członkami rodziny;
- Nie ma wzajemnego zaufania, otwartości, szczerości;
- Młodzi nie czują się kochani, akceptowani w rodzinie.

Rozmowa z Bożeną i Tomaszem Białopiotrowiczami, parą diecezjalną lubelską

Stworzyć przyjazny dom i rodzinę

- Jaki model modlitwy rodzinnej wynieśliście z waszych domów? Czy modliliście się wspólnie, systematycznie z waszymi rodzicami, z rodzeństwem? Jaki to miało wpływ na modlitwę w waszej obecnej rodzinie?

- Niestety, w naszych domach rodzinnych nie praktykowano modlitwy rodzinnej.

Bożenka: - W moim domu rodzinnym modlitwy rodzinnej nie było; nie było nawet wspólnego niedzielnego chodzenia na Mszę św. Właściwie tylko przed uroczystą kolacją w wigilię Bożego Narodzenia odmawialiśmy wspólnie „Ojcze nasz”. Pierwszy poważny przełom w moim życiu spowodował Tomek, dla którego Pan Bóg był bardzo ważny i to Tomek przez wiele lat zapraszał mnie do modlitwy małżeńskiej. Drugą osobą, która mocno wpłynęła na mój stosunek do modlitwy, był ks. Wojciech Danielski. Któregoś dnia, pod koniec wizyty u nas w domu, zaproponował wspólną modlitwę. Odmówiliśmy wtedy – trzymając się za ręce – „Pod Twoją obronę”. Zaskoczyło mnie, że można tak po prostu razem pomodlić się. Wstąpienie do DK było kolejnym etapem odkrywania znaczenia modlitwy zarówno w swoim, jak i w naszym małżeńskim i rodzinnym życiu.

Tomek: - Nie pamiętam kto uczył mnie modlitwy w dzieciństwie: mama czy babcia. Z domu nie zapamiętałem żadnej praktyki modlitwy rodzinnej, z wyjątkiem modlitwy przed wieczerzą w wigilię Bożego Narodzenia. Jeśli ktoś się modlił, to osobno. Zresztą, przez wiele lat życiu domowemu nadawał ton alkohol. Rodzice moi zaczęli się razem modlić co najmniej 10 lat po naszym ślubie – bardzo prawdopodobne, że za naszym przykładem. Potrzeba

modlitwy w małżeństwie dojrzewała we mnie długo przed ślubem. Patrząc na praktyki religijne moich kolegów i koleżanek, przygotowujących się do małżeństwa, postanowiłem naśladować ich w przyszłości. Dlatego też nasze życie małżeńskie rozpoczęliśmy od wspólnego ukłęknięcia do modlitwy już pierwszego dnia, tuż po weselu, gdy tylko dotarliśmy na stację (było to nasze pierwsze mieszkanie). O wspólnej modlitwie rodzinnej dowiedziałem się dopiero w DK. Rozpoczynając życie małżeńskie mieliśmy już świadomość tego, że modlitwa jest nam potrzebna, jednak musieliśmy się jej uczyć sami, od podstaw.

- Dlaczego modlitwa rodzinna jest dla was taka ważna? Od jak dawna ją praktykujecie w waszym domu?

- Modlitwa rodzinna pojawiła się wraz z pierwszym dzieckiem, było to w tym samym czasie, kiedy włączyliśmy się do DK. Z biegiem lat coraz bardziej okazywało się, że modlitwa rodzinna jest i kołem ratunkowym w sytuacjach bardzo trudnych, i wspólnie, radośnie spędzonym czasem, szczególnie podczas świąt. Rodzina się powiększała, dzieci rosły; pojawiły się problemy finansowe, trudności wychowawcze, ciągły brak czasu. Wiele spraw pokonywaliśmy z wielkim wysiłkiem, popełnialiśmy błędy, uczyliśmy się mozolnie wzajemnych codziennych relacji domowych (nie wynieśliśmy z domu dobrych wzorców). Nie przeszlibyśmy przez te dni, często burzliwe, bez codziennej modlitwy rodzinnej. Było również wiele dni radosnych i pięknych, które umacniały naszą rodzinę. Pobierając się, stawialiśmy sobie właściwie jeden cel: chcieliśmy stworzyć przyjazny dom i rodzinę, z której dzieci nie chciałyby uciekać, a wręcz przeciwnie, chciały do niej wracać. Nie tak, jak było to z nami. Pan

Bóg – dziś wyraźnie to widzimy – stawał na naszej drodze ludzi, którzy pokazywali nam jak mamy postępować. Jeszcze przed ślubem był to ks. Wojciech Danielski – dobry duch naszego małżeństwa, a zaraz po ślubie – ks. Marcin Jankiewicz, który pokazał nam drogę DK w ramach RŚ-Ż. To m.in. oni prowadzili nas do pogłębiania więzi z Panem Bogiem i zawierania Mu wszystkich spraw. Modlitwa rodzinna w naszym domu zmieniała się i rozwijała wraz z nami.

- Jesteście rodziną wielodzietną, macie siedmiu dzieci. Czy rozpiętość wieku dzieci nie była przeszkodą w modlitwie? Jak sobie z tym radziliście?

- Już na naszych pierwszych rekolekcjach z siostrą Jadwigą usłyszeliśmy, że modlitwa rodzinna powinna być dostosowana do najmłodszych jej uczestników, że dzieci po modlitwie powinny powiedzieć: „szkoda, że to już koniec”, a nie: „no, wreszcie koniec”. Nie można, jak to ujmowała, „zapacierać” modlitwy różańcami, litaniami, kornkami, żeby dzieci nie zniechęcić do Pana Boga. Uczyła, że trzeba dzieciom pokazywać, że Pan Bóg to ktoś przyjacielski, radosny i bliski, a nie groźny, czasem nudny sędzia, który pilnuje ilości „zdrowasiek” i właściwej postawy: prawidłowego klęczenia i równo złożonych rąk. Te wskazówki Siostry stały się dla nas na całe życie drogowskazem odnośnie modlitwy rodzinnej. To nie znaczy, że nie modliliśmy się na różańcu czy nie odmawialiśmy litanii, ale robiliśmy to bardzo oszczędnie, zawsze dodając wtedy atrakcyjne, ulubione przez dzieci pieśni. Na „zapacieranie”, jak mówiła Siostra, pozwalaliśmy jedynie wtedy, gdy prowadzenie modlitwy powierzałyśmy dzieciom. Co pewien czas inne dziecko (niekiedy przy naszej delikatnej pomocy) przygotowywało i prowadziło modlitwę wieczorną. Nasza 7-8 letnia wówczas córka Dorotka z upodobaniem odmawiała litanie. I gdy okazywało się, że to ona będzie prowadziła wieczorną modlitwę, odzywał się zgodny chór pozostałych dzieci: „oj, znowu będzie litanie”. Ona potrafiła czasem i dwie litanie dodać do dziesiątki różańca. Czasem dochodziło do sporu, co będziemy śpiewać, bo każde z

dzieci miało jakieś swoje ulubione pieśni. Staraliśmy się wtedy, o ile to było możliwe, uwzględnić wszystkie propozycje. Na postawę podczas modlitwy zwracaliśmy dzieciom uwagę tylko wtedy, gdy wyraźnie wskazywała na jej lekceważenie. Dzieci, będąc bystrymi obserwatorami, szybko pojmowały, jak najlepiej stać przed Bogiem. Bódcem mobilizującym wszystkich do modlitwy rodzinnej była – i jest do dziś – modlitwa w intencjach ważnych dla całej naszej rodziny. Widać wówczas jak bardzo wszystkim – niezależnie od wieku – zależy na tej modlitwie i jaką wagę do niej przywiązują. Przychodzą na nią bez przynaglania.

- Bardzo wielu rodziców skarży się na ogromne trudności z praktykowaniem modlitwy rodzinnej z nastolatkami, z dorastającą młodzieżą. Jakie są wasze doświadczenia: czy swego rodzaju „kryzysy” były także u was? Jeśli tak, na czym polegały, jak je przetrwaliście?

- Najstarsza córka, jako nastolatka, pokazała nam, że ma inne zdanie na temat modlitwy rodzinnej. Po próbach nakazowego rozwiązania („masz przyjść i koniec”), szybko – na szczęście – doszliśmy do przekonania, że nie tędy droga. Pozostawiliśmy jej wolny wybór. Niektóre pozostałe dzieci też korzystały z tej wolności wyboru. Dla nas było to czasem trudne i przykre, bo nie zawsze robiły to bezkonfliktowo. Pozwoliły nam jednak zrozumieć bardzo ważną rzecz: pozwalając na wolność wyboru, pozwalamy im osobiście spotkać Pana Jezusa w ich własnym życiu. Natomiast przymuszając do rodzinnych praktyk religijnych, utrudniamy im to spotkanie. Musieliśmy się zgodzić na to, że Pan Jezus sam każde z naszych dzieci odnajdzie i zaprosi na swoją drogę. Wierzyliśmy, że nawet, jeśli nasze dzieci pobłądzą, Pan Bóg ich nie zgubi. Musieliśmy zawierzyć Panu Bogu, że On wie, jak nasze dzieci poprowadzić. Otrzymaliśmy dzieci jako dar – depozyt; one muszą swoje życie przeżyć na własny rachunek, ze swoimi zwycięstwami i porażkami. Tak więc starsze dzieci zawsze tylko zapraszaliśmy na modlitwę; mówiliśmy czasem, że przykro nam, gdy ich na niej nie ma. Na tym kończyły się nasze „naciski”. Otaczaliśmy jednak je wówczas bardziej

intensywną modlitwą; zarówno małżeńską, jak i rodzinną. Żadne z naszych dzieci w trakcie swoich „sporów” z Bogiem i z nami, chociaż wyłączało się ze wspólnej modlitwy rodzinnej, nie zaniechało modlitwy osobistej.

- Często zdarza się tak, że każde z dzieci ma swoje ulubione modlitwy i formy modlitwy. Czy udało się wam pogodzić te upodobania?

- To nie było trudne. Sprzyjało urozmaiceniu modlitwy. Uczyło też szukania kompromisu i ustępowania sobie nawzajem. Kłopotów z tym nie mieliśmy.

- Czy modlitwa rodzinna powinna się ograniczać tylko do modlitwy wieczornej? Czy to „wystarczy”?

- Oczywiście, że form modlitwy rodzinnej jest więcej, choć dla nas zawsze najważniejsza była ta wspólna, wieczorna, przed kolacją. Praktykujemy jednak również modlitwę przed posiłkiem, podczas jazdy samochodem, z okazji różnych rodzinnych uroczystości, przed podróżą (w przedpokoju, tuż przed wyjściem). Staramy się, żeby Pan Bóg był obecny w każdym wymiarze naszego codziennego życia. Wielkie znaczenie ma wspólne pójście na Mszę świętą lub inne nabożeństwo. Przykładowo, w czasie Wielkiego Tygodnia, od lat chodzimy na wspólną, wieczorną adorację; nawet te dzieci, które na codzienną modlitwę nie przychodziły, towarzyszyły nam zawsze w tym wyjściu.

- Kiedy dzieci są małe, to rodzice uczą je modlitwy. Ale czy nie bywa także tak, że to my, rodzice, uczymy się modlitwy od naszych dzieci?

- Od naszych dzieci nauczyliśmy się nowych form modlitwy, którą one przynosiły z różnych swoich spotkań, na które trafiały już bez naszej pomocy czy ukierunkowania. Były to przede wszystkim różnorakie formy modlitwy uwielbienia. Nasze dzieci trafiały do różnych wspólnot: Oazy, Taizé, Odnowy w Duchu Świętym, KSM i innych. Ich doświadczenie modlitwy wyniesione z tych wspólnot, wzbogacało naszą modlitwę rodzinną. Przy okazji modlitwy rodzinnej, nauczyliśmy się od dzieci również tego, że

każde z nich jest inne, że każde z nich Pan Bóg prowadzi inną drogą.

- Jak więc modlić się z dziećmi, aby nie było to spełnienie obowiązku, przymuszanie, aby nie poapać w rutynę?

- Modlitwa rodzinna musi być atrakcyjna, w dobrym tego słowa znaczeniu. Dzieci, zgodnie ze wskazówką siostry Jadwigi, muszą wzrastać w pragnieniu i potrzebie modlitwy. Małym dzieciom wystarczy modlitwa kilkuminutowa, czasem jedno „Chwała Ojcu” albo „Panie Boże, dziękuję za dzisiajszą świętą zabawę. Amen”. Bardzo nam pomaga i przez wszystkich jest pożądana modlitwa śpiewana. Przykładowo w okresie Bożego Narodzenia nasza modlitwa rodzinna często ograniczała się do kolędowania przy szopce. Każde z dzieci miało te swoje ulubione kolędy, więc taka modlitwa często trwała długo. Oczywiście pamiętaliśmy, żeby ją zaczynać i kończyć znakiem krzyża. Dużo i chętnie śpiewaliśmy także pieśni uwielbienia. Był czas, gdy podczas śpiewu mała, niespełna dwuletnia Dorotka wpadała jakby w trans i z zamkniętymi oczyma w milczeniu tańczyła przed naszym domowym ołtarzykiem. Tak wyglądała wtedy jej modlitwa. Nasza modlitwa rodzinna „rosła” razem z naszymi dziećmi. Dzisiaj, gdy najmłodsze nasze dziecko ma prawie 16 lat, dość często odmawiamy wspólnie nieszpory lub kompletę. Ciągłe dużo śpiewamy.

- Prowadziliście w naszej diecezji tygodniowe rekolekcje tematyczne o zobowiązaniach, dzięki czemu macie szersze spojrzenie. Podczas rekolekcji na głębsze, bardziej wnikliwe przyjrzenie się każdemu z darów, w tym także modlitwie rodzinnej, przeznaczają się cały dzień. Na co wówczas wy, jako prowadzący, zwracacie szczególną uwagę?

- Mówimy o tym, że w dzisiejszym świecie doświadczenie Boga wyniesione z domu rodzinnego jest bardzo ważne. To w rodzinie doświadcza się Boga i zwraca się uwagę na Jego obecność w naszym życiu. Zwracamy również uwagę na przywołaną wyżej wskazówkę siostry Jadwigi: modlitwa, niezależnie od wieku dzieci, musi być urozmaicona. Musi prowadzić do indywidualnej rozmowy z Pa-

nem Jezusem, do osobistego z Nim kontaktu. Modlitwa rodzinna zaczyna się z chwilą przyjścia dzieci na świat, a kończy z chwilą ich pójścia w świat (chyba, że są inni domownicy, którzy zechcą razem z nami się modlić). Podpowiadamy, jakie mogą być najróżniejsze sposoby organizowania modlitwy. Zawsze podkreślamy, że w niej powinny wyrażać się wszystkie codzienne sprawy domowników; jest ona również soczewką, w której skupiają się problemy i radości wychowawcze. Zwracamy uwagę na problem przebaczenia sobie, „żeby słońce nie zachodziło nad naszym gniewem”. Podkreślamy, że modlitwa rodzinna ma tylko wtedy sens, gdy rodzice będą dla dzieci wzorem w nieustannych staraniach i dążeniach, aby ich życie było przeniknięte wiarą.

- Jakie problemy związane z tym zobowiązaniem zgłaszają uczestnicy rekolekcji? Jak jest ono rozumiane, odbierane przez małżonków DK? Może nie ma takiej potrzeby, by poświęcać mu tyle czasu?

- O modlitwie rodzinnej trzeba i można mówić długo, bo temat jest bardzo obszerny. Byliśmy zaskoczeni, kiedy okazało się, że są małżeństwa nie rozróżniające modlitwy rodzinnej od małżeńskiej. Dla niektórych oba rodzaje modlitwy różnią się tylko składem osób w niej uczestniczących. Często modlitwa rodzinna wydaje się ważniejsza od małżeńskiej, a przecież to właśnie na modlitwie małżeńskiej mąż i żona mogą przywoływać, odnawiać i czerpać z mocy swego sakramentu małżeństwa. Modlitwa rodzinna zbyt często ma formę tylko pacierza i nie uczy osobistego, indywidualnego kontaktu z Bogiem, potrzebnego w każdym momencie życia.

- Wydaje się, że dzisiaj znaczna część rodziców nie jest w pełni świadoma swojej odpowiedzialności za przekaz wiary w rodzinie, a także tego, że katecheza szkolna jest tylko uzupełnieniem katechumenatu rodzinnego.

- Jeżeli nasze dzieci będą uczyć się wiary tylko w szkole, to raczej mizerne mają szanse na spotkanie Boga w życiu, choć oczywiście Pan Bóg może je

odnaleźć, tak jak nas znalazł, mimo braków domowego katechumenatu.

Wielu rodziców ze strachu przed wymaganiami, którym nie potrafią (nie chcą?) sprostać, zrzeka się odpowiedzialności nie tylko za religijne wychowanie swoich dzieci, ale za wychowanie ich w ogóle. Zapominają, że chcą czy nie chcą, są współpracownikami Boga; tak jak byli nimi w dawaniu życia dziecku, tak są i później w jego wychowywaniu. Katecheza szkolna może być tylko pomocą dla rodzinnego wychowania w wierze.

- Założyciel Ruchu Światło-Życie, Sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki bardzo mocno podkreślał, że to właśnie rodzina ma być środowiskiem wzrostu wiary i życia wiarą, że nic nie zastąpi katechumenatu rodzinnego, że to jest sprawa najważniejsza. Czy od tamtego czasu coś się zmieniło, czy myśli Założyciela są nadal aktualne?

- Jesteśmy przekonani, że nic z tego, co mówił ks. Franciszek, nie zmieniło się. Jego myśli są cały czas aktualne. Świadcstwa życia własnych rodziców, jeżeli jest prawdziwe, niczym nie da się zastąpić. Katechumenat rodzinny to przede wszystkim właśnie codzienne świadectwo, uzupełnione edukacją religijną. Nie odwrotnie. Jeśli dzieci będą widziały zawierzenie Bogu przez rodziców we wszystkich sprawach, ich zmagania życiowe, zwycięstwa i porażki przedstawiane codziennie na wspólnej modlitwie, to same, bez namawiania pójdą tą drogą, której świadectwo dali im rodzice.

- Dziękujemy za rozmowę.

**Z Bożeną i Tomaszem Białopiotrowiczami rozmawiali
Elżbieta i Witold Kowalczykowie**

Bożena i Tomek pełnią posługę pary diecezjalnej w archidiecezji lubelskiej. Mają siedmioro dzieci; dwie ich córki wstąpiły do Zgromadzenia Sióstr Wy-nagrodzicielek Najświętszego Oblicza.

Anna i Jacek Nowakowie, DK Dębica

Modlitwa rodzinna nie tylko z dziećmi

Modlitwa rodzinna jest stawianiem rodziców wraz z dziećmi przed Panem, by oddać Mu dziękczynienie za dar tego wszystkiego, czym jest i co niesie ze sobą rodzina. Jest także gromadzeniem się wspólnoty rodzinnej, by powierzać się Panu, by wypraszać błogosławieństwo Boże, by wstawić się do Pana za sobą nawzajem. To piękny dar, szansa dla rodzin, które odkryły to narzędzie na drodze wiary!

Co zatem, gdy dzieci opuszczają rodzinne gniazdo i rodzice pozostają sami? Czy doświadczają braku modlitwy rodzinnej (przez analogię do innych sfer życia rodzinnego – przeżywać syndrom pustego gniazda)? A może przeciwnie – odczuwają ulgę, że wśród zobowiązań Domowego Kościoła to, które nazywamy modlitwą rodzinną ich już nie dotyczy?

Odkryciem może być szerszy wymiar modlitwy rodzinnej: stawanie przed Panem z innymi członkami rodziny i to nie tylko wówczas, gdy mieszkamy z nimi razem. Otwiera się piękna perspektywa modlitwy z chorymi rodzicami, mocno zaawansowanymi wiekiem, a także z innymi bliskimi, którzy potrzebują naszej pomocy, opieki, a nieraz – po prostu naszej uwagi i czasu. Osoby w chorobie lub innej słabości (starość, trudne sytuacje życiowe) intuicyjnie otwierają się na Pana Boga lub poszukują Go, nawet gdy w ich uczuciach i emocjach jest bunt, złość czy rozżalenie skierowane ku Niemu.

Otwieranie się małżonków na taki wymiar modlitwy rodzinnej może nie być łatwe, ale jest krokiem „w głąb”, swego rodzaju sprawdzianem autentyczności modlitwy rodzinnej z dziećmi.

Trzeba nam miłości i delikatności wobec bliskich, z którymi dotąd nie modliliśmy się wspólnie, a pragniemy zaprosić ich do modlitwy; trzeba nam także odwagi i szczerości w naszym otwarciu się na nich! Dotykamy tutaj przecież nie tylko problemu wiary i wspólnoty przed Bogiem, ale w dużej mierze naszych relacji z bliskimi.

Pamiętajmy, że Pan nie zostawia nas samymi, a Jego Duch wspiera nasze wysiłki, gdy tylko o to prosimy. Przykład: mama jednego z małżonków mieszkająca osobno, podczas kilkudniowych pobytów u tej rodziny była zapraszana do wspólnej modlitwy rodzinnej. W rozmowie twierdziła, że „nie będzie zwracała głowy Panu Bogu swoimi sprawami, gdyż On zajmuje się ważniejszymi rzeczami”, włączyła się jednak w modlitwę rodziny. Radość przyniosła jej m.in. modlitwa brewiarzowa (Nieszpory), gdyż była wspomnieniem młodości. Zapewne wielu z nas mogłoby podać podobne przykłady, podzielić się świadectwem ...

Wspólna modlitwa z bliskimi otwiera nas na siebie, buduje zaufanie i leczy rany, którymi obciążone są nasze serca. Jest szansą zbliżenia się do naszych rodziców lub innych członków rodziny, gdy oddaliliśmy się od nich, zajęci własną rodziną. Jest miejscem spotkania z Jezusem: Gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich (Mt 18,20). **Zatem zgodnie z wezwaniem Jana Pawła II: wypłynijmy na głębię w modlitwie rodzinnej!**

To jest możliwe!

Świadczenia o modlitwie rodzinnej

OD REDAKCJI: Tu dotykamy sedna sprawy. Po przeczytaniu artykułów z „części teoretycznej” ktoś może powiedzieć, że to tylko piękne postulatory, a życie i tak idzie swoją drogą. Wasze świadectwa udowadniają, że wcale nie musi tak być. Trwając przy Chrystusie mamy wpływ na swoje życie! On pomaga nam odczytać, że jedną z najważniejszych spraw w małżeństwie jest przekazanie dzieciom żywej wiary w warunkach codzienności, przez własny przykład. W świadectwach uchylacie rąbką tajemnicy, jak to się dzieje w praktyce. Bardzo Wam za to dziękujemy!

CZAS UMACNIANIA WIĘZI RODZINNYCH, CZAS UMACNIANIA W WIERZE

Jesteśmy małżeństwem od ponad 21 lat. Bóg obdarował nas bliźniętami: Weroniką i Tymoteuszem, które obecnie są w wieku 12 lat. Długo na nich czekaliśmy i mamy świadomość, że przede wszystkim są dziećmi Bożymi, a na nas – rodzicach spoczywa odpowiedzialność wychowania ich zgodnie z wolą Bożą. Jak to zrobić? – słuchając Boga na modlitwie, szukając Jego woli w Słowie Bożym.

Nasza modlitwa rodzinna jest od zawsze. Najpierw pojawiła się „Biblia dla maluchów”, którą dzieci dostały z okazji chrztu. Głównie obrazki i pojedyncze zdania tekstu, ale pamiętamy je do dziś, np. „woda będzie” – z opowiadania o Noem. Potem pojawiały się kolejne egzemplarze Biblii, np. „Biblia na dobranoc”, „Biblia w obrazkach”, „Biblia rodzinna” i inne, aż do dnia Pierwszej Komunii Świętej dzieci. Przyszła czas na Biblię dla dorosłych.

Początkowo modlitwę prowadziliśmy głównie my – rodzice, ale kiedy dzieci miały 4 lata, włączyliśmy je do tej odpowiedzialności. Jednego dnia modlitwę prowadzi Tymoteusz, następnego Weronika, po niej tata i czwartego dnia mama, a potem znowu od początku. Ta ustalona przed laty kolejność pozwala nam wznawiać modlitwę rodzinną po wyjazdach dzieci na kolonie, czy obozy – zaczynamy od początku, czyli prowadzi Tymoteusz.

Od czasu Pierwszej Komunii Świętej dzieci ubogaciłiśmy naszą modlitwę rodzinną o dzielenie się Słowem Bożym; najpierw było to dzielenie się Ewangelią – co do mnie dzisiaj mówi Bóg przez fragment Ewangelii z dnia. Na początku dzieci były zachwycone tym, że mogą z nami rozmawiać o Słowie Bożym, potem odkryły, że to przedłuża modlitwę i próbowały rezygnować, albo mówiły, że nie mają nic do powiedzenia na ten temat. Była pokusa, aby zrezygnować – tak byłoby dla nas łatwiej i wygodniej, ale postanowiliśmy wytrwać. Kiedy dzieci uznały, że kontestacja nic nie da, przestały się buntować i na nowo podjęły trud i radość dzielenia się.

Wkrótce zobaczyliśmy, że **modlitwa rodzinna jest czasem umacniania się naszych więzi, rozmową o wartościach, dowiadrywaniem się, co ważnego wydarzyło się w danym dniu** (np. czasami mieliśmy okazję dać świadectwo, pomoc komuś itp. i o tym mówiliśmy na modlitwie), a przede wszystkim miejscem szukania Bożej woli dla naszego życia, dla naszej rodziny. Na wzór dialogu małżeńskiego wprowadziliśmy dialog rodzinny, na którym każdy może powiedzieć, co mu się podoba lub nie podoba w zachowaniu dzieci/rodzeństwa/rodziców, czego oczekuje, jakie zmiany proponuje wprowadzić do naszego życia rodzinnego. Wszystkie wnioski i postanowienia (na wzór reguły życia) zapisujemy, aby potem sprawdzić, czy je realizujemy. W ten sposób uczymy się nowych nawyków i pozbywamy tych, które nam

przeszkadzają. Największą radością dla nas, rodziców, jest pochwała z ust dzieci, że widzą, iż staramy się i jest lepiej niż było, np. rzadziej podnosimy głos na dzieci.

Nasza modlitwa rodzinna z roku na rok się zmienia, podlega wpływowi kalendarza liturgicznego; w maju pojawia się litania loretańska, w czerwcu litania do Najświętszego Serca Pana Jezusa, w październiku – różaniec. Pewnie jest nam łatwiej niż innym rodzinom, bo dzieci są w tym samym wieku i każdy etap w ich rozwoju przechodzimy tylko raz. Kiedy zauważamy, że wpadamy w rutynę na modlitwie, szukamy nowych inspiracji. Tak było, gdy w naszym kręgu macierzystym korzystaliśmy z konspektów I roku pracy. Bardzo spodobał się nam zaproponowany w konspekcie schemat modlitwy rodzinnej – wtedy wprowadziliśmy do niej śpiew. W ubiegłym roku ubogaciłiśmy rodzinne dzielenie się Słowem Bożym. Potrzebowaliśmy czegoś więcej, niż tylko naszego rozumienia Słowa Bożego, potrzebowaliśmy fachowego komentarza. Siegnęliśmy do książki „Rodzina i Biblia”. Na każdy dzień jest w niej zaproponowany do rozważenia fragment Słowa Bożego i krótki komentarz/opowiadanie z pytaniami. Odpowiedzi na postawione pytania prowadzą nas do ożywionej rozmowy na tematy, którymi żyjemy na co dzień w domu, w szkole i w pracy – dotyczą one, np. postaw, nawyków, stosunku do spraw materialnych, uczuć, miłości, przyjaźni, potrzeb, świadectwa, akceptacji siebie i innych itd.

Modlitwa rodzinna to stały punkt programu dnia. Wszyscy wiemy, że nawet jeśli cały dzień jest „zwarłowany” i na nic nie mamy czasu, a zwłaszcza dla siebie, to przyjdzie godzina 21:30, kiedy w spokoju zasiądziemy lub ukłękniemy do modlitwy rodzinnej i będziemy słuchać Boga i siebie; inne sprawy odłożymy na bok. **Nie odbieramy wtedy telefonów** – to jest wyjątkowy czas, z którego nigdy nie rezygnujemy. Czasem zapraszamy do naszej modlitwy gości: koleżanki i kolegów dzieci, którzy przychodzą do nas na noc, babcię, znajomych, kapłanów.

Możemy wiele mówić do dzieci, ale najwięcej dzieci dowiadują się o nas, rodzicach, na modli-

twie rodzinnej, bo niektóre tematy prowadzą nas do czasów, gdy byliśmy nastolatkami. Odkrywamy przed dziećmi nasze serca, jesteśmy szczerzy i wiemy, że dzieci też są szczerze, poznajemy je – dlatego pomimo trudnych czasów i trudnego wieku naszych dzieci, nie oddaliśmy się od siebie, jesteśmy ze sobą w radościach i smutkach, **jesteśmy rodziną**. Mamy plany co do naszej modlitwy rodzinnej na kolejne lata: będziemy czytać żywoty świętych – poznawać życie patrona danego dnia i uczyć się od niego jakiejś cnoty, podejmiemy z dziećmi formację „10 kroków ku dojrzałości chrześcijańskiej”, sięgniemy do książki „Młodzi i Biblia”. Wierzymy, że dopóki będziemy razem mieszkać, nie zabraknie nam pomysłów na modlitwę rodzinną.

Elżbieta i Mirosław Wrotek

PS Poprosiliśmy, aby Weronika i Tymoteusz napisali, czym jest dla nich modlitwa rodzinna:

Modlitwa w naszej rodzinie jest odkąd pamiętam. Jak byłam mała, miałam „Biblię dla maluchów”, wieczorem razem siadaliśmy, mama czytała nam jakąś przypowieść i zadawała pytania. Jednego razu czytaliśmy o Zachuszu i tata zapytał: „Po co Zachusz wszedł na drzewo? Kogo chciał zobaczyć?”, a ja odpowiedziałam: „żeby zobaczyć ptaszki” (bo na rysunku było drzewo i gniazdo z ptakami). Rodzice się śmiali, a ja nie wiedziałam, o co chodzi. Teraz nasza modlitwa zaczyna się czytaniem fragmentu z Pisma Świętego, a potem czytamy komentarz. Każdy może się podzielić, ale nie musi. Potem dziękujemy i prosimy. Na koniec prowadzący proponuje jakąś piosenkę do zaśpiewania. Jeżeli nic mu nie przychodzi do głowy, to mówimy „Chwała Ojcu”.

Weronika Wrotek, lat 12

Modlitwa rodzinna to dla mnie normalna część dnia. Przeważnie o 21:30 siadamy lub klękamy u rodziców w sypialni i razem zaczynamy się modlić. Podczas modlitwy rodzinnej rozważamy fragment Pisma Świętego z książki „Rodzina i Biblia”. Dzielimy się, jak zrozumieliśmy słowa Pana Jezusa kierowane do nas. Po rozważaniu, składamy dziękczynienia i prośby Panu Jezusowi, ale także przepraszamy Go za to, co złego uczyniliśmy podczas całego dnia. Zwykle

na koniec modlitwy prowadzący modlitwę wybiera piosenkę na zakończenia dnia. W okresie Bożego Narodzenia śpiewamy kolędy. Jeżeli prowadzący nie chce śpiewać, to po prostu mówimy „Chwała Ojcu”. Uważam, że modlitwa rodzinna jest bardzo przydatna w życiu rodzinnym, bo przez nią zbliżamy się do siebie i umacniamy w wierze chrześcijańskiej.

Tymoteusz Wrotek, lat 12

ABY NA MODLITWIE SIĘ NIE NUDZIĆ...

Modlitwa rodzinna w naszym domu jest ważnym punktem kończącego się dnia. Zabiegani w ciągu dnia, wieczorem kłękamy wszyscy razem i dziękujemy Bogu za miniony dzień. Odkąd jesteśmy w DK, baczniej przyglądamy się naszej wspólnej modlitwie rodzinnej. Dawniej była ona „odklepywaniem” formuł modlitewnych. **Dzieci ziewały i nudziły się podczas modlitwy.** Obecnie odmawiamy nadal Modlitwę Pańską i Pozdrowienie Anielskie, ale dalsza część jest spontaniczna. Czasem bywało, że dzieci za bardzo rozgadwały się podczas modlitwy. Należało przedyskutować z nimi wcześniej, że powiemy o tym, co najważniejsze (trzy podziękowania i dwie prośby sformułowane własnymi słowami). Czasami modlimy się śpiewając pieśni religijne, z klaskaniem w dłonie. Zdarzało się również, że dzieci powtarzały te same podziękowania każdego dnia. Znow należało to przedyskutować.

Cały czas **czuwamy nad rozwojem naszej modlitwy rodzinnej po to, aby na modlitwie się nie nudzić, ale żeby była ona rozmową z największym Przyjacielem.** My, jako rodzice, staramy się być dla naszych dzieci przykładem, dlatego obserwujemy samych siebie i sami wciąż uczymy się modlitwy.

Jedna z modlitw w intencji naszego adoptowanego synka z Kenii wzbudza w dzieciach radość, nigdy o niej nie zapominają i dopominają się o nią. Alison wniósł więc radość do naszej rodzinnej modlitwy. Kiedy ją kończymy, prosimy o dobrą noc i przepraszamy za wszystko, co było złe. Modlić się nie jest łatwo, ale z czystym sercem i pomocą Ducha Świętego – o wiele łatwiej i radośniej. Amen.

Marzena i Andrzej z Malborka

ZIARNO MODLITWY ZASIANE PRZEZ RODZICÓW

Weronika ma pięć lat. Z powagą i w skupieniu, pomagając sobie wysuniętym językiem, pisze na drzwiach domku dla lalek duże litery: K+M+B. Zosia, dwuletnia, wieczorem leży już w swoim łóżeczku. Nagle zrywa się i woła głośno: „A modlitwa?!” – No tak, zapomnieliśmy o modlitwie... Kiedy patrzę na nasze córeczki, to mam nadzieję, że dokądkolwiek w swoim życiu zawędrują, zostanie w nich – tak jak zostało we mnie – ziarno modlitwy zasiane przez rodziców.

W moim rodzinnym domu modlitwa była od zawsze (rodzice wstąpili do DK, kiedy miałam 2 lata i są w nim do dziś). Pamiętam mamę i tatę, czytających Pismo Święte, odmawiających wspólnie brewiarz, różaniec czy litanie loretańską. Od zawsze była też modlitwa rodzinna. Przede wszystkim ta wieczorna, kiedy całą rodziną (rodzice, mój brat i ja) kłękaliśmy przed domowym „ołtarzykiem”. Nasza modlitwa miała różne formy – czasem była to jakaś litania, czasem różaniec, innym razem modlitwa spontaniczna (dziękczynienia, prośby, uwielbienia) lub śpiew. Pamiętam, że często kończyliśmy wezwaniem do Maryi – Apelem Jasnogórskim, który śpiewaliśmy na różne melodie. Kiedy mój brat i ja byliśmy mali, to rodzice czuwali nad przebiegiem modlitwy, później nierzadko do nas, dzieci, należało prowadzenie naszego wieczornego spotkania z Bogiem. Jako nastolatka byłam dumna, że mogę zapalić świecę, że to właśnie ode mnie zależy, jakie pieśni będziemy śpiewać i jaką formę modlitwy wybierzemy.

Nasza modlitwa rodzinna zmieniała się z biegiem lat; jej forma była też zależna od aktualnych zainteresowań, fascynacji członków rodziny. Kiedy mój brat i ja jeździliśmy na spotkania przygotowywane przez braci z Taizé, do wieczornych spotkań włączaliśmy kanony. W okresie zbliżenia do duchowości Odnowy w Duchu Świętym nasza modlitwa często była trwaniem na uwielbieniu.

Myszę, że wielką mądrością moich rodziców było to, że proponowali, a nie narzucali, że zachęcali, a nie zmuszali. Pozwalali też nam, dzieciom, współtworzyć modlitwę rodzinną, przekazywali część odpowiedzialności.

Modlitwa rodzinna była też zawsze odzwierciedleniem naszego życia rodzinnego – w modlitwie spontanicznej powierzaliśmy Bogu wszystkie sprawy – problemy i radości szkolne, związane z pracą rodziców, prosiłiśmy o zdrowie w chorobie. **Rodzice modlili się też za nas z nałożeniem rąk – tę modlitwę odczuwaliśmy zawsze jako szczególne błogosławieństwo Boga przez ręce mamy i taty.** Oprócz wieczornych spotkań na modlitwie, **z mojego rodzinnego domu wyniosłam też zwyczaj systematycznego modlenia się w innych momentach**, jak np. przed posiłkami czy na początku każdej podróży. Pamiętam, że często urozmaicaliśmy dłużące się godziny jazdy samochodem śpiewaniem piosenek religijnych (łącznie z klaskaniem, pogwizdywaniem i tupaniem, co nas, dzieci, szczególnie cieszyło).

Modlitwa bardziej podniosła, rozbudowana, pojawiała się też oczywiście przy okazji świąt czy szczególnych wydarzeń w życiu rodziny. Była więc zawsze Ewangelia odczytywana uroczysto w wigilię Bożego Narodzenia, okadanie mieszkania i kreślenie liter K+M+B na drzwiach wejściowych, było przygotowywanie wieńca adwentowego. Pamiętam radość, z jaką zbierałam z mamą kwiaty, żeby później zrobić z nich wianki na zakończenie oktawy Bożego Ciała. Pamiętam również przygotowania do corocznego sypania kwiatków podczas procesji. Ważnym, niezapomnianym elementem w przeżywaniu mojego ślubu było uroczyste błogosławieństwo rodziców udzielone narzeczonym – mężowi i mnie.

Co z tego całego bogactwa, otrzymanego od rodziców, udało się przenieść do mojej rodziny? Jesteśmy we wspólnocie DK. Razem z mężem staramy się modlić z dziećmi przed posiłkami – najczęściej jest to krótka, dziecinna modlitwa „Panie Jezu, nasze słonko...”. Ponieważ nasze córeczki są jeszcze małe (2 i 5 lat), dostosowujemy formę modlitwy rodzinnej do nich. Przeważnie zbieramy się na modlitwę wieczorem, zanim dzieci położą się spać. Dziękujemy Bogu za miniony dzień, za różne miłe wydarzenia, czasem przepraszamy za to, co zrobiliśmy źle, polecamy Jezusowi chorych. Dzieci bardzo lubią śpiewać, więc śpiewamy z pokazywaniem „Idzie Jezus” lub inne piosenki. Staramy się, by mówić do Boga swoimi słowami, ale często odmawiamy też „Ojciec nasz” lub

„Aniele Boży”. Choć nasza modlitwa rodzinna nie jest długa (około 10 min.), dziewczynki czasem niecierpliwą się, młodsza biegnie po pokoju, starsza zaczyna się wygłupiać. Jest to dla nas sygnał, żeby zmienić formę modlitwy, wprowadzić inny element. Weronika (5 lat) jest dumna, kiedy może na własnym różańcu odmówić dziesiątkę Koronki do Miłosierdzia Bożego.

Mój mąż i ja próbujemy również zaszczepić w dziewczynkach uroczyste obchodzenie świąt, także tych rodzinnych, jak np. wspólna Eucharystia z okazji rocznicy naszego ślubu czy urodzin każdego z członków rodziny. Oboje bardzo chcielibyśmy, żeby nasze córeczki rosły w atmosferze modlitwy i zawierania Bogu wszystkich spraw i prosimy Go o wspieranie łaską naszych, często nieudolnych, starań.

Małgorzata Kulas
archidiecezja warszawska

WCIAŻ MODLIMY SIĘ RAZEM

Jesteśmy małżeństwem od 26 lat. Od początku naszej wspólnej drogi modlimy się razem. Początkowo tylko we dwoje, potem wraz z dziećmi, od najmłodszych ich lat. Aktualnie nasze dzieci są już dorosłe (25, 24 i 18 lat), ale wciąż modlimy się razem, jeśli tylko jesteśmy wszyscy w domu. Obecnie mieszkamy ze starszą ciocią (87 lat), która także kłęką z nami do modlitwy.

Przez te wszystkie lata nasza modlitwa rodzinna ewoluowała, zmieniła się w miarę dorastania dzieci. Obecnie to one chcą ją najczęściej „upgrajdować”. Zwykle modlimy się po kolacji, którą staramy się jeść wspólnie. Nasza modlitwa wieczorna to zazwyczaj: spontaniczne podziękowanie za wszystkie łaski otrzymane w danym dniu, krótki rachunek sumienia i spontaniczne prośby. Następnie mówimy dziesiątek różańca i czytamy odpowiedni fragment „Modlitwy na każdy dzień” ks. M. Malińskiego albo „Myśli JP II na każdy dzień”. Nieraz modlimy się brewiarzem, w okresie Wielkiego Postu śpiewamy wspólnie Gorzkie Żale. Modlimy się razem także rano, ale już w ograniczonym składzie, bo wstajemy o różnych porach. W ciągu dnia często odmawiamy także Anioł Pański i Koronkę do Miłosierdzia Bożego.

Jesteśmy bardzo szczęśliwi, że trwamy w DK od początku naszego małżeństwa. Zobowiązanie modli-

twy rodzinnej okazało się dla nas wielką wartością. Jest bardzo dużym umocnieniem dla całej rodziny, pomogło naszym dzieciom pójść własną drogą rozwoju duchowego. Dziś dwaj nasi synowie są daleko od nas (studiują za granicą), ale jesteśmy spokojni, bo trwają przy Panu.

Za dar modlitwy rodzinnej jesteśmy Panu Bogu bardzo wdzięczni. Chwała Panu!

Teresa i Andrzej Szczepaniakowie
archidiecezja warszawska

CISZA! TERAZ MÓWI PAN BÓG!

Kłękaliśmy do pacierza, kiedy dzieci uczyły się mówić. Teraz one zachęcają nas do wspólnej modlitwy. Pilnują nas szczególnie wtedy, gdy nie mamy na nią ochoty. Kiedy następuje między nami jakiś konflikt, dzieci zaczynają się modlić, śpiewać, „aż rodzice się uspokoją”. Musimy przyznać, że ta modlitwa jest anielsko skuteczna. Pan Bóg przez wspólną modlitwę daje nam i naszym dzieciom siłę do radzenia sobie z codziennymi problemami i trudami, buduje wzajemne zaufanie i miłość w rodzinie.

Nasze dzieci tak mówią o modlitwie: „Kiedy się o coś gorąco modłę, wtedy często to pomaga. Modłę się mówiąc różne modlitwy, ale także modłę się śpiewając. Tuż przed spaniem rozpoczynam modlitwę, której później nie kończę. Zасыpiam w niej i dzięki temu czuję się bezpiecznie” (Ania). „Kiedy mówi do mnie Pan Bóg, jest cisza i trzeba się skupić. Jak zasypiam i modłę się, to aniołki robią mi masaż” (Jaś).

W czasie wieczornej modlitwy rodzinnej każdy odmawia chociaż jedną modlitwę. Kiedyś, gdy dochodziło do „gadulstwa” poprzez wypowiedzianie coraz to nowych prośb i formuł, Jaś niespodziewanie zakomunikował rozkazującym tonem: „**Cisza! Teraz mówi Pan Bóg!**”. Wyjaśniając dodał, że Pan Bóg musi mówić do nas przynajmniej tak długo, jak my mówiliśmy do Niego. Pan Bóg ustami dziecka przemówił do nas. Chcieliśmy Go przekonać do realizacji naszej woli, nie starając się odczytać Jego planu miłości, jaki ma dla nas. Od tego czasu w naszej modlitwie jest czas na ciszę, by usłyszeć głos Pana Boga.

Alina i Piotr Wilkowsy oraz Ania (lat 11) i Jaś (lat 7)
Dąbrowa Górnicza

WZRASTANIE W ATMOSFERZE MODLITWY

Jesteśmy małżeństwem od 22 lat, w DK trwamy około 18 lat. Mamy troje dzieci, najmłodsza Agnieszka ma 2,5 roczku. Od samego początku istnienia Agnieszki modliliśmy się o nią i za nią wszyscy. Cała rodzina błogosławiła dzieciątko „przez brzuszki” na dobranoc. Gdy była noworodkiem, modliliśmy się często przy jej łóżeczku, aby wzrastała w atmosferze modlitwy. Pokazywaliśmy Maryję i św. o. Pio na obrazach, wiążących nad jej łóżeczkiem. Kiedy miała 7 miesięcy, pytana: „gdzie jest Maryja, a gdzie Ojciec Pio?”, sama trafnie pokazywała obraz. To były pierwsze modlitwy Agi. Kiedy już mogła uklęknąć do modlitwy, choć jeszcze nie chodziła, uczyłam ją tej postawy, a składania rączek – dużo wcześniej. Przy modlitwie rodzinnej, obserwując nas, sama próbowała uklęknąć i złożyć rączki; wpatrując się w obraz mówiła „Amen”.

Obecnie Agnieszka sama spontanicznie formuluje swe szczerze, dziecięce modlitwy i zaskakuje nas Bożym działaniem w sobie. Niedawno, po porannej modlitwie z najstarszą siostrą (20 lat), stanęła przy oknie i patrząc na ogród, ze złożonymi rączkami powiedziała: „Matko Nieustającej Pomocy, ziabież mnie do nieba ż łodziciami. Chcie ziabawećkę, bo nie mam. Ziabież mnie do nieba telaż...” To było niesamowite dla nas i myślę, że świadczy o działaniu Ducha Świętego w sercach dzieci, które wzrastają w atmosferze modlitwy rodzinnej. Bogu niech będą dzięki!

Magda z Nowego Targu
archidiecezja krakowska

MOC MODLITWY

Czym jest modlitwa – skoro człowiek jest w stanie wszystko zrobić, byleby się tylko nie modlić? Na pewno każdy z nas doświadczył trudności na modlitwie, ale też z pewnością niejednokrotnie odczuliśmy moc modlitwy.

Jesteśmy od 11 lat małżeństwem i od początku, odkąd się poznaliśmy (a było to na pielgrzymce do Medjugorje), nasze życie nieustannie związane jest z modlitwą. Chyba nikt by nie uwierzył, że gdy jeszcze ze sobą chodziliśmy, zawsze przed powrotem Huberta do domu modliliśmy się razem na różańcu. Modlimy się przed ważnymi dla nas decyzjami – tak było

przed naszym ślubem, była to 9-dniowa nowenna do Ducha Świętego połączona z postem o chlebie i wodzie. Odpowiedź Pana Boga była natychmiastowa – i nie mieliśmy już żadnych wątpliwości.

Każdy dzień rozpoczynamy z dziećmi od modlitwy. Jest to akt oddania się dziecku Panu Jezusowi, potem powierzamy Panu Bogu cały nowy dzień, a wieczorem gromadzimy się z dziećmi w ich pokoju, by wspólnie dziękować Bogu za wszystko, co otrzymaliśmy od Niego, by przeproszać za to, co się nam nie udało lub czym zgrzeszyliśmy i prosić o łaski. Ta forma modlitwy odpowiada też naszym dzieciom: starają się mówić Panu Bogu o wszystkim, co się działo w ciągu dnia. Modlitwa stanowi trudność, szczególnie u dwójki naszych młodszych dzieci, nie potrafią się skupić, szybko chcą przejść do innej czynności, np. do zabawy, czym nas rozpraszają. Zauważyłam też, że zwłaszcza w czasie Koronki do Miłosierdzia Bożego czy w czasie różańca dzieci są czasami niezdolne; dokładnie wtedy widać, jak szatan walczy o naszą modlitwę. Mimo to modlimy się, bo wiele razy odczuliśmy jaką siłą jest modlitwa i wiemy, że tylko modląc się możemy z Bożą pomocą rozwiązywać nasze problemy rodzinne, zawodowe, a także problemy innych. Często w ciągu tygodnia uczestniczymy we Mszy św. Normalne jest też dla nas, że gdziekolwiek wyruszamy w podróż, towarzyszy nam modlitwa różańcowa. Mamy również zwyczaj, że na początku Nowego Roku „losujemy” patronów na dany rok, którzy się będą nami opiekować. Staramy się z nimi „zaprzyjaźnić” i przez ich wstawiennictwo wypraszać u Boga łaski. Często przebywamy wśród innych rodzin i dostrzegamy, jak wielką łaską jest wspólna modlitwa, jak wiele uzdrowienia przynosi stawanie z rodziną w obecności Boga i jak wiele takiej zwykłej codziennej pomocy (czy to finansowej, czy ludzkiej życzliwości) otrzymujemy od Pana przez ludzkie serca. Chwała Jezusowi za to, że pragnie żyć w każdej rodzinie i wspierać ją w drodze do domu Ojca!

Irena i Hubert Sklorz
Miriam (9 lat), Paulinka (8 lat), Tobiasz (4 lata)

LUBIĘ SIĘ MODLIĆ W GRONIE RODZINY

Jesteśmy małżeństwem od 13 lat, mamy dwie córki: Kasię (9 lat) i Aleksandrę (11 lat). W Domowym Kościele jesteśmy od trzech lat, ale modlitwa rodzinna w naszej rodzinie była obecna o wiele wcześniej. Trudno pisać o przeżyciach bardzo osobistych, duchowych i „ubrać” je w słowa, które przekażą jej istotę. Modlitwa z dziećmi nie należy do prostych, łatwych. Jest w niej wiele rozproszeń, roztargnień. Zaczynaliśmy naukę modlitwy od znaku krzyża, później dzieci modliły się „własnymi” słowami, aby powiedzieć Panu Bogu o swoich przeżyciach. Były modlitwy wyuczone: „Ojciec nasz”, „Zdrowaś Maryjo” oraz śpiewaliśmy pieśni, które były ilustrowane ruchem, łatwo „wpadły w ucho” – dzieci szybko się ich uczyły. Doświadczyliśmy, że śpiewem i tańcem też można uwielbiać Pana Boga. Często czytaliśmy „na dobranoc” fragmenty Pisma św., Biblii dla dzieci.

Całą rodziną przygotowaliśmy się do Pierwszej Komunii św. Oli (maj 2009 r.), ale na modlitwie nasza młodsza córka Kasia wyznała, że będzie jej smutno, gdy my z całą rodziną będziemy przystępować do komunii św. bez niej. Miała gorące pragnienie przyjęcia Pana Jezusa do serca tak, jak jej starsza siostra. To spowodowało, że obie córki wspólnie przystąpiły do Pierwszej Komunii św. Nasza modlitwa zaowocowała tym, że nie musieliśmy uczyć dzieci modlitw, prawd wiary – one tego doświadczyły i tym żyły.

Spojrzenie na modlitwę bywa różne, inne jest ze strony dorosłych, a inne ze strony dzieci. Oto słowa spisane przez Olę:

Codziennie, gdy kłękamy do wspólnej modlitwy, nabieram chęci do szczerzej modlitwy i do skupienia. W modlitwie możemy Panu Bogu przedstawić naszą intencję, nawet tę, która wydaje się komuś innemu niepotrzebna, nieważna, oraz intencje innych osób, które prosimy nas o modlitwę. Nasza rodzina podjęła się (już kolejnej) duchowej adopcji dziecka poczętego. Czasami nie chciało nam się modlić, ale rodzice mówili, że ponosimy odpowiedzialność za życie tego dziecka. Po modlitwie jest mi łatwiej zasnąć i mieć dobre, ciekawe sny. Pomaga mi osiągnąć dobre stopnie w szkole i kochać moich bliskich. Modlimy się wieczorami, ale również w samochodzie, w czasie podróży,

aby uchronić nas przed niebezpieczeństwami. Miło jest, gdy wszyscy gromadzą się wokół krzyża i chcą rozmawiać z Panem Jezusem o troskach i radościach. Dzięki modlitwie mogą rozróżnić złe rzeczy, filmy np. „Harry Potter”, od dobrych, np. „Opowieści o Jezusie”.
Lubię się modlić w gronie rodziny.

Owoców wspólnej modlitwy rodzinnej nie widać z dnia na dzień. Zauważamy, że Bóg spojrzenie kształtuje myślenie i charaktery naszych dzieci, daje siłę do dawania świadectwa w swoim środowisku szkolnym, w klasie, o Jezusie Chrystusie naszym Panu.

**Grażyna i Krzysztof Konik
z Katarzyną i Aleksandrą**

NASZA MODLITWA ZMIENIA SIĘ

Mam na imię Mateusz i chodzę do szóstej klasy. Chciałbym opowiedzieć o naszej modlitwie rodzinnej. Przyznam się od razu, że nie zawsze udaje nam się spotkać na niej całą rodziną – wówczas modli się każdy z nas osobno. Nasza modlitwa zmienia się wraz z okresem liturgicznym w Kościele. Inaczej wygląda w okresie adwentu (zasiadamy przy wiercu adwentowym, rozmawiamy o postanowieniach, pamiętamy o modlitwie przepraszania), a inaczej w maju, gdy odmawiamy wspólnie litanie. Staramy się, aby modlitwa zmieniała się i była urozmaicona, np. przez czytanie Pisma Świętego, śpiewanie pieśni, odmawianie różańca, litanii.

Mam małego braciszka – od początku życia modli się z nami. Chociaż nikt z nas go nie uczył, to pierwszym jego słowem było „Amen”, a gdy siadamy do posiłku, to składa rączki, przypominając wszystkim o modlitwie.

Uważam, że taka modlitwa dużo zmienia. Myślę, że bez rodzinnej rozmowy z Bogiem nasze życie wyglądałoby zupełnie inaczej.

Mateusz (lat 12)

WSZYSTKO BYŁO PRZEMODLONE

Od kąd pamiętam, rodzice angażowali się w działalność Ruchu Światło-Życie. Stąd wspólna modlitwa była zwykłym punktem każdego dnia. Wieczorami rodzice „zwoływali” całą naszą rodzinę, żeby wspólnie modlić się różańcem, koronką, litaniami czy nowenną. Forma zależała od miesiąca czy od sprawy, w jakiej chcieliśmy orędownać u „specjalizującego się” w danej problematyce świętego. Intencji było bardzo wiele. Modliliśmy się w trudnych chwilach, gdy przeżywaliśmy problemy finansowe, gdy moje siostry, a potem ja zdawałyśmy nasze matury, kiedy ktoś wyjeżdżał w podróż, gdy budowaliśmy dom, gdy ukończyliśmy jego budowę, gdy ktoś spoza naszej rodziny potrzebował modlitwy, o zgodę, za kapłanów... Każda poważna i prozaiczna sprawa, każdy smutek i powódzenie – wszystko było przemodlone. I choć czasem się zwyczajnie nie chciało, bo nieraz trzeba było zrezygnować z filmu w telewizji czy oderwać się od ważnych zajęć po to, żeby móc w jednej chwili wspólnie uklęknąć, to **dzisiaj, z perspektywy czasu, jeszcze bardziej doceniam te wieczory.** Wiem, że bez nich wszystko mogło się inaczej potoczyć, wielu problemom mogliśmy nie podołać...

Od trzech lat nie mieszkam już z rodzicami, ponieważ wyjechałam na studia do innego miasta. I teraz, gdy w domu jestem bardziej gościem niż domownikiem, brakuje mi tych wspólnych spotkań. Wiem jednak, że rodzice codziennie się za mnie modlą. Zarówno wtedy, gdy mam sesję, jak i każdego zwykłego dnia. I wcale nie muszą mnie o tym zapewniać, bo często to po prostu czuję.

Warto się wspólnie modlić, wtedy modlitwa ma większą moc. W końcu, jak mówi Ewangelia: „Gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich” (Mt 18, 20).

Lidia Kosiorowska, 21 lat

ZNAKI CZASU

RODZICE - BĄDŹCIE ODPOWIEDZIALNI ZA NASZE WYCHOWANIE!

Obrazek pierwszy. Niedawno złożyliśmy znajomym wizytę w ich nowym, pięknym domu. W trakcie oprowadzania weszliśmy do pokoju ich 19-letniego syna, gdzie naszą uwagę przykuła sporych rozmiarów kartka zawieszona nad biurkiem. Zawierała ona motto życiowe owego młodego człowieka, sformułowane w kilku pytaniach i stwierdzeniach. Za pozwoleniem pani domu przeczytaliśmy je.

- Do czego dążysz? Jaki jest twój cel?
- Patrz na rzeczy ważne.
- Konsekwencja w działaniu!
- Nie trać wiary w proste rozwiązania – prostota też może przynieść sukces.
- To ja tworzę moje życie.

To ostatnie zdanie zawierało ręcznie naniesioną poprawkę: „To ja **Z POMOCĄ BOGA** tworzę moje życie”. – A ktoś to dopisał? – zainteresowaliśmy się. - Ja. Musiałam „skorygować” myślenie mojego syna – odparła nasza znajoma.

I drugi obrazek. W jednej ze szkół, podczas rekolekcji wielkopostnych, uczniowie zostali poproszeni o napisanie (anonimowo, rzecz jasna) listu do Pana Boga. - Napiszcie o tym, co jest dla was najważniejsze – usłyszeli zachętę. Kiedy czytaliśmy te listy, czuliśmy jak rośnie w nas jakieś napięcie. Co drugi zawierał rozpaczliwe wprost wołanie o więcej miłości, uwagi i zainteresowania ze strony rodziców. Oto garść cytatów.

„Proszę Cię, żeby moi rodzice się nie kłócili”; „Chciałabym, żeby rodzice mi bardziej pomaga-

li”; „Proszę, aby moi rodzice mnie zauważali”; „Chciałabym, żeby mój tata nie musiał już więcej wyjeżdżać do pracy za granicą”; „Spraw, aby rodzice mieli więcej czasu dla mnie. Tata przyjeżdża w poniedziałki, środy i piątki, a mama pracuje na komputerze do dwudziestej trzeciej”; „Chciałabym, żeby tata i mama się na mnie tak nie złościła. Przepędź z nich tę złość”; „Chciałabym, żeby w moim domu nie było awantur”; „Chciałabym, żeby mama nie krzychała na mnie, tatę i siostrę”; „Moi rodzice robią łazienkę i w ogóle się mną nie interesują. Zdaje mi się, że jestem dla nich niewidzialna i to mnie niepokoi”; „Proszę Cię, żeby mama mnie nie wyzywała”; „Proszę, aby w mojej rodzinie nie było więcej awantur”.

Oto dwa bieguny. Z jednej strony – miłość, uwaga, czujne kształtowanie charakteru dziecka. Ów młody człowiek ma zapewniony nie tylko piękny pokój, z biurkiem do nauki i komputerem, ale również – wręcz przede wszystkim – dar czasu ze strony rodziców, troszczących się o to, by rozwijał się w każdym wymiarze swego życia. Po drugiej stronie medalu widzimy dzieci zepchnięte na dalszy plan, poza obręb najważniejszych spraw tych, którzy wraz z Panem Bogiem powołali ich do istnienia. Są „zadbane”: syte, ładnie ubrane. A mimo to w ich oczach widać smutek...

„**Rodzice – weźcie odpowiedzialność za nasze wychowanie!**” – zdają się wołać dzieci. Taki też tytuł nadał nam w bieżącym numerze działowi „Znaki czasu”.

Beata i Tomasz Strużanowski

Niebezpieczny projekt ustawy

W sejmie trwają końcowe prace nad ustawą o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie. Projekt ustawy (zobacz: <http://orka.sejm.gov.pl/Druk6ka.nsf/wgdruk/1698>) budzi zdecydowane zastrzeżenia. Jej założenia to m.in.:

Pracownik socjalny będzie miał prawo odebrać dziecko z rodziny, i to bez wyroku sądu (art. 12a ustawy).

W każdej gminie powstaną zespoły monitorujące nie tylko rodziny, w których występuje przemoc, lecz także przemocą zagrożone. Do ich uprawnień należeć będzie m.in.: zbieranie i przetwarzanie wrażliwych danych (takich jak np. przebyte choroby) o sprawcach przemocy i ich rodzinach, bez ich zgody (!) (art. 9a, 9b, 9c ustawy).

Na podstawie jednego donosu, każdej rodzinie będzie mogła zostać założona tzw. Niebieska Karta, także bez zgody osoby dorosłej dotkniętej przemocą, a gminna komisja złożona z 7 osób, m.in. przedstawicieli organizacji pozarządowych, edukacji, służby zdrowia, będzie gromadziła dane o rodzinie, obradowała o sposobach rozwiązania jej problemów i wdrażała je w rodzinach (art. 9d ustawy).

Rozszerza się definicję przemocy na takie zachowania jak m.in.: jednorazowe albo powtarzające się działanie lub zaniechanie naruszające wolność, w tym seksualną, a także wywołujące cierpienia i krzywdy moralne u osób dotkniętych przemocą (załącznik nr 3 do uchwały).

„Poradnik pracownika socjalnego” z 2009 r. precyzuje, że przemocą jest: dawanie klapsów, „zawstydzanie”, „krytykowanie”, (np. „krytykowanie zachowań seksualnych”) - co powoduje, że każdy rodzic podejmujący normalne działania wychowawcze, może być oskarżony o przemoc. Zobacz:

http://www.mpips.gov.pl/download.php?f=userfiles%2FFile%2FPrzemoc+w+rodzinie%2Fporadnik+pracownika+socjalnego+dla+Ministerstwa+Pracy_27-02-09.pdf.

Buduje się gigantyczną strukturę urzędniczą: od Krajowego Koordynatora do spraw Przeciwdziałania Przemocy w Rodzinie, w randze ministra, przez wojewódzkich koordynatorów, po zespoły interdyscyplinarne w każdej gminie. Wszystko to w sytuacji, gdy nie ma ani ministra ds. rodziny, ani nawet programu polityki rodzinnej!

Ustawodawca przewiduje, że problem przemocy dotyczy połowy rodzin w Polsce. Oznacza to, że społeczeństwo ma zostać objęte systemem inwigilacji, poza kontrolą wymiaru sprawiedliwości.

Przepisy ustawy są niezgodne z Konstytucją RP, która mówi Każdy ma prawo do ochrony prywatnego, rodzinnego, czci i dobrego imienia oraz do decydowania o swoim życiu osobistym (art. 47). Ograniczenie lub pozbawienie praw rodzicielskich może nastąpić tylko w przypadkach określonych w ustawie i tylko na podstawie prawomocnego orzeczenia sądu (art. 48 ust. 2).

Przepisy są niezgodne z prawem międzynarodowym. Konwencja o prawach dziecka ONZ, mówi w art. 9: Państwa-Strony zapewnią, aby dziecko nie zostało oddzielone od swoich rodziców wbrew ich woli, z wyłączeniem przypadków, gdy kompetentne władze, podlegające nadzorowi sądowemu zdecydowały, że takie oddzielenie jest konieczne.

Związek Dużych Rodzin 3+ zainicjował list protestacyjny przeciwko ustawie. Do protestu można przyłączyć się na stronie:

http://www.rzecznikrodzicow.pl/20100225_sprzeciw.php#podpis

Elżbieta Wrotek

Do czego wychowują współcześni rodzice?



Na początku lat 90-tych byliśmy młodym, bezdzietnym jeszcze małżeństwem wijącym rodzinne gniazdo. Do domu ze świeżo pomalowanymi ścianami i nowymi meblami – symbolami naszego rodzinnego gniazda zaprosiliśmy dawnych i nowych przyjaciół. Po kilkunastu minutach przyjęcia nasza radość za spotkania zamieniła się w przerażenie, gdy zobaczyliśmy, że cytryny w herbatach są łowione rękami dzieci jak ryby w stawie, kwiecista tapicerka sofy i foteli zyskała nowe czekoladowe ozdoby, a obrus wraz z zastawą powoli zbliżał się w kierunku podłogi. Po wyjściu gości, przywracając rodzinnemu gniazdu pożądany wygląd zastanawialiśmy się, czy i nasze dzieci będą się tak zachowywały.

Dzisiaj jako doświadczeni rodzice nastolatków codziennie weryfikujemy nasze wcześniejsze ideały wychowawcze, bo wiele spraw wygląda teraz inaczej niż czterdzieści lat temu, gdy my byliśmy dziećmi. Niezmienne pozostają życzenia dla przychodzących na świat dzieci: „Oby tylko zdrowe były!”

Okazuje się, że **zdrowie** było i jest dla współczesnego człowieka największą wartością. A numer dwa? – **szczęście**. Być szczęśliwym to obowiązek; bardzo źle dzisiaj wygląda nie mieć szczęścia – konieczne trzeba je zapewnić dzieciom. Numerem trzy będzie **wykształcenie**! Pewnego ojca, który przekonywał, że musi się zapożyczyć, aby posłać dziecko do dobrej szkoły rozmówca zapytał: „A skąd wiesz, że Bóg nie chce, aby Twoje dziecko chodziło do rejonowej szkoły? Może dlatego nie stać cię na drogą szkołę, bo nie jest to wola Boża?”

A co ze zbawieniem? Jezus nauczał jednoznacznie: Lepiej jest dla ciebie wejść do życia ułomnym lub chrymym, niż z dwiema rękami lub dwiema nogami być wrzuconym w ogień wieczny (Mt 18,8); Lepiej jest dla ciebie jednookim wejść do życia, niż z dwójgiem oczu być wrzuconym do piekła ognistego (Mt 18,9). Czy znamy rodziców, którym zależy na zbawieniu ich dzieci? Czy myślą o tym od dnia ich narodzin?

Dzisiejsi młodzi rodzice chcą, aby ich dzieci były zdrowe, szczęśliwe i dobrze wykształcone. Traktuje o tym większość książek nt. wychowywania dzieci, adresowanych do współczesnych mam i tatusiów. **Dla chrześcijan to za mało!** Potrzebujemy lektur, które pomogą nam ogarnąć zagadnienia wychowawcze nie tylko od strony zdrowia dziecka, jego rozwoju intelektualnego i społecznego, ale przedstawią praktyczne propozycje wychowawcze, dotyczące rodzinnych zasad promujących wartości: **jak można pomóc dzieciom nie tylko zmienić zachowanie, ale także przemienić serce?**

Nam rodzi się pytanie: ilu rodziców znajduje chęci i czas na dokształcanie się w sprawach wychowania dziecka? A warto! **Warto szukać pozycji promujących wartości!** Ilu rodziców pracuje nad zastąpieniem nawyków wyniesionych z rodzinnego domu tymi zalecanymi w książkach? Ilu rodziców stosuje dobre książkowe rady w praktyce wychowawczej swoich dzieci, gdy emocje „sięgają zenitu”? Ilu rodziców wychowuje odpowiedzialne dzieci?

Wychowanie dziecka to projekt na wiele lat

Czy tak jest traktowany? Czy dla większości rodziców nie są bliższe i ważniejsze cele krótkoterminowe, takie jak grzeczne zachowanie dziecka tu i teraz, dla własnego komfortu lub na pokaz przed znajomymi? **Którzy rodzice mają przed oczami długoterminowy cel wychowawczy, polegający na zbudowaniu trwałych więzi miłości z dziećmi, aby pomóc im w kształtowaniu nawyków i postaw, z którymi młody człowiek pójdzie przez życie?** Ilu dorosłych chce i poświęca czas na to, aby do tego projektu podejść poważnie, gdy dookoła tyle projektów konkurencyjnych: praca zawodowa, budowa domu, realizacja życiowej pasji?

Pokolenie dzisiejszych młodych mam i tatusiów to dzieci stanu wojennego i dzieci początków III Rzeczypospolitej, w której Polacy pod hasłem „więcej mieć” z impetem ruszyli do budowania społeczeństwa konsumpcyjnego. To okres, w którym popularną niańką dla dzieci i młodzieży została telewizja. Z drugiej strony pokolenie dzisiejszych

młodych mam i tatusiów to pokolenie JP II i dzieci małżeństw, które w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych weszły na drogę formacji Domo-ego Kościoła – gałęzi rodzinnej Ruchu Światło-Życie.

Osamotnione dzieci

Jakie więc są dzisiejsze młode rodziny? Cóż, na pewno **rozdarte pomiędzy tym jakimi są, a jakimi chciałyby być.**

Wymieńmy kilka typów, nie wyczerpując całej palety możliwości, bo przecież każda rodzina jest inna, ma swoją niepowtarzalną historię i styl. Pomijamy grupę rodzin patologicznych. Zaczniemy od rodzin, w których **dzieci są osamotnione:**

- w przypadku jednych jest to osamotnienie wynikające z **fizycznej nieobecności rodziców**, którzy dużo pracują, często wyjeżdżają, mają ważne spotkania służbowe, czy wręcz pracują poza miejscem zamieszkania. Są oni zastępowani przez nianie, babcię i dziadków, telewizję, komputer, liczne zajęcia pozalekcyjne;

- w przypadku innych jest to osamotnienie wynikające z **psychicznej nieobecności rodziców**, którzy nie radzą sobie z obowiązkami, mają problemy finansowe, problemy z pracą, są zatroskani o to, czego brakuje ich rodzinie. Są zastępowani przez babcię lub dziadka, telewizję; niekiedy nie ma kto ich zastąpić i pozostaje pustka.

W powyższych grupach rodzice nie mają większego wpływu na proces wychowywania dzieci, ce-dują to na inne osoby, środowisko i media.

Większość rodziców uważa, że potrafi znaleźć życiową równowagę: są **dobrymi pracownikami i rodzicami obecnymi przy swoich dzieciach**. Twierdzą, że swoimi zachowaniami, postawami i decyzjami przekazują dzieciom wartości i uczą jak radzić sobie w życiu:

- w części przypadków słowa te są tylko pustą deklaracją; pomiędzy tym co rodzice uznają werbalnie za słuszne, a ich czynami jest wielka przepaść - w praktyce uczą dzieci relatywizmu, opierania się na uczuciach nie zasadach, widzenia przede wszystkim czubka własnego nosa, dążenia do sukcesu za wszelką cenę,

- kiedy indziej słowa i czyny są jednością - światło poznania prawdy przenika i kształtuje życie rodziców, którzy swoim przykładem uczą dzieci uczciwości, sprawiedliwości, solidarności itd.

Nie przegapić sposobnego czasu!

Czy słowo i przykład wystarczy, aby przygotować dzieci do zawarcia szczęśliwego małżeństwa, do znalezienia satysfakcjonującej pracy zawodowej i do podejmowania decyzji życiowych zgodnych z przyjętymi zasadami? Wydaje się, że trzeba tu jeszcze jednej rzeczy: wizji celu, do którego dążymy w wychowaniu naszych dzieci.

Czy nasze działania wychowawcze postrzegamy jako sekwencję zaplanowanych zdarzeń zmierzających do celu czy są one li tylko przypadkowe i impulsywne? W komputerze mamy dostępną opcję „podgląd wydruku”, aby zobaczyć rozmieszczenie tekstu na kartce i ewentualnie poprawić go przed wydrukowaniem. Czy mamy w głowie taki „podgląd celu”, do którego chcemy doprowadzić dzieci?

Kilka przykładów:

Jest odpowiedni czas na przekazanie dzieciom informacji na temat ich seksualności! Etap szkoły podstawowej to za późno - ja na przykład „zostałam uświadomiona” przez koleżankę w I klasie szkoły podstawowej.

Jest odpowiedni czas na nauczanie dzieci zarządzania pieniędzmi! – inaczej to pieniądze będą rządziły nimi.

Jest odpowiedni czas na rozmawianie z dziećmi o wymaganych cechach przyszłego współmałżonka! - kiedy się zakochają, nie będą już obiektywne.

Jest czas na przekazanie dzieciom wiary i wdrożenie do praktyk religijnych! – Nie wolno tego odwlekać, czekać, aż dziecko będzie „większe”. Dla nastolatków autorytetem są rówieśnicy, a nie rodzice.

Wielu rodziców, których spotykamy w pracy, w szkole, we wspólnocie mówi, że dzisiaj nie mogą poświęcić czasu na zabawę z dzieckiem, na mod-

litwę z dzieckiem, na czytanie dziecku książki, na obiad przy wspólnym stole. Dzisiaj nie ma cierpliwości i chęci, dzisiaj rodzice są za bardzo zmęczeni, aby być konsekwentnymi. Odkładają to na jutro, pojutrze, za tydzień, za rok. A dzieci rosną i... nie czekają na sprzyjające warunki. Wychowywanie to temat drażliwy, bo każdy czuje się ekspertem, a w praktyce okazuje się, że wielu rodziców po prostu nie ma pomysłu na wychowywanie.

„Stajemy się, a nie rodzimy chrześcijanami”...

A teraz zatrzymajmy się na wybranym aspekcie wychowania, jakim jest wychowanie nowego chrześcijanina. Dokonuje się to w procesie zwanym katechumenatem. Katechumenat to czas potrzebny na przygotowanie kandydata do chrztu w aspekcie otwarcia się na Boże działanie i podjęcia współdziałania z Bogiem. **Katechumenat wyrósł z przekonania, że „stajemy się, a nie rodzimy, chrześcijanami”** (Tertulian). Ma to zastosowanie do rodziny chrześcijańskiej, w której przychodzące na świat dzieci zostają od razu ochrzczone w wierze rodziców, jednak w ten sposób wcale nie stają się od razu dojrzałymi chrześcijanami. Muszą przejść proces stawania się nowym człowiekiem, proces inicjacji, czyli włączenia w rzeczywistość Kościoła. Proces ten, polegający na **stopniowym, obliczonym na wiele lat wdrażaniu w życie wiary**, czyli życie według wymagań Słowa Bożego, życie modlitwą, życie liturgiczno-sakramentalne, diakonię i dawanie świadectwa, ma się dokonywać właśnie w rodzinie. To ona jest podstawową wspólnotą chrześcijańską – „Kościołem domowym”.

Ksiądz Franciszek Blachnicki wyraził przekonanie, że „o większości ochrzczonych właściwie nie należałoby mówić, że są chrześcijanami”. W pracy duszpasterskiej zauważył, że **zaniedbano katechumenat jako drogę do dojrzałości chrześcijańskiej, dlatego większość katolików żyje tak, jak żyją poganie**. Stąd też ks. Blachnicki postulował odnowę rodzinnego katechumenatu.

Jakie wyzwania stają dziś przed chrześcijańskimi rodzicami, którzy ochrzcili dzieci? - Chrzt jest dopiero początkiem wytężonej pracy wy-

chowawczej, aby pomóc dziecku otworzyć się na Boże działanie i nauczyć współpracy z taską Bożą. **Codziennym polem praktyki staje się modlitwa rodzinna i spotkanie ze Słowem Bożym.** Dzieci potrzebują pomocy – aby modlić się z nimi i zachęty, czyli przykładu modlących się rodziców. Miejszem odnajdywania się dziecka w szerszej wspólnotce Kościoła jest parafia – a zatem ważny jest udział w życiu sakramentalnym, służba, czyli diakonia na rzecz parafii (ojciec posługujący przy ołtarzu, matka śpiewająca psalm lub niosąca dary). Aby nauczyć się żyć wiarą i dawać o niej świadectwo, **dziecko musi najpierw usłyszeć, zobaczyć jak to robią jego rodzice** – w pracy, na ulicy, w podróży, na wakacjach. Trzeba o tym z dziećmi rozmawiać, dzielić się na rodzinnej modlitwie, jakimi jesteśmy na co dzień poza domem, trzeba dawać przykład i pomagać dzieciom wypracowywać dobre nawyki. **To trudna, mozolna praca. Nie wykona się jej samym gadaniem, przypominaniem o modlitwie, gdy samemu siedzi się przed telewizorem, albo z gazetą w ręce, wysyłaniem dziecka do Kościoła czy do katolickiej szkoły. Potrzeba więcej rodzicielskiego zaangażowania!**

Nie mówmy: „Jesteśmy w Domowym Kościele”...

Tak jak chrzest nie czyni z nas od razu dojrzałych chrześcijan, tak **przynależność do Domowego Kościoła nie zmienia faktu, że jesteśmy co prawda na dobrej drodze, ale aby osiągnąć cel trzeba tę drogę przejść, trzeba zakasać rękawy, trzeba wejść na drogę duchowości małżeńskiej konsekwentnie i z miłością realizując zobowiązania, trzeba też podjąć wysiłek zapewnienia dzieciom katechumenatu rodzinnego.**

Jak wiele znamy rodzin w Domowym Kościele, które nie odróżniają się od innych rodzin? Jak wiele znamy kręgów pozbawionych wzrostu, bo nie ma pracy formacyjnej na co dzień w rodzinie, a oczekiwania od innych są wielkie? Jak wiele? DLACZEGO tak jest??? Jesteśmy świetni w teorii, a niewierni w praktyce, bo ... mamy mnóstwo wymówek. Nie robimy czegoś, bo napotykamy na wiele przeszkód. To one (przeszkody) są winne, że jest jak jest, a nie jest tak jakbyśmy chcieli, aby

było. **Tymczasem przeskoda jest jedna i jesteśmy nią my sami. Lecz jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiecie - mówi Jezus (Łk 13,3).** Tak, zginiemy, zagubimy sens, bo nie biorąc na ramiona krzyża codzienności nie dojdziemy do celu i jeszcze przeszkodzimy w tym naszym dzieciom.

Rzeczywistość przyjęcia nowego życia i rozwijania w sobie Nowego Człowieka nie jest czymś, co rozwija się spontanicznie, co raz przyjęte samo z siebie podąża „wciąż naprzód”. To raczej rzeczywistość stałego napięcia pomiędzy tym czego chcemy, a co robimy, domagająca się od nas ciągłego wysiłku i pracy, bo *łatwo przychodzi mi chcieć tego, co dobre, ale wykonać – nie* (Rz 7,18b).

Jeszcze zbyt mało rodziców – nawet w naszej wspólnotcie! - zrozumiało znaczenie swojej roli w wychowaniu dziecka, dlatego przystawiają drabinę do niewłaściwej ściany. Jak wielkie jest ich zdziwienie, gdy dochodzą na szczyt i odkrywają, że nie o taki cel im chodziło! A jak jest w naszej rodzinie? Czy Słowo Boże jest dla nas i naszych dzieci słowem życia? Co robimy, aby tak było? Czy modlitwa osobista, małżeńska i rodzinna pogłębia naszą wiarę i doprowadza do spotkania z Jezusem? Czy sakramenty (pokuta, Eucharystia) pomagają nam w podążaniu naprzód? Czy dialog małżeński prowadzi nas do podejmowania praktycznych postanowień i postępu duchowego w małżeństwie? Czy reguła życia jest nam pomocna w rozwoju duchowym i czy ją na co dzień realizujemy? W jaki sposób wdramy dzieci do modlitwy, czytania Słowa Bożego, życia sakramentalnego, dawania świadectwa i postawy służby we wspólnotce Kościoła?

Wiara młodych nie jest oparta na Słowie Bożym

W marcu 2009 r. uczestniczyliśmy w Warszawie w spotkaniu z Joshem McDowellem. Zaprezentowano tam wyniki badań przeprowadzonych przez Agencję „Opinia” na grupie 600 uczniów w wieku od szkoły podstawowej do liceum. Czego chcą dzisiejsi młodzi ludzie? – chcą sensownego życia opartego na zdrowych więziach z innymi (39% młodzieży chce bliskiej relacji z Bogiem; 35,5% młodzieży chce zmienić świat; 72,2% młodzieży uznaje posiadanie bliskiego przyjaciela za jeden z głów-

nych celów na przyszłość). **To, w co wierzą młodzi ludzie dzisiaj w przyszłości określi to, kim się staną i jakie będą podejmować decyzje.**

Co nastolatki sądzą o Jezusie? - 64,5% uważa, że Jezus był realną osobą, jednak 62,8% nie wierzy w bezgrzeszne życie Jezusa i Jego zmartwychwstanie; 54,4% nie wierzy lub nie jest pewne, czy przebaczenie grzechów jest możliwe przez wiarę w Jezusa; 68% sądzi, że wszystkie religie uczą tak samo ważnej prawdy. Nasuwa się refleksja, że **wiara młodych ludzi nie jest oparta na Słowie Bożym** – jak to podsumował Josh McDowell „tworzą własny kanon religijny w stylu szwedzkiego stołu”. Czy możemy zostawić nasze dzieci negatywnemu wpływowi współczesnej kultury? Czy zrobiliśmy wszystko ze swojej strony, aby miały argumenty i chęć, by oprzeć się negatywnej presji rówieśników i ich poglądów?

Podczas warszawskiego spotkania Josh McDowell podzielił się doświadczeniem, że nawet jeśli jako rodzice zrobimy wszystko co trzeba, to nie ma gwarancji, że nasze dzieci wybiorą Jezusa jako swojego Pana i Zbawiciela. To jednak nas nie zwalnia z podejmowania trudu wychowawczego, aby robić **wszystko co trzeba – przekazywać wiarę i dawać dzieciom argumenty uzasadniające wiarę.** Na przykładzie naszych nastoletnich dzieci przekonujemy się, że mówienie tylko jak i co – to za mało, **trzeba jeszcze wytłumaczyć dlaczego,** trzeba mieć biblijne argumenty na poparcie tego, w co wierzymy. Josh McDowell zachęcał tych rodziców, którzy zagubili się w rodzicielskich obowiązkach mówiąc, że **nie nigdy nie jest za późno, aby podjąć wysiłek budowania więzi miłości z dziećmi,** tylko im później tym będzie trudniej i dłużej to trwa.

Może warto zakończyć lekturę tego artykułu refleksją, że o ile nie możemy zmienić przeszłości, to mamy wpływ na przyszłość swojej rodziny. Jeśli chcę, mogę:

- porozmawiać ze współmałżonkiem, co zmienić w naszej modlitwie rodzinnej (inspiracją do zmian mogą być świadectwa na temat modlitwy rodzinnej - strony 48-54);

- poprosić o przebaczenie dorosłe dzieci, że nie udało mi się być takim rodzicem, jakim powinienem być;

- stawać się Nowym Człowiekiem, aby nie być gołosłownym wobec dzieci.

Myśli do artykułu zostały zaczerpnięte z następujących książek:

Scott Turansky, Joanne Miller, *Osiem sposobów skutecznego wychowania*, Częstochowa 2008: Edycja Świętego Pawła;

Robert Barnes, *Skąd się biorą odpowiedzialne dzieci*, Warszawa 2008: Oficyna Wydawnicza VOTATIO;

Ks. Franciszek Blachnicki, *Sympatycy czy chrześcijanie?*, Kraków 2009: Wydawnictwo Światło-Życie;

Josh McDowell, *Fundamenty wiary*, Katowice 2006: Księgarnia Św. Jacka.



Iwona Ulfik-Jaworska

Media elektroniczne a zagrożenia rozwoju dzieci i młodzieży

Jeśli Twoje dziecko żyje nad oceanem, nie możesz budować muru

chroniącego je od tego oceanu, lecz musisz nauczyć je pływać

o. Gabriel Nissim OP

Nowe możliwości, nowe aktywności i nowe zagrożenia

Media elektroniczne sprawiają, że obecnie znajdujemy się w wirtualnym oceanie różnych przekazów, informacji i treści, których liczba oraz ogromna dostępność sprawiają, że coraz częściej mówi się o zjawisku „informacyjnego smogu” czy „zaczadzenia danymi”. Nie ma już dzisiaj wątpliwości, że media elektroniczne przekazujące różnorodne treści i pozwalające na nowe aktywności w świecie wirtualnym, stanowią **nowe środowisko wychowawcze dla dzieci i młodzieży** (obok rodziny, szkoły, grupy rówieśniczej). Media elektroniczne mają ogromny wpływ na wszystkich odbiorców, jednak najsilniej wpływają na dzieci i młodzież, których osobowość, charakter czy hierarchia wartości dopiero się kształtują.

Nowe media, takie jak gry komputerowe czy Internet, są niezwykle atrakcyjne dla młodych użytkowników, którzy poświęcają im coraz więcej czasu i to nie tylko w cechach edukacyjnych. Internet daje ogromne możliwości komunikacji i poznawania nowych osób (np. czaty, komunikatory internetowe), nieograniczony dostęp do rozrywki (np. gier on line, muzyki, filmów, pornografii) oraz różnorodnych informacji. Pozwala również na własną aktywność i twórczość w sieci (pisanie blogów, tworzenie własnych stron internetowych, profili na Naszej Klasie), co wydaje się być szczególnie pociągające dla młodzieży.

Można zatem postawić tezę, że **media elektroniczne dają dzieciom i młodzieży ogromne możliwości zaspokajania ważnych dla nich potrzeb psychicznych** (np. potrzebę kontaktu z innymi, przynależności do grupy, potrzebę niezależności od rodziców, potrzebę twórczości, potrzebę władzy i sukcesu, potrzeby seksualne czy agresji). Dlatego właśnie Internet jest tak ważny dla młodzieży. Jednak istnieje ryzyko, że w niektórych sytuacjach potrzeby te będą zaspokajane w sposób zagrażający ich bezpieczeństwu oraz prawidłowemu rozwojowi (emocjonalnemu, społecznemu, psychoseksualnemu). W Internecie bowiem, tak samo jak na ulicy, podwórku, dyskotecie czy w innych miejscach, młody człowiek może spotkać się z różnymi zagrożeniami (pornografia, pedofilia, oszuści, agresorzy i in.). Ponadto w Internecie jest wiele łatwo dostępnych miejsc, które są zupełnie nieodpowiednie dla dzieci (np. czaty erotyczne). Dlatego, aby dbać o bezpieczeństwo dzieci i młodzieży podczas korzystania z mediów elektronicznych, należy przede wszystkim...

Mieć świadomość istniejących zagrożeń

Podczas korzystania z Internetu oraz innych mediów elektronicznych można spotkać się z wieloma sytuacjami, które są zagrażające dla młodych użytkowników. Można je podzielić na trzy grupy: 1) zagrożenia związane z treścią przekazów, 2) sposobem korzystania z mediów i 3) czasem poświęcanym na te media.

1) Zagrożenia związane z treścią przekazów medialnych czyli medialne menu

Agresja i przemoc – jest powszechna w grach komputerowych oraz internetowych, ale również na

czatach i różnych stronach internetowych. Przemoc w grach internetowych (komputerowych) bardzo często przedstawiana jest w sposób realistyczny, a jej formy są bardzo wyrafinowane, np. tortury, okaleczanie ciał przeciwników przy użyciu różnych narzędzi. W niektórych grach użytkownik może wcielić się w terrorystę, złodzieja czy złego władcę i dokonuje niezliczonych morderstw i zniszczeń w świecie wirtualnym. Co więcej, te brutalne i agresywne zachowania gracza w komputerowej rozgrywce zostają nagrodzone i przybliżają do osiągnięcia celu gry. Podczas zaangażowania w tego rodzaju gry dziecko uczy się, że zło wcale nie jest takie złe, a nawet może być całkiem dobre, bo jest skuteczne.

Liczne badania psychologiczne pokazują, że istnieje powiązanie pomiędzy graniem w gry komputerowe z elementami przemocy a późniejszymi zachowaniami agresywnymi graczy. Co istotne, zachowania agresywne nie występowały zaraz po zabawie grą, ale objawiały się nawet kilka miesięcy później. Psychologowie wskazują, że brutalne gry komputerowe zapewniają kompleksowe warunki do szybkiego i trwałego uczenia się agresywnych zachowań i postaw.

Aby dziecko mogło korzystać z gier adekwatnych do jego rozwoju, warto zapoznać się z klasyfikacją gier PEGI, która jest wykorzystywana w Polsce oraz w wielu krajach europejskich. Rodzice mogą wybrać odpowiednią grę dla dziecka dzięki oznaczeniom publikowanym na opakowaniach gier, które wskazują na dolną granicę wieku gracza oraz występowanie zagrażających treści (np. wulgarny język, przemoc, seks, strach, dyskryminacja i in.).

Cyberprzemoc - prześladowanie innych osób z wykorzystaniem nowych mediów i technologii (komunikatorów i witryn internetowych, forów dyskusyjnych, blogów, SMS-ów czy e-maili). Zjawisko to może mieć formę trwającego przez dłuższy czas oczerniania, szykanowania, wyszydzania, ośmieszania, poniżania oraz zastraszania innych za pośrednictwem Internetu i telefonów komórkowych. Jedną z form cyberprzemocy jest publikowanie i rozpowszechnianie w sieci kompromitujących materiałów (filmów, zdjęć) na temat określonej osoby. Jest to najbardziej niebezpieczny rodzaj przemocy, gdyż uderza bezpośrednio

w społeczny wizerunek danej osoby i, jak pokazują doświadczenia, może nawet doprowadzić ofiarę do samobójstwa. Zjawisku cyberprzemocy sprzyja poczucie anonimowości i bezkarności. Jednak sprawcy cyberprzemocy są łatwo identyfikowani i odnajdywani przez policję, ponieważ każdy będąc w Internecie zostawia po sobie jakieś ślady.

Erotyka, pornografia, cyberseks – to treści łatwo dostępne w Internecie w różnych formach, np. zdjęcia, filmy na You Tube oraz różnych stronach internetowych, erotyczne (pornograficzne) gry internetowe; fora internetowe, czaty erotyczne, ale również czaty w pokojach rozmów dla gimnazjalistów (!). Na czatach istnieje możliwość realizowania cyberseksu czyli komunikacji dwóch osób opisujących (lub pokazujących dzięki kamerze internetowej) swoje zachowania (fantazje) seksualne celu wzajemnego pobudzenia seksualnego i rozładowania napięcia poprzez masturbację.

Ponadto w Internecie często można spotkać pornografię przypadkowo, poszukując innych informacji lub poprzez spam (np. o Viagrze). Może to być szczególnie szkodliwe dla dzieci, zważywszy, że niejednokrotnie są to treści prezentujące dewiacje seksualne, pornografię dziecięcą, homoseksualną i in. Treści tego typu są szokujące dla dzieci i wywołują ogromny niepokój oraz lęk. Ponadto oglądanie pornografii przez dzieci powoduje, że żyją one w stanie permanentnego pobudzenia seksualnego i zainteresowania fizycznym aspektem seksualności, oderwanej od sfery uczuć, co ogranicza ich inne zainteresowania, zakłóca rozwój psychoseksualny i zwiększa ryzyko zachowań dewiacyjnych i agresywnych.

Jednak chciałabym zauważyć, że nie można w kontaktach z dorastającym dzieckiem unikać tematów dotyczących ludzkiej seksualności. Młodzi ludzie zawsze byli, są i będą zainteresowani „tymi sprawami”. Dzisiaj Internet daje możliwość łatwego i anonimowego dostępu do różnego rodzaju informacji i porad, na przykład na temat dojrzwania, współżycia seksualnego, wizyty u ginekologa i in. Dlatego same zakazy i nakazy dotyczące tej kwestii mogą nie skutkować – ciekawość dziecka będzie silniejsza. Być może warto wówczas podsunąć swojemu dziecku jakąś odpowiednią książkę, a potem może będzie okazja do wspólnej rozmowy.

Wszelkie nielegalne treści, w tym także przeja-
wy cyberprzemocy można zgłaszać na policję lub do
współpracującego z nią punktu kontaktowego ds.
zwalczania nielegalnych treści w Internecie – hotline'u
„Dyżurnet.pl” (www.dyżurnet.pl,). Można także ko-
rzystać z pomocy udzielanej przez „Helpline.org.pl”
(www.helpline.org.pl, tel. 0 800 100 100).

Aby zapewnić bezpieczeństwo dzieciom korzy-
stającym z sieci warto wspomagać się programami
filtrującymi treści niepożądane w Internecie, które
ograniczają dostęp nie tylko do erotyki i pornografii
ale również do innych treści, np. o charakterze rasi-
stowskim, propagujących faszyzm, sekty, narkotyki,
anoreksję i bulimie, nawołujących do samobójstwa,
cyberprzemocy i in. Raport na temat tych programów
jest dostępny na stronie:

http://www.saferinternet.pl/images/stories/raport_filtrowanie_2009.pdf.

2) Zagrożenia związane ze specyfiką korzystania z Internetu czyli jak łatwo można nas oszukać w sieci

Szkodliwe oprogramowanie (wirusy, robaki, konie trojańskie i in.) – tworzone jest w celu uszkodzenia komputera, kradzieży danych osobowych innych osób. Można nimi zainfekować swój komputer (oraz pendrive USB i inne nośniki pamięci) podczas otwierania nieznanymi załączników w e-mailach czy pobierania ryzykownych plików z sieci. Konieczne jest korzystanie z programów antywirusowych.

Uwiedzenie przez pedofila – na skutek anonimowości komunikacji internetowej nigdy nie wiadomo, kto jest po drugiej stronie sieci. Pedofil poszukuje kontaktu z dziećmi na czatach, ale również poprzez komunikatory, portale społecznościowe, blogi udając, że jest rówieśnikiem dziecka. Sprawca nawiązuje kontakt z dzieckiem i regularnie z nim rozmawia (np. poprzez komunikatory) w celu jego uwiedzenia (jest to określane jako „preparowanie ofiary”). Stosuje perfidne techniki manipulacji, aby emocjonalnie przywiązać dziecko do siebie, a jednocześnie osłabić jego relację z rodzicami (podważa autorytet rodziców, ośmiesza ich itd.). Następnie pedofil zapoznaje i oswaja ofiarę z materiałami pornograficznymi, w tym z pornografią

dziecięcą. Uczy dziecko, jak ukrywać tę relację przed rodzicami, jak się wytłumaczyć, gdyby rodzice odkryli coś podejrzanego. Namawia ofiarę, aby przesłało swoje erotyczne zdjęcia, albo żeby rozebrało się przed kamerą internetową. Potem sprawca zaprasza dziecko na spotkanie, a jeśli ono odmawia, pedofil szantażuje, że prześle rodzicom (dyrekcji szkoły) erotyczne zdjęcia ofiary. Jeśli dziecko spotka się z sprawcą, najczęściej dochodzi do tragedii – wykorzystania seksualnego, porwania dziecka itp.

Na stronie internetowej <http://stoppedofilom.pl> można anonimowo zgłosić zdarzenie dotyczące działalności pedofila w Internecie. Sprawa, jeśli ma znamiona przestępstwa, zostaje przekazana Policji.

3) Zagrożenia związane z czasem poświęcanym na korzystanie z mediów, czyli ucieczka w cyberzeczywistość

Uzależnienie od Internetu i gier komputerowych – zaczyna się bardzo niewinnie, gdy dziecko coraz więcej czasu spędza w Internecie czy grając w gry. Aktywności te stają się coraz ważniejsze w życiu dziecka i zastępują inne dotychczasowe zajęcia (np. inne zabawy, spotkania ze znajomymi). Coraz trudniej jest oderwać dziecko od komputera i internetu, co powoduje wiele napięć i konfliktów z rodzicami i rodzeństwem. Osoba uzależniona źle się czuje będąc poza siecią, jedyną ulgę przynosi jej ponowne zalogowanie się do sieci. To pierwsze sygnały rozwijającego się problematycznego korzystania z Internetu. Jednak po czym poznać, że o osoba jest już uzależniona? Wyraźnym objawem uzależnienia od sieci jest fakt utraty kontroli nad swoim surfowaniem w sieci. Osoba uzależniona nie potrafi przerwać swojej aktywności on-line pomimo, że zaniedbuje inne sfery swojego życia (np. nie uczy się, przestaje wychodzić z domu, zaniedbuje dzieci itp.). Badania pokazują, że szczególnie uzależniające aktywności w Internecie to gry on-line, korzystanie z pornografii internetowej oraz nawiązywanie kontaktów poprzez czaty i komunikatory. Terapia osób uzależnionych od gier komputerowych lub Internetu jest bardzo trudna, długotrwała i kosztowna. W Polsce niewiele ośrodków zajmuje się leczeniem tego rodzaju uzależnień.

Problemy i dolegliwości zdrowotne – grożą każdemu, kto – niezależnie od wieku – spędza za dużo czasu przed ekranem. Należą do nich: osłabienie wzroku i słuchu, skrzywienie kręgosłupa, osłabienie mięśni, bóle mięśni napiętych zbyt długo w jednej pozycji, nadmierne zmęczenie, problemy z trawieniem i in.

Komputer w domu (coraz częściej z dostępem do Internetu) może być świetnym narzędziem służącym do nauki i rozrywki dla całej rodziny. Ale przede wszystkim musimy wiedzieć ...

Jak nauczyć swoje dzieci „pływać” w wirtualnym oceanie przekazów elektronicznych

Udzielamy naszym dzieciom wskazówek, jak należy się zachowywać na placu zabaw, przy przechodzeniu przez ulicę, wobec osób nieznanymi itd. Tym bardziej powinniśmy uczyć nasze dzieci, jak zachowywać się w Internecie oraz podczas grania w gry komputerowe. W sytuacjach życia codziennego, stawiamy dzieciom granice i nie pozwalamy na określone zachowania mając na uwadze dobro i bezpieczeństwo naszych podopiecznych. Podobnie jest podczas korzystania z Internetu (gier komputerowych) – określone zachowania użytkowników pozwalają na bezpieczną zabawę i naukę w świecie wirtualnym. Natomiast **nie stosowanie się do zasad bezpiecznego korzystania z mediów elektronicznych może być dla dzieci równie niebezpieczne, jak brak ostrożności w realnym życiu.**

Zasady bezpieczeństwa dzieci i młodzieży w Internecie

1. Niech komputer stoi w miejscu ogólnodostępnym dla wszystkich domowników np. w pokoju dziennym.
2. Młodsze dzieci powinny korzystać z komputera i Internetu tylko wówczas, gdy w domu jest ktoś dorosły. Kiedy tylko możesz usiądź obok dziecka surfującego po Internecie. Jest to świetny sposób do nawiązania rozmowy.
3. Rozmawiaj z dzieckiem o tym, czym się zajmuje podczas korzystania z komputera czy Internetu. Nie bój się przyznać do niewiedzy na temat nowych technologii.

4. Ustal z dzieckiem jasne zasady korzystania z internetu i egzekwuj je. Powinny to być zasady

a) dotyczące treści (gier komputerowych, stron internetowych), obszarów czy usług, z których dziecko może korzystać oraz w jakim zakresie (np. może korzystać z poczty elektronicznej, ale nie wolno otwierać listów od osób nieznanymi)

b) dotyczące czasu korzystania z Internetu, czy gier komputerowych (należy określić dzienny limit czasu (np. 1-2 godziny dziennie) oraz porę korzystania (np. nie dłużej niż do godziny 20.00 czy 21.00; nie pozwalać na korzystanie z gier czy Internetu w nocy!)

c) miejsca korzystania – dzieci korzystają z komputera nie tylko w domu ale również w szkole, w domach swoich kolegów i koleżanek i in. Ważne jest, aby ustanowione zasady bezpiecznego korzystania z mediów miały zastosowanie w każdym miejscu, w którym dziecko korzysta z komputera czy Internetu.

d) ujawnianych danych osobowych – należy wprowadzić zasadę nie ujawniania w Internecie swoich danych osobowych (imięcia i nazwiska, wieku, adresu zamieszkania, numeru telefonu itp.,) oraz posługiwania się nickiem (pseudonimem).

5. Korzystaj z aktualnych programów antywirusowych, programów filtrujących szkodliwe treści oraz ustawień funkcji kontroli rodzicielskiej w przeglądarce internetowej, wyszukiwarce, programie obsługującym pocztę e-mailową.

6. Zachęć dziecko, aby mówiło Ci o wszystkim co je zaniepokoi w sieci. Nie krytykuj i nie oskarżaj dziecka, kiedy Ci o tym powie. Każdy ma prawo do popełnienia błędów, a razem jest łatwiej je naprawić.

7. Ostrzegaj dzieci, żeby nigdy nie spotykały się same z osobami poznanymi w sieci, a jeśli chcą pójść na spotkanie, powinien towarzyszyć im ktoś dorosły

8. Należy monitorować zakupy dzieci przez Internet. Może kupując tylko dzwonek do komórki, ale być może to film dla dorosłych.

9. Pomóż dzieckiem zrozumieć, jakie wiadomości i zachowania w Internecie mogą sprawić drugiej osobie przykrość i jak można temu zapobiec.

10. Naucz dziecko krytycznego odbioru treści

obecnych w mediach elektronicznych. Pokaż, które treści są zgodne z Waszą hierarchią wartości, a które przekazy promują zupełnie inne wartości (tzw. wartości niższe)

11. Zachęcaj swoje dziecko do korzystania z innych form rozrywki niż media elektroniczne. Spędzajcie czas razem np. na basenie, na nartach oraz z innymi dziećmi.

Może się zdarzyć, że podczas korzystania z internetu (dziecko natrafi na niedozwoloną treść, stojącą w sprzeczności z prawem (cyberprzemoc, pornografia, pedofilia, rasizm, etc.). Najczęściej (choć nie zawsze) dziecko dociera do takich treści przypadkowo. Należy w takiej sytuacji zadbać o atmosferę zaufania, tak by dziecko po tym, jak natrafi na niebezpieczne treści nie bało się z nami rozmawiać i szukać u dorosłych pomocy oraz wsparcia:

1. Pochwal dziecko, że Ci zaufało i powiedziało o niepokojących zdarzeniach.
2. Nie wpadaj w panikę, ale nie bagatelizuj niepokojących sygnałów.
3. Nie obwiniaj dziecka, nie krytykuj, wytłumacz, że to sprawca jest winien.
4. Daj dziecku poczucie bezpieczeństwa, ciepło i bliskość.
5. Nie popędzaj dziecka, nie zmuszaj do mówienia.
6. Zapewnij dziecku pomoc psychologa.
7. Niczego nie kasuj z komputera, ponieważ może to posłużyć jako materiał dowodowy.
8. Powiadom policję lub prokuraturę.

Kontrola rodzicielska

W przypadku zagadnień związanych z Internetem i korzystaniem z komputera, kontrola rodzicielska to oprogramowanie lub funkcje urządzeń, umożliwiające rodzicom decydowanie, w jaki sposób dziecko korzysta z komputera i Internetu. Kontrola rodzicielska umożliwia m.in. kontrolę i ograniczanie czasu, w którym dziecko korzysta z komputera oraz decydowanie o tym, jakie strony odwiedza w Internecie.

Iwona Ulfik-Jaworska jest doktorem psychologii, adiunktem przy Katedrze Psychologii Wychowawczej i Rodziny KUL, autorką wielu publikacji z zakresu psychologii wychowawczej oraz psychologii mediów. Jest żoną Tomasza (razem należą do kręgu DK w Lublinie) oraz mamą dwóch córek i dwóch synów.

Polecane książki:

Young, K., Klausning, P. OSF (2009). *Uwolnić się z sieci. Uzależnienie od Internetu*. Katowice: Księgarnia Św. Jacka.

W oparciu o wspólne doświadczenie (z jednej strony kliniczne, z drugiej duchowe), obie autorki przedstawiają metody leczenia, które są zarówno skuteczne od strony terapeutycznej, jak i zakorzenione w wierze.

Lenardon, J. (2007). *Zagrożenia w Internecie. Chroń swoje dziecko. Niezbędny poradnik dla odpowiedzialnych rodziców*. Gliwice: Wydawnictwo Helion

Chocholska, P., Osipczuk, M. (2009). *Uzależnienie od komputera i Internetu u dzieci i młodzieży*. Warszawa: Hachette.

Large M. (2006). *Zdrowe dzieciństwo bez telewizora i komputera*. Warszawa: Świat Książki

Anderson, J., Wilkins, R. (2000). *Żegnaj telewizorku. Jak nauczyć swoją rodzinę rozsądnie korzystać z telewizora, gier komputerowych i Internetu*. Warszawa: Wydawnictwo Adamantan

Elementarz dla rodziców. Dbaj o bezpieczeństwo dzieci w Internecie. Dostępne: <http://www.dzieckowsieci.pl/strona.php?p=37>

Poznaj bezpieczny Internet. Dostępne: <http://www.dzieckowsieci.pl/strona.php?p=37>

Przydatne linki do stron internetowych:

<http://www.dyzurnet.pl> - punkt kontaktowy ds. zwalczania nielegalnych treści w Internecie

<http://www.dzieckowsieci.pl> - ogólnopolska kampania na rzecz bezpieczeństwa dzieci w Internecie

<http://www.helpline.org.pl> - pomoc w sytuacjach zagrożenia bezpieczeństwa dzieci i młodzieży w Internecie

<http://www.sieciaki.pl> - serwis edukacyjny dla dzieci

Małgorzata Więczkowska

Co w świecie mediów zagraża naszym dzieciom?

Revolucja medialna w kulturze

Media elektroniczne w rewolucyjny sposób zmieniły życie współczesnego człowieka. Stały się integralnym elementem środowiska wychowawczego młodego pokolenia. Obecnie dzieci i młodzież dorastają, rozwijają się i wrastają w kulturę swojego narodu, nie tylko w otoczeniu rodziny, szkoły, grupy rówieśniczej, lecz również w otoczeniu mediów. Dla wielu z nich media są oknem na świat, często jest to zasadniczy i jedyny sposób uczestnictwa w kulturze. W ten sposób rozwój nowoczesnych technologii może prowadzić do ograniczenia wpływu wychowawczego rodziny, na rzecz nie zawsze korzystnych wpływów środków masowego przekazu. Niepokój rodziców i wychowawców powinno budzić to, że wiele programów jest wypełnionych treściami szkodliwymi dla prawidłowego rozwoju dzieci i młodzieży. Można tu wymienić przede wszystkim przemoc i agresję, sceny erotyzujące i obsceniczne oraz ukazywanie zjawisk paranormalnych, magicznych i okultystycznych. Treści te są przedstawiane i ukazywane dla młodego odbiorcy w bardzo atrakcyjny sposób.



Agresja dla chłopców

Wiele przekazów medialnych, które znajdują się na naszym rynku wydawniczym, zawiera sporą dozę emocji negatywnych. W szczególności należało by tu wymienić japońskie filmy, komiksy i gry. W seriach dla chłopców znajdziemy bardzo dużo scen walki, agresji i stosowania przemocy. Prezentowany przez bohaterów stosunek do życia jest również bulwersujący. Propaguje się wzory hedonistyczne, życie łatwe i bez wymagań, słowem „bierz i używaj”, „wszystko ci się należy”. Jeśli ktoś ci przeszkadza lub ci się nie podoba masz prawo go poniżyć lub nawet zabić. Występuje tam również pomieszanie dobra i zła. Dobrzy bohaterowie walczą, ze sobą tymi samymi metodami, co źli. Wszystko jest rozmyte. Zła czarownica ma postać

aniola, natomiast postać tradycyjnie wyobrażająca diabła spełnia dobre czyny.

Sfałszowana miłość dla dziewcząt

Dla dziewcząt zostały przygotowane filmy i komiksy w bardziej kwiecistym, „romantycznym stylu” i najczęściej przedstawiają miłosne historie. Nie stroni się tam od ukazywania niemoralnych relacji między bohaterami, są więc „trójkąty” i „czworo kąty rodzinne”, jak również opowieści dotyczące zakochanych w sobie duetów chłopięcych i dziewczęcych. Ukazując w filmach anime oraz komiksach takie wątki, kształtuje się fałszywy i zniekształcony obraz małżeństwa i rodziny, a związki homoseksualne ukazują się jako coś normalnego i pożądanego. Czyżby dokonywała się po cichu rewolucja genderowa, odnosząca się do społeczno-kulturowej tożsamości płci, o której ostrzegała nas niedawno Gabriele Cuby?

Zaproszenie do magii i okultyzmu

Media oferują naszym dzieciom również bajki oraz gry osadzone w klimatach magii i ezoteryzmu. Bohaterowie posiadają niesamowite moce, do walki wykorzystują umiejętności i przedmioty magiczne, rzucają czary na swoich przeciwników. W ten sposób wprowadzają młode pokolenie w prawdziwe metody okultystyczne, np. „Harry Potter”, „Czarodziejki Witch”. Zasadniczym problemem w tych przekazach jest szczególna koncentracja na temacie magii i okultyzmu. Występujące proporcje są tam wyraźnie zachwiane. Dawniej magia w wielu baśniach była tłem, marginesem i domeną złych ludzi, obecnie jest odwrotnie. Biała magia jest wykorzystywana rzekomo do dobrych rzeczy. Jednak magii, nawet tzw. białej, nie można utożsamiać nigdy z dobrem. W wielu filmach, grach i czasopismach widzimy fascynację spirytyzmem, astrologią, podrózkami w czasie i zjawiskami okultystycznymi. Współczesne przekazy medialne kierowane do dzieci i młodzieży obfitują w terminy i znaki zaczerpnięte z rzeczywistości okultyzmu czy parapsychologii, co często powoduje rozbudzanie zainteresowań tymi tematami. Takie wzorce w filmach, komiksach i grach uczą podstawowych pojęć związanych z okultyzmem i astrologią.

Sport czy inicjacja?

Bohaterowie współczesnych filmów np. „Dragon Ball”, „Magiczni Wojownicy”, „Naruto” związani są z gatunkiem „mistycznych wojowników”, którzy trenują wschodnie sztuki walki. Jest to wystarcząca reklama dla tego rodzaju sportów, tym bardziej, że serial oglądają dzieci, które chciałyby kontynuować w życiu codziennym obejrzone w filmie postawy bohaterów. Czy jesteśmy świadomi, że nie zawsze kursy wschodnich sztuk walk mają na celu jedynie rozwój fizyczny? Dodatkowe elementy treningów pobudzają również sferę duchową, mającą na celu zachowanie harmonii między ciałem i duszą. Prowadzący spotkania „mistrz” powoli wprowadza dodatkowe elementy szkolenia, by jego uczniowie lepiej się mogli rozwijać. Udziela również odpowiedzi na nurtujące pytania, a tym samym wprowadza swoje poglądy i przekonania. Z biegiem czasu treningi stają się sprawą uboczną, a najważniejsze jest szkolenie duchowe, wyrabianie silnej woli, posłuszeństwa określone systemowi religijnemu.

Magiczne przedsiębiorstwo

Poprzez taki sposób oddziaływania, próbuje się wprowadzić nowy system wartości, za którym stoją określone cele – uświadomienie dzieciom, że oto nadchodzi „nowe”, które będzie zlepkiem tego wszystkiego, z czym spotykają się na co dzień w różnych sferach swego życia, od religii począwszy, a na rodzinie i szkole skończywszy. Magia, symbole, znaki wywodzące się z filozofii orientalnych sprzyjają zainteresowaniu i uzależnieniu realną magią, która w filmach, grach jest artystycznie zdeformowana. Jest podana w opakowaniu błyskotliwej akcji, rozbudza się w ten sposób zainteresowanie młodych ludzi tą tematyką. Jest to często nieświadome wchodzenie w świat okultystyczny i pseudomistyczny. Kontynuacja procesu uzależnienia od okultyzmu to cały przemysł finansowo-wydawniczy: zabawki, komiksy, książki do kolorowania, zeszyty, ubrania, sprzężenie z reklamami produktów, które wtórnie prowokują produkcję wielu magicznych czy okultystycznych przedmiotów (gadżetów), a nawet działań promujących zainteresowanie magią w sposób coraz bardziej realistyczny.

Wyłączone myślenie

Wiele przekazów oddziałuje głównie na sferę emocjonalną z pominięciem sfery intelektualnej, co może budzić też obawy o rozwój intelektualny, rezultaty czytania i pisanie czy wypowiedania się. Komiks i film operują obrazami, które nie wywołują u oglądającego potrzeby ich nazywania. Pod wpływem obrazów nie rozwija się w dziecku umiejętność abstrahowania, a jest to umiejętność niezbędna do prawidłowego używania języka i myślenia. Ponadto język komiksu i filmu jest językiem ubogim, uproszczonym, tak strukturalnie jak i leksykalnie, nie stroni się w nim od wulgarnych wyrażań. Taki język niestety nie może być wzorem dla uczącego się dziecka.

Pierwsza zasada: „bez zasad”

Postacie występujące w filmach oraz przesłania tam zawarte nie są wyrziste, nie porządkują świata, lecz wprowadzają do niego zamęt. Świat współczesnych antybajek stanowi jakby odwzorowanie świata dorosłych i to nie tego rzeczywistego, ale kreowanego przez reklamę i kolorowe magazyny. Wielu bohaterów wzorowanych jest na kreowanych przez kulturę masową idolach. „Czarodziejki Witch” wyglądają jak top modelki, a bohaterów zajmuje już nie zdobywanie skarbów, lecz mocy nadprzyrodzonych i umiejętności paranormalnych. Komiksy, filmy i gry o takich treściach stają się wzorcem negatywnych „bohaterów”. Obrazy, którymi dysponują te środki posiadają potężny wpływ na ludzką świadomość, formację intelektualną i moralną. Zasady obowiązujące w wirtualnym świecie gry, podobnie jak w filmach, nie zawsze przekładają się na prawdę i sprawiedliwość, znacznie częściej na liczbę pokonanych lub zabitych. W ten sposób może się kształtować niebezpieczny nawyk eliminowania przeciwnika, który przeszkadza, irytuje lub się nie podoba. W grach, jak i w filmach obowiązują zasady „innego świata”, zwykle obcej mentalnie i kulturowo rzeczywistości, pojawiają się niekiedy sytuacja zacierania się i rozmycia granic pomiędzy rzeczywistością a fikcją. Może to skutkować przeniesieniem nawykowych reakcji agresywnych do

realnego świata, a wówczas walka traktowana będzie jako obowiązująca i naturalna norma.

Formowanie człowieka z plasteliny

Przekazywane treści nie odpowiadają na autentyczne potrzeby młodego człowieka, lecz starają się rozbudzić sztuczne potrzeby i tworzyć konsumpcyjne i dewiacyjne wzorce oraz wprowadzać neopogańskie praktyki. Oferują bardzo często wartości przeciwne realnemu dobru człowieka i godzą w jego życie moralne. Człowiek zmienia się pod wpływem tego co robi i z jakimi treściami obcuje. Dlatego długotrwałe obcowanie z przedstawionymi treściami może doprowadzić do uzależnienia i identyfikowania się z nimi, a także do negatywnych zmian w osobowości. Dlatego też rodzice powinni znaleźć czas na wspólne oglądanie i analizowanie tego czym fascynuje się jego dziecko. Jeśli w trakcie takiego seansu zdarzą się sytuacje godne krytyki, należy to wykorzystać, aby ukazać dziecku co widzimy w tym niewłaściwego i dlaczego. Pogłębiona refleksja nad etycznym wymiarem takich przekazów powinna skłaniać rodziców i wychowawców do podejmowania konkretnych inicjatyw, które będą zmierzać do eliminowania zagrożeń wynikających z tego rodzaju przekazów, a przede wszystkim będą wychowywać do krytycznego odbioru mediów.

Małgorzata Więczkowska jest pedagogiem, specjalistką z zakresu edukacji medialnej, prowadzi szkolenia dla nauczycieli, katechetów i rodziców w Polsce i za granicą. Jest autorką licznych artykułów w czasopiśmie oraz pracach zwartych. Współpracuje z mediami. Jest pomysłodawcą i redaktorem serwisu internetowego www.edukacjamedialna.pl, który prowadzi od stycznia 2008r. Tam też można znaleźć więcej informacji uzupełniających poruszone w artykule wątki.

Dlaczego jednym wychodzi, a drugim nie?

Refleksje o dobrym wychowaniu dzieci

Poniższy tekst, ujęty w formie punktów, stanowi próbę uchwycenia najważniejszych wątków wykładu, wygłoszonego kilka lat temu przez dr. hab. Tomasza Biernata, pracownika naukowego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Skierowany on był do miejscowej wspólnoty Domowego Kościoła. W stosunkowo krótkim, bo ograniczonym do godziny wystąpieniu, prelegent zawarł wiele cennych myśli, z których każda wzięta osobno, wyda się niemal oczywista. Któż z nas jednak z pełnym przekonaniem może stwierdzić, że jako rodzic ZAWSZE przestrzega WSZYSTKICH tych reguł?

Błędne jest przekonanie, że wychowanie to coś, na czym znają się wszyscy. Nie wystarczy mieć dzieci, by być fachowcem w tej dziedzinie. **Umiejętności wychowawcze nie przychodzą same, lecz są wynikiem świadomego wysiłku**, ciągłego poszukiwania nowych rozwiązań. Trzeba sobie też uświadomić, że **wychowanie ma w sobie nie tylko wymiar ziemski, lecz również wieczny**.

Co jest celem wychowania? Jak brzmi prawdziwie chrześcijańska odpowiedź na to pytanie? **Naczelnym celem wychowania jest stworzenie dziecku jak największej szansy do osiągnięcia życia wiecznego**.

Ciekawe jest, jak bardzo nauką zdominowało myślenie o chorej rodzinie: większość badaczy rodziny koncentruje swe zainteresowania na patologiach; niewielu szuka odpowiedzi na pytanie, czym charakteryzuje się zdrowa rodzina. Tymczasem statystyki mówią jednoznacznie: ¾ dzieci jest zadowolonych ze swoich rodzin, a tylko 6-8% rodzin można uznać za patologiczne.

Dlaczego niektórym rodzicom wychowanie „wychodzi”? 1. **Bo opierają je na miłości i dyscyplinie** (jedno i drugie w dużych ilościach). 2. Bo potrafią organizować i planować swe życie rodzinne; w granicach swoich możliwości niczego nie pozostawiają przypadkowi. 3. **Bo codziennie mają dla swoich dzieci czas**. Nawet jeśli są zmuszeni przez wiele godzin pracować, kiedy to tylko możliwe, nie dbając o własne zmęczenie i wygodę ofiarowują dzieciom krótkie chwile, kiedy są tylko dla nich. Wystarcza 30 sekund, krótkie słowo, wymiana spojrzeń, uśmiech, by dziecko poczuło, że nie jest „odkładane” na później. **Braku czasu dla dziecka nie sposób odkupić „hurtem” w ciągu weekendu czy urlopu**.

Czy Twoje dzieci wiedzą, że je kochasz? **Czy czują się „nasycone” Twoją miłością?** Teoretycznie wszystko jest w porządku: deklarujemy, że kochamy nasze dzieci, ale jak to jest w praktyce? Czy rozumimy, że tzw. „zawracanie głowy” przez nasze dziecko to w gruncie rzeczy pytanie: „Czy ty mnie kochasz”?

Zwracanie uwagi na dziecko sprawia, że ono czuje się ważne. Postawa „rób, co chcesz” to dowód obojętności rodzicielskiej, a nie miłości.

Kontakt wzrokowy. **Czy dziecko jest ważniejsze od tego, co robisz**, od ekranu komputera, od ulubionego serialu, meczu, dziennika, gazety?

Bliskość fizyczna. Potrzebują jej nie tylko małe dzieci, ale również nastolatki. I to znacznie dłużej, niż nam się wydaje!

Dyscyplina. Dzieci mają **naturalną potrzebę dyscypliny**. Wyraźnie określone granice tego, co wolno, a co nie, dają im **poczucie bezpieczeństwa**.

Nie: „czas to pieniądź”, lecz: „czas to wychowanie”. Najlepszą inwestycją nie jest biznes („Bo przecież jak zarobie, to będzie mnie stać na tyle rzeczy dla mego dziecka”), lecz poświęcony mu czas.

„Powiedz mi, na co poświęcasz swój czas, a powiem ci, kogo lub co kochasz najbardziej”. Nie mamy czasu dla dzieci, ale mamy aż 4 godziny i 20 minut na dobę (taka jest średnia w Polsce) na oglądanie telewizji.

Miłość wyraża się w tym, że akceptuję osobę mego dziecka, że przyjmuję je w całej jego złożoności. Szanuję godność dziecka, pojętą jako obraz Boga, wryty w jego wnętrzu. Nie mam więc prawa dziecka wyśmiewać, wyszydzać, ironizować. Jeśli tak robię, ranię je prosto w serce.

Miłość wyraża się też w zrozumieniu i przyjęciu tej prawdy, że **takie a nie inne dziecko, z jego wadami i „zadrami”, jest mi dane nieprzypadkowo**. Widocznie takie właśnie jest mi potrzebne, abym się sam przemienił.

Miłość wyraża się w tym, że akceptuję wszystkie uczucia dziecka, również te, których nie aprobuję. Uczucia przychodzą do dziecka same i trudno mieć doń o to pretensje. Można natomiast – i trzeba – **wychowywać uczuciowość dziecka**.

Miłość wyraża się w akceptacji odmiennego zdania dziecka. Dziecko ma prawo do własnego zdania, natomiast rodzic ma prawo podejmować ostateczne decyzje.

Problemy dziecka – nawet tego najmniejszego – są równie ważne jak moje.

Wychowywanie to przekazywanie dzieciom wartości. Jako rodzic, nauczyciel, kapłan jestem stróżem i świadkiem wartości.

Jakże ważne jest to, aby rodzice zapewнили dziecku poczucie własnej wartości, aby nie zachowywali się jak radar wyłapujący same minusy, lecz potrafili przede wszystkim pochwalić, docenić, pozytywnie nastawić. Obowiązujące proporcje to **pięć pochwał na jedną przyganę**. Zanizone poczucie własnej wartości stoi u źródła późniejszych postaw, takich jak tzw. trudny charakter, złośliwość, pycha, pazerność, wybujałe ambicje itp.

Komunikacja z dziećmi. Nie opędzajmy się od dzieci, jak od uprzykrzonych much, nie unikajmy okazywania im uczuć. **Słuchajmy naszych dzieci**. Najczęściej wystarczy tylko dać się dziecku „wygadać”, umiejętnie stawiając pytania, stwarzając atmosferę sprzyjającą otwarciu.

Uczenie wolności. Wychowanie ma dać nie tylko korzenie (wartości), ale i skrzydła. Dziecko winno opuścić rodzinny dom wyposażone w umiejętności i sprawności, które pozwolą mu o własnych siłach iść w świat. Dlatego nie jest rzeczą dobrą trzymać dziecko „pod kloszem”, w „cieplarni”. Nie należy usuwać mu wszystkich przeszkód, lecz hartować, prowokować dojrzewanie ku dorosłości.

„**Śpieszmy się kochać dzieci**”... Nie postrzegajmy wychowania jako ciężkiego obowiązku, nie wyglądajmy z utęsknieniem chwili, kiedy dzieci wreszcie się usamodzielnią i pójdą „na własny garnuszek”. To samo przyjdzie. Cieszymy się każdym dniem, miesiącem, rokiem, każdą chwilą, bo ta jest niepowtarzalna.

Notował: Tomasz Strużanowski



Jacek Pulikowski **Jak poprawić własne ojcostwo?**

Miłość do żony

Nie można być dobrym ojcem w rodzinie bez dobrej relacji z żoną. Przykład pięknej miłości rodziców jest najważniejszym elementem wychowania dzieci do miłości. Bo przecież celem życia człowieka i jednocześnie źródłem jego szczęścia jest Miłość (również w kategoriach wiecznych celem ostatecznym jest Bóg - Miłość i Źródło Miłości). Tak więc dziecko „odarte” z miłości rodziców ma bardzo utrudnioną drogę do własnego szczęścia. Słowem – **najważniejsze, co ojciec może dać swoim dzieciom to uczucie, mądrze, wiernie i doznownie kochać ich matkę.**

Wierne trwanie małżeństwa do śmierci jest najważniejszym przekazem o miłości małżeńskiej dawanym dzieciom. Wszelkie rozważania o „uczciwych” i „kulturalnych” rozwodach, a nawet o koryściach z nich płynących dla dzieci (będą miały dwie mamusi i dwóch tatusiów) są ordynarną manipulacją i próbą robienia wody z mózgow biednym ludziom.

Miłość do dzieci

Miłość do dzieci jest troską o ich dobro, rozwój, o ich zbawienie - aż do świętości. Prymas Tysiąclecia powiedział: „Ludzie mówią: czas to pieniądz, a ja wam mówię: czas to miłość”. Miłość okazujemy przez poświęcenie swego czasu. Każdy ojciec powie, że jego praca zawodowa jest takim czasem dawanym dzieciom. To prawda, ale czy to wystarczy? Jest jeszcze tak zwany czas wolny. Rzecz w tym, by nie był on „wolny” od dzieci. Wiem, że nie jest prosto (znam to z autopsji) cieszyć się w chwili, gdy trójka małych dzieci naraz siedzi na tatusiu, który zmęczony „jak pies” walnął się właśnie na tapczan wrócićszy po całym dniu pracy do domu. Wiem również, że wielu ojców bywa w domu prawie wyłącznie wtedy, gdy dzieci śpią.

Namawiam wówczas do refleksji - czy tak intensywna praca jest konieczna dla bytu rodziny, i czy przypadkiem nie stała się „atrakcją” samą w sobie i ucieczką od trudów życia rodzinnego?

Oby chociaż pragnieniem każdego ojca była chęć jak najczęstszego przebywania z własnymi dziećmi. Czas dobrze przeżyty z dziećmi jest inwestycją przynoszącą owoce przez całe życie dzieci. Odwrotnie, gdy tego czasu było za mało, bywa że dziecko gubi się, czy wręcz wykoleja. Popełnia nieodwracalne życiowe błędy. Wówczas rozpacz rodziców jest spóźniona...

Co robić, gdy tego czasu dla dzieci jest rzeczywiście i z obiektywnych, często niezawinionych przyczyn, po prostu za mało? Trzeba nauczyć się wykorzystywać jak najlepiej ten, nawet minimalny czas, który nam pozostaje.

Intensywne wykorzystanie czasu

By „nie tracić czasu” - konkretna rada dla wszystkich ojców: już dziś, teraz, natychmiast uczmy się intensywnego i sensownego spędzania czasu z dzieckiem. Takiego przebywania z nim, żeby dziecko było nasycone kontaktem z nami. Jeżeli ojciec zna potrzeby dziecka, wie, jak je zaspokajać, może każdego dnia w czasie kilku minut, a nawet sekund, skutecznie, w sposób sensowny, nasycić kontaktem ze sobą. Często mówi się o konieczności stałego napełniania tzw. zbiornika emocjonalnego w dziecku.

Gdy zbiornik jest napełniony, dziecko w sferze emocjonalnej funkcjonuje dobrze, gdy pusty, są kłopoty. Są sposoby intensywnego napełniania tego zbiornika. Chodzi tu o kontakt wzrokowy, o kontakt dotykowy, o ukierunkowaną na dziecko uwagę.

Spojrzenie ojca

Każdy z nas zna moc spojrzenia prosto w oczy. Niestety, wykorzystujemy to zazwyczaj w sytuacjach negatywnych, np. po przewinieniu dziecka. Otóż znając ogromną moc spojrzenia w oczy, zamiast wykorzystywać ją, jak „ubek” na przesłuchaniu, wykorzystajmy ją z pożytkiem dla dobra dziecka. Spojrzenie prosto w oczy dziecku z miłością - mówiące: kocham ciebie takim, jaki jesteś, bez względu na to, co zrobisz, zawsze będę cię kochać, jestem z ciebie dumny - nasyci u dziecka potrzebę kontaktu z ojcem i tym samym stanie się elementem sprzyjającym jego rozwojowi, wzrostowi.

Zauważmy, że na spojrzenie prosto w oczy wystarczy kilka, kilkanaście, no może w wyjątkowych sytuacjach, kilkadziesiąt sekund. Chyba żaden, choćby najbardziej zapracowany ojciec nie powie, że tyle czasu dziennie nie może poświęcić swojemu dziecku (Jeżeli zestawimy to z czasem ponad 4 godz. które spędza dziennie przeciętny Polak przed telewizorem, łatwo dojdziemy do wniosku, że naprawdę nie o brak czasu chodzi).

Dotyk

Drugim elementem, bardzo skutecznie zaspokajającym potrzebę kontaktu jest dotyk (tzw. kontakt cielesny). Kobieta w stanie błogosławionym kontaktuje się z dzieckiem cielesnie 24 godziny na dobę. Po urodzeniu dziecko położone na brzuchu matki uspokaja się. Czuje dotyk skóry i słyszy bicie serca matki - jest u siebie. Małe dziecko, dzięki karmieniu piersią, zabiegom pielęgnacyjnym i zmienianemu wielokrotnie pieluchom, jest często dotykane. Potrzeba dotyku jest zaspokajana niemal automatycznie (zmienia się to po odstawieniu od piersi i wyjściu z pieluch). Zwykle jednak małe dziecko jest często pieszczone, przytulane, sadzane na kolanach.

Niestety, dorastająca córka czy syn zwykle nie dostaje od tatusia potrzebnej dziennej porcji dotyku. Tatus, który małą córeczkę nosił na barana, bujał na kolanach, przytulał głaskał i czule całował, w okresie dojrzewania córki wycofuje się ze wszystkich tych gestów. W pewnym sensie jest to zrozumiałe - oto córka staje się kobietą i nie można jej traktować jak małego dziecka (Propaganda,

mówiąca o rzekomo masowym molestowaniu seksualnym córek przez własnych ojców, spowodowała, że niejeden ojciec wręcz boi się dotknąć ciała swej córki). Tymczasem to wycofanie dotyku córka często odbiera jako odrzucenie, brak akceptacji: jako dziewczynka byłam kochana, akceptowana, a jako kobieta jestem odrzucona, nieakceptowana. Takie poczucie odrzucenia przez najważniejszego dotychczas mężczyznę życia - własnego ojca - owocuje częstym rzuceniem się w ramiona pierwszego lepszego chłopaka. Niejako w podtekście tego zachowania jest chęć sprawdzenia swej atrakcyjności i zaakceptowania jako kobiety przez mężczyznę. Ojciec dorastającej córki musi znaleźć nowe formy dotyku, które zaspokajałyby prawidłowe potrzeby i byłyby do zaakceptowania przez córkę, ojca i otoczenie.

Z synami sprawa jest podobna, choć specyfika kontaktu jest inna. Ojciec powinien znaleźć nowe formy kontaktu dotykowego. Może chłopaka poklepać po plecach, poczochrąć po włosach, czy wreszcie mocować się z coraz silniejszym synem. Zapasy z ojcem mogą stać się ulubioną zabawą i jednocześnie znakomitą okazją zaspokajania potrzeb - napełnieniem zbiornika emocjonalnego przez dotyk.

Jesteś najważniejszy...

Wreszcie - ukierunkowana uwaga. Chodzi o skoncentrowanie uwagi (choćby na krótko) na jednej jedynej osobie na świecie, na swoim dziecku (dotyczy to każdego dziecka z osobna). Dziecko w takiej chwili musi czuć się ważne, najważniejsze. Nie chodzi tu o przekazywanie dziecku, że jest pępkiem świata, lecz że w tej chwili tatus jest wyłączony dla niego. Tato, niekoniecznie słownie, ma mu powiedzieć: teraz jesteś dla mnie najważniejszy na świecie, słucham ciebie, mam dla ciebie czas, kocham cię. To są chwile ogromnie potrzebne każdemu człowiekowi - być dla kogoś najważniejszym.

Na koniec - konkretna propozycja. Aby panowie, mężczyźni, ojcowie, zaofiarowali - może w najbliższą niedzielę - każdemu dziecku pół godziny. Jestem przekonany, że w wielu domach wybuchnie szła radości, większy niż z powodu otrzymania jakiegokolwiek cennego prezentu...

Rodzicom ku przestrodze *Magia to droga* w wieczną ciemność

Z Małgorzatą Nawrocką, pisarką, autorką książek dla dzieci i młodzieży,
rozmawia Tomasz Strużanowski

- Czy Twoje powieści antymagiczne to reakcja na „Harry’ego Pottera”? Jakiej jest przesłanie?

- Pierwszy tom mojej powieści o świecie, w którym rządzi magia był rzeczywiście odpowiedzią na „Harry’ego Pottera”. Dlatego główny bohater ma na imię Anhar. Bo jest symbolicznie anty-Harrym. Tom drugi: „Alhar syn Anhara” dopowiada antymagiczne myśli i losy bohaterów. A przesłanie?... Jak zawsze u pisarza, który ma ambicję być uczciwy nawet wtedy, kiedy tworzy w książce nieistniejące, fikcyjne obrazy – przesłaniem jest Prawda. Tym razem prawda o magii. Tak, jak ją widzi Biblia. Magia to droga w wieczną ciemność, w wieczną śmierć. Więc przekłętą jej królestwo, przekłeci jej kapłani. Dlatego w moich książkach nie ma apoteozy magii. Jest walka z nią. Walka z magią rozumianą jako moc Złego. A hasło ze sztandarów Rycerzy Białego Króla zaczerpnęłam z księgi proroka Izajasza: Bogowie, którzy nie stworzyli tej ziemi i tego nieba znikną spod tego nieba i z tej ziemi. Amen.

- Dlaczego „Harry Potter” to książka niebezpieczna?

- Chyba nie przesadzę, twierdząc, że odpowiadałam na to pytanie już setki razy. Ale im częściej o tym mówię, tym bardziej nabieram przekonania, że najważniejszy argument, który można by przeciwstawić niewątpliwemu talentowi J. Rowling i wolności słowa (Autorka ma prawo myśleć, pisać i publikować co chce) brzmi: w tej książce kanały komunikacji ze światem duchowym sił realnie istniejących i realnie rządzących magią zostały otwarte. Tutaj pojęcie fikcji literackiej nie zastania ani w mojej ocenie nie jest w stanie zneutralizować oddziaływania tego świata duchowego. Zbyt proceduralnie, zbyt entuzjastycznie, zbyt czolobitnie go do tej literatury zaproszono. To musi działać na każdego, kogo ta książka zafascynowała,

bez względu na to, ile miał lat i czy ma świadomość skutków pozornie niewinnego flirtu z magią.

- Co powiedziałaś rodzicom zachwyconym faktem, że ich dziecko, zazwyczaj niechętnie sięgające po książkę, czyta z wypiekami kolejne tomy „Harry’ego Pottera”?

- Z chrześcijańskiego miłosierdzia powiedziała-bym: serdecznie Państwu współczuję. Rozumiem, że w dzisiejszych czasach nie jest łatwo dobrze wychować dziecko. Wiem, że mieliście jak najlepsze intencje, dając mi tę książkę do czytania. Doceniam to, że wierzyliście, iż lektura tak reklamowana, reklamowana nawet w niefrasobliwych kręgach katolickich, ta lektura jest bezpieczna a nawet wychowawczo pożyteczna...

Gdybym jednak miała słabszy dzień i nie chciałoby mi się uprawiać chrześcijańskiej dyplomacji, powiedziałabym tak: Kochani, pobudka! Jeżeli zdaje się Wam, że można dzisiaj bezpiecznie zaoferować swojemu dziecku książkę, film, gazetkę lub program telewizyjny tylko dlatego, że jest powszechnie reklamowany i totalnie promowany – jesteście w błędzie! Wychowujecie w ten sposób posłusznych intelektualnie, bezrefleksyjnych obywateli, którzy przez całe życie będą bezkrytycznie lykac wszystko, co im ktoś inny podsunie pod nos: od lansowanej pasty do zębów po lansowany światopogląd.

- Skąd, Twoim zdaniem, bierze się wiara we wróżki, horoskopy, bioenergoterapeutów, amulety, różnego rodzaju techniki relaksacyjne itd.? Czy ludzie wyrażają w ten sposób tęsknotę za Bogiem, którego odrzucają?

- Moim zdaniem ta wiara ma przynajmniej dwa podstawowe źródła. Pierwszym z nich jest prawda,

że człowiek to istota naturalnie religijna. Musi więc gdzieś poszukać odpowiedzi na pytania: Skąd przyszedłem? Kim jestem? Dokąd podążam? Jeżeli wyprze ze świadomości Jedynego Boga, zaraz zastąpi go bożkiem z jakiegoś duchowego castingu. A powód drugi: za wszelkimi szeroko rozumianymi praktykami okultystycznymi stoją osobowe, inteligentne byty. One zwożą i tych, którzy szukają ich mocy jak i tych, którzy nieświadomie z niej korzystają. Magia nie jest fikcją. Istnieje naprawdę tak jak spirytyzm, wróżbiarstwo, alternatywne sposoby leczenia. Te praktyki mogą mieć pozory skuteczności lub nawet być skuteczne. Ale rozsądnego człowieka to właśnie powinno od nich odstraszać. Bo jeśli za nadprzyrodzoną, paranormalną mocą nie stoi Bóg, a ta moc działa w moim życiu, to czym, albo co gorsza kim w istocie ona jest? Czyją ja wtedy jestem igraszką? Czy warto za takie usługi płać duszą nieśmiertelną? Świadome uprawianie magii podlega przecież ekskomunie. To grzech bałwochwalstwa. Nawet, jeżeli współczesny mag powiesi sobie w pokoju usługowym obrazek z Matką Bożą czy portret papieża. Cytaty biblijne ze Starego i Nowego Testamentu dowodzą, że Pan Bóg nie ma w sprawie magii poczucia humoru. Więc chrześcijanie chyba też nie powinni mieć.

- Jak rodzice mogą uchronić dzieci przed zanurzeniem w świat magii?

- Na stary, sprawdzony sposób: wiara i rozum. Wiara, czyli żywy przykład własnego, zaangażowanego naprawdę a nie na niby życia religijnego i konieczności modlitwa za własne dzieci. A rozum?... to wiedza. Trzeba wiedzieć co Bóg, co Biblia, co Katechizm, co Kościół na to. Jest wiele bardzo dobrych publikacji, nawet encyklopedii i słowników, wyjaśniających te kwestie. Jest wreszcie symposium „Magia – cała prawda”. Taki mały uniwersytet objazdowy wiedzy na temat zagrożeń duchowych, wynikających z kontaktu z okultyzmem.

- Jaka jest „cała prawda” na temat magii? Czego może się dowiedzieć na ten temat uczestnik sympozjum? Co może przeżyć?

- Całą prawdę o magii znają tylko Bóg, który wymyślił cuda oraz jego Przeciwnik, autor magii – namiastki i karykatury cudu. Ale z tego, co my lu-

dzie jesteśmy w stanie rozpoznać, widać wyraźnie, że cała prawda o magii powinna trzymać nas wszystkich z daleka od niej. Podczas sympozjum staraliśmy się przekonać słuchaczy do tego punktu widzenia. Rozpoczynamy wykładem na temat magii w Biblii i nauczaniu Ojców Kościoła, potem świadectwo swojej pracy daje egzorcysta, po nim bolesne doświadczenia kontaktu z światem demonicznym opowiada były bioenergoterapeuta, jest oddzielny komentarz na temat dalekowschodnich źródeł magii, świadectwo nawróconego operatora filmowego, wykład ojca Aleksandra Posackiego o okultyzmie, komentarz do „Harry’ego Pottera” i „Zmierzczu” oraz wykład finałowy na temat magicznego myślenia dziś, w którym znajdujemy odniesienie do homeopatii, bioenergoterapii i temu podobnych zjawisk. A przeżycia?... Ojciec Posacki jako patron merytoryczny sympozjum zawsze podkreśla, że nie chcemy odwoływać się do niczych emocji, bo nie zależy nam na straszaniu, ale odwołujemy się do rozumu słuchaczy, dając im do przemyślenia konkretne argumenty. Jeżeli więc towarzysząc sympozjum jakieś przeżycia, to indywidualne. Dużo radości jednak sprawia wszystkim spotkanie na wieczornej, uroczystej Mszy św., podczas której dziękujemy Bogu za wszystkie łaski i owoce sympozjum oraz z ufnością zawieramy się Niepokalanemu Sercu Maryi Królowej Polski, prosząc Ją o ochronę i pomoc w walce ze złem.

Małgorzata Nawrocka: pisarka, autorka ponad pięćdziesięciu książek dla dzieci i młodzieży. Współpracuje z redakcją programów katolickich polskiego radia i telewizji oraz z wieloma redakcjami czasopism dziecięcych. Autorka tekstów piosenek dla dzieci i dorosłych, scenariuszy teatralnych i telewizyjnych, artykułów, tekstów do podręczników szkolnych. Laureatka trzech nagród literackich. Za swoją najważniejszą publikację uważa dwutomową powieść antymagiczną: „Anhar” i „Alhar syn Anhara”, wielokrotnie wznawianą i przetłumaczoną na język angielski.

Od 19 lat jest żoną Marka. Mają trzy córki: 14-letnią Faustynę, 10-letnią Magdę i 5-letnią Marysię. Do Domowego Kościoła wstąpili 19 lat temu, są członkami KWC; przez szereg lat pełnili posługę odpowiedzialnych za diakonię wyzwolenia.

Świadczenia rodziców i dzieci

Proces wychowania to szara codzienność, gdzie dokonujemy tysięcy wyborów, w których chcąc nie chcąc pokazujemy swój system wartości. Dotyczy to spraw ważkich i błahych, ot, choćby zakupów w niedzielę.

W dobie „wyścigu szczurów”, tak jak inni rodzice, chcemy nasze dzieci wyposażyć w wiele umiejętności: gry na instrumentach, pływania, gry w szachy itp. Musimy przyznać, że w nawale prac lub przy nadmiernym zaangażowaniu w życiu wspólnoty łatwo zapomnieć o podstawowych naszych obowiązkach. Ciągłe trzeba naszym rodzicielskim okiem przypatrywać się dzieciom i czuć, by korzystały z sakramentów św.

Wśród wielu cech, które staramy się u naszych dzieci rozwijać jest szacunek dla starszych. **Staramy się pomagać swoim żyjącym rodzicom, krewnym, odwiedzając ich, cieszyć się ich obecnością, mimo kalectwa i choroby. To jest prawdziwa „szkoła życia” dla naszych dzieci.** Często wspominamy okres, kiedy nasza starsza córka, a potem syn przez kilka lat po śmierci dziadka, chodzili na noc do chorej babci.

Odwiecznym wrogiem wychowania jest brak czasu rodziców. Nawet najbardziej zabiegani rodzice - jak my - mogą jednak wypracować sobie styl wspólnego spędzania wolnego czasu. Mogą to być spacer, wyjazdy, majsterkowanie ojca z synem, wspólne zabawy i gry, które dzieci wspominają później przez wiele lat. Nasze dzieci dobrze pamiętają pielgrzymki do Częstochowy, pobyty w Krynicy, czy biwak nad wodą. Gdy zjadą do domu na niedzielę nasi studenci, najmłodszy syn chętnie organizuje wieczorem „herbatkę integracyjną” albo grę w UNO. Nic jednak nas tak nie łączy, jak wspólna modlitwa rodzinna.

Jeśli dzieci obserwują u nas wierność wszystkim zobowiązaniom, to jest to wyrazem naszej stałości. Cechy tej, tak jak miłości, nasze dzieci niezbędnie potrzebują do wychowania. I chociaż nawet „świetnie wychowane” dzieci mogą nauczyć nas pokory poprzez różne sytuacje, które Bóg dopuszcza, staramy się codziennie składać je pod krzyżem Jezusa i prosić Go o wsparcie w wypełnianiu naszego rodzicielskiego powołania.

Ala i Michał Golińscy z Bochni

Agata jest już dorosła. Pamiętam jednak bardzo trudny okres w jej życiu: I klasę gimnazjum. Agata przychodziła ze szkoły i pragnęła mówić, a właściwie „wyrzucić” z siebie różne problemy klasowe i szkolne. Nieważne było wszystko inne: posiłek, moje zmęczenie, brak czasu.

Próbowałam odpowiadać na jej potrzebę rozmowy, mimo iż często miałam wrażenie, że tego nie udźwignę (własne zmęczenie po powrocie z pracy, przygotowanie obiadu, pośpiech, inne prace domowe). Proponowałam nieraz, by porozmawiała z tatą, ale mimo dobrych relacji, jakie Agata miała z moim mężem (wspólne pomysły na spędzanie wolnego czasu, konsultacje przy zadaniach domowych, wspólne chwile relaksu w domu), o „ciężarach” przynoszonych ze szkoły nasza córka chciała rozmawiać tylko ze mną.

Byłam mocno utrudzona tymi rozmowami, ale z czasem rozumiałam, że Agata właściwie nie oczekuje na moje rady, pomoc czy wyjaśnienia, ale po prostu **potrzebuje, by ją wysłuchać.** To było moje odkrycie! Jeszcze pełniej rozumiałam istotę problemów naszej córki, gdy kiedyś rozplakała się mówiąc: „wolałabym żyć w dawnych czasach, bo wtedy bardziej wiadomo było, co jest dobre, a co złe”.

Zrozumieliśmy razem z mężem, jak bardzo Agata potrzebuje siły, by ocalić wśród kolegów i koleżanek szkolnych te wartości, w których wzrosła w naszej rodzinie. Zrozumieliśmy, jak bardzo potrzebne jest jej nasze wsparcie, czas dla niej, siła naszego ducha...

Mama

Urodziłam się w Domowym Kościele

Z rekolekcji letnich wspominam różne rzeczy w zależności od tego, w jakim byłam wieku. Mile i niemiłe. Jako mała dziewczynka bardzo lubiłam pogodne wieczory i zabawy w diakonii wychowawczej, chyba że diakonię prowadził jeden z mniej lubianych wujków, którego wszyscy bali się ☹. Z czasem jednak większego znaczenia nabrały dla mnie spotkania w grupach starszych dzieci. Tam wspólnie czytaliśmy Pismo Święte, przygotowywaliśmy pantomimy i uczestniczyliśmy w niektórych spotkaniach razem z naszymi rodzicami. Teraz jeżdżę z rodzicami na rekolekcje, ale jako diakonia wychowawcza, a czasem i muzyczna i muszę przyznać, że właśnie te oazy wspominam najmilej.

Zaangażowanie rodziców we wspólnotę, poza rodziną było dla mnie całkiem naturalne i dosyć oczywiste, sama również się angażowałam.

Myszę, że świadomy wybór stylu ich życia, miał ogromny wpływ na to kim jestem dzisiaj. Nie trzeba chyba mówić, że najwięcej uczymy się przez naśladowanie tych, którzy są dla nas osobami znaczącymi. Dzięki moim rodzicom nie wyobrażam sobie życia poza wspólnotą, dlatego sama jestem zaangażowana w życie mojej parafialnej wspólnoty, w której dzielę się z innymi tym, co posiadam i wiele również otrzymuję od innych.

Justyna

Mam 16 lat i dla mnie rodzice byli w DK „od zawsze”. Bardzo dobrze wspominam rekolekcje. Najlepiej – zabawy na powietrzu, zorganizowane gry w lesie. Najgorzej, że długo nie widziałam rodziców. Zawsze wydawało mi się, że za dużo angażują się poza domem. Ale miało to wpływ na moją reli-

gijność. W chwilach zachwiania mojej wiary przypominali mi się ludzie, którzy byli we wspólnocie z rodzicami. Ludzie, którzy cieszyli się swoją wiarą, zawsze radośni, wspominający jak była mała. Szczęśliwi, a to wszystko dzięki temu, że wierzą. **I siłą rzeczy nie oddałam się od Boga.**

Kalka

Moi rodzice wstąpili do Domowego Kościoła kiedy ja byłam jeszcze w liceum. Był to czas mojego buntu, ale także kłótni między moimi rodzicami, w których padały słowa o rozwodzie.

Na początku z wielką nieufnością patrzyłam na rodziców i na to, co się działo. Po pierwszych rekolekcjach zaczęli wprowadzać dziwne zwyczaje w domu, takie jak wspólna modlitwa, obiady niedzielne itp. Nie podobało mi się to (miałam wtedy chłopaka, z którym wolałam spędzać czas). Jednak przyglądałam się im i zaczęłam zauważać drobne, ale dla mnie bardzo znaczące zmiany. To nic innego, ale drobne gesty między rodzicami takie jak: pocałunek, gdy tato wychodził lub przychodził z pracy; trzymanie się rodziców za rękę, ich rozmowy itp. **zaczęły we mnie budzić zastanowienie, skąd nagle coś takiego u nich (dodam, że wcześniej nie było między nimi takich gestów). Zaczęłam pojmować, że to ma coś wspólnego z Domowym Kościołem :-)** i zaczęło się rodzić w moim sercu pragnienie życia w ten właśnie sposób – blisko Boga.

Moja droga była dosyć długa, ale w końcu na początku trzeciego roku studiów zaprowadził mnie Pan do Duszpasterstwa Akademickiego Maciejówka, gdzie nadal wzrastam :) w wierze, poznaję Jezusa. To tu poznałam mojego narzeczonego – od 7 czerwca będziemy mężem i żoną. Oboje zamierzamy „zasilić” szereg Domowego Kościoła i tam właśnie wzrastać i budować nasz mały Kościół domowy. Wiem, że nie jest to zadanie proste, ale wierzę – patrząc na moich rodziców – że możliwe, oczywiście z pomocą Ducha Świętego.

Karolina

Jeżdżę z rodzicami na oazy od trzeciego roku życia. Z tych pierwszych wyjazdów niewiele pamiętam, ale ze wszystkich – i wcześniejszych, i późniejszych mam wiele miłych wspomnień.

Kiedy miałam osiem lat, na rekolekcjach letnich pierwszy raz przystąpiłam do sakramentu Pokuty i przyjąłam Pierwszą Komunię Świętą. Było to dla mnie szczególne wydarzenie. Cieszyłam się, że mogę wcześniej przyjąć Jezusa do swojego serca. O prezentach nie było nawet mowy – wiedziałam, że to nie one są najważniejsze.

Oczywiście kiedy jeździ się na oazy jako dziecko, to trudno mówić o formacji. Większość zajęć z opiekunami było zabawą na dworze. Dopiero gdy miałam kilkanaście lat i znalazłam się w starszej grupie dzieci, zaczęliśmy robić taki „mini-Namiot Spotkania”. Rozważaliśmy w grupce fragment Pisma Świętego z danego dnia, a potem razem modliliśmy się pięć minut przed Najświętszym Sakramentem. Wtedy postanowiłam, że pojedę na rekolekcje młodzieżowe. Ale jeszcze czekały mnie dwie oazy z rodzicami, zanim do tego doszło.

Gdy tylko nadarzyła się taka okazja, pojechałam na pierwsze rekolekcje młodzieżowe. Wiedziałam czego się spodziewać, więc nie bałam się. Czas ten bardzo przeżyłam i koniecznie chciałam jechać znowu. Ale w ciągu roku było bardzo ciężko zebrać grupkę. Na pierwsze dwa spotkania przyszłam sama. Na kolejnych dwóch było nas dwoje i dopiero na późniejszych pojawiała się kilka osób. Teraz oaza do której należą liczby kilkanaście osób, a ma dopiero dwa lata.

Rekolekcje to dla mnie czas radości. Choć czasem trudno było wytłumaczyć koleżankom, że byłam na oazie (zaraz pojawiały się pytania: „a co to?” czy nawet: „jedziesz na pustynię?”), to wcale nie żałuję, że właśnie tak spędzaliśmy każde wakacje. Z czasem znajomi przestali się dziwić, że jadę na rekolekcje. Zaakceptowali, że dwa tygodnie moich wakacji to zawsze oaza. A te dwa tygodnie spędzone razem dawały siłę na cały rok.

Marysia Kowalewska

Ela: W tym roku minie trzydzieści lat od chwili naszego ślubu. Chyba wiele małżeństw może powiedzieć podobnie jak my, że nie zauważyło, kiedy „to zleciało”. Piątka dzieci niewątpliwie przyczyniła się do szybkiego upływu czasu. Zwłaszcza, kiedy część z nich założyła swoje rodziny i pojawiły się wnuki.

Nie wszystkie życiowe wybory były przez nas podejmowane w pełni świadomie. Choćby ten, że mama zostanie z dziećmi w domu. To była raczej chłodna kalkulacja. Nie było ani fizycznych, ani finansowych możliwości łączenia przez nią pracy i wychowywania dzieci. Oczywiście, zawsze się można było uprzeć, ale wyrwanie dzieci z domu, nerwowe zaprowadzanie i odbieranie za żłobka czy przedszkola, wydawało nam się bez sensu. A Pan Bóg jakoś zawsze nam ułatwiał podejmowanie decyzji. Kiedy kończył się macierzyński na pierwsze dziecko, po raz pierwszy można było wziąć płatny urlop wychowawczy.

Stopniowo coraz większe znaczenie w podejmowaniu decyzji miało rozeznawanie woli Bożej. Kiedy urodziło się trzecie dziecko, zastanawialiśmy się, czy Irek ma wyjechać do Stanów zrobić na mieszkanie – u rodziców było już bardzo ciasno. Zdecydowaliśmy, że z trójką dzieci jeszcze można sobie jakoś poradzić. I wtedy okazało się, że oczekujemy czwartego. Decyzja musiała zostać odwołana, ale w ciągu trzech miesięcy dostaliśmy mieszkanie.

Irek: Utrzymanie dużej rodziny wymagało ode mnie intensywnej pracy, często po godzinach. Z perspektywy czasu widzę, że nie da się dobrze wychować dziecka nie będąc z nim. Na odległość nic się nie robi. Z drugiej strony trzeba było łączyć jedno z drugim. Wychowywanie siłą rzeczy odbywało się albo wieczorami (ponieważ Ela wykonywała większość prac domowych, mogłem się zająć przede wszystkim dziećmi), albo tylko w soboty i niedziele – ale wtedy był to czas poświęcony wyłącznie rodzinie. Chcieliśmy i lubiliśmy być razem. Kiedy pracowałem poza domem cały dzień, jeśli tylko mogłem, zabierałem ze sobą jedno dziecko (miałem taką możliwość jako kierowca-dostawca).

Zwłaszcza starsza córka bardzo to lubiła. **Dzieci miały też świadomość, że jeśli wydarzy się coś ważnego czy trudnego, będą z nimi na pewno, że interesują się ich życiem, ich sprawami.** Były takie dni, że wychodziłem do pracy na 6.00, a wracałem około 22.00. Na pewno w tym okresie nie byłem bardzo dobrym ojcem. Dzieci nie mogły liczyć na przykład na to, że siądę i pomogę im odrabiać lekcje. W którymś momencie nasza najmłodsza córka zapytała, czy tatuś mieszka w domu. Co zrobiłem? W sumie ktoś za mnie zdecydował. Pracowałem w firmie z dużą rotacją pracowników. Zmieniłem pracę na mniej uciążliwą czasowo, za to trudniejszą finansowo, ale dostaliśmy „prezent” w postaci kawalerki, którą mogliśmy sprzedać i za te pieniądze przeżyliśmy najtrudniejszy czas.

Ela: Bardzo dbaliśmy o wspólne świętowanie rodzinnych uroczystości, o zaangażowanie wszystkich w przygotowania. Pomimo tego, że Irek dużo pracował, był obecny w życiu rodziny. Budował z dziećmi samoloty, latawce, wspólnie instalowali programy komputerowe, wykonywali prace domowe czy na działce. Ważne były wspólne wyjazdy i wycieczki rowerowe. Właściwie cały czas mieliśmy dzieci przy sobie. Mało było chwil, kiedy zostawały same. Chyba tylko na spotkaniu kręgu nie były z nami (sporadycznie zabieraliśmy najmłodsze). Co prawda, nie mieliśmy wtedy czasu tylko dla siebie, ale woleliśmy być z dziećmi.

Gdy byłam jeszcze na studiach, usłyszałam z ust pewnego jezuity, że to rodzice są odpowiedzialni za to, gdzie ich dzieci spędzają wolny czas, czym się będą zajmować. Mocno zapadły mi te słowa w pamięć i serce.

Fakt, że dwadzieścia sześć lat temu poznaliśmy Ruch Światło-Życie i zachwyciliśmy się nim, miał ogromny wpływ na nasze małżeństwo i rodzinę. Pierwsze rekolekcje były dla nas okazją do pogłębionego przeżywania liturgii, sakramentów. Zrozumielśmy także wtedy, że budowanie wspólnoty trzeba zacząć od rodziny, najmniejszej wspólnoty, do jakiej jesteśmy powołani. Budować ją możemy tylko wtedy, gdy wspólnie uczestniczymy w liturgii, w życiu Kościoła. Tak rodzi się żywy Kościół w na-

szym domu i tylko wtedy możemy być świadkami wiary.

Od tej chwili dbaliśmy o to, by w liturgii uczestniczyć całą rodziną. Wiadomo, że pojawiały się przeszkody, ale nawet teraz, gdy dzieci dorosły, jeśli tylko możemy, uczestniczymy razem z nimi i wnukami w Eucharystii. Poświęcaliśmy dużo czasu na tłumaczenie dzieciom, po co idziemy do kościoła, jak się mają zachować. Potem chłopcy zaczęli chodzić z tatą do ołtarza. Wspólnie z nimi przygotowaliśmy się do wszystkich sakramentów. **Naszych dzieci nie trzeba było uczyć modlitwy, bo po prostu się modliliśmy.** Padały oczywiście czasem słowa, że znów trzeba iść do kościoła, ale to było tylko mówienie. Ubieraliśmy się, a oni szli z nami.

Wybraliśmy określony styl życia i nie chcieliśmy mówić dzieciom: róbcie, co chcecie, sami sobie szukajcie miejsca w świecie. Nie myśleliśmy jakoś specjalnie o właściwej hierarchii wartości. **Dzięki temu, że byliśmy w Ruchu, wybory były naturalne.** Również dla dzieci: tak żyło się w domu, podobnie było u znajomych. Dbaliśmy o dobry wybór czasu na modlitwę – żeby kogoś nie odrywać na siłę od zajęć. To mogłoby rodzić wzburzenie. Ponieważ (mimo pracy Irka) spędzaliśmy z nimi dużo czasu, wiedzieliśmy też, w jaki sposób najłatwiej będzie się komuś włączyć w prace domowe. Każde dziecko mogło wybrać, w jaki sposób chciałoby w domu pomagać.

Pomagaliśmy im również znaleźć dla siebie miejsce w Kościele, we wspólnotcie, w konkretnej parafii. Pokazywaliśmy wspólnoty i grupy, które w niej były. Decyzja należała, rzecz jasna, do dziecka, ale podsuwaliśmy rozwiązania. Dla nich ważne było spotykanie rówieśników z rodzin wspólnotowych, świadomość, że w proponowanych przez nas miejscach są również ich koledzy.

Trudniej jest chyba, jeśli dzieci nie spotykają rodzin żyjących podobnie jak ich. Dzieci przychodziły i opowiadały, że w szkole wydarzyło się to czy to, ale wiedziały, że normalnie postępuje się inaczej. Wiedziały, że są różne rodziny, że ludzie mogą odrzucać Pana Boga, a mimo to nie czuły się „inne”. Kiedy pojawiały się „kolizje” w szkole, takie

jak chociażby dyskoteki organizowane wyłącznie w piątek, wybierali rodzinne wyjście na wspólnotową Mszę świętą. To wymagało oczywiście tłumaczenia, przedstawiania racji. Dzieci miały (i mają) różne temperamenty i poglądy, jednak jakąś wielką łaską było, że w sprawach wiary dokonywały wyborów, jakich dla nich chcieliśmy. Wydaje się, że zdecydowała o tym więź, jaką z nimi budowaliśmy.

Od początku staraliśmy się włączać je również we własne zaangażowania czy zainteresowania. Kiedy wychodziliśmy na jakieś spotkanie, prosiliśmy je o modlitwę. Pomagały tacie w przygotowywaniu dekoracji. Zawsze wiedziały, gdzie idziemy, po co i jak długo nas nie będzie. Organizowaliśmy im również czas, żeby nie zostawały tylko po to, żeby zostać. Bardzo dużo pomocy otrzymywaliśmy ze strony innych osób z kręgów, ze wspólnoty, ze strony rodziców. Kiedy pilotowaliśmy krąg, nasz własny od razu zadeklarował pomoc przy dzieciach. We wspólnocie wymienialiśmy się przy opiece nad innymi dziećmi.

Mamy świadomość, że gdybyśmy weszli do wspólnoty mając już nastoletnie dzieci, na pewno byłoby inaczej. Wydaje nam się, że w takich sytu-

acjach nie należy przymuszać dzieci do przyjęcia stylu życia rodziców. Można delikatnie sugerować zmiany.

Dużą radością jest, że nasze dzieci kontynuują w swoim życiu to, czego ich uczyliśmy. Najstarsi synowie także wspólnie z rodzinami przeżywają Eucharystię, siadają w niedzielę do stołu nakrytego białym obrusem, czytają Pismo Święte, i widzimy, że robią to głębiej, lepiej niż my. Pozostałe dzieci, które w swoich wspólnotach uczestniczą w liturgii i uczą się jej, przychodzą do domu i mówią niekiedy, że powinniśmy inaczej celebrować Liturgię Godzin. Zauważamy u nich troskę o piękno i poprawność liturgii. Do tej pory, kiedy zaprosimy ich do wspólnej modlitwy, przyjmują zaproszenie. Widzimy również, że pomagają sobie wzajemnie, utrzymują i pielęgnują więzi między sobą, nawet jeśli w okresie dojrzewania rodziły się między nimi konflikty.

Naszym marzeniem jest usiąść kiedyś razem ze wszystkimi dziećmi i wnukami do stołu. I chociaż wydaje się to mało realne, bo stół musiałby być ogromny, to cieszymy się bardzo z tego, że potrzebne jest aż tak dużo miejsca.

Ela i Irek Szulcowie

AUDYCJE DLA MAŁŻONKÓW I RODZICÓW W RADIU MARYJA WE WTORKI O 21:40

06.04 Radość – dar Zmartwychwstałego!
Elżbieta i Piotr Markowie

13.04 Małżeństwo szkołą słuchania Pana.
ks. dr Andrzej Wachowicz

20.04 Niepodważalne prawa rodziców.
bp Stanisław Stefanek

27.04 Czy warto kochać więcej?
Krystyna Zając

04.05 Samotność dziecka.
red. „Sygnałów Troski”: br. Tadeusz Ruciński,
s. Estera, s. Maria, loretanki

11.05 Wspieranie małżeństw zagrożonych rozpadem.
ks. Andrzej Rabij

18.05 Małe wspólnoty a małżeństwo i rodzina.
ks. dr Czesław Murawski

25.05 Niepłodność, a możliwości medycyny
Tadeusz Wasilewski, ginekolog położnik

01.06 Zagrożenia duchowe dzieci.
ks. Tomasz Owczarek, egzorcysta, Małgorzata
Więczkowska, pedagog

08.06 Przeżywać małżeństwo jako liturgię dnia codziennego.
ks. dr hab. Andrzej Bohdanowicz

15.06 Błogosławieństwo i przekleństwo.
ks. Zbigniew Wądryk

22.06 Realizować siebie czy być darem dla współmałżonka?
ks. dr Jarosław Szymczak

29.06 Narkotyki nowej generacji – zagrożenia i konsekwencje.
ks. Józef Walusiak, duszpasterz młodzieży uzależnionej

06.07 Wychowanie do czystości.
dr Henryk Jarosiewicz, psycholog

AUDYCJE ARCHIWALNE NA STRONIE WWW.RADIOMARYJA.PL ZAKŁADKA „AUDYCJE DLA MAŁŻONKÓW”

INFORMACJA

Kronika wydarzeń

4 stycznia 2010 r.

Pani Jolanta Szpilarewicz została wybrana nową odpowiedzialną główną Instytutu Niepokalanej Matki Kościoła na kadencję 2010-2016. Zastąpiła na tym urzędzie Ewę Kusz. Wyboru dokonało III Kolegium główne INMK, zgromadzone w dniach 2-5 stycznia 2010 w Czernej k. Krzeszowic.

15-17 stycznia 2010 r.

W Warszawie odbyło się ogólnopolskie spotkanie opłatkowe Domowego Kościoła. Podczas niedzielnej Eucharystii miało miejsce przekazanie posług, które podjęły następujące małżeństwa: Beata i Jarosław Bernatowicz – para diecezjalna warszawska, Gabriela i Józef Sobczyk – para diecezjalna katowicka, Barbara i Henryk Urbańscy – para diecezjalna pelplińska, Elżbieta i Mirosław Wrotek – para filialna warszawska.

2 lutego 2010 r.

Na Kopieju Górcie w Krościenku świętowaliśmy Dzień Światła. Moderator Generalny Ruchu Światło-Życie, ks. Adam Wodarczyk poświęcił świece OŻK 2010, które zapłoną na rekolekcjach oazowych w wakacje 2010.

26 lutego–1 marca 2010 r.

Na Jasnej Górze odbyła się XXXV Kongregacja Odpowiedzialnych Ruchu Światło-Życie. Udział wzięło w niej ok. 1200 osób.

Spotkanie opłatkowe DK

Potrzebujemy mistrzów, nauczycieli i przewodników

W dniach 15-17 stycznia 2010 r. odpowiedzialni w DK - krąg centralny, pary diecezjalne i zaproszeni goście przybyli do Warszawy na spotkanie opłatkowe Domowego Kościoła, aby w duchu radości święt Narodzięcia Pańskiego cieszyć się swoją obecnością.

Tematem spotkania opłatkowego była **posługa kapłana w kościele**, a w szczególności posługa kapłana w Domowym Kościele. Usłyszeliśmy konferencję ks. Tomasza Jaklewicza, redaktora „Gościa Niedzielnego”, który w stylu felietonisty, żywo i często z jaskrawymi przykładami, przedstawił kondycję kapłaństwa na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci. Jako punkt odniesienia przyjął Sobór Watykański II i wskazał zmiany, które zaszły od tego czasu w Kościele np. w relacjach kapłani–świeccy. Redaktor „Gościa Niedzielnego” nie uciekał od trudnych kwestii,

przypatrując się przyczynom kryzysu kapłaństwa w ujęciu ogólnokościelnym i na gruncie polskim. Pokazywał też zagrożenia, które cychają na kapłanów we współczesnym świecie – zagrożenia godzące w wierność ich powołania. Wystąpienie ks. Jaklewicza miało także wydźwięk optymistyczny, gdy przytaczał przykłady heroicznych kapłanów prześladowanych w różnych rejonach świata czy mówił o nurtach odnowy życia wewnętrznego kapłanów we współczesnym Kościele.

Jako drugi wystąpił moderator krajowy DK **ks. Andrzej Wachowicz**. Głównym tematem wystąpienia ks. Andrzeja była rola kapłana – moderatora w posłudze rodzinom DK. Ksiądz Andrzej skupił się przede wszystkim na roli, jaką w Domowym Kościele pełni moderator diecezjalny. Przedstawił obraz relacji, jakie powinny panować między księdzem moderatorem a parą diecezjalną. Moderator Krajowy pokazał istotę funkcji moderatora diecezjalnego jako doradcy duchowego **towarzyszącego parze diecezjalnej w odpowiedzialności za kręgi DK**. Ks. Andrzej podkreślił, że kapłan, moderator, przewodnik duchowy to także człowiek, który często potrzebuje różnorodnego wsparcia: przez modlitwę, zainteresowanie, rozmowę, czy środki materialne. Trzeba też pamiętać, że kapłan pełni wiele funkcji poza DK i są to zazwyczaj funkcje ważniejsze w hierarchii jego obowiązków: jest proboszczem, wikariuszem, wykładowcą na uczelni itp. Stąd apel do par diecezjalnych, aby **wielką troską i uwagą budowały relacje braterskiej współpracy z kapłanem, od którego powinniśmy dużo wymagać, ale któremu powinniśmy też dużo ofiarować i dużo pomagać**. Dodajmy, że artykuł ks. Andrzeja Wachowicza pt. „Moderator diecezjalny DK jako doradca duchowy pary diecezjalnej” można przeczytać w Liście 116 str. 18.

Trzecim mówcą był **ks. Leszek Włodarczyk**, moderator diecezjalny DK w archidiecezji warszawskiej. Podzielił się on bardzo osobistym i wzruszającym świadectwem przeżywania swojego powołania w kontekście służby w Kościele i w Domowym Kościele. Ze świadectwa tego wyróżnił się obraz człowieka obciążonego wieloma trudami i obowiązkami, obciążonego także niewłaściwym wyobrażeniem o własnej wartości i o oczekiwaniach wobec niego ze

strony innych. Ks. Leszek pokazał zebrany, **jak wielkie znaczenie dla niego miał w pewnym momencie życia kontakt z małżeństwami z DK – jak wiele w jego wnętrzu Pan Bóg uzdrowił dzięki kontaktom, relacjom zawiązanym z małżonkami**.

Tradycyjnie już podczas spotkań opłatkowych, podobnie jak i podczas podsumowań pracy rocznej, odbyły się spotkania w poszczególnych filiach oraz spotkanie kapłanów. Wnioski z tych spotkań zostały zaprezentowane wszystkim następnego dnia. Centralnym punktem sobotniego spotkania była Eucharystia pod przewodnictwem bp. Adama Szala, delegata Konferencji Episkopatu Polski do spraw Ruchu Światło-Życie. Celebrans w homilii odniósł się do wspomnianej w perykopie postaci celnika Lewiego, którego Jezus powołał do służby apostołskiej.

Po południu powód do głębokich wzruszeń dali nam gospodarze spotkania, Ela i Mirek Wrotkowie, którzy przygotowali multimedialną prezentację wspomnieniową o Siostrze Jadwidze. W oparciu o zgromadzone filmy, fotografie i relacje świadków przygotowali piękny materiał dokumentalny. Materiał ten, w formie DVD może być zamawiany u autorów. Drugim przeżyciem był występ bełchatowskiej grupy folklorystycznej „Rajka”. Grupa w strojach ludowych z centralnej Polski zaprezentowała koledy i pastoralki reprezentujące regiony piotrkowski i opoczyński. Nie zabrakło też pełnych wigoru tańców regionalnych. Występ zespołu był nie tylko prezentacją artystyczną, ale także okazją do refleksji nad tajemnicą Wcielenia widzianą przez pryzmat kultury ludowej.

Tanecznym krokiem, w rytm poloneza, długim korowodem przy akompaniamencie kapeli ludowej wszyscy zebrani przeszli do jadalni, gdzie czekały już potrawy wigilijne. Zanim jednak przystąpiliśmy do uroczystej wieczerzy, złożyliśmy sobie życzenia łamiąc się opłatkiem. Zwykle chwile takie stają się okazją do głębokich wzruszeń i uświadomienia sobie, jak wielkim darem dla każdego z nas jest obecność w Domowym Kościele. Głęboka radość spotkania z innymi członkami wspólnoty wypływa zapewne stąd, że po raz kolejny doceniamy znaczenie formacji i pogłębiania życia duchowego w naszych małżeń-

stwach, widzimy wyraźnie jak wielkie dary Bóg złożył w tej społeczności ludzi szczęśliwych i radosnych.

Następnie wszyscy spotkali się na modlitwie różańcowej, podczas której wysłuchali poetycko-religijnych refleksji o kapłaństwie i małżeństwie autorstwa Krystyny Rzucidło z diecezji rzeszowskiej. Refleksje te, wydane w formie drukowanej, cieszyły się wielkim zainteresowaniem przybyłych do Warszawy par odpowiedzialnych. Gdy większość zebranych udawała się na spoczynek, swoje spotkanie rozpoczęła redakcja „Listu”...

Podczas niedzielnego spotkania Maria Różycka z Sekretariatu DK zaprezentowała statystyki ukazujące życie DK w minionym roku formacyjnym (zob. 116 numer „Listu” str. 60). Kolejnym punktem spotkania były relacje ze spotkań filialnych i spotkania kapłanów. Wszystkie spotkania zdominował temat niedawno przeżytych rekolekcji dla par diecezjalnych, które okazały się wielkim darem, zwłaszcza dla małżeństw rozpoczynających posługę. Wszyscy zgodzili się, że tego typu rekolekcje powinny być obowiązkowe dla rozpoczynających służbę – na październik tego roku zaplanowano już kolejną sesję. W sprawozdaniach ze spotkań filialnych nie zabrakło też przemyśleń dotyczących relacji para diecezjalna – moderator diecezjalny DK. Mówiono o różnych formach i owocach współpracy, ale także o ograniczeniach i brakach, które w tej współpracy występują. Ponieważ osobną grupę stanowili kapłani, ich wnioski zostały przedstawione także osobno. Podobnie jak dla par diecezjalnych również dla moderatorów diecezjalnych zaplanowano osobne rekolekcje, które odbędą się w listopadzie 2010 r. Rekolekcje te mają pomóc lepiej poznać formację Domowego Kościoła, lepiej układać współpracę z parami diecezjalnymi czy przygotowywać się do prowadzenia i planowania rekolekcji.

Na każdym spotkaniu krajowym DK głos zabiera Moderator Generalny Ruchu Światło-Życie. Ks. Adam Włodarczyk zaprosił wszystkich na Kongregację Odpowiedzialnych Ruchu Światło-Życie, a następnie na coroczny COM do Krościenka oraz na Kongres Ewangelizacyjny do Warszawy. Moderator Generalny zachęcał do obecności na czerwcowej

beatyfikacji Sługi Bożego ks. Jerzego Popiełuszki w Warszawie. Ks. Adam ustosunkował się do żywej obecnie dyskusji na temat obecności krzyża w miejscach publicznych. Zauważył, że znakiem czasu jest fakt, iż to m.in. członkowie Ruchu Światło-Życie w czerwcu zeszłego roku postawili krzyż na centralnym placu stolicy – na Placu Piłsudskiego w Warszawie, gdy tymczasem inni chcą taki sam symbol usuwać z miejsc publicznych.

Refleksją z zebranymi podzielił się także **bp Adam Szal**. Poparł on pomysł rekolekcji dla par diecezjalnych. Biskup Adam wskazał także na różnorodne formy budowania jedności wewnątrz ruchu. Mówił więc o dniach wspólnoty jednoczących i młodzieź i małżonków, o wspólnych diakoniach czy turnusach rekolekcyjnych III stopnia. Kontynuując rozważania grupy kapłańskiej, bp Adam zasugerował zorganizowanie rekolekcji dla kapłanów uczestniczących w spotkaniach kręgów.

Na zakończenie swoje słowo do zgromadzonych skierowała para krajowa. Zasadniczą część swej wypowiedzi **Jola i Mirek Słobodowie** poświęcili wyborom nowej pary krajowej, które są planowane na wrzesień br., podczas podsumowania pracy rocznej w Przemysłu. Jola i Mirek poprosili o gorliwą modlitwę w tej intencji. - Oby spełnienie się woli Bożej było jedynym i najważniejszym kryterium wyboru - podkreślili

Ostatnim, centralnym wydarzeniem była uroczysta Eucharystia, której przewodniczył ordynariusz archidiecezji warszawskiej abp Kazimierz Nycz. Na zakończenie Eucharystii nastąpiło tradycyjne dla spotkań ogólnopolskich przekazanie posług.

Tomasz Talaga

Fragmety homilii abp. Kazimierza Nycza wygłoszonej podczas spotkania opłatkowego DK w Warszawie

Można powiedzieć, że wśród tych, na których Panu Jezusowi tak bardzo zależało, na których zależy Kościołowi, właśnie dla owego pośredniego głoszenia Ewangelii dla wszystkich rodzin, jesteście wy, zgromadzeni w Domowym Kościele. Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek potrzebuje was Chrystus, bardziej niż kiedykolwiek potrzebuje was Kościół. Kościół,

który przez kapłanów i przez nauczanie z ambony, od ołtarza, niestety już dzisiaj nie dociera do wielu ludzi, ale możecie do tych rodzin dotrzeć wy. Wtedy kiedy rozpoczniecie ewangelizację rodzin przez rodziny w miejscu swojego mieszkania. W miejscu swojego życia. [...]

Trzeba, żebyście siostry i bracia będąc w Domowym Kościele, służąc swojej rodzinie, służąc apostołskimi innym rodzinom pamiętali o tych różnych posługach, którymi was Bóg obdarzył dla dobra Kościoła, dla dobra tego Ciała Chrystusowego, którym jest Kościół złożony z ludzi. Trzeba dzisiaj ewangelizacji rodziny, czyli powrócenia do tego, co w Piśmie Świętym i Ewangeliach jest o małżeństwie zapisane nie tylko w sensie zapisu słownego, potrzeba ewangelizacji, nieraz reewangelizacji czyli powrotu do tego co Stwórca postanowił, a Pismo Święte w Starym i Nowym Testamencie w sposób pozytywny nam to na nowo przez wieki przypomina. Trzeba powrócić do tego, do czego często powracał Sługa Boży Jan Paweł II, że mężczyzną i niewiastą Bóg stworzył człowieka, bo o tym niestety dzisiejszy świat także o tym zapomina. Trzeba powrócić do tego starotestamentalnego „rośnijcie, rozmnażajcie się i czyńcie sobie ziemię poddaną”. Właśnie w tej kolejności, bo jeżeli się zmienia kolejność i najpierw się postawi „czyńcie sobie ziemię poddaną”, a potem „rośnijcie” i „rozmnażajcie się”, to będziemy mieli ciągle gorzkie żale z demografią i z innymi sprawami. Trzeba wrócić wreszcie do tych słów Chrystusowych, przypomniany wtedy, kiedy Go pytało o małżeństwo „co Bóg złączył człowiek niech nie rozdziela”, ponieważ także w dzisiejszym świecie i ta prawda o małżeństwie i rodzinie bywa zapomniana. I wreszcie trzeba wrócić do tych słów obecnych w Piśmie Świętym „będziecie mi świadkami, aż po krańce ziemi” słów, które potem powtarzali papież, zwłaszcza Paweł VI, gdy mówił: „Dzisiaj bardziej potrzeba w wychowaniu świadków niż nauczycieli, a jeżeli już nauczycieli to takich, którzy są świadkami”. I wróć do tej wielkiej sprawy wychowania, pomocy rodzinie by była i chciała, była zdolna i chciała wychowywać młode pokolenie. I to się odnosi również do was, do Ruchu Światło-Życie i do Domowego Kościoła w Ruchu. [...]

I tutaj obowiązuje zasada pomocniczości, która obowiązuje w całym wychowaniu. Żadna instytucja, żaden ruch nie może się ustawić w ten sposób, że zastąpi rodzinę, a rodzina dobrze by było gdyby nam ewentualnie pomagała. Nie da się zastąpić rodziny! Rodzinie można najwyżej pomóc! I także w Ruchu Światło-Życie [...] nie jest tak, że Domowy Kościół pomaga księżom i animatorom formującym naszą młodzież. To naprawdę ma być tak, że wszystkie formy pomocy w wychowaniu, w formacji młodzieży są pomocą rodzinom. Jeżeli złamię się tę zasadę, to osiąga się bardzo miżerne skutki. Dlatego trzeba żebyście w Ruchu Światło-Życie ciągle na nowo ustawiali ten kompas, te relacje między dziećmi Bożymi, między młodzieżą formowaną i Domowym Kościołem. Żebyście razem jako Ruch Światło-Życie tak ustawili właściwie, wychodzili ze świadectwem do dzisiejszego świata, wychodzili ze świadectwem do dzisiejszych rodzin.

Tak to widział [...] Sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki i w ramach pochylania się nad jego osobą, w ramach trwającego procesu beatyfikacyjnego, najlepiej można się przysłużyć do beatyfikacji wtedy, jeśli wrócimy do jego podstawowych idei, które dał Kościołowi w trudnych latach pięćdziesiątych, sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, ale pod warunkiem, że wrócimy do tych idei Blachnickiego nie statycznych i nie dogmatycznych, bo to był człowiek, który świetnie czytał znaki czasu i ustawił żagle ewangelizacji na właściwe wiatry. I dlatego nie wolno dzisiaj statycznie mówić w ten sposób: „a Blachnicki robił tak” bo nie wiemy jak by robił, gdyby był z nami w ciągu ostatnich dwudziestu lat. I to jest to wielkie wasze zadanie, zadanie które stawiam wam, dorosłym, odpowiedzialnym za Ruch - bo kimże są księża moderatorzy w poszczególnych diecezjach? Kimże są pary małżeńskie diecezjalne? To wam, odpowiedzialnym za Ruch dzisiaj mówię, jako ten, któremu bardzo zależy na Ruchu Światło-Życie i któremu bardzo zależy na Domowym Kościele. I w tych intencjach zanosimy nasze modlitwy do Boga, rozeznawajmy różne dary, ale rozeznawajmy w tymże samym Duchu Świętym, który nas na tej Eucharystii gromadzi i zbiera.

Słuchać Pana, aby stawać się lepszym narzędziem w ręku Boga

XXXV Kongregacja odpowiedzialnych Ruchu Światło-Życie

W dniach 26 lutego-1 marca 2010 r. na Jasnej Górze odbyła się XXXV Kongregacja Odpowiedzialnych Ruchu Światło-Życie. Uczestniczyło w niej ok. tysiąca dwustu osób - moderatorów i animatorów Ruchu z Polski i zagranicy: Białorusi, Litwy, Ukrainy, Czech, Słowacji, Niemiec i Austrii, którzy wypełnili największą na Jasnej Górze Salę o. Kordeckiego. Na spotkaniu obecny był bp Adam Szal, opiekun Ruchu w ramieniu Episkopatu Polski. Gościem i głównym mówcą był Josh McDowell ze Stanów Zjednoczonych, świecki teolog i ewangelizator.

Dla nas, przybyłych z diecezji płockiej, Kongregacja rozpoczęła się w już w piątek wieczornym Apelem Jasnogórskim -bo najlepszą nauczycielką słuchania i wprowadzania w życie Słowa Bożego jest Maryja. Najajutrz rano mówił o tym bp Adam Szal, wskazując na Maryję, która „zapisła” Słowo Boże w swoim sercu a następnie zaniósła je do Elżbiety i do każdego z nas. Na Słowo Boże czekają miliony ludzi i to my mamy je zanosić na krańce świata.

Abp Kazimierz Nycz, metropolita warszawski, który specjalnie przybył na Jasną Górę, aby spotkać się z uczestnikami Kongregacji podczas sobotniej Eucharystii zachęcał, abyśmy z Jasnej Góry tak jak z Góry Błogosławieństw schodzili do nowych wyzwań i odpowiedzialności za Kościół. **Abysmy brali odpowiedzialność za wychowanie nowych pokoleń, mieli odwagę stawać się świętymi miłując bliźniego swego nie tyle jak siebie samego, ale jak Chrystus nas umiłował.**

Już w pierwszym psalmie sobotniej Jutrznii weszliśmy w tematykę nowego hasła roku „Słuchać Pana”, powtarzając w antyfonach „Słuchajcie dzisiaj głosu Pana...”, „Budź się moje oczy jeszcze przed świtem, aby rozważać Twoje Słowo, Panie”. W słowach skierowanych do uczestników kongregacji moderator krajowy Domowego Kościoła, ks. Andrzej Wachowicz, zachęcał nas, abyśmy byli bardziej skłonni do słuchania niż mówienia, abyśmy usuwali zło z naszego

życia, by nasze serca były otwarte na Boży głos, gdyż ta otwartość na Słowo czyni nas otwartymi na drugiego człowieka. Słowo Boże, w którym powinniśmy się zakochać, ma być metodą naszego postępowania, realizowania Bożej woli. Aby się to mogło w nas dokonać, **potrzebna jest pokora, ciągle nawracanie się, a przede wszystkim moc Ducha Świętego. Ksiądz Moderator odniósł Słowo Boże do naszych zobowiązań. Miłość, która pozwala nam odczytywać tajemnice Słowa Bożego, pozwala nam stawać się lepszymi narzędziami w ręku Boga** – podsumował ks. Andrzej.

Bardzo wymowne nie tylko dla małżonków Domowego Kościoła, ale i dla każdego uczestnika były słowa pary krajowej, Joli i Mirka Słobodów, którzy podkreślili, że w swojej posłudze odwołują się i nadal pragną odwoływać się w swoim życiu do Bożej woli do Bożego Słowa.

Słowo programowe Moderatora Generalnego

W słowie programowym Moderator Generalny Ruchu Światło-Życie, ks. Adam Wodarczyk przypominał, że ostatnie trzy lata w Ruchu Światło-Życie były czasem pracy ewangelizacyjnej. Aby te nasze działania apostołskie przynosiły owoce, **potrzeba jeszcze głębszego wstuchania się w Bożą myśl, potrzeba ciągłego obcowania z Jego słowem, potrzeba wypływać na głębię.** Reprezentując różne stany (księża, osoby konsekrowane, studenci, młodzież, małżeństwa), jesteśmy powołani do odnowy Kościoła i głoszenia Słowa Bożego. Chociaż będziemy narażeni na walkę duchową, pokusy szatana, a świat będzie nas uważnie obserwował, to Słowo Boże otwiera nas na tajemnicę miłości Jezusa Chrystusa, aby ta miłość rozlewała się przez nas na cały świat. Ks. Adam przypominał, iż szczególnie czas, kiedy Słowo Boże do nas dociera, to sprawowanie liturgii.

Moderator Generalny ukazał nam nowy plan *Ad Christum Redemptorem II*, który ma być realizowany

do 2033 r., potraktowanego jako perspektywa naszego działania, służby i ewangelizacji. Przy tej okazji padło zaproszenie na kongres ewangelizacyjny pod hasłem „Otwórzcie drzwi Chrystusowi”, który odbędzie się 12 czerwca w Warszawie. Ta nowa perspektywa przedstawiona przez ks. Adama ma być dla wszystkich wspólnot **wezwaniem do intensywnego budowania diakonii**. Dotyczy to zwłaszcza diakonii życia – bo wielkie jest zagrożenie dla poczętych i nienarodzonych dzieci i bardzo zagrożona jest czystość i miłość małżeńska. W słowach ks. Adama usłyszeliśmy, iż **wszelka ewangelizacja musi rozpocząć się od modlitwy. Od tego zależy jak zostanie uwolniona Boża moc; modlitwa jest jedyną drogą do uzdrowienia świata. Naszym zadaniem jest modlić się za konkretną osobę, za konkretne działanie i konkretną wspólnotę.**

Ks. Moderator nawiązał do przypadającej tego dnia 23-ciej rocznicy śmierci Sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego. Przypomniat, że dzięki współpracy naszego Założyciela z innymi ruchami do wielu tysięcy osób w naszym Ruchu dotarły egzemplarze Pisma Świętego.

Główny mówca – Josh McDowell

Wydarzeniem, które uczestników Kongregacji przyciągnęło do Częstochowy była zapowiadana obecność Joshua McDowell'a - autorytetu w kwestiach problematyki rodzinnej i teologicznej. Porusza on problemy, z którymi boryka się współczesna młodzież, której bez wsparcia rodziców, a zwłaszcza ojca, coraz trudniej jest radzić sobie we współczesnym świecie. Josh ukazał nam, jak wraz z postępem cywilizacyjnym i ekonomicznym rodzi się coraz większa przepaść między pokoleniami, jak Biblia dla współczesnego człowieka przestaje być Słowem Bożym. Prawda jest postrzegana jako coś subiektywnego, a człowiekowi coraz trudniej znaleźć punkt odniesienia w swoim życiu. Josh zachęcał nas – rodziców, abyśmy starali się zrozumieć współczesną młodzież i **przez autentyczne życie, które ma mieć odbicie w Chrystusie, wypełniali misję przekazywania wiary kolejnemu pokoleniu.**

Josh zachęcał, abyśmy budowali więzi z dziećmi, aby i one pokochały Boga. Przy pomocy przykładów zaczerpniętych ze swojego życia uczył nas, jak powinniśmy budować więzi w naszej rodzinie. Ukazywał nam drogę życia opartą na miłości. Mówił, że Prawda

bez więzi prowadzi do odrzucenia, reguły bez więzi prowadzą do buntu, a dyscyplina bez miłości prowadzi do gniewu. Przedstawił siedem kroków budowania relacji z dziećmi:

Pierwszy – **afirmacja**, która otwiera nas na emocje dziecka;

Drugi – **akceptacja**, która daje dziecku poczucie bezpieczeństwa;

Trzeci – **docenianie**, które daje dziecku poczucie znaczenia;

Czwarty – **dostępność** dająca dziecku poczucie, że jest dla rodziców ważne;

Piąty – **okazywanie uczuć**, które daje poczucie bycia kochanym;

Szósty – **wejście w świat dziecka** i zainteresowanie się tym, na czym mu zależy;

Siódmy – gotowość do rozliczenia rodząca **odpowiedzialność**.

Podsumowując Kongregację, ks. Adam Wodarczyk zachęcał, abyśmy prawdę Słowa Bożego przenosili na relacje małżeńskie, rodzinne i wspólnotowe – na wszystkie płaszczyzny naszego życia. Raz jeszcze wezwał do odnowy życia modlitewnego i liturgicznego. Dziękował wszystkim za dar spotkania i wspólne odkrywanie znaków czasu. Idąc za głosem księdza abp. Kazimierza Nycza zaprosił cały Ruch Światło-Życie do udziału w święcie Dziękczynienia 6 czerwca 2010 r. w Warszawie, podczas którego zostanie beatyfikowany Sługa Boży Ks. Jerzy Popiełuszko. Podkreślił, że uroczystość ta pięknie wpisuje się w obchodzony obecnie Rok Kapłański.

Dla nas czas Kongregacji to czas spotkania żywego Boga we wspólnotcie; odkrywania na nowo, że Ruch Światło-Życie jest ruchem ewangelizacyjnym. To czas przypomnienia wydarzeń z minionych lat, zatrzymania się na teraźniejszości i ufego spojrzenia w przyszłość.

Wsluchając się w czasie Kongregacji w nowe hasło roku: „Słuchać Pana”, przyjęliśmy je jako twórczą inspirację, dar od Pana Boga do dawania świadectwa, służby oraz budowania więzi w naszych małżeństwach, rodzinach i wspólnotach.

**Renia i Darek Borkowscy
Wiesia i Zbigniew Korpusik, DK diecezja płocka**

VIII Zjazd Gnieźnieński

Rodzina nadzieją Europy

Od 12 do 14 marca przedstawiciele różnych Kościołów, wspólnot i organizacji chrześcijańskich debatowali w Gnieźnie nad kondycją współczesnej rodziny w Europie. Intencją organizatorów było przyjrzenie się rodzinie w kontekście trzech głównych zagadnień, które omawiano w kolejnych dniach Zjazdu:

1. Wizja i zadania współczesnej rodziny w Europie – elementy wspólne i rozbieżności;
2. Budowanie relacji i więzi w rodzinie, droga do szczęścia rodzinnego;
3. Miejsce rodziny w społeczeństwie i w państwie – polityka rodzinna w Europie i Polsce.

Kwestia postawiona w tytule VIII Zjazdu Gnieźnieńskiego zachęcała do przyjazdu osoby zaangażowane w pracę na rzecz rodziny. Mogliśmy więc spotkać przedstawicieli większości wspólnot chrześcijańskich dla których życie religijne małżeństwa i rodziny stanowi istotny element formacji. Nie zabrakło więc przedstawicieli Domowego Kościoła, którzy obok członków Drogi Neokatechumenalnej stanowili najliczniejszą reprezentację na Zjeździe.

Nawet pobieżne przejście programu Zjazdu skłania do refleksji, jak wiele obszarów tematycznych skupionych wokół życia rodzinnego wymaga współcześnie rzetelnej dyskusji. Widzimy bowiem zjawiska w polityce, kulturze, obyczajowości czy w życiu religijnym – obszary poddawane ciągłej presji opiniotwórczych mediów – prowadzące do osłabienia i eliminowania wpływu więzi rodziny na kształtowanie i rozwój człowieka. Mimo to, organizatorzy Zjazdu odważyli się sformułować jednoznaczny tytuł: „Rodzina nadzieją Europy”. Dali tym samym do zrozumienia, że negatywne, a nawet wrogie rodzinie procesy nie są w stanie zniszczyć fundamentalnych więzi, na których opiera się porządek społeczny. Jednocześnie w tytule wyrażono wielki optymizm i oczekiwanie, że odnowa i

promocja życia rodzinnego jest skutecznym antidotum na współczesne „choroby cywilizacyjne”. Optymizm organizatorów podzielany przez wielu prelegentów i słuchaczy Zjazdu bierze się z faktu, że to Jezus Chrystus jest fundamentem i spoiwem więzi rodzinnych. Stąd wielka nadzieja, że rodziny żyjące w łasce Bożej nie poddadzą się niszczącemu procesom.

Na koniec tej krótkiej notatki warto zaznaczyć, że przedstawiciele Domowego Kościoła byli widoczną i aktywną grupą uczestników. Najlepiej było to zauważalne podczas sobotniej popołudniowej dyskusji panelowej „Duchowość małżeńska – razem czy osobno?” prowadzonej przez Krzysztofa Jankowiaka z DK z Poznania. W dyskusji wzięli udział Ania i Jacek Nowakowie z DK z Dębicy – para krajowa poprzedniej kadencji, Małgorzata i Mariusz Dworaczykowie, przedstawiciele Equipes Notre-Dame oraz Zbigniew Nosowski, redaktor naczelny „Więzi” i autor popularnej książki „Parami do nieba”. Każdy z uczestników debaty bardzo rzeczowo odniósł się do postawionego w tytule problemu. Według mnie największym walorem tej dyskusji był fakt, że wzięli w niej udział ludzie gruntownie przygotowani do formułowania tez o duchowości małżeńskiej – zjawisku bardzo młodym i jeszcze słabo zdefiniowanym w Kościele. Każdy z mówców wniósł do debaty nowe elementy, które śmiało mogłyby stać się podstawowymi tezami dla stworzenia szerszej wykładni omawianego problemu. Debata pokazała zatem, jak wiele nowego do zaferowania mają Kościołowi współczesne wspólnoty małżeńskie i rodzinne takie jak Equipes Notre-Dame czy Domowy Kościół. Wspólnoty te, bogate w wieloletnie doświadczenie pogłębianej formacji, są wielkim darem dla Kościoła szukającego nowych i skutecznych form duszpasterskich.

Tomasz Talaga

Krąg Przyjaciół Domu na Jagiellońskiej

Do wszystkich ludzi dobrej woli, dla których Krościenko, zwłaszcza Dom na Jagiellońskiej, to miejsce drogie i bliskie sercu!

Kochani, ośmielamy się pisać do Was – naszych Przyjaciół, dla których Krościenko, a szczególnie Dom na Jagiellońskiej, jest miejscem bliskim sercu. Wielu z Was przeżyło tu rekolekcje i doświadczyło szczególnego dotknięcia łaski Bożej. Staramy się, aby to miejsce, zgodnie z wizją i pragnieniem Założyciela, ks. Franciszka Blachnickiego, mogło nadal pełnić swoją rolę jako Centralny Dom Rekolekcyjny DK oraz siedziba Sekretariatu DK – aby mogły się tu (tak jak się to dzieje nieprzerwanie od 37 lat) odbywać oazy rodzin i inne rekolekcje.

W ciągu minionych 20 lat, po wykupieniu – dzięki ofiarności wielu rodzin z DK i END – drugiej części Domu (pierwsza część została zakupiona przez ks. Blachnickiego w latach 60-tych) przeszedł on gruntowny remont i rozbudowę. Powstała również letnia kaplica oraz pomieszczenie do zajęć dla dzieci i plac zabaw. Jednakże stale istnieje konieczność systematycznego prowadzenia prac porządkowych, remontowych i modernizacji, aby zapewnić godziwe i bezpieczne warunki uczestnikom rekolekcji.

Opieką nad Domem (a także prowadzeniem Sekretariatu DK oraz organizacją i współprowadzeniem rekolekcji) zajmują się osoby delegowane przez INMK do tej posługi. Od 25 lat w tym miejscu posługuje **Elżbieta Kozyra**, a od ponad 7 lat pomaga jej w tym **Maria Różycka**. Jednakże funkcjonowanie Domu nie byłoby możliwe bez wsparcia Kręgu Centralnego DK a także pomocy wielu osób, które w ciągu tych minionych lat poświęcały swój czas, siły, umiejętności, a także środki finansowe. Na bieżące potrzeby Domu przeznaczana jest część składek, które wpływają do centralnej kasy DK.

Informacje oraz aktualności z życia Domu, a także ciekawą historię tego miejsca wraz z archiwalnymi zdjęciami można zobaczyć na stronie: www.dk.oaza.pl/v7/dom

W tym roku, jeszcze przed wakacjami jesteśmy zmuszeni wykonać remont schodów wejściowych do Domu, a także zrobić nowe schody do letniej kaplicy (te, które były zrobione jako prowizoryczne, 20 lat temu, są już w bardzo złym stanie, a korzystanie z nich jest niebezpieczne) oraz umocnić i poprawić drogę dojazdową do Domu. Planujemy również remont tzw. **pokoju s. Jadwigi**, w którym chcemy urządzić miejsce pamięci o Niej, gdzie zgromadzimy pamiątki Jej życia i posługi w DK.

Dom na Jagiellońskiej jest miejscem, które wszyscy członkowie DK mogą uważać za swój Dom. Ruch stale się rozwija, przybywa wciąż nowych członków, co niesie też za sobą coraz więcej obowiązków i pracy w Sekretariacie. Dwie osoby nie są w stanie nieść same ciężaru odpowiedzialności za właściwe funkcjonowanie Domu oraz same podejmować koniecznych prac i remontów.

Dlatego pragniemy utworzyć...

KRĄG PRZYJACIÓŁ DOMU NA JAGIELLOŃSKIEJ!

Zapraszamy do stworzenia wspólnoty osób, które pragną wspierać to miejsce:

modlitwą, pomocą w różnego rodzaju pracach, ofiarą pieniężną. Przykładowo – jeżeli znajdzie się 1000 osób, które zechcą nam jednorazowo podarować np. po 10,20 lub 30 zł, będzie to istotny wkład finansowy w najbardziej pilne do wykonania prace. Ale jeżeli taka sama ilość osób zadeklaruje się systematycznie (np. raz w miesiącu) dzielić się z nami taką lub inną kwotą, będziemy mogli realnie myśleć o innych potrzebnych pracach i remontach.

Numer konta:

Institut Niepokalanej Matki Kościoła, ul. Blachnickiego 25, 34-450 Krościenko n. Dunajcem
61 8817 0000 2001 0020 3964 0001

Jest również możliwość przekazania, za pośrednictwem Fundacji Światło-Życie, **jednego procenta**

podatku. Jednym z celów statutowych Fundacji jest *upowszechniania wzorców osobowych i rodzinnych służących wychowaniu człowieka wolnego od wszelkich uzależnień szkodliwych społecznie i otwartego na potrzeby innych ludzi* (Statut Fundacji, par. 5 b). Oazy rodzin, które odbywają się w Domu doskonale wpisują się w ten cel.

Oto dane, które trzeba wpisać do deklaracji podatkowej:

- w rubryce „Nazwa OPP”: Fundacja „Światło-Życie”;

- w rubryce „Numer KRS”: 0000071891;
- w rubryce „Informacje uzupełniające”: Domowy Kościół–Jagiellońska.

Wszystkich, którzy pragną włączyć się w ów KRĄG PRZYJACIÓŁ (w jakiegokolwiek formie i zakresie) prosimy o kontakt telefoniczny - 18 262 39 42 lub e-mailowy - jagiellonska@oaza.pl.

Zapraszamy, czekamy na Was i już dziękujemy!

Elżbieta Kozyra, Maria Różycka

Pieczeń charyzmatu Światło-Życie

Rozmowa z panią Jolantą Szpilarewicz, nową odpowiedzialną główną Instytutu Niepokalanej Matki Kościoła



4 stycznia 2010 r. III Kolegium Głównego Instytutu Niepokalanej Matki Kościoła, zgromadzone w dniach 2-5 stycznia w Czernej k. Krzeszowic, wybrało panią Jolantę Szpilarewicz na odpowiedzialną główną

INMK na kadencję 2010-2016. Pani Jolanta zastąpiła na tym urzędzie Ewę Kusz. W związku z tym, korzystając ze spotkania na Kongregacji Odpowiedzialnych na Jasnej Górze, poprosiliśmy Panią Jolantę o odpowiedź na kilka pytań.

- Prosimy opowiedzieć o drodze swojego powołania. Jak i gdzie służyła Pani dotychczas w ramach Instytutu?

- Moje powołanie zrodziło się w kontekście środowiska oazowego, poprzez doświadczenie wspólnoty z Bogiem i z ludźmi. To faktycznie była droga dojrzewania do dania odpowiedzi na Boże wezwanie. Pierwsze rekolekcje oazowe przeżyłam po pierwszym roku studiów i wtedy zdecydowanie

myślałam o założeniu rodziny. Po trzech latach intensywnego zaangażowania w Ruchu Światło-Życie, gdy poznałam też osoby z diakonii stałej, coraz bardziej odczuwałam potrzebę wyłączności serca dla Jezusa, wolności wewnętrznej realizowanej w bezżenności. Kościół stał mi się bliski poprzez Ruch Światło-Życie, a Ruchowi służyła wspólnota osób konsekrowanych, więc wybór był już prosty.

Jako członkini Instytutu w latach 1982-1989 podejmowałam w Polsce różne posługi na rzecz Ruchu Światło-Życie: w diakonii ewangelizacji, w diakonii modlitwy i redakcji pisma „Siloe”, na rzecz formacji animatorów i moderatorek w dawnej diecezji chełmińskiej. Latem zwykle jako moderatorka uczestniczyłam w oazach II lub III stopnia. W ramach mojego Instytutu od pewnego czasu pełniłam też funkcje animatorki i odpowiedzialnej w rodzinie lub w grupie.

- Na czym polega Pani posługa w Instytucie jako Odpowiedzialnej Głównej?

- Głównym zadaniem odpowiedzialnej głównej jest troska o cały Instytut i o zachowanie jego jedności. W tej trosce mieści się strzeżenie charyzmatu Instytutu i troska o wierne realizowanie prawa własnego zawartego w Konstytucjach. W

praktyce oznacza to częste rozmowy, spotkania, podejmowanie decyzji, w dużej mierze kolegialnie, czuwanie nad stroną organizacyjną życia Instytutu. To nie tyle zarządzanie, co przede wszystkim postęga mająca wymiar duchowy, oparta na modlitwie, przekonaniu o własnej niewystarczalności i zawierzeniu Bogu, który prowadzi to dzieło.

- Jak powstał INMK i w jakim celu? Jakie cele realizuje Instytut dzisiaj i gdzie możemy spotkać jego członkinie?

- U początków INMK, mającego w przeszłości także inne nazwy, było kilka młodych dziewcząt, które ponad 50 lat temu zetknęły się z gorliwym kapłanem, ks. Franciszkiem Blachnickim. Ks. Franciszek, prowadząc grupy dzieci i młodzieży w parafiach, rozwijając Krucjatę Wstrzemięźliwości, potem oazy dla ministrantów, dziewcząt i kolejno innych grup, zawsze potrzebował oddanych współpracowników. W serca tych kilku dziewcząt: Doroty, Joanny, Zyty, Zuzanny i Gizeli Pan Bóg włożył pragnienie życia tylko dla Niego w świecie, we współpracy z tym oddanym Królestwu Bożemu kapłanem. I tak wyraziły to w swoich pierwszych, a potem kolejnych decyzjach.

Cele zespołu, wspólnoty czy aktualnie Instytutu konkretyzowały się z czasem, w kontekście nowych wydarzeń w Kościele, zwłaszcza Soboru Watykańskiego II, i na miarę nowych wyzwań podejmowanych przez ks. Franciszka Blachnickiego. Jako instytut świecki wpisujemy się w tę formę życia, określoną przepisami prawa kanonicznego. Ogólne cele to dążenie do świętości w obranej formie życia, przyczynianie się do uświęcenia świata, pielęgnowanie życia wewnętrznego i wspólnotowego, służba na rzecz budowania Kościoła jako wspólnoty. Szczególnie i konkretne miejsce w tych celach zajmuje charyzmat Ruchu Światło-Życie, nasza postęga na rzecz programu ewangelizacyjno-formacyjnego Ruchu, ujętego syntetycznie w hasłach: Światło-Życie, Nowy Człowiek, Nowa Wspólnota, Nowa Kultura.

- Jakie jest obecnie znaczenie Instytutu w ramach Ruchu Światło-Życie?

- Tak sformułowane cele pozostają ponadcz-

sowe, podobnie jak świadectwo życia chrześcijańskiego i wierność własnej konsekracji. Jesteśmy dzisiaj obecne w różnych obszarach działalności dydaktycznej i wychowawczej, zarówno na rekolekcjach oazowych jak i innych rekolekcjach, spotkaniach różnych grup formacyjnych, w szkołach i w parafiach. Realizujemy nasze cele w posłudze na rzecz małżonków i rodzin, w inicjatywach na rzecz obrony życia, godności człowieka zdeorientowanego także w sferze swojej płciowości, angażujemy się na rzecz ludzi uzależnionych i potrzebujących. Podejmujemy działalność wydawniczą i medialną. Żyjemy we wspólnotach lub indywidualnie w kilku krajach: w Polsce (Krościenko, Zakopane, Kraków, Katowice, Lublin, Siedlce, Warszawa), Niemczech (Carlsberg), Słowacji i Ukrainie (Gwardijski).

- Jak widział rolę i miejsce Instytutu w Ruchu Ojciec Założyciel?

- Ojciec Założyciel, podkreślając ścisły związek dwóch rzeczywistości, nazwał naszą wspólnotę **pieczęcią charyzmatu Ruchu Światło-Życie**. Istnienie jej, jako wspólnoty konsekrowanej, potwierdza owocność charyzmatu. Ks. Franciszek powiedział, że bez tej wspólnoty nie byłoby Ruchu i że w jej program wpisana jest intensywność życia charyzmatem Światło-Życie. Związek z Ruchem Światło-Życie i jego charyzmatem jest zapisany w naszych Konstytucjach, ale nasze zaangażowanie, wymienione wyżej, wychodzą także poza krąg Ruchu. Prawie każda z nas uczestniczyła w rekolekcjach oazowych i tym doświadczeniem służy w strukturach Ruchu i poza nimi. W ramach Ruchu Światło-Życie jesteśmy w centrach, w diakoniach na płaszczyźnie centralnej, diecezjalnej i lokalnej w parafiach. Odpowiedzialność za to dzieło dzielimy aktualnie z innymi podmiotami: Stowarzyszeniem Diakonia Ruchu Światło-Życie i Unią Kapłanów Chrystusa Sługi. Chcemy trwać w jedności i trosce o to, by Ruch Światło-Życie skutecznie przyczyniał się do odnowy Kościoła. Na temat znaczenia Instytutu dla Ruchu mogą wypowiedzieć się też inni, a nawet byłabym wdzięczna za poznanie ich zdania.

- Bardzo dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiali: Elżbieta i Mirosław Wrotek

Relacje z życia DK

Ukraina

Bóg sam walczy o nas!

Rekolekcje Domowego Kościoła na Ukrainie

Każde rekolekcje są szczególnym darem od Pana dla tych, którzy w nich uczestniczą. Dziś dziękujemy Panu za czas łaski, której mogliśmy doświadczyć na przełomie tego roku. W rekolekcjach zimowych Domowego Kościoła uczestniczyło 67 rodzin z trzech diecezji na Ukrainie (kamieniecko-podolskiej, kijowsko-żytomierskiej i lwowskiej).

Wielkim darem zarówno dla Ruchu, jak i dla samych rodzin, jest opieka i błogosławieństwo biskupów. Również na tych oazach nie zabrakło odwiedzin bp. Leona Dubrawskiego, który zachęcał do dalszego trwania na tej pięknej, jak sam twierdzi, drodze wzrastania rodzin w Domowym Kościele. Był to czas łaski od Pana dla rodzin z Ukrainy.

Teresa Andruszczyszyna

Diecezja bydgoska

Po co sesja o pilotowaniu kręgów?

Chcielibyśmy podzielić się naszymi przeżyciami z sesji o pilotowaniu kręgów, która odbyła się w Czarnej Górze k. Bukowiny Tatrzańkiej w dniach 26-30 stycznia 2010 r. Bardzo cieszymy się, że mogliśmy uczestniczyć w tych rekolekcjach, zorganizowanych przez archidiecezję krakowską, a poprowadzonych przez Danutę i Andrzeja Bartosików, parę filialną, oraz ks. Wojciecha Warzechę.

Rekolekcje pozwoliły nam uporządkować wiele informacji dotyczących funkcjonowania DK, w tym: roli kapłana, roli pary pilotującej, przebiegu spotkania, wyboru pary pilotującej, zasad tworzenia nowych kręgów. W szczególny sposób zwróciliśmy uwagę na modlitwę

jako źródło naszego działania jako par pilotujących. Modlitwa była dla nas również na tych rekolekcjach cennym osobistym doświadczeniem spotkania z Panem Bogiem podczas adoracji Najświętszego Sakramentu, namiotu spotkania, Eucharystii, modlitwy małżeńskiej, Jutrzni, Nieszporów. Zachęcano nas do czytania materiałów, do których do tej pory zbyt rzadko sięgaliśmy, tj. „Zasad DK” i „Listu DK”. Doświadczenie wspólnoty i tego, jak rozwija się, a także jakie napotyka trudności DK w innych diecezjach w kraju i za granicą (Szwecja), bardzo nas ubogaciło. Na spotkaniach w małych grupach wymienialiśmy doświadczenia w kontekście prawidłowego prowadzenia nowych kręgów. Wnioski z tych spotkań były przedstawiane na spotkaniu ogólnym, gdzie mieliśmy czas na wspólną, pogłębioną refleksję.

Rekolekcje przypominały nam, jak ważne jest nasze świadectwo, zwłaszcza w życiu codziennym. Właśnie tym świadectwem najbardziej możemy przemawiać do ludzi w nowo powstających kręgach. Warto podkreślić, że tak jak napisał ks. F. Blachnicki, mamy przede wszystkim prowadzić ludzi do Chrystusa, a dopiero na etapie późniejszym proponować im drogę DK.

Na rekolekcjach podkreślono, iż zobowiązania są naszą formacją i dlatego nie powinniśmy ich zaniedbywać.

Zachęcamy wszystkie małżeństwa do przeżycia takich rekolekcji, zwłaszcza wszystkie pary rejonowe odpowiedzialne za wybór par pilotujących. **Obecnie powstaje wiele kręgów, które potrzebują par pilotujących. Dlatego nie ma co czekać, aż ktoś nas wyśle na te rekolekcje, albo wymusi to sytuacja.** Zapewniamy, że czas poświęcony tej tematyce dla wszystkich, nawet tych, którzy nie mają zamiaru w chwili obecnej pilotować kręgów, jest cenny, gdyż zawsze może stać się źródłem inspiracji do zmiany na lepsze w naszych macierzystych kręgach.

Magdalena i Sławek Dyhid

Diecezja elcka

Dzień Skupienia odpowiedzialnych DK

20 lutego przeżyaliśmy w Elku dzień skupienia odpowiedzialnych Domowego Kościoła. Naszymi gośćmi byli sufragani elcki, bp Romuald Kamiński oraz moderator krajowy DK, ks. Andrzej Wachowicz.

Tematem wiodącym było hasło roku pracy formacyjnej: „Czyńcie uczniów ze wszystkich narodów”. Taki też był temat konferencji, którą wygłosił ks. A. Wachowicz. Prelegent podzielił się szeregiem refleksji na temat naszego Ruchu. Między innymi zwrócił uwagę na to, że dobrze jest, że są w Domowym Kościele zespoły ewangelizacyjne, ale powinniśmy dążyć do tego, abyśmy wszyscy ewangelizowali. Mamy głosić Chrystusa przede wszystkim naszym świadectwem. Czasami może wystarczy przyznać się koledze w pracy, że jestem szczęśliwym członkiem Domowego Kościoła. Powinniśmy wzbudzić pragnienie życia z Chrystusem wśród tych, którzy żyją obok nas. Ksiądz Moderator podkreślił, że **ewangelizacja nie jest akcją, lecz świadectwem**, dzięki któremu inni widzą, że traktujemy Boga „na serio”. Pierwszym miejscem ewangelizacji powinna być rodzina. Trzeba być świadkiem wiary wzajemnie dla siebie. Małżonkowie są wiernym obrazem Pana Boga, gdy starają się być blisko Boga. Nasza wierność małżeńska jest obrazem miłości Boga.

Po konferencji udaliśmy się do katedry elckiej na Eucharystię, której przewodniczył bp Romuald Kamiński. W homilii zwrócił on uwagę na skrajności, które możemy zauważyć we współczesnym świecie. Z jednej strony istnieje wielki niepokój, nawałnica, a z drugiej – jest wiele cennych działań. Co prawda cywilizacja jest zagrożona, ale na szczęście jest wielu ludzi, którzy stają w obronie wartości Bożych. Podkreślił, że Domowy Kościół ma w tym swój duży udział. Zachęcał nas, abyśmy byli coraz bardziej sprawni w tych dobrych działaniach i innych zarażali swoim dobrym przykładem; byśmy poprzez nasze działania przyczyniali się do prostowania dróg przez innych, aby Bóg był uwielbiony.

Po Eucharystii spotkaliśmy się na agape, podczas której wymienialiśmy doświadczenia, umacnialiśmy więzi międzyludzkie, budowaliśmy jedność.

Kolejnym punktem programu było spotkanie w grupach. Nad przebiegiem pracy małżonków w kręgach czuwały wybrane pary animatorskie. Pochylaliśmy się nad następującymi tematami: „Duch misyjny”, „Mężne wyznawanie wiary”, „Troska o jedność”. W tym samym księża moderatorzy spotkali się z bp. Romualdem i z ks. Andrzejem Wachowiczem, aby zastanowić się nad tym, czym jest Domowy Kościół w życiu kapłana.

Następnie ks. A. Wachowicz dokonał podsumowania dnia skupienia. Stwierdził, że w formacji trzeba mieć trzy pasje. Pierwsza z nich – to **zafascynowanie Pismem Świętym**. Druga – to **pasja głoszenia**; prowadzenie ludzi do Chrystusa, np. sąsiadów, znajomych; zapraszanie do Domowego Kościoła. Trzecia pasja – to **troska o jedność z kapłanami**, biskupami itd. Światło Ewangelii ma stawać się naszym życiem.

Ten piękny i błogosławiony czas budowania jedności zakończyliśmy Koronką do Miłosierdzia Bożego i Namiotem Spotkania przed Najświętszym Sakramentem.

Bogu niech będą dzięki. Chwała Panu!

**Grażyna i Marian Szejdowie
para diecezjalna elcka**

Archidiecezja katowicka

Rodziny przy Rodzinie

27 grudnia w bazylice w Katowicach-Panewnikach na tradycyjnej już adoracji żłóbka zgromadziło się ponad 120 osób z Domowego Kościoła naszej archidiecezji. Wielką radość sprawił nam - tak zawsze dla nas życliwy - abp Damian Zimoń, który, choć nie sprawował Eucharystii, to już przed jej rozpoczęciem pobłogosławił nas, złożył serdeczne życzenia i poświęcił wiele ciepłych słów roli rodziny i Domowemu Kościołowi. Ta tematyka przewijała się też w liście Episkopatu Polski, który podkreślając rolę wspólnot w Kościele w sposób specjalny uwypuklił znaczenie wspólnoty rodzinnej.

Ważnym elementem Eucharystii, sprawowanej przez moderatora diecezjalnego ks. Teodora Suchonia było odnowienie przyrzeczeń małżeńskich. I choć dla niektórych była to kolejna uroczystość tego typu, to przecież przeżycia były równie intensywne jak za pierwszym razem. Na Mszy były też osoby spoza

naszej wspólnoty. Dla nich ta chwila była pięknym świadectwem miłości małżeńskiej chronionej i umacnianej przez Boga.

Po Eucharystii skorzystaliśmy z gościny ojców franciszkanów i w jednej z sal ich klasztoru połamaliśmy się oplatkiem, rozgrzaliśmy gorącą herbatą i posiliśmy makówkami - tradycyjną śląską potrawą wigilijną. Nie brakło też stodczy i owoców. Obecność przy panewnickiej „betleje” (czyli bożonarodzeniowej szopce), która należy do największych i najpiękniejszych w Europie, zawsze stanowi dla nas źródło radości i okazję do odnowienia i umocnienia więzi zarówno w rodzinie jak i między rodzinami należącymi do DK. Cóż bowiem może być bardziej budującego niż rodziny zgromadzone przy Rodzinie?

Ewa Krakowczyk

Diecezja koszalińsko-kołobrzaska

Byliśmy razem...

W wakacje byliśmy na rekolekcjach ewangelizacyjnych na Roli koło Lipia. Był to wyjątkowy tydzień głównie dlatego, iż działanie Ducha Świętego było widoczne na każdym kroku. Piękna posługa ks. Grzegorza Szewczaka oraz Joli i Michała Rogaczewskich bardzo szybko pozwoliła nam poczuć wyjątkową atmosferę czasu i miejsca, a ludzie byli bardzo różni, ale jak zwykle wspaniali. Mieliśmy tam okazję poznać Sarę i Marcina oraz ich córeczkę Zuzię (Jaś przebywał pod opieką babci). Podczas jednej z popołudniowych konferencji mówiliśmy z Terenią o wartości małżeństwa, czystości małżeńskiej oraz metodach naturalnych planowania rodziny. Po jej zakończeniu spotykaliśmy się jeszcze indywidualnie z małżonkami na ich prośbę i nie myśleliśmy wówczas, że właśnie zaczyna się piękna przygoda.

Rekolekcje się skończyły - zachowując wszystkich w modlitewnej pamięci, dziękując Bogu za owoce tego czasu wróciliśmy do domu. We wrześniu otrzymaliśmy zaproszenie od Sary i Marcina, a dokładniej od ich kapłana i kręgu Domowego Kościoła ze Sztokholmu. Byliśmy zaszczyceni, ale i bardzo przejęci. 6 listopada po 50 minutowym locie witaliśmy się już z naszymi gospodarzami. Wieczorem byliśmy wspólnie na Mszy świętej i tu

pierwsze zaskoczenie. Do służby ołtarza wyszło na polskiej Mszy ponad 30 ministrantów a kościół św. Jana, całkiem spory, był wypełniony wiernymi. Po Eucharystii przejechaliśmy do ośrodka polskiej misji salezjańskiej „Quo vadis” na spotkanie kręgu i ich zaproszonych przyjaciół. I tu drugie bardzo pozytywne zaskoczenie – w Szwecji „nie boją się dzieci”. Krąg, który poznaliśmy składał się z sześciu młodych małżeństw przebywających tam na stałe, które łącznie miały osiemnaścioro małych dzieci.

Już od kilku lat w Szwecji zauważalny jest znaczny wzrost demograficzny, dzięki zmianie mentalności samych Szwedów, jak i mądrej polityce państwa, która bardzo wspiera młode rodziny. **Widać było jak zależy tym młodym ludziom na budowaniu swoich rodzin na fundamencie nauki Kościoła**. W tym roku tylko jedna para małżeńska nie mogła uczestniczyć w rekolekcjach wakacyjnych. Są pełni radości, optymizmu oraz chęci działania dla wspólnego dobra. Sami twierdzą, iż brak im doświadczenia, bo krąg istnieje drugi rok, a oni mają w nim równy staż.

Mamy nadzieję, że materiały, które im zostawiśmy, choć w małym stopniu pomogą im wzrastać. Wiemy też, że nie są sami – ks. Andrzej Wachowicz, moderator krajowy Domowego Kościoła, jest również otwarty, aby służyć im radą i pomocą, jeśli tylko będzie taka potrzeba. W sobotę spotykaliśmy się z około 70 osobową grupą polskiej młodzieży, przygotowującej się do sakramentu bierzmowania.

Kolejnym zaskoczeniem był dla nas fakt, iż **niełatwy temat czystości jako przygotowania do małżeństwa oraz zagadnienia związane z NPR wycisnęli w ciszy i skupieniu. Wiemy, iż dorastają w rzeczywistości, w której dostają antykoncepcję hormonalną w postaci tabletek na życzenie w szkole za darmo od 12-tego roku życia. Niełatwo im pewnie przychodzi budować własny świat wartości, gdy do tego dodamy chęć akceptacji przez rówieśników...** Mamy nadzieję, że pomoże im w tym książka ks. Andrzeja Wachowicza „Aby miłości była piękna... czyli parę słów o czystości”, oraz przytoczone w niej świadectwa jak i nasze własne.

Wieczorem ponowne spotkanie z kręgiem oraz siostrami elżbietankami. W niedzielę w kościele św. Jana wypełnionym po brzegi (mówią, że na każdej z trzech tutaj odprawianych Mszy jest tyle rodaków),

dziękowaliśmy Panu Bogu za wszelką łaskę, którą nas obdarzył w czasie tych spotkań, za wspólnotę rodzin Domowego Kościoła, która pozwala wszędzie czuć się jak w rodzinie, za braci - siostry, których poznaliśmy, a którzy stali się nam tak bliscy, że czuliśmy się jak w domu. I wreszcie za Sarę, Marcina ich rodzinę, za ich ogromne serce, gościnność troskę o innych. Za ich piękne świadectwo wiary. Niech dobry Bóg błogosławi Wam na każdy dzień i obdarza Was wszelkimi łaskami. Z modlitewną pamięcią oraz z serca płynącą wdzięcznością

Terenia z Mirkiem

Diecezja opolska

ORAR II stopnia w Koniakowie

W Oazie Rekolekcyjnej Animatorów Rodzin (ORAR) II stopnia w Koniakowie brało udział 14 małżeństw z różnych stron Polski, w sumie 65 osób w tym 32 dzieci. Rekolekcje prowadził o. Robert Wawrzeński OMI z parafii św. Eugeniusza de Mazenoda w Kędzierzynie-Koźlu i małżeństwo z Bytomia: Marysia i Adam Kleimanowie. Opisanie tegorocznych rekolekcji, czyli tego, co przeżyliśmy, jakie wydarzenia stały się naszym udziałem i co przyniosły nam chwile spędzone w Koniakowie rozpoczynamy krótką sentencją: „Bogu niech będą dzięki za ten piękny czas”.

www.dk.oaza.pl

Strona internetowa Domowego Kościoła - cz. 2

Od 2001 r. strona internetowa DK (www.dk.oaza.pl) jest administrowana przez Jacka Nowaka. Początkowo zaprojektowana w HTML z czasem i rozwojem nowych technologii strona ulegała kolejnym przekształceniom na co wpływało zaangażowanie Ani i Jacka Nowak (oboje informatycy), którzy w latach 2001-2006 pełnili posługę Pary Krajowej DK. Obecny, dobrze nam znany projekt graficzny strony Domowego Kościoła przyjęła we wrześniu 2007.

Były to chwile ubogacające zarówno nasze dusze jak i ciała. Czas wypełniały codziennie: prelekcje pary prowadzącej na temat: „jak być animatorami Domowego Kościoła w Ruchu Światło-Życie?”; spotkania w kregach; modlitwa oraz zaduma nad fragmentami Pisma Świętego i Eucharystia.

Wieczorne godziny przed kolacją wypełniał o. Robert, który głosił bardzo interesujące katechezy, np. o liturgii, Eucharystii, o zróżnicowaniu okresów w roku liturgicznym, o powołaniu człowieka, chrześcijańskim i małżeńskim, wzbogacone komputerowymi prezentacjami oraz rozmowami wszystkich uczestników.

We wszystkie dni towarzyszyła nam piękna przyroda: góry w zimowej aurze. Widok choinek przykrytych białym puchem dopełniał naszą radość bycia tam, daleko od codziennych spraw i myśli. Dla „ciała” była również możliwość jeżdżenia na nartach. Najtrudniejsza chwila przyszła pod koniec rekolekcji, kiedy trzeba było ze wszystkimi się pożegnać. Poznaliśmy naprawdę wielu ciekawych ludzi, a różnorodność wieku i doświadczenia życiowego była bogactwem we wzajemnych rozmowach. Mieliśmy przekonanie, że chcemy tam jeszcze kiedyś powrócić, ale... Twoja Panie, nie nasze wola niech się spełnia.

Ania i Adam z Kędzierzyna-Koźla

Chcąc skorzystać z internetowego serwisu Domowego Kościoła trzeba wpisać w przeglądarce internetową adres: www.dk.oaza.pl Na ekranie komputera pojawi obraz **Strony głównej**, z której możemy docierać do wszystkich artykułów zamieszczonych w serwisie.

Skąd pochodzą artykuły, które znajdują się na stronie DK?

1. Materiały przygotowane na potrzeby serwisu np. informacja o Założycielu, o charyzmacie, Zasady DK, materiały formacyjne itd.;

2. Materiały przesłane za pośrednictwem diakonii czyli małżonków z kregu centralnego i par diecezjalnych np. ogłoszenia, relacje z wydarzeń, informacje o rekolekcjach;

The screenshot shows the website 'Domowy Kościół' (Home Church) with the following elements:

- Header:** 'PREGAZA' on the left, 'poniedziałek 15 marca 2010' on the right. The main title is 'Domowy Kościół' with the subtitle 'gałąź rodzinna Ruchu Światło-Życie'.
- Navigation:** 'NAGŁÓWEK' and 'MENU GŁÓWNE' with links to 'Strona główna', 'Aktualności', 'Rekolekcje', 'Zahyciel', 'Formacja', 'List DK', 'Galeria', 'Dom na Japońskim', 'Diakonia', 'Listy', 'Słowo Życia', 'Wzajemna pomoc', 'Z Życia Ruchu'.
- Main Content Area:**
 - Strona główna:** 'Słowo Życia IV Niedziela Wielkiego Postu ek 15.1-3.11-32', 'Robert: Ojciec nasz daje nam rodzinie taką samą część cennego majątku. Zardeno Ty jak i ja dziś otrzymujemy kolejne części naszego życia. Ten majątek nieodwracalnie utracimy, ta chwila już się nie powtórzy. Czym więc wypełnim podarowany mi czas? Dlaczego karmię się strachem. Jezus, pomóż mi odnaleźć drogę do domu Ojca...'
 - Śluchać Pana, aby sławać się lepszym narzędziem w rękę Boga:** 'W dniach 26.02-01.03.2010 na Jasnej Górze w XXXV Kongregacji Odpowiedzialnych Ruchu Światło-Życie uczestniczyło ok. tysiąc stu osób - moderatorów i animatorów Ruchu z Polski i zagranicy: Białorusi, Litwy, Ukrainy, Czech, Słowacji, Niemiec i Austrii, którzy wypełnili największą na Jasnej Górze Salę o. Kordeckiego. Na spotkaniu obecny był bp Adam Szal, opiekun Ruchu z ramienia Episkopatu polskiego - głównym mównicą był Jan Hebenian ze Stowca Zjednoczonych, świecki teolog i ewangelizator. Zdjęcia z Kongregacji'.
 - Modlitewna nowenna miesiąca:** 'Czyście uczynów ze wszystkich narodów'.
 - Formacja:** 'Zasady DK', 'Listy kregu centralnego', 'Materiały formacyjne', 'Zobacz więcej'.
 - Apel Diakonii Życia:** 'W sześmiesiątce trwają końcowe prace nad ustawą o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie. Projekt ustawy będzie zdecydowane zastrzeżenia. Odąd każdy rodzic podejmujący normalne działania wychowawcze, może być oskarżony o przemoc. Związek Dużych Rodzin 3+ zamierza list protestacyjny przeciwko'.
 - Zjazd Gnieźnieński:** 'Rodzina nadzieją Europy'.
- Footer:** 'Aktualności dod. 2010-03-07'.

3. Informacje dostarczone za pomocą **kanałów łączności bezpośredniej** np. **Wzajemna pomoc** oraz **Z Życia DK**. Dzięki kanałowi **Wzajemna pomoc** każdy może przedstawić na stronie DK prośbę o różnego rodzaju pomoc lub oferty pomocy. Kanał **Z Życia Ruchu** możemy wykorzystać do przedstawienia dowolnego ogłoszenia o wydarzeniu lub inicjatywie, która jest planowana w naszej parafii, rejonie czy diecezji. Możemy zaprosić na warsztaty, koncerty, rekolekcje itp.

Jak korzystać ze strony DK?

1. Zglądać regularnie na stronę DK i czytać artykuły, które są dostępne w serwisie DK.

2. Zrobić subskrypcję czyli podać swój adres mailowy, na który przyjdą powiadomienia o nowościach na stronie DK.

3. Szukać informacji za pomocą Wyszukiwarki czyli narzędzia, które pomaga szybko docierać do poszukiwanych informacji. Na stronie dostępne są:

Wyszukiwarka Rekolekcji – pomaga wyszukać konkretne rodzaje i typy rekolekcji poprzez zaznaczenie następujących kryteriów wyszukiwania: wszystkie rekolekcje lub rekolekcje, które już się odbyły lub rekolekcje, które jeszcze się odbędą lub

rekolekcje dopisane w ostatnich tygodniach, określenie typu rekolekcji: Rekolekcje formacyjne DK lub/i Sesje formacyjne DK lub/i Rekolekcje diakonijne lub/i Rekolekcje tematyczne lub/i Oazy modlitwy; Triduum Paschalne

oraz określenie miesiąca rekolekcji, diecezji, która organizuje rekolekcje i szczegółowego typu rekolekcji np. rekolekcje formacyjne DK, lipiec, Oaza Rodzin Ist -> jako wynik otrzymujemy listę tylko OR Ist, które odbędą się w lipcu,

Szukaj w aktualnościach – pomaga przeszukać dział Aktualności pod kątem wpisanego „słowa kluczowego” np. „podsumowanie” i naciskamy SZUKAJ -> otrzymujemy listę artykułów zawierających w treści słowo kluczowe,

Szukaj w Listach DK – pomaga przeszukiwać Listy DK pod kątem wpisanego „słowa kluczowego” np. „Siostra Jadwiga” i naciskamy SZUKAJ -> otrzymujemy listę artykułów zawierających słowo kluczowe.

4. Opublikować swoją wiadomość za pomocą wybranego kanału łączności bezpośredniej.

5. Podzielić się refleksją duchową na temat Słowa Życia.

6. Wystać wiadomość adresowaną do Pary Krajowej DK lub Moderatora Krajowego DK lub Diakonii Internetowej.

7. Znaleźć inną stronę internetową poleconą ze strony DK

Zawartość Modułów Tematycznych Strony Domowego Kościoła:

1. Strona lewa:

Po kolei są rozmieszczone jeden pod drugim moduły: **Słowo Życia, Formacja, Wzajemna pomoc, Rekolekcje i Życia Ruchu** szczegółowo opisane w części 1 artykułu (List 116 str. 86-87) oraz inne tematy, takie jak:

Kalendarz oazowy

Strona zawiera kalendarz pracy rocznej ułożony w tabelce z wymienionym okresem formacyjnym oraz wydarzeniami według dat. Wydarzenia minione są już „wygaszone”, a wydarzenia przyszłe dobrze widoczne.

Szukaj w aktualnościach

Jeżeli nie znamy tytułu artykułu, którego szukamy, możemy skorzystać z pomocy tego modułu. W ramce wpisujemy słowa kluczowe np. podsumowanie i naciskamy SZUKAJ -> otrzymujemy listę artykułów zawierających w treści wpisane przez nas słowo kluczowe.

Szukaj w Listach DK

Jeżeli nie wiemy, w którym numerze „Listu DK” szukać potrzebnej nam informacji, możemy skorzystać z pomocy tego modułu. W ramce wpisujemy interesujące nas zagadnienie w postaci słowa kluczowego np. siostra Jadwiga i naciskamy SZUKAJ -> otrzymujemy listę artykułów zawierających wpisane przez nas słowo kluczowe.

2. Strona prawa:

Po stronie prawej są rozmieszczone jeden pod drugim moduły: **Powiadomienie o nowościach, Założyciel, Galeria, Centralna Diakonia DK** szczegółowo opisane w części 1 artykułu (List 116 str. 86-87) oraz inne tematy, takie jak:

Modlitewna Nowenna Miesiący

Moduł poprzez znak graficzny Tematu Roku prowadzi nas do słowa Ks. Adama Wodarczyka - Moderatora Generalnego Ruchu Światło-Życie na temat inicjatywy, którą od września 2009 roku podjął Ruch Światło-Życie: nowenny miesiący. Ważnym

wymiarem nowenny jest codzienna modlitwa w intencji kapłanów słowami *Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi! Tej ziemi!* oraz odmówienie dziesiątki różańca. Na każdy miesiąc zostało zaproponowane słowo życia, lektura dla pogłębienia życia duchowego oraz sylwetka świętego i jednego ze zmarłych moderatorów Ruchu Światło-Życie. W ramach modlitewnej nowenny miesiący jesteśmy zachęcani do podjęcia dzieła apostołskiego: tworzenia grup modlitwy w intencji kapłanów-moderatorów oraz nowych powołań kapłańskich i zakonnych. Moduł zawiera informacje o materiałach formacyjnych na kolejne miesiące Nowenny.

Powiadomienie o nowościach

To miejsce, gdzie możemy zapisać się, aby na swoją skrzynkę mailową otrzymywać powiadomienia o nowościach z działów: Aktualności i/lub Wzajemna Pomocna i/lub Życia Ruchu. W wysłanym formularzu należy podać swoje dane i nacisnąć **Zapisz**. Proces ten nazywa się **subskrypcją strony DK** i oznacza, że jeżeli skorzystamy z tej opcji, to mailem zostaniemy powiadomieni o każdym nowym artykule na stronie DK, zamieszczonym w jednym z wybranych działów. W module znajdziemy informację o aktualnej liczbie subskrybentów strony DK.

Napisz do nas

Moduł umożliwiający skorzystanie z gotowego formularza, aby napisać wiadomość adresowaną do pary krajowej DK lub moderatora krajowego DK lub diakonii internetowej.

Polecamy

To propozycja trzech losowo pojawiających się na stronie adresów stron internetowych z zakładki Linki: jednej ze stron **diecezjalnych**, jednej ze stron **Ruchu Światło-Życie** i jednej ze stron **Kościoła**.

Zawartość strony internetowej Domowego Kościoła jest bardzo bogata w treść i dzięki niej w łatwy sposób możemy dotrzeć do materiałów formacyjnych, prezentacji, informacji o Domowym Kościele, znajdować kontakty do małżeństw odpowiedzialnych za DK oraz dowiadywać się, czym żyje Domowy Kościół, jakie inicjatywy podejmuje. Warto pamiętać o tej stronie, a najlepiej dokonać jej subskrypcji - wtedy żadna nowa wiadomość nas nie ominie...

Ela i Mirek Wrotek
Redakcja Listu DK

ŚWIADECTWA

O roli kapłana w Domowym Kościele

Ks. Leszek Włodarczyk **Ja tylko pomagam!...**

[...] Moja historia w Domowym Kościele zaczęła się w 2001 r., kiedy byłem na parafii w Wilanowie i posługiwałem tam przez rok oazie młodzieżowej, która była w poważnym kryzysie. Mogłem posłuchać, jak wyglądają te sprawy, jak kryzys dotyka wspólnotę młodzieżową.

Opiekun istniejącego w parafii kręgu odszedł z Wilanowa i usłyszałem: „Ksiądz może będzie zajmował się Domowym Kościołem i tym kręgiem?”. Zawsze byłem otwarty, jak mnie ktoś gdzieś w parafii posyłał; jak miałem się czymś zająć, to się zajmowałem. [...] **Pierwsze dwa lata w kręgu były dla mnie dosyć trudne, ponieważ okazało się, że przez ostatnie kilkanaście lat nasiąknąłem wizją kapłana, od którego ciągle się czegoś oczekuje, który przychodzi, żeby coś „zadziałać”, zorganizować, przemawiać... I nagle jestem na kręgu, wszyscy są przygotowani, prowadzą spotkanie, ja sobie siedzę... I rzecz bardzo denerwująca, oczywiście wewnętrznie – nie dałem tego nigdy odczuć na zewnątrz – moment dzielenia się. No i to kółeczko – zawsze to było dla mnie trudne w Ruchu mówić o swoich doświadczeniach, przeżyciach. Zmagalem się, czasami coś tam wymyślałem, żeby źle nie wypaść. Ale odkrywałem, że oni to co czynią - robią bardzo szczerze. [...] Kiedy odchodziłem z parafii z Wilanowa, mówiłem sobie: no to już mam krąg „z głowy”, idę do nowej parafii, tam nie ma kręgów. Wiadomo, przyjdzie następny ksiądz, to sobie poradzi. Tak się jakoś złożyło, że przyszedł następny ksiądz i nie bardzo mógł, chciał [...] I wtedy para animatorska zapytała mnie: „Proszę księdza, my w kręgu chcemy, aby ksiądz dalej nam posługiwał – czy to możliwe? Ksiądz musi zdecydować”. Było mi trochę głupio, pomyślałem: raz pojedą, drugi raz**

pojadą, potem przekonają się, że jest to niemożliwe, bo trzeba dojeżdżać i zrezygnują.

Dopiero wtedy zacząłem odkrywać coś, co nagle dotknęło mojego kapłaństwa. Pierwsza rzecz była taka, że dopiero na kręgu zacząłem odkrywać, kim naprawdę jestem jako kapłan. Pamiętam, Ela z Mirkiem poprosili mnie, ponieważ w naszej diecezji zajmowali się pilotażem, o konferencję dla par pilotujących – mnie, „zielonego” księdza, na temat posługi w Domowym Kościele, na temat posługi księdza w kręgu. Gdy zacząłem wczytywać się, to zacząłem odkrywać: „ojej, przecież to się dzieje w moim życiu! Mam niesamowitą łaskę odkrywania tego i wzrastania!”. I wtedy dopiero coś we mnie pękło, wtedy zobaczyłem, że to jest dar dla mojego kapłaństwa. Dla mnie - niesamowity dar. I ten znak Chrystusa, z którym ja mam tam iść; dopiero wtedy zrozumiałem, co to znaczy obecność, co to znaczy być obecnym jako kapłan na spotkaniu kręgu.

Przemówił do mnie obraz Kany Galilejskiej; bo to nie było tak, że najpierw zaproszono Jezusa - było inaczej: odbywało się wesele w Kanie Galilejskiej i zaproszono „także” - nie najpierw, ale „także”. **Jezus był tam dyskretnie obecny i nikt nie oczekiwał żadnych cudów, niczego nie oczekiwano od Jezusa. Objawiła się zyczliwa obecność samego Boga i ona dokonała tego cudu, tej przemiany. Zaczęłem odkrywać kapłaństwo w ten sposób – błogosławieństwo, o które zawsze prosili: niech nas ksiądz pobłogosławi.**

[...] W seminarium miałem obraz kapłana, który jest liderem, jest managerem, takim przedsiębiorcą duchowym; coś robi, czymś się wykazuje - i ja żyłem tylko tym. Słuchając Słowa, czytając, odpowiadając rekolekcje kapłańskie myślałem pod kątem tego, co mogę dawać, jak mogę zaistnieć. Kiedy wracałem do siebie na plebanię, przeżywałem marazm,

wycofanie się. **Najbardziej mi pomogło to, co jest w „Zasadach” - że formacja w Domowym Kościele jest w rodzinie, w domu.** Zobaczyłem, że moje miejsce na plebanii nie jest miejscem formacji - mój dom, moje mieszkanie do którego wracam. Dlatego tyle zaniedbania modlitwy, bo szukałem akcji - ona mnie ożywiła, a jak wracałem to taki stan depresyjny. **Odkryłem, że dzielenie, które na mnie „wymuszano”, to autentyczność: czy żyję Słowem, czy jest Namiot Spotkania, relacje z Bogiem? I to zaczęło dotykać głębi mojego życia, mojego kapłaństwa.**

Drugie to odkrycie Kościoła, bycia Kościołem, dla Kościoła. [...] Do mnie dotarło to, co się tak ładnie nazywa komplementarnością sakramentów: że kolebką całego Kościoła są te dwa sakramenty - **sakrament małżeństwa i sakrament kapłaństwa.** To było odkrycie, które przerodziło się w fascynację. Odkrywałem, co to znaczy, że jestem kapłanem i zarazem czym jest rodzina. Wtedy zrozumiałem, co znaczy służyć. Wsłuchiwałem się, jak służą sobie w małżeństwie; ja już słuchałem, nie czekałem, aż się spotkanie skończy, zaczęło to być dla mnie ważne i odkrywałem, że małżonkowie też mnie słuchają. **To budowało - słuchamy Jezusa Chrystusa, słuchamy Boga wspólnie, razem i każdy w swoich kompetencjach. I jest w nas troska o wzrost, o ten cel, o uświęcenie życia.**

Bardzo mi się podobało, że jak idę na spotkanie kręgu to nie czuję się jak lokomotywa, która ciągnie wszystkie wagoniki. Odkryłem w sobie klerikalizację, która została mi narzucona, tzn. przerzucono na mnie odpowiedzialność, że ja mam się super zajmować dziećmi w szkole, ja mam przekazywać wiarę, ja mam być super wzorem - cały ciężar Kościoła spoczął jakby na mnie. Nagle odkryłem, że nie! Że mam pomagać rodzicom, nie mam ich zastępować, nie mam wyciągać dzieci z domu do parafii i formować - nie, mam poczucie, że **ja tylko pomagam!** To przestawiło we mnie poczucie odpowiedzialności, gdzie ja czułem się bardzo przeciążony. Jak mi się nie udawało, to wpadałem w stan, że jestem do niczego, że się nie nadaję itd. W Domowym Kościele było odkrywanie MY - nie było takich słów: wy kapłani, my rodzice, wy świeccy - tylko

wspólna troska o Kościół i zawsze na kręgu czuję się w Kościele.

Jeszcze jedno doświadczenie postęgi [...] Pewnego dnia jak chodziłem po kołędzie, to na wszystkie wejścia, a miałem ich 20, było tak: samotna, po rozwodzie, z dzieckiem, pary mieszkające przed ślubem. I ostatnie mieszkanie; wchodzę - jest wreszcie normalne małżeństwo, ale czuję jakiś dziwny klimat; okazuje się, że są w stanie wielkiej kłótni i trwa już proces rozwodowy. I wystarczyło jedno słowo, aby zaczęli na siebie krzyczeć i tylko patrzyli na mnie, abym stanął po którejś stronie, a pośrodku tego siedziała gimnazjalistka. Nie byłem w stanie nic mówić; obiecałem, że pomodlę się za nich. Gdy wyszedłem, to ogarnął mnie bezsens, wewnętrzne rozbitcie, szedłem psychicznie zmęczony i zdołowany i ... Pan Bóg przysłał mi obraz spotkania kręgu: małżeństwa rozmawiające o Chrystusie, troszczące się. Złapałem oddech i jakby wszystko ze mnie zeszło, to całe doświadczenie bezsensu. To świadectwo, które noszę w sobie - **małżeństwo, które świadomie żyje wiarą, chce być sakramentalnym małżeństwem. I ja wtedy jako sakramentalny kapłan poczułem, że nie jest tak źle - jest nadzieja, jest życie.**

I jeszcze jedno doświadczenie, które wraca, kiedy spotykam się z rozbitym małżeństwem - doświadczenie, które wyniosłem z domu. Byłem w klasie IV lub V szkoły podstawowej. Moi rodzice kłócili się. Moja mama często chwytła się słów: „zostawię to”, „pójde stąd”. Wtedy brzmiało w jej ustach to bardzo mocno i poważnie. A kiedy miała trudne chwile, to zajmowała się czymś i w ten sposób rozładowywała swoje emocje. Zajęła się porządkowaniem szafy. A ja myślałem, że ona będzie się wyprowadzać. Było to dla mnie trudne doświadczenie, które powróciło, gdy wracałem z tamtej kołеды. Uświadomiłem sobie, że w moim ludzkim wymiarze, jednoś małżonków mnie uzdrawia, uzdalnia do życia jako człowieka, jako kapłana.

Na zakończenie opowiem doświadczenie z parą pilotującą w mojej parafii. Zaprośili mnie, aby omówić sprawy związane z nowym kręgiem, spotkać się. I przyszedł czas kiedy dzieci trzeba było położyć spać i przyszedł czas na modlitwę. Padło hasło: „za-

proście księdza na modlitwę”. Dzieciaki ukłękły; ja z nimi i poczułem się jak to dziecko. U nas w domu nie było wspólnej modlitwy rodzinnej. I ja bardzo szybko zarzuciłem modlitwę, bo czułem się samotny i nie umiałem stanąć przez Panem Bogiem. I w tym doświadczeniu dziecięctwa doznałem uzdrowienia, że tak można.

Mam świadomość, że tam w domu i tam ... i tam ... są małżeństwa, które się modlą i że moje

Świadeictwa z ORDR I stopnia

Gabrysia i Rysiek Królewscy
para diecezjalna warszawsko-praska

Trzeba widzieć i realizować cel rekolekcji

W drugim roku postęgi pary diecezjalnej, zwłaszcza po przeżyciu rekolekcji dla par diecezjalnych, rozwinęła się w nas świadomość odpowiedzialności za przygotowanie rekolekcji dla małżeństw. W ramach dialogu małżeńskiego podjęliśmy decyzję o przeżyciu Oazy Rekolekcyjnej Diakonii Rekolekcji (ORDR) I stopnia w Hodyszewie w dniach 26-31 stycznia, zorganizowanej przez diecezję białostocką dla filii warszawskiej.

Na miejscu, po zapoznaniu się z programem, zrodziło się w nas zdziwienie, że tematy konferencji nie dotyczą tego, co nas interesuje: jak przygotować i prowadzić rekolekcje. Tymczasem prowadzący, Ela Kozyra z Sekretariatu DK oraz para filialna pelplińska, Beata i Tomek Strużanowscy, systematycznie odświeżali charyzmat Domowego Kościoła, etapy formacji w naszym ruchu, znaczenie liturgii, znaczenie obecności kapłana w Domowym Kościele, dochodząc wreszcie do roli pary moderatorskiej i księdza moderatora na rekolekcjach. Spotkania w kręgach dotyczyły między innymi przyczyn kryzysu w formacji Domowego Kościoła oraz oczekowań małżeństw wobec kapłana. Ta całościowa wizja ruchu i zakresu odpowiedzialności par modera-

kapłaństwo ma dla nich sens. A przez to także i dla mnie ma sens. [...]

Od redakcji: Powyższy tekst za zgodą ks. Leszka Włodarczyka, moderatora diecezjalnego DK w archidiecezji warszawskiej, został spisany z nagrania dokonanego podczas styczniowego ogólnopolskiego spotkania oplatkowego w Warszawie. W kilku miejscach dokonaliśmy niewielkich zmian stylistycznych, nie naruszając jednak treści wypowiedzi.

torskich na rekolekcjach utwierdziła nas w przekonaniu o konieczności zadbania o stronę duchową przygotowań rekolekcji w stopniu nie mniejszym niż sprawy czysto organizacyjne.

Uczestnicy ORDR, pochodzący z kilku diecezji, potwierdzali, że rekolekcje są często przeładowane programowo i ani nie widać celu rekolekcji, ani nie jest to czas wypoczynku dla rodziny. Podkreślaliśmy brak podręczników do oazy rodzin II i III stopnia. Prowadzi to do dużej dowolności w układaniu programów rekolekcji przez odpowiedzialnych i włączaniu do programów elementów dodatkowych, wynikających z własnych przeżyć odpowiedzialnych (i kapłana).

Zalecenie, aby para postępująca jako moderatorska na rekolekcjach przeżyła wcześniej sesję ORDR jest ideałem, do którego jeszcze jest daleko wobec wprowadzie rosnącej, ale jednak ciągle małej liczby miejsc na tychże sesjach. Dlatego uważamy za ważne udostępnianie materiałów pomocniczych, jak chociażby programy i plany dnia rekolekcji organizowanych w Centralnym Domu Rekolekcyjnym w Krościenku. Uzyskaliśmy takie materiały od Eli i podzieliłiśmy się nimi oraz swoim przeżyciem ORDR w trakcie spotkania diakonii oaz rekolekcyjnych w naszej diecezji.

Przeżycie ORDR I stopnia pozwala zobaczyć całość formacji Domowego Kościoła oraz znaczenie postęgi na rekolekcjach. Zachęcamy wszystkie małżeństwa po formacji podstawowej do skorzystania z tych rekolekcji. Sami już zapisujemy się na część drugą ORDR (II stopień).

Danusia i Heniek Wilkowscy
para diecezjalna sosnowiecka

To był święty czas...

Czas rekolekcji był dla nas czasem szczególnie, świętym. W dniach 17-21 lutego 2010 r. uczestniczyliśmy w ORDR I stopnia w Koniakowie, zorganizowanym przez filię śląską. Rekolekcje prowadzili ojciec Honorat Wałczyk (moderator diecezjalny diecezji sosnowieckiej), Ula i Bogdan Wieczorkowie (para filialna) oraz Ela Kozyra.

Ogromną radością było dla nas to, że mogliśmy być na rekolekcjach z księżmi i parami odpowiedzialnymi, które w tym roku poprowadzą rekolekcje w naszej diecezji. Informacje, konferencje, rady i rozmowy z doświadczonymi parami z naszej filii były dla nas ogromną pomocą. Dla nas szczególnie, bo już od 22 lutego mieliśmy prowadzić ORAR IIO. Pan Bóg dał nam czas, abyśmy mogli lepiej się przygotować do rekolekcji. Byliśmy parą pytającą o wiele spraw, więc dziękujemy za okazaną życzliwość.

Czas rekolekcji, to czas odkrywania na nowo prostych prawd, o których zapominamy na co dzień. Pomocą w ich odkrywaniu dla wielu uczestników były słowa ojca Honorata – każda homilia odkrywała jedną z takich prawd:

- jesteśmy w ruchu; **być w Ruchu Światła-Życie to być w drodze, nie w strukturach**. Musimy się ciągle rozwijać, zbliżać do siebie w małżeństwie i razem do Boga;

- otrzymaliśmy dary Ducha Świętego, ale o nich zapominamy; traktujemy je jak noszone w kieszeni lekarstwo, którego nie używamy i dziwimy się, że nie działa;

- Bóg jak dobry ogrodnik, chce się cieszyć naszymi owocami, chce się cieszyć nami.

Wiele słów ojca Honorata zapadło głęboko w serca; świadczyły o tym świadectwa uczestników. Na rekolekcjach mieliśmy wiele czasu na osobiste spotkanie z Chrystusem w czasie adoracji Najświętszego Sakramentu. Namiot Spotkania wzmacniał naszą więź z Chrystusem. To spotkanie było szczególnie ważne dla mojego męża. Kiedy rozważaliśmy w Namiocie Spotkania fragment Ewangelii św. Marka 3, 13-15 o

wyborze dwunastu apostołów, bardzo mocno uderzyły go słowa „...**aby mu towarzyszyli**”. Jak ja rozumie misję **towarzyszenia**, nierozzerwalnie związaną z każdą posługą? **Towarzyszę** mojej żonie od 24 lat, moim dzieciom od 21, 20, 18, 11 lat. Przez trzy lata będziemy w pewnym sensie **towarzyszyć** małżeństwu w naszej diecezji. A przecież te rekolekcje miały nas przygotować do **towarzyszenia** tym siedmiu małżeństwom na ORAR IIO, który rozpoczynaliśmy jako para moderatorska w dzień po zakończeniu ORDR-u.

Towarzyszyć – to być obok, albo trochę z tyłu, ale nigdy przed;

towarzyszyć – to w pokorze służyć, albo nawet usługiwać;

towarzyszyć – to oddać drugiemu swój czas, umiejętności, talenty;

towarzyszyć – to pokazać drogę, ale nie ciągnąć na siłę;

towarzyszyć – to trwać na dobre i złe, w sukcesach i porażkach, w czas radości i smutku;

I wreszcie, a może przede wszystkim: **towarzyszyć** – to otaczać modlitwą.

Dziękujemy wszystkim, którzy nam towarzyszyli na tych rekolekcjach: Eli za pełną pokory posługę, mądrość i obecność, Uli i Bogdanowi za ciepło i życzliwość, Ojcu za to, że był i jest z nami.

Pan Bóg zabrał nas na Górę Tabor, ale szybko nas z niej sprowadził do posługi – taka jest rola animatora...

Teresa i Mirek Łuckiewiczowie
DK Zabłudów – archidiecezja białostocka

Być rolnikiem w Domowym Kościele

Krąg DK w parafii świętych apostołów Piotra i Pawła w Zabłudowie (archidiecezja białostocka) w listopadzie br. będzie obchodził 20-lecie swego istnienia. Od początku należą do niego trzy małżeństwa, a razem jest ich pięć. Mieszkamy w różnych miejscowościach, spotykamy się zawsze w niedzielę. Dlaczego? Bo jesteśmy kręgiem specyficznym, w którym mężczyźni to rolnicy, a żony pracują zawodowo.

Staramy się żyć według zasad naszego ruchu i tu napotykałyśmy na trudności wynikające ze specyficznej pracy rolnika. Nie pozwala ona na jakikolwiek urlop, więc udział nawet w krótkich ORAR-ach lub rekolekcjach wiąże się ze znalezieniem kogoś, kto zastąpi nas w pracy w gospodarstwie. Naszą radością jest zawsze obecność kapłanów. Poza obsługą liturgiczną niedzielnej Mszy św. służyliśmy parafii przy różnych pracach i uroczystościach.. Od kilku lat w czerwcu razem z księdzem i dziećmi wyjeżdżamy na pielgrzymki. Jest czas na Eucharystię, zwiedzanie i odpoczynek. W ten sposób odwiedziliśmy m.in. Kodeń, Hodyszewo, Różanystok, Wilno, Gietrzwałd, Lipsk, Drohiczyn, Świętą Lipkę. Organizujemy wspólne spotkania, przy ogniskach żegnamy księży, którzy odchodzą do innych parafii. Nasze relacje wychodzą poza spotkania kręgu a nasze dzieci (aktualnie w kręgu jest ich dwadzieścia!) idą naszym śladem.

Budować dom na skale

Mówią Teresa i Mirosław Łuckiewiczowie, w małżeństwie i ruchu ponad 19 lat, mają pięcioro dzieci: - Ja wcześniej przez 5 lat byłam w Odnowie w Duchu Świętym i we wspólnocie Wiary i Światła (prowadziłam najmłodszą grupę muminków). Po zawarciu małżeństwa zmieniłam miejsce zamieszkania i odeszłam od wspólnot, ale Bóg postawił na naszej drodze Andrzeja i Danusię Babul (aktualną parę rejonową). Andrzej zebrał kilka młodych małżeństw i tak trwamy do dziś. Z radością weszłam do nowej wspólnoty, włączałam się do śpiewu i modlitwy, a krąg był mi bliski jak rodzina. Na początku poznawałam zasady i duchowość ruchu. Choć z rodziny wyniosłam wychowanie w wierze, to miałam problem z wypełnianiem zobowiązań. W pierwszych latach uczestniczyłam z mężem w rekolekcjach, które prowadziła siostra Jadwiga. Zrozumiałam jak wielkim darem dla nas jest ten ruch. Cieszyliśmy się już z trojga dzieci, staraliśmy się wypełniać zobowiązania ale problemem był wyjazd na oazę.

- Dla mnie (Mirek) uczestnictwo w DK było czymś nowym. Poznałem zasady ruchu, hierarchię ważności (Bóg, żona, dzieci, rodzina, otoczenie).

Staralem się wypełniać zobowiązania, ale mam problem z wyjazdem na każde nawet najkrótsze rekolekcje czy oazę, bo prowadzę gospodarstwo rolne. Jest ono ukierunkowane na produkcję mleka, a z tym wiąże się określone obowiązki. Czas mojej pracy każdego dnia trwa od piątej rano do dwudziestej, a latem jeszcze się wydłuża. Próbowalem zatrudnić pomocnika, ale jest to dla mnie nieopłacalne; ponadto w moim środowisku trudno znaleźć odpowiedzialną osobę. Zaczęliśmy pomagać sobie w ramach kręgu. Udało nam się kilka razy wyjechać na krótkie ORAR-y (z noclegiem). Zastępowali nas rodzice, znajomi lub ktoś z kręgu, ale na dłuższy czas jest to niemożliwe, bo każdy ma swoje obowiązki w tym samym czasie. Wiem, że nie można szukać pretekstu, by opuścić rekolekcje. Ja nie pojechałem, bo udając się po mamę, która miała zająć się dziećmi, wpadłem w poślizg i rozbiłem samochód. Nie odniosłem żadnych obrażeń ale powód był już poważny.

Kiedy na oazę ?

Teresa: - Mijały lata. Staraliśmy się w miarę możliwości uczestniczyć w formacji proponowanej przez ruch. Cieszyliśmy się z narodzin dwóch synów. Jako członkowie kręgu pomagaliśmy sobie w wychowaniu dzieci, nasze relacje były pełne zrozumienia i troski o siebie. Przeżywaliśmy też chwile trudne i kryzysy. Tata Mirka stracił zupełnie wzrok i wymagał ciągłej opieki, choć czuwała nad nim mama. Wzrastała liczba pogłowia, przybywało więcej pracy. Perspektywa wyjazdu na oazę oddalała się po raz kolejny.

Przełom

Teresa: - W grudniu 2007 r. oznajmiłam mężowi, że z koleżanką i naszymi dziećmi podczas wakacji jedziemy nad morze. Teraz rezerwujemy noclegi, pobyt ma być tygodniowy. Czekam już 17 lat, a żniwa będą co roku i nic się nie zmieni w naszym gospodarstwie. Niespodziewanie mąż powiedział, że pojedzie z nami. Nie wierzyłam. Pojechaliliśmy i była to podróż poślubna po 18 latach z czwórka dzieci. Mieszkaliśmy w ośrodku dla rodzin wielodzietnych, w domu Caritas Archidiecezji Poznańskiej w Dębkach. Codzienna Eucharystia w kaplicy, piękna po-

goda, wspólne kąpiele i zabawy. W gospodarstwie zastąpił męża jego brat. Nic tragicznego się nie wydarzyło, więc pomyślałam, że można pojechać na oazę. To tylko tydzień dłużej.

Oaza w Smolanach – katharsis pod okiem Jezusa

Mirek: - W ubiegłym roku, po 19 latach przynależności do DK, dzięki Panu Bogu i determinacji żony udało się nam wyjechać na dwutygodniową oazę. Wybraliśmy miejsce bliżej domu - Smolany koło Sejna. Pojechaliśmy z czwórką dzieci, najstarsza córka została w domu. Największy nasz problem – znalezienie zaufanej osoby – został rozwiązany. Obowiązki w gospodarstwie jeszcze raz przejął mój brat.

Teresa: - Jadąc na oazę nie miałam żadnych oczekiwań ani planów. Postanowiłam we wszystkim zaufać Bogu, niech we wszystkim dzieje się Jego wola. I była. Szkoła u samego Mistrza głoszona przez księdza Marka Czecha i diakona Ingmarsa z Łotwy. O wszystko zadbali organizatorzy - Kasia i Sławek Andryszewscy z animatorami grup. Bóg pokazał mi, jaka naprawdę jestem, wiercie mi - bolało porządnie, do tego. Takie katharsis pod okiem Jezusa. On naprawdę wie, czego nam potrzeba. Bardzo

Trwa Rok Kapłański

Małgosia i Zbyszek Szefs

Modlimy się za kapłanów – i sami zyskujemy

„Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi! Tej ziemi!”. *Tę ziemią, dla której w tym roku upraszać będziemy rosy Bożej łaski, niech staną się serca biskupów, prezbiterów i diakonów.* Tak modlił się ks. Adam Wodarczyk, moderator generalny RS-Ż.

Po wysłuchaniu tej pięknej modlitwy nie mogliśmy być obojętni na apel skierowany do członków wspólnoty DK, aby podjąć modlitwę różańcową za kapłanów i o powołania kapłańskie. Od 27 września 2009 r. do naszej modlitwy małżeńskiej dołączyli-

śmy modlitwę różańcową. Po czterech miesiącach codziennego odmawiania z radością zauważamy, jak wspaniałe owoce przynosi ona kapłanom z naszej parafii i, o dziwo, także nam samym i naszemu małżeństwu. Musimy się przyznać, że z naszą modlitwą małżeńską nie zawsze było tak pięknie, jak jest teraz. Były dni, w których nie mogliśmy znaleźć czasu na wspólną modlitwę, wmawialiśmy sobie, np., że jesteśmy zmęczeni, że mamy do załatwienia ważniejsze sprawy... Dzisiaj, właśnie dzięki tej modlitwie za kapłanów, jako małżonkowie zauważamy, że „dorośliśmy” do tego, aby podejmować tak piękne apele. Dobrze przeżyta modlitwa małżeńska, w tym modlitwa różańcowa, jest nam dziś bardzo potrzebna: scala nasze małżeństwo, rodzinę. Wierzymy, że dajemy dobre świadectwo naszym dzieciom, wnuczce i wnukom. Z miłością i wielką radością za-

przeżyłam małżeńską adorację przed Najświętszym Sakramentem i odnowienie przyrzeczeń małżeńskich. Dla mnie prawdziwymi świadkami wiary były dwa małżeństwa. Jedno to Iwona i Marek Łucy z Częstochowy. W pierwszym tygodniu musieli wyjechać na pogrzeb taty Marka. Wrócili bardzo szybko. Ja w takiej sytuacji zostałabym w domu. Drugie małżeństwo to Justyna i Emil Nidziński z Warszawy. Emil uległ wypadkowi, pojechali do Warszawy, tam założono mu na nogę stabilizator. Po powrocie poruszał się za pomocą kul a Justyna, spodziewająca się dziecka, dzielnie mu pomagała we wszystkich czynnościach. Prawdziwa Ewangelia życia... Małgosia i Darek Adamczuk z łącznej powiedzieli nam o modlitwie różańcowej za dzieci. Zaowocowało to kilka miesięcy później założeniem takiej róży w naszym kręgu.

Życzliwość uczestników, gościnność gospodarzy – Polaków i Litwinów, spotkanie z Matką Bożą Różanostocką i w Studzienicznej oraz z Tą „co w Ostrej świeci Bramie” - w Wilnie, dało mi wiele pokoju, zapewnienia o Bożej Opatrzności w moim życiu. Za wszelkie doznane dobro i to co dalej owocuje w naszej rodzinie me serce śpiewa: dziękuję Ci Boże!

chęcemy inne małżeństwa do włączenia się do tej pięknej modlitwy za kapłanów i o nowe powołania kapłańskie. Niech nasze modlitwy umacniają kapła-

Halina i Bogdan

Modlitwa, która wybuchnie wielkim dobrem

W październiku, miesiącu modlitwy różańcowej, podjęliśmy zaproszenie do grupy modlitewnej rodzin im. św. Jana Marii Vianney’a. Od tamtej pory codziennie odmawiamy dziesiątkę różańca za kapłanów i o powołania kapłańskie, pamiętając o słowach Chrystusa: „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście Pana żniwa, żeby wprawili robotników na swoje żniwo” (Mt 9, 37-38). Dołączyliśmy tę modlitwę do modlitwy rodzinnej,

Alina i Rafał

Kapłani potrzebują naszej modlitwy

Do „róży” przyłączyliśmy się 26 października 2009 r., wiedząc o niej niewiele. W zasadzie wystarczyły słowa Ani, że coś takiego funkcjonuje. Nie ukrywamy, że intencja modlitwy za kapłanów, zwłaszcza w tym roku, nie była bez znaczenia. Z drugiej zaś strony uważamy, że każda intencja, skoro ktoś ją wzbudził, warta jest podjęcia modlitwy

Agnieszka i Marcin Pać
DK archidiecezja lubelska

Rekolekcje zza grobu

8 lutego 2010 r. Pan Bóg swoim niezbadanym i po ludzku niezrozumiałym zrzędzeniem powołał do siebie naszą przyjaciółkę, śp. Elżbietę Gnutek. Po przeżyciu zaledwie 37 lat zostawiła trójkę dzieci (najmłodsze 2,5 roku). Na skrzydłach naszych modlitw odeszła do Pana, któremu zawsze ufała i zawsze była otwarta na Jego wolę – nawet wobec ciężkiej choroby nowotworowej. Jej odejście było

nów w wierze, niech będą wyrazem wdzięczności za to, że nasz Pan Jezus Chrystus powołał ich do kapłaństwa.

jako trzecią dziesiątkę, który odmawiamy wspólnie z dziećmi. Modlimy się różańcem za rodziny od kilku lat, pomni na wskazówki Jana Pawła II. Każdy w rodzinie ma swoje zobowiązanie różańcowe, więc dodanie jeszcze jednej dziesiątki stało się dla nas pewnym trudem. Jesteśmy jednak przekonani, że ten niewielki trud zaowocuje umocnieniem kapłanów w powołaniu oraz przysporzy nowych, świętych kapłanów. Myślimy, że modlitwa w „różach” różańcowych to niesamowity „ładunek”, który wybuchnie wielkim dobrem. Wierzymy, że poprzez tę modlitwę „siejemy” w Roku Kapłańskim, a Pan Bóg da wzrost w swoim czasie.

i zobowiązania. To, że zdecydowaliśmy się przyłączyć do „róży”, jest też dla nas pewnego rodzaju radością, gdyż nie wychodząc z domu i poświęcając zaledwie 5-7 minut dziennie, dajemy kapłanom to, co jest im niezmiernie potrzebne – modlitwę. Znaleźliśmy też inny bardzo pozytywny aspekt włączenia się w tę inicjatywę, a mianowicie nareszcie, po wielu latach i wielu próbach, wywiązujemy się z zobowiązania codziennej modlitwy małżeńskiej. I to, co nas niezmiernie cieszy: nie ma mowy o pójściu spać w niezgodzie! Za ten czas modlitwy - chwala Panu!

dla wszystkich, którzy ją znali, ogromnym szokiem, tym większym, że widmo najgorszego oddalało się. Leczenie bowiem przynosiło dobre efekty i niebawem miało się zakończyć. To budziło naszą nadzieję i radość, że Pan Bóg wysłuchuje naszych modlitw o jej zdrowie i wszystko idzie w dobrym kierunku. Niestety, Boży plan był inny. Buntowaliśmy się w głębi serca, gdy przeczytaliśmy smsa: „...odeszła do Pana”, ale od samego początku uderzał nas ogromny spokój i gotowość przyjęcia woli Bożej, nawet tak trudnej, przez jej najbliższych.

W czwartek 11 lutego nad Polską niebo było całkowicie zachmurzone; jechaliśmy na Mszę św. żałobną i pogrzeb. Godzina jego rozpoczęcia nie była przypadkowa – była to godzina Miłosierdzia, a pół godziny wcześniej rozpoczęła się modlitwa różańcowa. Wtedy nad wypełnionym po brzegi kościołem MB Bolesnej w Nowym Sączu-Zawadzie, gdzie odbywał się pogrzeb, na krótką chwilę wyszło słońce - widoczny znak nadziei, że dane nam jest zegnać świętą. Utwierdziliśmy się w tym przekonaniu, gdy zobaczyliśmy na początku Eucharystii 14 kapłanów wychodzących do koncelebrzy całujących ołtarz. Niebawem nad trumną swej Mamy najstarsza córka odczytała słowa z Księgi Mądrości: „A sprawiedliwy, choćby umarł przedwcześnie, znajdzie odpoczynek...” (Mdr 4, 7-15). Wtedy powoli zaczęliśmy rozumieć więcej. Przecież każda rozmowa z nią, bezpośrednia czy telefoniczna, zawsze przeniknięta była gotowością przyjęcia woli Bożej. „Jak Bóg pozwoli...”, „Jak Bóg da...” można było usłyszeć przy każdej okazji. Zawsze widać było przekonanie, że to, czego chce Pan Bóg, jest dla nas najlepsze. Postawa życiowa Eli, jak również jej męża Pawła, sprawiała, że każdy czuł się dobrze w ich towarzystwie. Do nich zawsze Ignęło wielu ludzi. Mieli dużo znajomych zarówno duchownych, jak i świeckich, a my mieliśmy szczęście do nich należeć. To właśnie oni pierwsi powiedzieli nam o oazie rodzin – Domowym Kościele i namówili na spotkanie w Szczawnicy, po którym zdecydowaliśmy się na udział w kręgu. **Najpierw ten Domowy Kościół widzieliśmy w rodzinie stworzonej przez Elę i Pawła.**

Potwierdzeniem naszych refleksji nad całkowitym oddaniem się Bogu przez Elę i jej rodzinę było to, co nastąpiło bezpośrednio po Mszy św. Do mikrofonu podszedł Paweł i dziękując wszystkim za obecność i modlitwę, odczytał słowa napisane przez jego żonę, którym dała tytuł „Świadectwo”. Treść tego świadectwa za zgodą męża przytaczam w całości poniżej.

Mam 37 lat i jestem jedną z wielu, bardzo wielu osób, które zmagają się z chorobą nowotworową. Na początku najtrudniejsze było oczekiwanie na wyniki badań biopsji, a towarzyszący temu lęk

nie pozwalał na racjonalne myślenie. Na szczęście w moim przypadku to, co mogło być moją słabością – miłość do najbliższych – stało się moją siłą. A mocą sprawczą tej przemiany był i jest Bóg.

*W Dzień Matki, 26 maja, poznałam dokładną diagnozę. Dzieci składały mi życzenia, ofiarowały prezenty, piękne laurki, a ja w sercu miałam niepokój o to, co będzie dalej? Nie było buntu, nie zadawałam Bogu pytań dlaczego ja, chciałam walczyć dla tych trzech par oczu, które w Dzień Święta Mam mówiły „kocham”. Teraz wiem, że właśnie macierzyństwo, nasza miłość do dzieci, nasza miłość małżeńska – to dar, przez który Bóg mnie umacnia. Nie wiem, co Pan nam przeznaczył, ile jeszcze zadań i trudów postawi przed nami, nie myślę o tym i nie pytam o to. **Nauczyłam się, że plan, który Bóg przygotował dla nas jest najlepszym scenariuszem, choć po ludzku myśląc, co może być dobrego w chorobie, i to jeszcze nowotworowej. Dziś wiem, że jest i to wiele. Najpierw – to wszechobecna Miłość Stwórcy, która nas otacza, chroni, prowadzi. To ona nie pozwala, bym choć przez chwilę czuła się samotna, nawet wtedy, gdy muszę leczyć się z dala od moich najbliższych. To ta Miłość stawia na mojej drodze wspierających ludzi, którzy wspierają nas bezinteresownie swoją obecnością, słowem i darem nieocenionym – modlitwą. Jestem silną, bo otacza mnie opieka Świętych, którym się powierzam, i którym jestem powierzana. Trwam w wierze, bo Bóg mówi do mnie przez Pismo Święte, a ja ucę się Go słuchać. Dziękuję Ci Boże, bo mimo całego okaleczenia, jakie niesie ze sobą leczenie mojej choroby, zawsze czułam się szczerze kochana.***

Słowa Eli uznaliśmy za szczególne rekolekcje, a podobne myśli pojawiły się u pozostałych naszych znajomych. Grób, w którym została pochowana, przykryła góra kwiatów i wiązanek, a na koniec grupa skrzypków zagrała melodię znanej pieśni „Panience na dobranoc”. Trudne to rekolekcje, bo wymagały przemiany: z buntu przeciw odejściu tak wartościowego człowieka i tak bardzo potrzebnego swoim bliskim – w całkowite zaufanie i oddanie się woli Boga. Dziś za Pawłem powtarzamy słowa: „Elu, do zobaczenia w niebie”.